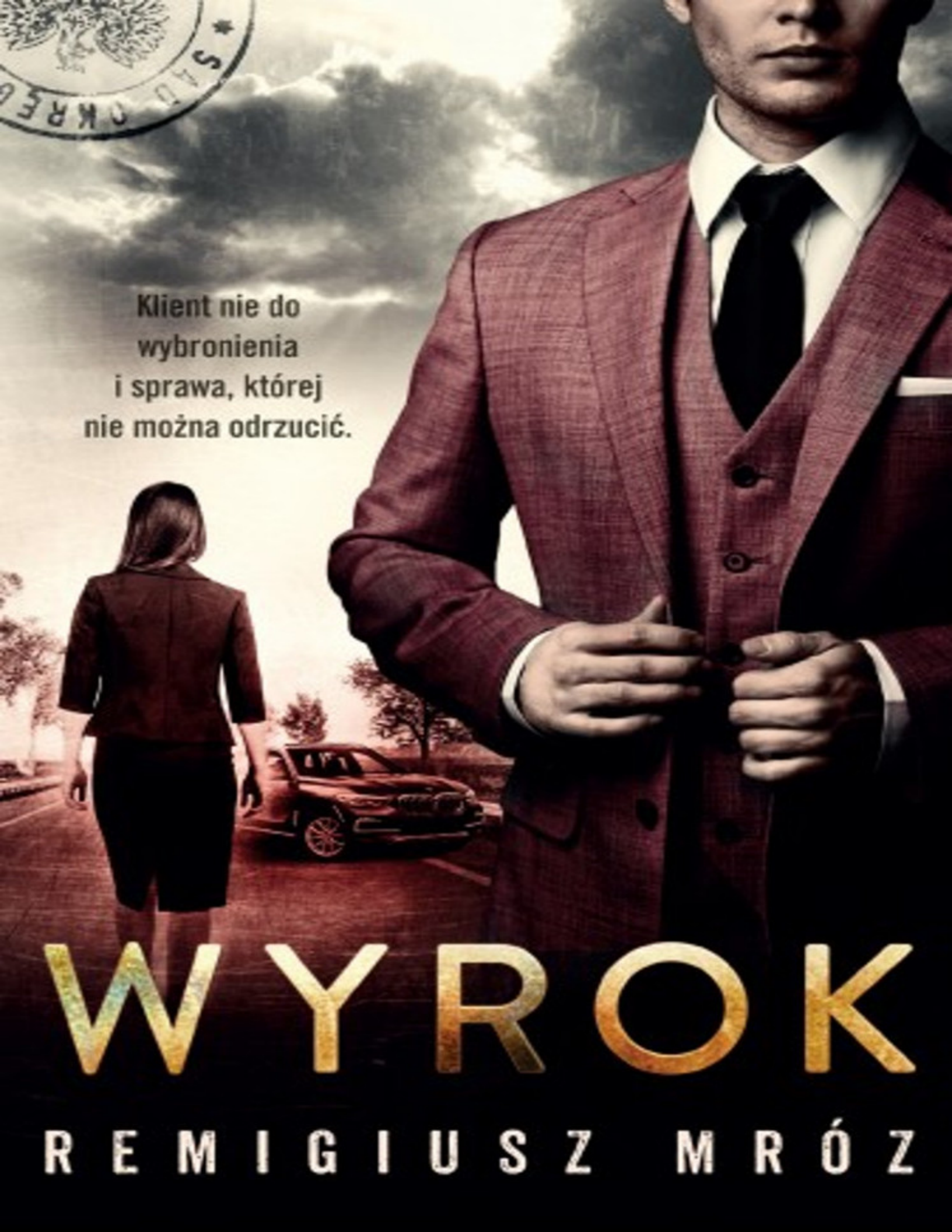
Klient nie do
wybronienia
i sprawa, której
nie można odrzucić.
WYROK
REMIGIUSZ MRÓZ

WYROK

REMIGIUSZ MRÓZ

WYROK

CZWARTA STRONA

Copyright © Remigiusz Mróz, 2019
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Redaktor prowadzący: Adrian Tomczyk
Redakcja: Karolina Borowiec
Korekta: Joanna Jeziorna-Kramarz, Magdalena Owczarzak
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl
Fotografie na okładce:
© Kamenetskiy Konstantin / Shutterstock
© NejroN / iStock by Getty Images

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

eISBN 978-83-66381-94-0

CZWARTA STRONA
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Dla przyjaciół z Fredry 8 w Poznaniu

Satius enim esse impunitum relinqui facinus nocentis quam innocentem damnari.
Lepiej pozostawić bezkarnym występek złoczyńcy, niż skazać niewinnego.

Rozdział 1

1

XXI piętro Skylight, Śródmieście

Przekonała się, jak szybko upływa czas, dopiero gdy ten zaczął jej się kończyć. Ostatnio wszystko działo się w przyspieszonym tempie – jej stan zdrowia zdawał się pogarszać z minuty na minutę, Zordon w okamgnieniu zdał egzamin i po ślubowaniu dostał wpis na listę adwokatów, a w kancelarii wszyscy przygotowywali się na jej odejście.

Przynajmniej takie wrażenie odnosiła, idąc do nowego gabinetu Oryńskiego, kiedy każdy ustępował jej miejsca na zatłoczonym korytarzu. Zatrzymała się przed drzwiami, spojrzała na plakietkę, a potem uśmiechnęła się i bez pukania weszła do środka.

Z pewnością wypadałoby odpowiednio powitać Kordiana. Był to pierwszy dzień, kiedy stawił się w pracy jako pełnoprawny obrońca. „Dzień dobry, mecenasie Oryński" byłoby bardzo na miejscu. „Moje uszanowanie, panie adwokacie" też okazałoby się niczego sobie.

– Czołem, pokrako umysłowa – rzuciła Chyłka, zamykając za sobą drzwi.

Kordian stał przy oknie, wyglądając na Pałac Kultury i Nauki. Obejrzał się przez ramię i uniósł lekko kąciki ust.

– Co tak stoisz jak Sims czekający na polecenia? – dodała.

– Zastanawiam się.

– Nad czym?

Oryński westchnął i znów wyjrzał za okno.

– Mam nieodparte wrażenie, że dzisiaj świat się skończy – powiedział.

– To dobrze. Znaczy, że jutro zacznie się na nowo.

Zwiesił głowę, a potem nią pokręcił. Kiedy się odwrócił, zobaczyła na jego twarzy wyraźne zadowolenie. Podszedł do niej, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Widzieli się rankiem, kiedy wychodził do pracy nieco wcześniej niż ona – mimo to patrzył teraz na nią, jakby od tamtej pory minął miesiąc.

– Wybrałeś pierwszą sprawę, brzydalu? – zapytała, splatając ręce na jego karku.

– Tak.

– To na wszelki wypadek zastanów się jeszcze jakieś dwanaście razy. Wszyscy poprzedni klienci idą w zapomnienie, twoje konto się zeruje. Ta sprawa ustawi całą twoją przyszłość zawodową.

– Zastanowiłem się.

– I? Będziesz potrzebował pomocy swojej byłej patronki?

– Będę potrzebował pomocy mojej Chyłci.

Joanna zamarła.

– Mojej Chyłeczki.

Przesunęła dłonie z jego karku na szyję i delikatnie je zacisnęła.

– Ja ci, kurwa, dam Chyłcię, Chyłeczkę…

Zanim zdążyła dokończyć, pocałował ją, a potem wywinął się z uścisku i sięgnął po jedną z teczek leżących na biurku. Widać było, że jeszcze się nie zadomowił w nowym biurze. Entuzjaści minimalnego designu czuliby się tutaj jak w niebie.

Joanna otworzyła teczkę i rzuciła okiem na zdjęcie niewinnie wyglądającego chłopaka. Miał cerę nadto zadbaną jak na siedemnastolatka, brwi jakby wyregulowane, a przydługie włosy sugerowały, że lubi renesans mody z lat osiemdziesiątych.

Chyłka doskonale znała zarówno te akta, jak i wszystkie inne, które Żelazny udostępnił Zordonowi. Przeglądała je równie często jak Oryński – i właśnie dlatego spodziewała się, że weźmie jakąkolwiek sprawę, tylko nie tę.

Właściwie nie rozumiała nawet, dlaczego Artur w ogóle podsunął ją Kordianowi. Było oczywiste, że kancelaria nie podejmie się obrony. Nawet gdyby w grę wchodziły duże pieniądze, i tak byłoby to nieopłacalne.

– Chyba sobie żartujesz – rzuciła.

– Nie.

– Bierzesz tego gościa ze *Stranger Things*?

– On chyba…

– Wygląda jak jeden z tych gówniarzy – ucięła. – Mike czy jak mu tam.

Oryński zerknął na trzymaną przez nią dokumentację i podrapał się po głowie.

– Może coś w tym jest – zauważył. – W sumie to chyba nawet ten sam rocznik.

– Mniejsza z tym – odparła i trzasnęła teczką o blat biurka. – Zwariowałeś?

– Na twoim punkcie?

Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, z którego korzystała, ilekroć zbliżał się do mniej lub bardziej udanych romantycznych umizgów.

– Zordon – powiedziała z naciskiem. – Ta sprawa powinna trafić do kosza. Nie na twoje biurko.

– Ale skoro już tu jest, to może powinienem…

– W Jemenie jest wojna, a mimo to nie palisz się, żeby tam popierdzielać i zażegnać konflikt.

– Bo nijak nie mogę pomóc – odparł Kordian i usiadł na biurku. – Ale temu chłopakowi…

– Też nie pomożesz – rzuciła, a potem znów podniosła teczkę. Szybko przesunęła wzrokiem po najważniejszych punktach podsumowania. – Grzesiek Benzowicz. Miejsce urodzenia: Poznań. Lat: siedemnaście. Ofiar: dwie. Liczba adwokatów idiotów, którzy chcieliby go bronić: jeden.

Oryński wzruszył ramionami.

– Okej – dodała Joanna. – Spójrzmy, co zrobił. Dwa ciała kumpli z klasy znalezione w jakimś porzuconym forcie na rubieżach Poznania. Rany cięte i tłuczone, rąbane, miażdżone i szarpane… krótko mówiąc, cały wachlarz, jak zwykle gdy typowy psychol znęca się nad swoimi ofiarami.

– Ehe.

– Jest motyw, bo ci dwaj najwyraźniej ostatnimi czasy kpili sobie z tego twojego Benzopirena. Są dowody, bo zarówno w okolicy, jak i na ciałach znaleziono DNA sprawcy. Są też świadkowie, którzy widzieli go z ofiarami. A jako wisienkę na ten tort z gówna dorzucę fakt, że chłopak w końcu pękł i przyznał się do winy.

– Wiem.

– Łebski jesteś. A wiesz też, co twoja Chyłeczka na to powie?

– Że mnie popierdoliło?

– I to srogo, Zordon – dodała nieco poważniejszym tonem, nie odrywając wzroku od zdjęcia chłopaka.

Gdyby nie to, że w głosie Oryńskiego nie wychwyciła nawet nuty żartu, byłaby gotowa przysiąc, że sobie z niej dworuje. To jednak ewidentnie nie wchodziło w grę. Ale dlaczego w takim razie zdecydował się bronić właśnie tego chłopaka?

– To nie do wygrania – odezwała się.

– Dlatego potrzebuję twojej pomocy.

– W popełnieniu zawodowego samobójstwa? Nie, dziękuję. Mam na sumieniu twoje dziewictwo, nie chcę do tego dokładać kariery zawodowej.

– Chyłka…

– Ubzdurałeś sobie, że młody jest niewinny, tak? – Nie dała mu dojść do słowa. – Jakiś idealizm ci się włączył? Jakaś wzniosła myśl zakołatała się w tym pustym łbie? Uznałeś, że nie każdy musi stawać się więźniem własnej przeszłości i że czasem błędy mają być lekcją na przyszłość, a nie wyrokiem?

– Cóż…

– O takie banialuki mogłabym podejrzewać cię dwa, trzy lata temu, kiedy nie miałeś jeszcze zrytej psychy – ucięła. – Teraz mam pewność, że dobrze cię wyszkoliłam. Jak widzisz bagno, to w nie nie wchodzisz.

Zgodził się, kiwając głową.

– A jak już w nie wejdę?

– To nie zwalniasz, bo inaczej zostaniesz w nim na dobre – odparła niemal bezwiednie, bo powtarzała mu to już kilkakrotnie.

Wydawało się to dość dobrą taktyką, a przynajmniej tak kazało jej sądzić wszystko, czego się w życiu podjęła. W tym wypadku jednak maksyma zdawała się nie przystawać do sytuacji. Chyba że…

– Wpadłeś w jakieś bagno, Zordon? – spytała Joanna.

– Trochę.

– Nie mam na myśli związku z osobą, nad którą wisi wyrok śmierci.

Skrzywił się, jakby wbiła mu nóż prosto w serce. Szybko machnęła ręką, chcąc zbyć jakiekolwiek banalne uwagi, jakie trzymał w zanadrzu na podobne okazje.

– Mów, o co chodzi – poleciła, a potem obeszła biurko i przysiadłszy na skraju, skrzyżowała ręce na piersi.

– Cóż…

– No, artykułuj.

– Powiedzmy, że nie miałem dużego wyboru spraw – powiedział, wyglądając, jakby zrzucał z barków jakiś ciężar.

Znała go dostatecznie dobrze, by dostrzec, że najwyraźniej już od pewnego czasu czekał na to, żeby jej to wyznać. Zmrużyła oczy, zastanawiając się, dlaczego wcześniej tego nie wyłapała.

Chłoniak? Zaślepienie uczuciem? Właściwie jedna i druga choroba mogła za to odpowiadać.

– Ktoś postawił mi ultimatum – dodał Kordian.

– Co? – wypaliła. – Jakie ultimatum? Kto? Żelazny? Zaraz pójdę do tej spierdoliny i…

– Nie on – przerwał jej Oryński, a potem głęboko nabrał tchu. – Piotr Langer.

Joanna natychmiast zsunęła się z blatu. Nie, to mimo wszystko musiał być jeden wielki żart.

– O czym ty mówisz? – rzuciła machinalnie. – Przecież jego nawet nie ma w Warszawie.

Kordian obrócił się do niej i uniósł brwi.

– Skąd wiesz? – spytał.

– Bo Langer jest jak pieprzony robal w domu. Kiedy wiem, gdzie się znajduje, jest okej. Jak mi znika z oczu, czuję niepokój.

– Trafne.

Potrząsnęła głową, starając się stwierdzić, co i kiedy się wydarzyło. I jakim cudem uszło to jej uwagi. Wbiła wzrok w Oryńskiego, czekając, aż po pierwsze zapewni ją, że mówi poważnie, a po drugie wyjaśni, co konkretnie doprowadziło do takiej sytuacji.

– Ma coś na ciebie? – odezwała się.

Od razu po zadaniu tego pytania uświadomiła sobie, że jest absurdalne. Wiedziała o wszystkich hakach, jakie Piotr miał na Zordona. Żaden nie wyglądał groźnie, wszystkie były stępione wzajemnymi zależnościami.

– Niezupełnie…

– Więc? Wysłowisz się w końcu?

– Chciałbym, ale mamy trochę mało czasu.

– Mało czasu? Co ty pieprzysz?

Podciągnął rękaw marynarki i postukał palcem w zegarek. Dopiero teraz Chyłka zrozumiała, że nie bez powodu wybrał akurat ten konkretny moment, by wyjawić jej prawdę – czy też jakąś jej część.

– Przyjąłeś już tę sprawę, głąbie?

Pokiwał głową, a potem wskazał papiery leżące na skraju biurka. Krótkie spojrzenie wystarczyło, by Joanna zorientowała się, że rodzice Grześka Benzowicza ustanowili Oryńskiego obrońcą swojego syna.

To oznaczało także, że Żelazny wie. Prawdopodobnie również media. Ona zaś dowiadywała się jako ostatnia. I to z pewnością nie bez powodu.

– Wyjaśnię ci wszystko po drodze – powiedział.

– Czy ty mnie teraz cytujesz?

– Może – przyznał. – Ale najważniejsze pytanie brzmi: czy jedziesz ze mną?

– Dokąd?

– Do Poznania – odparł z uśmiechem Kordian. – Bronić niewinnego człowieka.

Najwyraźniej było więcej rzeczy, o których nie wiedziała.

2

Autostrada Wolności, okolice Brwinowa

Plan był całkiem prosty, choć kilkuskładnikowy. Kordian planował przekonać Chyłkę, by pomogła mu w sprawie, wytłumaczyć jej co nieco, a potem nakłonić, by zgodziła się pojechać do Poznania jako pasażer w daihatsu.

Powiodło się wszystko oprócz punktu ostatniego. Była wprawdzie gotowa zasiąść w rydwanie ognia, by udać się po zakupy do supermarketu, ale stanowczo zaoponowała przed tym, by wyprowadzić YRV na jakąkolwiek drogę szybkiego ruchu.

W efekcie Kordian musiał zająć zwyczajowe miejsce pasażera w iks piątce. I modlić się, by samochód nie przekroczył bariery dźwięku.

Chyłka zwolniła właściwie tylko raz, przed niedokończonymi bramkami poboru opłat między Pruszkowem a Grodziskiem Mazowieckim.

– Tylko w tym kraju to jest możliwe – mruknęła, szybko wracając do poprzedniej prędkości.

– No nie wiem. Wariatki za kółkiem są też za granicą.

Posłała mu krótkie spojrzenie z ukosa.

– Mam na myśli niedziałające bramki – syknęła.

– Wolałabyś, żeby pobierali opłaty?

– Wolałabym, żeby to barachło znikło. Będzie już siedem lat, jak tu stoi – skwitowała pod nosem. – Powstało

w zamierzchłych czasach, kiedy jeszcze nie obciążałeś swoim bytem mojej egzystencji.

– Nie obciążyłem jej, tylko ją dopełniłem.

– Dopełnisz, jak powiesz, dlaczego wziąłeś sprawę tego chłopaka – odparła, po czym włączyła tempomat i rozsiadła się nieco wygodniej.

Kordian nabrał tchu i ściszył radio, ale Chyłka od razu podgłośniła. Najwyraźniej to, co miał jej do powiedzenia, będzie musiało konkurować z *When The Wild Wind Blows* Iron Maiden.

– I dlaczego twoim zdaniem jest niewinny? – dodała. – Może zacznijmy od tego, bo rozmawiać o Langerze lubię tak, jak o chorobach przenoszonych drogą płciową.

– Okej…

– No więc? – ponagliła go. – Mów, bo powoli zaczynam czuć się przy tobie jak ogórek w towarzystwie śmietany.

– Hm?

– Mizernie – wyjaśniła, podjeżdżając do zderzaka nieszczęśnika, który nie zdążył w porę usunąć się z lewego pasa.

Oryński spodziewał się, że Joanna zaraz potraktuje kierowcę lewym kierunkowskazem, długimi światłami, a ostatecznie klaksonem. Właściciel auta jednak w końcu zreflektował się, że należy się pospieszyć. I Kordian być może powinien zrobić to samo.

– Jest niewinny, bo tak twierdzą jego rodzice – oznajmił.

Chyłka milczała.

Długi brak odpowiedzi sprawił, że Oryński w końcu zerknął na nią kontrolnie.

– Nic nie mówisz – zauważył niepewnie.

– Czekam spokojnie na puentę tego żartu.

– Ale to nie…

– Słuchaj, Zordon – zaczęła i na moment zacisnęła usta. – Wiesz dobrze, że potrafię się zdrowo wkurwić za wiele rzeczy.

Także tych, które jeszcze się nie wydarzyły.

– Wiem – przyznał pod nosem.

– Chyba jednak trochę o tym zapomniałeś.

– Nie, ale co to ma wspólnego…

– Tyle ma wspólnego, że jak będziesz dalej brnął w te brednie, to nie będę nawet czekała na stację benzynową i wywalę cię na najbliższym MOP-ie – odparła, a potem jednak ściszyła nieco Ironsów.

Był to ostateczny sygnał, by przejść do konkretów.

– Rodzice dali mi dostęp do jego mediów społecznościowych – odezwał się Oryński.

– A co on, jakiś niepełnosprytny? Dał im hasła?

– Mieli dostęp do jego chmury, a tam był pęk wszystkich kluczy – wyjaśnił Kordian, wodząc wzrokiem za ciężarówką, którą minęli tak szybko, że stała się tylko niewyraźnym malowidłem za oknem. – Chłopak miał do nich pełne zaufanie.

– Siedemnastolatek? Do swoich rodziców?

– Tak trudno ci uwierzyć, że nigdy nie grzebali w jego komputerze?

– No.

Oryński pokręcił głową i uznał, że nie ma sensu ciągnąć tego wątku.

– Wiesz, co byłoby naprawdę podejrzane? – spytał, ale nie czekał na odpowiedź. – Gdyby historia była wyczyszczona. Ale nie, wszystko się zachowało.

– I przejrzałeś to?

– Każdy kilobit danych – zapewnił. – I wyłania mi się z tego obraz zupełnie zwyczajnego chłopaka. Może trochę bardziej wrażliwego, nieco nieśmiałego, z pewnymi kompleksami, ale…

– Utożsamiłeś się z nim, Zordon?

Kordian nabrał tchu i zerknął na nią przelotnie. Była w formie i radziła sobie z tym, co ją spotkało, nad wyraz dobrze. Odkąd lekarka oznajmiła jej, że jest za późno na

jakiekolwiek leczenie, właściwie ciążył na niej wyrok śmierci. A mimo to zdawała się zachowywać, jakby nigdy nic.

– W jego mediach społecznościowych nie ma niczego, absolutnie niczego, co sugerowałoby, że może coś takiego zrobić – dodał. – To nie było zwykłe zabójstwo, Chyłka. Te ofiary były okładane młotkiem, dźgane i…

– Tak, pamiętam, że to kopia wyczynów Langera – przerwała mu. – A skoro już o nim mowa…

Wykonała ponaglający ruch ręką, a Oryński niepewnie odchrząknął. Wolał, by przy prędkości niemal dwustu kilometrów na godzinę trzymała obie dłonie na kierownicy. Mimo to przypuszczał, że jeszcze przynajmniej raz oderwie od nich jedną po to, by mu przyłożyć.

Najwyższa pora powiedzieć jej o sprawie z Piotrem.

– Skontaktował się ze mną, jak czekałem na ciebie pod Instytutem Hematologii i Transfuzjologii.

Spodziewał się pierwszego wybuchu złości i zalewu pretensji, że dopiero teraz jej o tym mówi, ale Joanna milczała.

– Złożył mi pewną propozycję.

Wciąż nic. Żadnego dopytywania.

– Chodziło o eksperymentalne leczenie – dodał Kordian. – Słyszałaś na pewno o immunoterapii CAR-T.

Jeśli tak było, to Chyłka nie miała zamiaru tego potwierdzać.

– Krótko mówiąc, polega na tym, że limfocyty T pacjenta nakierunkowuje się na walkę z komórkami nowotworowymi. Wykorzystywana jest głównie przy raku krwi, ale pojawiają się coraz to nowe zastosowania. Jest nadzieja, że terapia będzie pomagała przy różnych rodzajach chłoniaka, guzach trzustki, glejakach… i tak dalej.

Joanna nadal milczała.

– Amerykańska FDA w dwa tysiące siedemnastym dopuściła CAR-T do stosowania przy ostrej białaczce limfoblastycznej.

Od pewnego czasu Oryński miał wrażenie, że wie więcej o nowinkach medycznych niż o nowelizacjach ustaw. Kiedy tylko mógł, doczytywał, rozeznawał się i rozmawiał ze znającymi się na rzeczy osobami. A po tym, jak Langer przedstawił mu swoją propozycję, nie robił niemal nic poza czytaniem o CAR-T.

– Kite Pharma, firma ze Stanów, opracowuje odmianę tej terapii do leczenia chłoniaka – ciągnął. – Inna, z Niemiec, pracuje nad wersją, która wprost idealnie pasuje do twojego przypadku.

Kordian zdawał sobie sprawę, że milczenie może oznaczać wszystko. Chyłka mogła być tak wściekła, że nie stać jej było nawet na zwyczajowy przytyk. Mogła też się nie odzywać, bo jakimś cudem się o wszystkim dowiedziała. I w końcu mogła po prostu nie mieć siły. Mimo że przez cały dzień sprawiała wrażenie, jakby wszystko było w jak najlepszym porządku, w rzeczywistości mogła ledwo zipać.

– Odbyły się już pierwsze testy – dodał Oryński. – W osiemdziesięciu przypadkach guz zmniejszył się o połowę lub więcej. Ci pacjenci są w remisji i… Chyłka, to wygląda naprawdę obiecująco.

Joanna w końcu na niego spojrzała. Nie dostrzegł w jej oczach niczego, co pozwoliłoby sądzić, jakiej reakcji ma się spodziewać.

– Niestety dwóch pacjentów nie przeżyło – oznajmił. – Ale nie ustalono, czy był to skutek uboczny leczenia, jego nieskuteczności, czy może czegoś innego.

Na moment urwał, wciąż nadaremno czekając na odpowiedź.

– Lekarze są naprawdę dobrej myśli. Podkreślają, że to może być szansa dla tych, którzy dawno stracili nadzieję. Pod koniec tamtego roku FDA dopuściła terapię do stosowania przy B-komórkowej…

– Zordon.

Oryński poczuł się, jakby klimatyzacja w iks piątce przeszła na pełną moc. Spojrzał niepewnie na Chyłkę i przełknął ślinę.

– Przywalisz mi, nie? – spytał.

– Musiałabym zwolnić. A ja nie lubię tego robić.

– A jak już się zatrzymamy?

– To najpierw cię pocałuję – odburknęła, a potem głęboko nabrała tchu. – Sprzedałeś duszę diabłu, to trzeba docenić.

Była to ostatnia reakcja, jakiej się po niej spodziewał.

– Mhm.

– I wydaje ci się nawet, że możesz w jakiś cudowny sposób mnie uratować.

– Mogę – zapewnił, obracając się do niej. – Sprawdziłem wszystkie informacje, które przekazał mi Langer. To nie żadna ściema. Wszystko zweryfikowałem i…

– Sam? Wszystko?

Pozwolił sobie na lekki uśmiech.

– Przy niewielkiej pomocy Kormaka – przyznał, a potem prewencyjnie uniósł dłonie, jakby faktycznie spodziewał się szybkiego prawego prostego.

Przez moment jechali w milczeniu.

– I co szkieletor ustalił? – odezwała się w końcu Joanna.

– Po pierwsze, że ta terapia naprawdę jest obiecująca. Po drugie, że Langer naprawdę może ci ją załatwić. Finansuje część badań firmy, która odpowiada za leczenie.

– To samo w sobie stawia ją w nie za dobrym świetle.

– W dupie to mam – oznajmił Kordian. – I ty też powinnaś, bo to jest twój ostatni i jedyny ratunek. Rozumiesz?

Nie musiała odpowiadać. Wcześniej spodziewał się, że będzie szła w zaparte i protestowała dla samej zasady, ale najwyraźniej nie docenił, jak duży strach odczuwa Joanna. Doskonale wiedziała, że nie ma już żadnej deski ratunku – i że jej czas się kończy.

Pewnie sama byłaby gotowa zrobić nawet to, czego wymagał Langer.

I czy ktokolwiek mógłby jej się dziwić? Być może tylko ten, kto nie chciałby żyć.

Na razie nie miała jednak pojęcia, jaki warunek tak naprawdę postawił Piotr. Owszem, zapewnił, że załatwi Chyłce terapię – ale tylko jeśli Kordianowi uda się doprowadzić do uniewinnienia chłopaka.

Nie chodziło wyłącznie o podjęcie się obrony, ale o zwycięstwo na sali sądowej. Całkowite i niepodważalne, bez półśrodków.

Oryński miał świadomość, że czeka go najważniejszy proces w życiu. Przegrana będzie oznaczała brak nadziei dla Chyłki. Wygrana da jej szansę na przeżycie.

3

ul. Młyńska, Poznań

Już z daleka Chyłka dostrzegła, że pod aresztem śledczym będzie problem z parkowaniem. Jeden rząd samochodów stał pod murem zakończonym drutem kolczastym, drugi tuż za nim na chodniku, a trzeci na ulicy. Ci z pierwszego z pewnością nie wyjadą do wieczora.

Zerknęła z politowaniem na tę miejską układankę motoryzacyjną, a potem zaparkowała tuż przy schodach do budynku, blokując przejście pieszym.

Kordian rozejrzał się niepewnie, nie odpinając pasa.

– Będziemy tu stać? – odezwał się.

– A widzisz inne miejsce?

– Tu chyba nie można.

– Co nie można? – rzuciła, otwierając drzwi. – Mnie nie można?

Wyszli na zewnątrz, a Chyłka od razu sięgnęła do torebki w poszukiwaniu paczki papierosów. Odruch bezwarunkowy.

– Gdybyśmy przytelepali się tutaj daihatsu czy inną dryndą, od razu by nas odholowali. – Poklepała iks piątkę po dachu. – Ale tej czarnej bestii nikt nie ruszy.

– Zobaczymy.

Posłała mu krytyczne spojrzenie, a potem przeciągnęła się, sprawdziła godzinę i się rozejrzała.

– Do widzenia mamy jeszcze ponad godzinę – oznajmiła.

– To co robimy?

Położyła ręce na dachu i rozsunęła je lekko.

– Poznań: miasto doznań – rzuciła. – Pewnie znajdzie się parę rzeczy do roboty.

– Na przykład?

Wzruszyła ramionami, a potem odwróciła się i oparła plecami o samochód. Cholernie brakowało jej papierosa. Może cały ten pomysł z rzucaniem był o kant dupy rozbić? Jak bardzo mogła pogorszyć swój stan zdrowia?

– Trudno powiedzieć – przyznała. – Ale wiem, że na Wildzie mieszka szatan.

– Co?

– Pidżama Porno. Nic ci to nie mówi?

– To jakiś lokalny sex shop?

Chyłka jęknęła, jakby zadał jej fizyczny ból.

– Z kim ja się w ogóle zadaję? – mruknęła. – To klasyk polskiego punka.

– Aha.

Przez chwilę wodzili wzrokiem za przejeżdżającymi samochodami. Kierowcy zdawali się szukać miejsca parkingowego, a potem niepewnie patrzyli na iks piątkę blokującą przejście.

– „Chcesz ze mnie kpić? Nie poczułem nic, daj bis…” – wyrecytował półszeptem Kordian.

– Co?

– „Nie powiedziałeś tego w ryj, to nie powiedziałeś nic…”

Chyłka uniosła brwi i dała mu chwilę, by wytłumaczył, co się właśnie wydarzyło. Przez moment się wahał.

– Pięć Dwa Dębiec – wyjaśnił. – *Konfrontacje*.

– Zaraz się skonfrontujesz z moją pięścią.

– To porządny rap z Poznania, trochę przykurzony, ale…

– Co będzie dalej? Peja?

– SLU to szacunek.

– Dosyć tego – ucięła. – Wchodzimy.

Nie dała mu szansy ani czasu na to, by dodał cokolwiek. Podobną determinacją wykazała się, kiedy stanęła przed dyżurką oddziałowego. Przez chwilę starała się przekonać siedzącego po drugiej stronie mężczyznę, że doszło do pomyłki w umawianiu godziny widzenia.

Wystarczyło, że nie chciała ustąpić. Nikomu nie zależało na tym, by robić sobie wroga z adwokata, którego można było niewielkim kosztem zadowolić.

Z zewnątrz areszt sprawiał wrażenie całkiem nowoczesnego. W środku nie odbiegał od innych tego typu przybytków, w których – chcąc nie chcąc – Joanna bywała dość często. Ponury świat przesiąknięty zapachem moczu i potu, ze zniszczonymi posadzkami i ścianami, które dziesięć lat temu nadawały się do szpachlowania i malowania.

Chyłka i Oryński odebrali przepustki, poddali się sprawdzeniu przez klawiszy, a potem weszli do kantyny. Była zapełniona niemal po brzegi. Przed złączonymi ze sobą stolikami siedzieli tymczasowo aresztowani, a od rozmówców oddzielały ich pleksiglasowe szyby.

Joanna szybko wypatrzyła siedzącego przy wejściu samotnego chłopaka.

– Nie mieliśmy przypadkiem dostać pokoju do czynności procesowych? – mruknął Kordian.

– Mieliśmy. Ale najwyraźniej albo mają nas tu w dupie, albo nasza przedwczesna materializacja pokrzyżowała im całą rozpiskę.

– Albo prokurator chce nam dopiec.

Chyłka potoczyła krytycznym wzrokiem dokoła.

– Przynajmniej nie musimy martwić się o podsłuch – dodał Kordian. – Tu wszyscy wszystko usłyszą.

Trudno było się z tym nie zgodzić. Zbliżyli się do Grześka Benzowicza, który jako jedyny wyglądał, jakby wybitnie nie pasował do tego miejsca. Obok któryś z osadzonych ślinił się

do wybranki swojego serca, więc miejsce siedzące naprzeciw chłopaka było tylko jedno.

Chyłka usiadła, a Oryński stanął za krzesłem. Otworzyła usta, by ich przedstawić, ale szybko się zmitygowała. Wstała, a potem wskazała miejsce Kordianowi.

– Twoja sprawa, więc ty strzęp sobie ozór – szepnęła.

Zawahał się, ale ostatecznie zajął miejsce przed pleksiglasem. Wyjaśnił, kim są, i poinformował Grześka, że jego rodzice ustanowili go obrońcą.

Chłopak ani na chwilę nie podniósł wzroku.

– Jesteś tam, Benzoesan? – bąknęła Joanna.

Z trudem przełknął ślinę, a potem spojrzał na dwójkę adwokatów, jakby to ich się obawiał. Trzymał obydwie dłonie karnie na udach, a w oczach miał niemal błagalne wołanie.

Joannie przeszło przez myśl, że z tej sprawy będzie wyjątkowy gnój.

– Przyjechali państwo z Warszawy?

– Zgadza się – potwierdził Kordian.

– Dlaczego?

Dobre pytanie, uznała w duchu Chyłka. Młody w takiej sytuacji bynajmniej nie powinien myśleć trzeźwo, ale na jego miejscu też w pierwszej kolejności zastanowiłaby się właśnie nad tym.

Z punktu widzenia aresztanta wszyscy obcy byli zagrożeniem. Nieważne, jak się przedstawiali. Zazwyczaj trochę czasu mijało, zanim osoba, którą miała bronić, zaczynała ufać Joannie.

Z Oryńskim chłopak powinien jednak szybko złapać dobry kontakt.

– Moi rodzice państwa znają?

– Niezupełnie – odparł Kordian. – Ale mamy wspólnego znajomego, który poprosił nas, żebyśmy zajęli się twoją sprawą.

– Jakiego znajomego?

Chyłka nachyliła się nad blatem.

– Piotra Langera – wypaliła, przyglądając się reakcji chłopaka.

Nie rozumiała, dlaczego Piotr zmusił Oryńskiego do podjęcia się akurat tej obrony. Nie wiedziała też, czy Benzowicz ma o tym jakiekolwiek pojęcie. Mógł być zarówno rozgrywającym, jak i rozgrywanym.

Brak zdziwienia na jego twarzy kazał sądzić, że to dla niego żadna niespodzianka.

– Ach…

– Wiesz, o kim mowa? – dopytał szybko Kordian.

– Jasne – odparł chłopak i uśmiechnął się w tak ciepły sposób, że nawet siedząca obok kokota zwróciła na to uwagę. Zupełnie jakby usłyszał o dobrym wujku.

Co to miało znaczyć, do cholery?

– Piter mówił, że mi pomoże, ale… nie spodziewałem się, że załatwi mi innego obrońcę. Wcześniej miałem z urzędu.

– I dobrze, że już go nie masz – odparł Oryński. – Specjalnie się nie popisał. Złożył wprawdzie zażalenie na zastosowanie tymczasowego aresztu, ale jego argumentacja nie przekonałaby nawet mnie.

Chyłce nie umknęło, że młody mówił o Langerze per „Piter”. Ostatnią osobą, która to robiła, była Agnieszka Powirska, z którą Piotr utrzymywał co najmniej zażyłe relacje.

Ale co łączyło go z tym chłopakiem?

Grzesiek nie wyglądał na kogoś, z kim Langer mógłby znaleźć wspólny język. Był delikatny, o niemal kobiecej urodzie. Wydawało się, że nie istnieje nic, co mogłoby ich łączyć.

Z wyjątkiem oskarżenia o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem.

Chyłka wiedziała, że powinna dopytać o szczegóły. Związek między tymi dwoma mógł okazać się kluczowy nie tyle dla sprawy, ile dla prowadzących ją prawników. W tej chwili nie

było jednak czasu na dociekania. Należało ustalić to, co istotne pod kątem obrony, zanim upłynie czas przeznaczony na widzenie.

– Co teraz będzie? – zapytał Grzesiek.

– Przede wszystkim rozmawiasz tylko ze mną – powiedział Oryński. – Choćby policja czy prokuratura pytały cię, jak oceniasz dzisiejszą pogodę, odpowiadasz, że nie będziesz rozmawiał bez swojego obrońcy. Jasne?

– Jasne.

– Powalczymy jeszcze z tym aresztowaniem – dodał ciężko Kordian. – Prokurator argumentował, że istnieje obawa ucieczki, ale niespecjalnie przyłożył się do przedstawienia dowodów na poparcie tej tezy.

W oczach młodego zakołatała się nadzieja.

– Więc jest szansa, że wyjdę?

– Zobaczymy – odparł szybko Oryński, a potem położył dłonie na stole i lekko przysunął się do pleksiglasu. – Ale nie traćmy czasu na gdybania, mamy tylko niecałą godzinę. A ja muszę dowiedzieć się o wszystkim, co się stało.

Benzowicz pokiwał głową z przejęciem, biorąc się w garść.

– Nie zrobiłem tego – powiedział cicho.

– To akurat interesuje mnie najmniej.

Chyłka uśmiechnęła się w duchu. Czuła się, jakby sama prowadziła tę rozmowę.

– Ale…

– Chcę wiedzieć, dlaczego się przyznałeś.

Grzesiek potarł nerwowo przedramię, niczym ćpun, który nie może poradzić sobie ze swędzącymi strupami po wkłuciach. Joanna skontrolowała jego ręce. Czyste, żadnych śladów iniekcji.

Chłopak uciekał wzrokiem na boki, jakby bił się z myślami.

– Benzo – odezwał się Kordian. – Tak na ciebie mówią, nie?

Skinął głową.

– Jestem tu, żeby ci pomóc – dodał Oryński, a potem obejrzał się przez ramię. – Oboje jesteśmy. I w najbliższym czasie będziemy skupiać się tylko na tym.

– Zrobimy wszystko, żeby cię wyciągnąć – dorzuciła Joanna.

Spojrzał na nią dłużej. Kordianowi w oczy patrzył tylko przelotnie, jej wprost przeciwnie.

– Warunek jest taki, że kiedy cię o coś pytamy, musisz otwierać paszczę i wyrzucać z niej wszystko, co chcemy słyszeć – oświadczyła Chyłka. – Jasne?

– Jasne.

– Więc dlaczego się przyznałeś? – powtórzył Oryński.

– Bo mi kazali.

Mówił tak cicho, że Chyłka musiała nachylić się jeszcze bardziej. Nic dziwnego. Jeśli cieszył się tutaj jakąkolwiek namiastką bezpieczeństwa, to tylko dlatego, że współosadzeni uznawali, iż naprawdę jest mordercą. W przeciwnym wypadku ktoś z taką delikatnością przechodziłby tu piekło.

– Kto ci kazał? – spytał Kordian.

– Ci, co mnie przesłuchiwali – odparł chłopak trzęsącym się głosem. – Ale mówili, że jak komuś o tym powiem…

Kiedy znów urwał, Chyłka zaklęła w duchu. Chętnie przyparłaby młodego do muru i uświadomiła mu, że nie ma innego wyjścia niż przedstawienie im całej prawdy. Nie miała jednak zamiaru odbierać Zordonowi inicjatywy.

– Nam możesz powiedzieć wszystko – przypomniał mu Oryński. – To, co od ciebie usłyszymy, jest chronione tajemnicą adwokacką. I niczego nie użyjemy bez twojej zgody.

Sama zastosowałaby metodę „pięścią w ryj”, ale może podejście Kordiana też nie było najgorsze. Młody odczekał jeszcze chwilę, a potem w końcu nabrał głęboko tchu.

– Grozili, że jak komuś o tym powiem, będzie jeszcze gorzej – odezwał się.

– Kto konkretnie ci groził?

– Dwóch policjantów, którzy mnie przesłuchiwali.

– Znasz ich nazwiska?

– Nie pamiętam… – odparł, trąc przedramię tak mocno, że na skórze pojawiły się czerwone szramy. – W ogóle niewiele z tamtego przesłuchania pamiętam. Byłem w szoku. Oni mówili, że to koniec, że mają dowody, że muszę się przyznać, bo inaczej mam przesrane… że trafię na całe życie do więzienia, że taki ktoś jak ja będzie tu codziennie gwałcony, że na pierwszym widzeniu matka mnie nie pozna, bo będę miał powybijane zęby, i…

– W porządku – uciął Kordian. – Rozumiem.

Słusznie, uznała w duchu Chyłka. Na konkrety będzie jeszcze czas, w tej chwili tyle im wystarczyło, a do końca widzenia musieli dokopać się także do innych informacji.

– Powiedzieli, że jak się przyznam, dostanę łagodniejszy wyrok – dodał Benzo. – Mówili, że moje odciski palców są na narzędziach zbrodni, że jest mój materiał DNA w forcie, gdzie znaleźli ciała, że…

– Co to za fort?

Grzesiek starał się uspokoić oddech, ale na próżno.

– Fort Czwarty. Na Karolinie. Jeden z tych, co wchodzą w skład porzuconej Twierdzy Poznań – powiedział. – Ale moje ślady tam są, bo często tam chodziliśmy.

– Po co?

– Pić piwo, gadać… nie wiem… po prostu spędzaliśmy tam czas…

Dopóki nie pojawiły się w tamtym miejscu dwa zmasakrowane trupy, dodała w duchu Joanna. Potem całe to miejsce stało się żyłą złota dla techników kryminalistyki – znaleźli tyle dowodów, że właściwie nawet bez przyznania się Grzesiek trafiłby za kratki.

– W swoich zeznaniach przedstawiłeś dosyć dużo szczegółów – podjął Kordian.

– Bo często tam bywałem. Znam Hake na wylot i…

– Mam na myśli szczegóły dotyczące zabójstw – sprostował Oryński. – W trakcie przesłuchania podałeś fakty, które mógł znać tylko morderca.

Chyłka przyglądała się reakcji młodego. Była dokładnie taka, jaka powinna wystąpić u niewinnego człowieka. Benzo skrzywił się, jakby ktoś zadał mu dotkliwy cios.

– Mówiłeś nawet o kolejności zadanych ran, co współgrało z ustaleniami medyka sądowego.

– Oni mi to wszystko kazali…

– Policjanci?

Benzo w końcu przestał pocierać rękę, ale zrobił to tylko po to, by ukryć twarz w dłoniach.

– Powiedzieli mi, co dokładnie mam mówić.

– I tak po prostu się na to zgodziłeś?

– Byłem już gotowy zgodzić się na wszystko – odparł chłopak, spuszczając wzrok. – Doprowadzili mnie do takiego stanu, że byłem pewien, że pójdę siedzieć. Przekonali mnie, że jedynym ratunkiem, jedyną szansą na mniejszy wyrok, jest przyznanie się… więc powiedziałem im wszystko, co chcieli usłyszeć.

Kiedy opuścił dłonie, Chyłka zobaczyła w jego oczach łzy. Kurwa, niedobrze. Jeśli siedzący obok więzień na moment przestanie wzdychać do wywłoki po drugiej stronie i zainteresuje się chłopakiem, ten będzie miał przesrane.

– Jezu… – jęknął bezsilnie. – Wierzycie mi?

– Tak – zapewnił Oryński, zanim Joanna zdążyła zareagować. – Ale to nie powinno mieć dla ciebie jakiegokolwiek znaczenia.

– Ma…

– Bronilibyśmy cię tak samo i robili, co w naszej mocy, nawet gdybyśmy uważali inaczej – dodał stanowczo Kordian. – To jedno, co musisz wiedzieć. Drugie to to, że nie masz się czego obawiać. Ci ludzie nie są w stanie ci w jakikolwiek sposób zagrozić i poniosą odpowiedzialność za wszystko, co zrobili.

Grzesiek milczał.

– Słyszysz? To oni teraz mają powód do strachu, nie ty.

Chwilę trwało, nim przekonał chłopaka, że dwaj policjanci, którzy go przesłuchiwali, w istocie są ostatnimi osobami, których powinien się bać. W końcu jednak mu się udało.

– Mogę… – zaczął niepewnie Benzo. – Mogę jeszcze odwołać swoje zeznania?

– Wyjaśnienia – poprawił go machinalnie Oryński. – I nie, w polskim prawie nie ma czegoś takiego jak odwołanie zeznań świadka lub wyjaśnień oskarżonego.

– Boże…

– Źle mnie zrozumiałeś – dodał szybko Kordian. – Możesz do woli zmieniać swoje stanowisko. Nie da się po prostu niczego wymazać, wszystko zostaje w aktach, a więc będzie podlegało ocenie.

– I dobrze – włączyła się Chyłka. – Dzięki temu sąd będzie chciał ustalić, dlaczego twoje wyjaśnienia na początku były inne. To wszystko nam na rękę.

– Ale te ostatnie nie będą ważniejsze?

– Nie – odparł Oryński. – Wszystkie mają taką samą wartość dowodową.

– Tyle że jeśli są sprzeczne, sąd musi uzasadnić, dlaczego bierze pod uwagę te, a odrzuca inne.

– Więc będą musieli sprawdzić, czy te poprzednie nie zostały wymuszone?

– Ta – odburknęła Joanna.

Chłopakowi nieco wróciły kolory, ale należało uznać to za stan przejściowy. To wszystko dość dobrze brzmiało, w istocie jednak na tym etapie zmieniało niewiele. Nieszczęśnik już trafił w tryby wymiaru sprawiedliwości i nawet gdyby pojawiły się nowe, uniewinniające go dowody, nikt ot tak go nie wypuści. Prokurator tym samym by się skompromitował, a sędzia zbłaźnił. Ani jeden, ani drugi nigdy by do tego nie dopuścili.

– Jest jeszcze jedna rzecz, Benzen – dodała Chyłka.

– Jaka?

– Motyw. Podczas przesłuchania powiedziałeś, że zarżnąłeś ich jak prosiaki, bo…

– Nie powiedziałem tak.

– Mniejsza o szczegóły. Parafrazuję – mruknęła. – Powiedziałeś, że się z ciebie naśmiewali, szydzili sobie, znęcali się psychicznie i tak dalej.

Miała rację. Znów zbladł.

– Ci policjanci cały czas dopytywali… „dlaczego ich zabiłeś", „dlaczego to zrobiłeś", dlaczego, dlaczego… Powiedziałbym wtedy wszystko…

– Czyli nie ma w tym krzty prawdy?

Patrząc na niego, nie mogła opędzić się od poczucia, że wyglądał wprost jak modelowy cel szkolnego bullyingu. Nie był metroseksualny, ale z pewnością niewiele mu brakowało. Jeśli w jego szkole poziom testosteronu i maczyzmu był odpowiednio wysoki, z pewnością mu nie popuszczono.

– Trochę się ze mnie od jakiegoś czasu nabijali, ale…

– Ale co? Nie przeszkadzało ci to?

Chłopak spuścił wzrok.

– Prędzej zabiłbym siebie niż ich – powiedział.

Zaległa długa cisza, a Chyłka niespecjalnie wiedziała, jak ją przerwać. Miała do czynienia z wystarczającą liczbą zawodowych kłamców, by w mig rozpoznać nieszczerość klienta. W tym wypadku jej nie dostrzegła. Szczególnie jego ostatnia wypowiedź zabrzmiała, jakby pochodziła z samej głębi duszy.

Zapewnili go jeszcze raz, że zrobią wszystko, by uchylić areszt – dali mu tyle, by podnieść go na duchu, ale nie robić mu złudnej nadziei – a potem opuścili budynek w milczeniu.

Joanna odetchnęła, widząc, że koła iks piątki nie zostały wzbogacone o żółte blokady Straży Miejskiej.

Po tym, jak usiadła za kierownicą, poczuła na sobie ciężki wzrok pasażera.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Hę?

– Byłaś małomówna.

– To cnota, Zordon. Powinieneś się jej nauczyć.

– Może – przyznał. – Ale na pewno nie jedna z twoich. Wszystko okej? Wzięłaś lekarstwa?

Zacisnęła usta i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– I tak mi nie pomagają – odparła, wklepując do nawigacji adres, pod który chciała się dostać.

– Twoja lekarka mówiła, że…

– Ta krowa dała mi jasno do zrozumienia, że niedługo będę słuchać koncertów Davida Bowiego, Lemmy'ego Kilmistera i Kurta Cobaina na żywo. Tam na górze.

– Obawiam się, że oni poszli na dół.

Pewnie miał rację. Ale ona także się tam wybierała.

– Mniejsza z tym – zbyła temat, włączając się do ruchu, jakby prowadziła zdolny staranować innych czołg. – Czuję się wprost wykurwiście.

– A wyglądasz jakoś markotnie.

– Bo mam chłopaka, który nie je mięsa.

Zordon zaśmiał się cicho, a ona wcisnęła pedał gazu, widząc, że na skrzyżowaniu w oddali pali się zielone światło.

– A tak poważnie?

– Tak poważnie, to martwi mnie ten chłopak. Nie mój, Benzopiren.

– W jakim sensie?

– Po pierwsze Langer chce, żebyśmy go wybronili. To samo w sobie stawia go w niespecjalnie dobrym świetle.

– No tak – odparł Kordian i przechylił się w lewo, kiedy Chyłka szarpnęła kierownicą w przeciwnym kierunku i na żółtym świetle wjechała w Aleje Marcinkowskiego. Powiodła

wzrokiem po jasnej elewacji siedziby Sądu Okręgowego i Rejonowego.

– Po drugie widziałeś, jakie zakapiory tam siedzą? – dodała. – Na sali były same kopie zasranego Gorzyma.

– Mhm.

– I powiedz mi, Zordon, zobaczyłeś choćby siniak na twarzy tego chłopaka? Jakieś zadrapanie, cokolwiek?

– Nie.

– A jest tak piękniutki, że na pewno porusza tam wszystkie fiutki.

Kordian otworzył usta, ale cokolwiek chciał powiedzieć, ostatecznie z tego zrezygnował.

– Powinni go tam równo dojechać – dodała, poważniejąc. – Nie wygląda na takiego, co umie się obronić. Tymczasem nikt go nie ruszył.

– To źle?

– Po prostu zastanawiające. I w sumie niespotykane.

– Więc ma tam jakąś protekcję?

Joanna wzruszyła ramionami, z ulgą zjeżdżając z kostki brukowej na asfalt.

– Mówię ci, Zordon – rzuciła pod nosem. – Coś tu jest nie tak. I jeśli ufasz mojej intuicji tak samo jak ja, dojdziesz tylko do jednego wniosku.

– To znaczy?

– …że władowaliśmy się w coś wyjątkowo nieciekawego.

4

Autobahn 12, węzeł Fürstenwalde-West

Czerwony ford mustang mknął po niemieckiej autostradzie z przyzwoitą, ale nie maksymalną prędkością. Piotrowi Langerowi nigdzie się nie spieszyło. Kilka oddelegowanych do sprawy osób czuwało nad jej przebiegiem, a on nieustannie trzymał rękę na pulsie.

Teraz także.

Wybrał numer kobiety, która koordynowała dla niego wszystkie działania, gdy był za granicą. Do pewnego czasu nazywał ją Księgową, choć w istocie była kimś znacznie istotniejszym, potem jednak przypomniał sobie o filmie *Moonstruck*. W obrazie z osiemdziesiątego siódmego roku Cher grała księgową o imieniu Loretta – i tyle wystarczyło, by Langer zaczął właśnie tak nazywać swoją współpracowniczkę.

Odebrała niemal od razu, a on ściszył *None Shall Pass*, jego ulubiony kawałek Aesop Rock.

– Wyjechałeś z Berlina? – spytała.

– Pół godziny temu.

– Za ile będziesz w Poznaniu?

Rzucił okiem na prędkościomierz.

– Minę go za jakieś dwie godziny.

Chwilowa cisza. Nie przedstawiał jej swoich planów, zazwyczaj nie musiał. Loretta sama potrafiła wiele sobie dopowiedzieć.

– Nie zatrzymujesz się tam?

– Nie – odparł.

Nie musiał dodawać nic więcej. Wszystko było pod kontrolą, więc nic nie wymagało jego obecności.

Wprawdzie chętnie spotkałby się z Chyłką, ale to mogło poczekać. Może nawet powinno, by zdążyła wdrożyć się w sprawę z Kordianem, zamiast skupiać się na tym, jaka w istocie jest rola Piotra.

Uniósł jeden kącik ust, a potem drugi, jakby dopiero uczył się uśmiechać. Zerknął na swoje odbicie w lusterku.

– Spotkali się z Grześkiem w areszcie – odezwała się Księgowa. – Rozmawiali jakąś godzinę.

– Jakie wrażenie sprawiali?

Pytanie zaskoczyło Lorettę, dla Piotra było jednak całkowicie zasadne. Dawno nie widział jednego ani drugiego.

– Dobre.

– Oboje? Chyłka też?

– Wyglądała, jakby była w pełni sił.

– Świetnie – odparł Langer, dostrzegając w lusterku nadjeżdżający z oddali samochód.

Po światłach od razu poznał nowy model mercedesa. A klasa lub S klasa. Kiedy auto znalazło się nieco bliżej, dostrzegł, że nie ma logo firmy na grillu. Zatem S klasa.

Piotr przyspieszył, nie mając zamiaru zjeżdżać na prawy pas.

– Ile wiedzą? – spytał.

– Absolutnie nic.

– Jesteś pewna?

– Tak – potwierdziła z naciskiem Loretta. – Nie mają o niczym pojęcia.

Langer zerknął na jadącego za nim mercedesa. Wciąż się zbliżał, więc Piotr wcisnął pedał gazu jeszcze mocniej. Mustang zareagował od razu, rwąc do przodu. Dojście do dwustu kilometrów na godzinę zajmowało mu raptem chwilę.

– A jak w Niemczech? – zapytała Księgowa. – Da się załatwić, co trzeba, z leczeniem?

– Bez trudu – odparł spokojnie Langer, odstawiając jadący za nim samochód. – Jeśli tylko Chyłka i Kordian zrobią to, czego chcę.

5

ul. Fredry 8, Centrum

Mimo że przejazd przez miasto trwał niecałe dziesięć minut, Kordian miał wrażenie, że nawigacja prowadziła ich najbardziej skomplikowaną trasą. Meandrowali w labiryncie niewielkich uliczek, zanim w końcu znaleźli się na Fredry i minęli niewielki park. Zaraz za nim znajdował się dość pokaźny, klasycystyczny willowy budynek, w którym mieściła się poznańska filia kancelarii Żelazny & McVay.

Chyłka zaparkowała na bocznej ulicy, a potem wyszła z auta i przeciągnęła się.

– Znasz tu kogoś? – spytał Oryński.

– Nie bardzo. Ale ty chyba wychyliłeś z nimi kilka drinków na jakimś ogólnopolskim spędzie kancelaryjnym.

– Nie przypominam sobie.

– To może o kilka drinków za dużo.

– I ty to mówisz?

Joanna machnęła ręką, a potem ruszyła w kierunku furtki prowadzącej na teren kancelarii. Budynek wyglądał imponująco, jakby tutaj wykonywanie zawodu adwokata wiązało się ze znacznie większą estymą niż w korporacyjnym zagłębiu Warszawy.

Dwoje prawników weszło do środka, a potem stanęło przed kobietą siedzącą za ladą.

– Tej – odezwała się Chyłka. – Jak cię zwą?

– Słucham?

– Pytam, jak ci na imię, hekso.

Oryński szturchnął lekko Joannę.

– Co ty robisz? – szepnął.

– Gadam po poznańsku. Przygotowałam się.

– Chyba niespecjalnie dobrze ci to idzie.

Uniosła brwi i cofnęła się, jakby właśnie ją czymś obraził.

– Pyra, wuchta, Kolejorz, tej!

– Jezus Maria, wyjść gdzieś z tobą…

Oboje odchrząknęli, a potem utkwili wzrok w dziewczynie, która zamarła z komórką w ręce, jakby się zastanawiała, czy dzwonić na policję, czy może jednak nie.

– Jak się nazywasz? – powtórzyła Chyłka.

– Anna.

– Niemożliwe – odparła prawniczka, unosząc wzrok ku niebu. – To zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

– A jednak – skwitował Oryński.

Joanna zrobiła krok w kierunku lady.

– W takim razie, Anno z recepcji, poinformuj szefostwo, że przyjechała wiara z Warszawy. Konkretnie mecenas Chyłka i mecenas Oryński. Z centrali.

Rozmówczyni nadal milczała.

– Pani wybaczy – odezwał się Kordian. – Moja kobieta nie jest do końca zrównoważona.

– Twoja… kobieta? – odparowała Joanna.

Obrócił się do niej i westchnął.

– A jak mam powiedzieć? – szepnął. – Kiedyś nie było problemu, wystarczyła patronka. Ale teraz co? Moja koleżanka? Moja dziewczyna?

– Właścicielka.

Pokręcił bezradnie głową, a potem na powrót przeniósł wzrok na Annę z recepcji.

– Sprawczyni mojej niedoli i ja chcielibyśmy porozmawiać z kimś z szefostwa.

– Najlepiej z Robertem, Moniką albo Adrianem – dodała Chyłka.

– Mówiłaś, że nie bardzo tu kogokolwiek znasz.

– Być może minęłam się z prawdą.

Oboje położyli dłonie na blacie, a potem spojrzeli ponaglająco na dziewczynę. Ta przełknęła ślinę i odłożyła komórkę. Przybrała poprawny uśmiech, w końcu odnajdując się w sytuacji.

– Niestety, nikogo z nich nie ma – powiedziała.

– No to z Mileną albo z Gretą – rzuciła Chyłka.

– Też nie ma.

Joanna rozłożyła ręce i powiodła wzrokiem po przestronnym korytarzu.

– Czy ktoś tu w ogóle, kurwa, pracuje? – zapytała.

– Są na urlopach i…

– I co? – przerwała Annie, wciąż się rozglądając. – Zabójcy i inni przestępcy nie robią sobie wolnego. Gdzie jest ktoś, kto wie coś o… o wszystkim, co się tutaj dzieje?

– Słucham?

– Jakiś pyrlandzki odpowiednik Kormaka.

– Przepraszam, ale…

– Zordon – rzuciła Chyłka. – Wytłumacz jej, kogo szukamy.

Kiedy Joanna zrezygnowała z udziału w dyskusji, wyjaśnienie właściwie przyszło mu bez trudu. Wystarczyło poprosić o osobę, która odebrała od wcześniejszego obrońcy Benzowicza akta sprawy – i o kogoś, kto orientuje się w tutejszym środowisku prokuratorskim i sędziowskim.

Po chwili prawnicy z Warszawy trafili do jednego z gabinetów na pierwszym piętrze. Przyjęła ich kobieta w wieku Chyłki, zajmująca podobne stanowisko – ale wyraźnie bardziej spięta niż Joanna. Przedstawiła się jako mecenas Irzemska.

– Imienia brak? – spytała Chyłka.

Kobieta poruszyła się nerwowo i stała się jeszcze bardziej niespokojna.

– Bogumiła.

– Okej – rzuciła Joanna. – Na twoim miejscu też bym z tym nie wyskakiwała.

Irzemska bez słowa otworzyła szufladę, wyjęła z niej teczkę, a potem podała ją Kordianowi. Pobieżne spojrzenie wystarczyło, by uznać, że jest tam wszystko, czego potrzebują. Cała dokumentacja Benzowicza, razem z odpisami postanowień o zastosowaniu aresztu.

Chyłka przez moment ją przeglądała, a potem podniosła wzrok na kobietę.

– Jak często bywa u was Langer?

– Kto?

– Piotr Langer. Sadysta z Mokotowa. Psychopata, zwyrodnialec i wyjątkowa kanalia.

Prawniczka trwała w bezruchu, jakby starała się ocenić, czy faktycznie ma przed sobą jedną z partnerek Żelaznego & McVaya, czy kogoś, kto zbiegł ze szpitala psychiatrycznego. Oryńskiemu przeszło przez myśl, żeby wesprzeć Joannę, ale ostatecznie uznał, że pomoc potrzebna jej tak, jak mieszkańcowi Syberii sztuczne naśnieżanie.

– Nic nie kojarzysz? – dodała. – Nie dzwoni w żadnym kościele?

– Kojarzę, ale…

– Jego pieprzony konglomerat korporacji działa też w Poznaniu, prawda? I to wy go tutaj obsługujecie?

– Ja się tym nie zajmuję – zastrzegła Irzemska, a Kordian wyczuł napięcie w jej głosie. Najwyraźniej nie tylko w stolicy Langer miał opinię kogoś, od kogo należało trzymać się z daleka.

– A kto?

– Zazwyczaj Robert.

Oczywiście. Langer był zbyt istotny, by o jego sprawy w Poznaniu dbali prawnicy niższego szczebla. Oryński pożałował, że nie rozeznał się wcześniej w temacie. Powinien

ustalić, jakie konkretnie interesy Piotr tutaj prowadzi – i może dzięki temu udałoby się odkryć jakiś związek z Benzowiczem.

– To dzwoń do niego – poleciła Joanna. – Raz, raz.

– Pani chyba sobie żartuje.

– Tylko nie pani – ostrzegła Chyłka. – Jak ktoś tak mówi, czuję się jak święte drzewo figowe ze Sri Lanki.

– Co?

– Ma ponad dwa tysiące lat – odparła Joanna i machnęła ręką. – Nieważne. Zleć to komuś z noryobory.

O ile jeszcze przed momentem Irzemska wyglądała na skłonną do pomocy, o tyle teraz zdawała się już obmyślać plan, dzięki któremu szybko pozbędzie się dwójki intruzów.

– Nie macie tu noryobory?

– Przepraszam, ale…

– W to nie uwierzę. Musi być jakaś brojlernia, w której hodujecie nowy narybek prawniczy.

Irzemska podniosła się powoli z krzesła.

– Pani jest normalna?

Kordian odchrząknął cicho i położył dłoń na udzie Chyłki.

– Z całą pewnością nie – powiedział. – Ale naprawdę przydałaby nam się ta wiedza. Sądzimy, że Piotr Langer jest w jakiś sposób związany z naszym klientem.

Mecenas popatrzyła na nich z góry, namyślając się. Oryński robił wszystko, by kobieta nie dostrzegła, że Joanna stara się zrzucić jego dłoń.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Dlaczego sądzą państwo, że Piotr Langer ma z tym cokolwiek wspólnego?

– Cóż… to on nas wynajął do obrony chłopaka.

Jeszcze jeden krótki namysł dzielił ich od połowicznego sukcesu. W końcu Irzemska skinęła głową, poleciła im chwilę poczekać, a potem przeszła do innego pokoju. Krótko po jej wyjściu zjawił się jeden z młodszych prawników z kawą i ciastkami.

– Musisz być dla wszystkich taka czarująca? – mruknął Kordian, kiedy chłopak opuścił pomieszczenie.

– Tak.

– Bo?

– Bo wychodzę z założenia, że jak masz milion przyjaciół, to nic nie znaczy. Ale jak masz milion wrogów, ale jednego przyjaciela… ooo, mój drogi, wtedy jesteś ustawiony.

Pokręcił głową i sięgnął po kawę. Upił tylko łyk, zanim dostrzegł, że chłopak, który przed momentem wyszedł, wrócił.

– Przepraszam – odezwał się niepewnie, a potem uśmiechnął, kiedy Chyłka na niego spojrzała. – Zapomniałem powiedzieć, że zarezerwowaliśmy państwu hotel. Andersia, to przy Starym Browarze.

– Przy browarze? – spytała Joanna. – Idealnie.

– To takie centrum handlowe. Bardzo…

– Nie na to liczyłam – ucięła. – Ale jeśli niedaleko jest jakaś dobra knajpa, wybaczę.

– Jest świetne sushi – zadeklarował młody.

– Sushi?

– Moim zdaniem jedno z najlepszych w Pozna…

– Wyjdź – rzuciła Chyłka, a potem wskazała mu drzwi.

Minął się w progu z nie mniej skonsternowaną Irzemską. Przepuścił ją, a następnie popędził w głąb korytarza. Biorąc pod uwagę, co mogło go spotkać, należało uznać, że to jego szczęśliwy dzień.

Kordian odsunął myśli o tym, jak wyglądałaby jego własna kariera, gdyby praktykował w normalniejszym miejscu, a potem skupił wzrok na Irzemskiej. Usiadła za biurkiem i ukradkowo westchnęła.

Sygnał był jasny – przełożony kazał jej ugłaskać dwójkę prawników z Warszawy. Napili się kawy, czekając na to, co mecenas miała im do przekazania.

– Pan Piotr nie bywa u nas w kancelarii – zaczęła.

– Błagam…

– Owszem, prowadzimy tutaj jego sprawy, ale nie mamy z nim osobistego kontaktu – kontynuowała niezrażona Irzemska. – Nie mamy więc żadnej wiedzy na temat jego związków z oskarżonym. Wiemy jednak, że nie odwiedził go w areszcie, jeśli o to państwo pytali.

– Nie o to – odparła Chyłka. – Ale mniejsza z tym. Potrzebujemy użyczyć waszego specjalisty do spraw pozyskiwania informacji.

– Obawiam się, że…

– Nie mów, że też wyjechał na wakacje. Tacy nie mają urlopów.

– Być może – przyznała. – Ale my nie mamy w kancelarii takiego stanowiska.

– To jak sobie radzicie?

Kobieta nie odpowiedziała, a Oryński doszedł do wniosku, że nadszedł moment, w którym powinien przejąć inicjatywę. Od Irzemskiej nie dowiedzą się niczego na temat związku Langera z Benzowiczem, tyle było jasne. O samym chłopaku też niewiele wiedziała.

Leżący na biurku potężny zbiór karny z pomarszczonym grzbietem dowodził jednak, że prawniczka może pomóc im w innej kwestii.

– Co może nam pani powiedzieć o prokuratorze, który wniósł akt oskarżenia? – odezwał się.

Kobieta rzuciła okiem na akta i westchnęła. Nie wyglądało to najlepiej.

– Siarka… – mruknęła.

– Siara będzie, jak nam nic nie powiesz – odparowała Joanna.

– Mam na myśli oskarżycielkę. – Mecenas wskazała nazwisko na kartce. – Karolina Siarkowska.

Chyłka nagle się ożywiła, jakby zupełnym przypadkiem trafiła na promocję w jakimś internetowym sklepie z rockowymi i metalowymi gadżetami.

– Ostra suka? – rzuciła. – Bo tak wnoszę po twoim tonie.

– Słusznie pani wnosi. Siarkowska to zasadniczo najgorsza prokurator, na jaką mogliście trafić.

Kobieta nie miała o tym pojęcia, ale tą krótką informacją sprawiła, że pewien chudzielec w lenonkach, siedzący na dwudziestym pierwszym piętrze pewnego biurowca, całą nadchodzącą noc spędzi na poznawaniu Karoliny Siarkowskiej.

– Robi się coraz lepiej – powiedziała Chyłka. – O sędziach coś wiesz?

Irzemska znów zerknęła na dokumenty, tym razem sięgając po te, na których widniały pieczęcie sądowe. Potrzebowała chwili, by przypisać nazwiska do poszczególnych osób.

– Same młodziki – poinformowała. – Przewodniczący prosto z rejonówki, towarzysząca mu sędzia prawie bez doświadczenia. Będą iść tam, dokąd Siarka ich zawiedzie. To ona będzie miała na sali sądowej autorytet. Poprowadzi to postępowanie zamiast sędziów.

– Taką ma renomę? – zapytał Kordian.

– Tak. W dodatku była wcześniej sędzią.

– Robisz sobie jaja na twardo – odparła Chyłka. – Harowała jak wół przez ileś lat, żeby potem oskarżać?

– Może miała dosyć bycia nazywaną członkinią nadzwyczajnej kasty, komunistką i nierobem?

Rzeczywiście musiał być to jeden z nielicznych przypadków, zazwyczaj przekwalifikowanie następowało w drugą stronę. Szczególnie że, o ile Kordiana nie myliła pamięć, na prokuratora nie ogłaszano konkursów – jedynie na asesorów. A to oznaczałoby, że Siarkowska musiałaby zaczynać z niższego szczebla.

– To jakaś pomylona idealistka? – spytała Joanna.

– Nie wiem, co jej siedzi w głowie. Nikt nie wie.

Mecenas zamknęła teczkę i podsunęła ją prawnikom z Warszawy.

– Powodzenia – dodała, a potem po raz pierwszy się uśmiechnęła.

Nie pozostało nic innego jak podziękować kobiecie, bo dalsza część rozmowy sprowadzałaby się do długo wyczekiwanego rewanżu z jej strony. Fakt, że mieli mierzyć się z Siarkowską, z pewnością stanowił dość dobry punkt wyjścia do kpin.

Chyłka i Oryński pojechali prosto do hotelu, a Kordian przez całą drogę obserwował Joannę. Trzymała się całkiem nieźle, na pierwszy rzut oka trudno było uznać, że w ogóle jest chora.

Ledwo jednak zamknęli za sobą drzwi hotelowego pokoju, wszystko się zmieniło. Kordian zrozumiał, ile sił kosztowało Chyłkę utrzymywanie pozorów, kiedy pomógł jej wejść do łazienki, a potem przytrzymywał jej włosy, gdy wymiotowała.

Przez moment obawiał się, że go spławi, ale nawet na to brakowało jej sił. Położył ją do łóżka, a potem usiadł przy laptopie. Zerkał na jej plecy raz po raz, nie mogąc się na niczym skupić.

Leżała bez ruchu, płytko oddychając. Kordian jeszcze przez chwilę próbował zająć się materiałami, po czym ostatecznie zrezygnował. Zabrał komórkę, wyszedł z pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi.

Wybrał numer Kormaka.

– Dobrze, że dzwonisz – oznajmił chudzielec. – Mam coś dla ciebie.

Oryński potarł skronie, czując nagłe zmęczenie.

– Co?

– To znaczy będę miał za jakieś piętnaście, dwadzieścia minut. Na razie zbieram jeszcze wszystko do kupy.

– Ale co zbierasz?

– Okruchy z mediów społecznościowych – odparł z zadowoleniem przyjaciel. – Benzo dał hasło rodzicom, bo wcześniej wysprzątał wszystko na błysk.

– Pokasował jakieś rzeczy?

Kormak prychnął.

– Spytaj lepiej, czego nie skasował.

– Możesz to odzyskać?

– Ni cholery – odparł bez wahania rozmówca. – Gdybyś dał mi jego telefon, pewnie. Ale domyślam się, że nie ma takiej opcji.

– Nie ma – przyznał Kordian. – To materiał dowodowy.

– Laptop?

– Też poza zasięgiem – odparł Oryński i oparł się plecami o ścianę. – Mów, co znalazłeś.

Kormak na moment zamilkł, a w tle słychać było odgłosy uderzenia palcami w klawiaturę.

– Zanurkowałem w oceanie spamu w jego skrzynce mailowej – powiedział w końcu. – To w sumie dzisiejszy odpowiednik grzebania w czyichś śmieciach, nie?

– Raczej w kiblu. Co wygrzebałeś?

– Od cholery rzeczy, które usunął z mediów społecznościowych, ale zapomniał o tym, że Twitter czy Facebook przysyłają notyfikacje na maila. Najważniejsze są te z Fejsa, o tym, że ktoś go oznaczył w poście. Zestawiłem to ze wszystkim, co udało mi się znaleźć u niego na profilu. I większości tych postów już po prostu nie ma.

– Może nie są dostępne publicznie.

– Może – przyznał Kormak. – Ale sprawdzałem to z poziomu jego konta. Wszystko znikło.

Kordian potarł kark, odnosząc wrażenie, że każdy mięsień zamienił się w zbitą, twardą masę.

– Ale najciekawsze jest to, że w tych wszystkich nieistniejących już postach Benzo był oznaczany właściwie przez trzy osoby w kółko.

– Jakie?

– Dwie to jego przyszłe ofiary – odparł Kormak z zadowoleniem. – A trzecia to jakiś gość, z którym chyba powinniście pogadać. Jeśli ktoś wie, o co w tej sprawie chodzi, to właśnie on.

Brzmiało to jak dobry, konkretny trop. I gdyby nie to, że Oryński padał z nóg, z pewnością zareagowałby odpowiednio.

– Podeślę ci wszystkie namiary, jak tylko skończę się przez to przekopywać – dodał przyjaciel. – Ale jest coś jeszcze.

– Co?

– Historia z jego konta Google. Wygląda na to, że od jakiegoś czasu interesował się kancelarią Żelazny & McVay, a konkretnie dwójką prawników.

– Żartujesz?

– Nie – odparł Kormak i westchnął. – Benzo szukał informacji na wasz temat, ale nie to jest najdziwniejsze.

– A co?

– Fakt, że zaczął to robić, jeszcze zanim doszło do tego zabójstwa w forcie.

Kordian osunął się po ścianie i usiadł na podłodze. Podciągnął nogi, a potem uniósł bezsilnie wzrok. Co to wszystko miało znaczyć?

– Nie wiem, co tam się dzieje – dodał Kormak. – Ale chyba powinniście na siebie uważać.

Akurat to nie ulegało żadnej wątpliwości.

6

IBB Andersia Hotel, pl. Andersa

Chyłka nie znała lepszego sposobu na ocenę stanu ducha i ciała niż to, co działo się z nią między momentem przebudzenia a podniesieniem się z łóżka. W tym wypadku musiała uznać, że jest z nią naprawdę źle.

Z trudem otworzyła oczy, a potem mimo usilnych prób nie była w stanie zmusić się choćby do zrzucenia kołdry.

W końcu z przeciągłym stęknięciem udało jej się usiąść na łóżku. Nabrała głęboko tchu, kaszlnęła, a zaraz potem poczuła dłoń na plecach. Obróciła się powoli, bo lekko kręciło jej się w głowie, i spojrzała na Kordiana.

Przez moment przyglądała się w milczeniu jego rozczochranym włosom i podkrążonym oczom. Najwyraźniej nie spał zbyt długo.

– Lubisz horrory, Zordon?

– No – potwierdził niepewnie.

– To musisz koniecznie zobaczyć *Odbicie*.

Usiadł obok niej i uśmiechnął się lekko.

– Na Netflixie?

– W lustrze.

Dopiero po chwili załapał, do czego piła. Zaśmiał się, przesunął dłonią po włosach, a potem popatrzył na nią w sposób, który dobrze znała. Żadna nacja nawet nie próbowała go nazwać – z wyjątkiem Jaganów w Chile.

– Nie pospałeś? – spytała, sięgając po telefon.

– Niespecjalnie. Chrapałaś jak traktor.

– Wal się – odparła, a potem z trudem wstała z łóżka i przeszła do przeszklonej łazienki. Unikając lustra jak ognia, wycisnęła pastę na szczoteczkę. – Słyszałam, jak kilka razy wstawałeś i szedłeś na korytarz. Wychodziłeś słuchać hip-hopu?

– Nie.

– Lepiej się przyznaj – poradziła niewyraźnie. – I tak się dowiem.

– Gadałem z Kormakiem.

– I? – mruknęła, szczotkując zęby.

– I wygląda na to, że Benzo faktycznie przyglądał się nam od jakiegoś czasu. Ale to wszystko, co wiemy, przynajmniej jeśli o to chodzi. Kormaczyko pochylił się też nad innymi kwestiami.

– Z sukcesem?

Chyłka usiadła na sedesie i posłała Oryńskiemu długie spojrzenie.

– Musisz robić wszystko na raz? – spytał.

– Jestem wielofunkcyjna. A ty mów, co konkretnie ustalił kościotrup.

Chwilę zajęło mu zrelacjonowanie ich ostatniej rozmowy. Im więcej Joanna się dowiadywała, tym bardziej była przekonana, że wzięcie tej sprawy było najgorszym błędem, jaki Kordian mógł popełnić.

Potrzebowała momentu spokoju. Zamknęła się w łazience, żeby zebrać myśli. Szybko stało się jednak jasne, że do niczego nie dojdzie.

– Tej, Zordon! – krzyknęła po chwili. – Podaj mi tampony z torby.

Drzwi powoli się otworzyły.

– Przestaniesz?

– Co? – spytała. – Wrzucać poznańskie wstawki czy straszyć cię okresem?

– Jedno i drugie.

– Nie – odparła, wychodząc z łazienki. – Chyba że przekażesz mi jakieś dobre wieści.

– Chciałbym – bąknął Oryński. – Kormak wisiał nad komputerem do piątej rano. Nie ustalił żadnego związku Benza z Langerem, kompletnie nic. I najwyraźniej nie ma też szans, żeby odzyskać te skasowane posty.

– Na pewno niejedna osoba je widziała. Musimy tylko znaleźć kogoś, kto nam powie, co w nich było.

Kordian skinął głową, kiedy ona otworzyła torbę podróżną i szybko przejrzała zawartość. W końcu wybrała T-shirt z okładką *Powerslave*. Wsunęła go za sprzączkę paska od spodni, narzuciła na siebie przewiewną, sportową bomberkę i oznajmiła, że jest gotowa do wyjścia.

– Ale ja…

– Ale ty i tak piękniejszy nie będziesz, Zordon. Chodź.

Pozbierał się tak szybko, jak było to możliwe, a potem wyszli na korytarz.

– Dostałeś od Kormaczyska namiar na tego… jak mu tam było, huncwota od skasowanych postów?

Wyciągnął telefon i szybko sprawdził, jak nazywała się trzecia osoba oznaczająca Benzowicza we wpisach – i jedyna, która przeżyła.

– Trolu.

Weszli do windy, a Chyłka zerknęła na niego pytająco.

– Nie szukam nowych pieszczotliwych określeń – zastrzegł. – Gość ma taką ksywkę.

– A imienia i nazwiska mu nie dali?

– Jan Tarwacki – odparł Kordian, przesuwając palcem po wyświetlaczu. – Mieszka przy Łęczyckiej. Na osiedlu Warszawskim.

– Fajna nazwa.

– Jest w wieku Grześka, zresztą chodził z nim do jednej klasy.

– A więc też z dwiema ofiarami – odparła Joanna, patrząc niecierpliwie na wyświetlacz informujący o pokonaniu kolejnego piętra. – Trzymali się razem? Ta nasza trójca i Troll?

– Trolu.

– Jeden pies.

– Nie wiem – odparł Oryński, chowając telefon. – Ale wszyscy mieszkali w tej samej części Poznania.

– Domyśliłam się, skoro chodzili do jednej szkoły. Znaczy jeden nadal chodzi.

– Właściwie to nie – powiedział Kordian, kiedy dotarli na poziom parkingu. – Trolu przeniósł się do innej jakiś czas temu. I nie pytaj mnie o nic więcej, bo tylko tyle przekazał mi Kormak.

Zawsze coś, uznała w duchu Joanna. Coś, od czego można było zacząć.

Nie wiedziała tylko, czy starczy jej sił, by zajść tą drogą tak daleko, jak będzie tego wymagała sprawa. Zeszłego wieczoru czuła się, jakby miał to być koniec. Z trudem utrzymywała pozory, a kiedy tylko znalazła się w hotelowym pokoju, nogi się pod nią ugięły.

Ten dzień z pewnością będzie wyglądał podobnie.

Na Łęczycką dotarli w niecałe piętnaście minut. Osiedle sprawiało wrażenie typowych wielkomiejskich, willowych peryferii sprzed wojny. W zamyśle miały być miastami ogrodami, w istocie okres PRL przekształcił je w szachownicę jednolitych, kanciastych domów.

Kiedy Joanna stanęła pod domem Tarwackich i wysiadła z auta, musiała przyznać, że okolica przywodzi jej na myśl Żoliborz. Koncepcje urbanistyczne z pewnością były takie same. Tylko później coś poszło nie tak.

Uniosła rękę, by zapukać do drzwi, ale w ostatniej chwili się zawahała. Trudno było odzwyczaić się od tego, że to ona

prowadzi sprawę.

– Czyń honory, Zordon.

Młody chłopak otworzył im niemal od razu, jakby złapali go na moment przed tym, jak sam miał zamiar wyjść. Prezentował się zupełnie inaczej niż Benzowicz, był postawny, ogolony na kilka milimetrów, a w ręku trzymał z pewnością za dużą bejsbolówkę. Popatrzył z niesmakiem na T-shirt Joanny, a potem otaksował Oryńskiego.

– Co jest, kurwa? Jakaś geruzja?

Był wyraźnie skonsternowany. W tym względzie Chyłka mogła mu podać rękę.

– Co? – rzuciła.

– Najpierw te dwa zgredy, teraz wy? Coście za jedni?

Kordian zrobił krok naprzód, starając się wypatrzeć pozostałych domowników. Szybko przedstawił siebie i Joannę, choć reakcja Trola kazała sądzić, że lepiej byłoby, gdyby zachowali swoją tożsamość dla siebie.

– O jakich zgredach mówiłeś? – dodał od razu Oryński. – Ktoś tu był przed nami?

– Jareccy Benza. Capiący starymi skarpetami.

– Kto?

– Ja jebię. Matka i ojciec Benzowicza. To przez niego tu jesteście, nie?

– Właściwie to…

– Przyszli jakieś pół godziny temu. I ja to pierdolę, nie będę gadał ani z nimi, ani z wami. Suń się.

Ruszył przed siebie na tyle zdecydowanie, że Oryński musiał się przesunąć. Zanim jednak Trolu go minął, Kordian zdążył złapać go za rękę. Ten natychmiast ją odtrącił.

– Chcemy tylko…

– Pucuj torpedę, pedrylu – uciął chłopak.

– Chcemy tylko zapytać cię o parę rzeczy.

– Nie gadam z prawnikami.

Chyłka zbliżyła się o krok, a on znów omiótł ją wzrokiem od stóp do głów. Tym razem na jego twarzy pojawiło się uznanie.

– Wolisz pogadać z policją? – spytała. – Bo jak damy im to, co znaleźliśmy, będziesz robił kursy na komisariat i z powrotem przynajmniej dwa razy dziennie.

Zmrużył oczy i uciekł wzrokiem. Przez chwilę zawieszał spojrzenie na czarnej iks piątce stojącej obok.

– To wasze?

– Nie, moje – odpowiedziała Joanna. – Zordon jeździ rydwanem ognia.

– Zordon? – spytał Tarwacki i prychnął. – A myślałem, że Smarki Smark i HuczuHucz mają chujowe ksywy.

Kordian włożył ręce do kieszeni, odgarniając poły marynarki. Oboje prawników czekało, aż Trolu uzmysłowi sobie, że nie blefują i faktycznie do czegoś dotarli.

Jeśli miał się czego obawiać, jeśli było coś, co ukrywał, jego wyobraźnia powinna szybko załatwić sprawę. A fakt, że po prostu ich nie spławił, świadczył o tym, że działała bez zarzutu.

– Czego chcecie? – spytał w końcu. – I co niby znaleźliście?

– Posty, w których oznaczałeś Benza – odparł od razu Oryński. – Ty i… twoje ziomki.

Chyłka zerknęła na Kordiana z głębokim uznaniem.

– Jakie, kurwa, ziomki?

– Te dwa, które znaleziono kopytami w górę w Forcie Czwartym.

– W Hake?

Oboje skinęli głowami. Chłopak stał się nagle bardziej nerwowy. Zamknął drzwi, a potem powiódł wzrokiem po ulicy i wskazał iks piątkę. Prawnicy odebrali niewypowiedzianą propozycję bez trudu.

Po chwili cała trójka usiadła w samochodzie.

– Nie ma żadnych postów – powiedział Trolu.

– Na waszych profilach nie, ale na serwerze tak – odparł Oryński.

Tarwacki zaczął bawić się przyciskami w drzwiach, a potem zainteresował się klamką.

– Psy o tym nie wiedzą – dodał Kordian. – I nie ma żadnego powodu, żeby się od nas dowiedziały.

– Ja w ogóle nie wiem, co wy pierdolicie.

– Dobrze wiesz.

Wciąż trącał klamkę, jakby narastające napięcie szukało gdzieś ujścia. Chyłka uznała, że sytuacja wymaga nie tyle prostego blefu, ile nieco bardziej zawoalowanego fortelu. Nieskomplikowanego, ale też nieoczywistego.

– Nie mam pojęcia, o czym mowa – powtórzył Trolu.

– My właściwie też nie – odezwała się Joanna.

Oryński popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Wiemy tyle, że były jakieś posty. I że wszyscy trzej usunęliście, co się dało, a Benzoesan zrobił wszystko, żeby pozacierać ślady – dorzuciła. – Nie wiemy, co w nich było, ale zapewniam cię, że to tylko kwestia czasu. Nasz informatyk już nad tym pracuje. A jak mu się nie uda, przekażemy to prosto do prokuratury. Niech oni się męczą.

Na razie jedynym, który się męczył, był Tarwacki. W końcu przestał pstrykać w klamkę i potarł nerwowo czoło.

– Masz jedyną szansę, żeby powiedzieć, o co chodziło – dodała Chyłka. – Albo z niej skorzystasz, albo będziesz się tłumaczył nie w bawarskim cudzie motoryzacyjnym, ale w policyjnej suce.

Trolu przełknął ślinę i pokręcił głową.

– Co było w tych postach? – powtórzyła Joanna.

– Nic takiego, no…

– Co?

– Taka tam szydera…

– Jaka? – spytała Chyłka, obracając się do chłopaka siedzącego na tylnym siedzeniu. – Mów, bo cierpliwości nie

mam wiele. A jak się kończy, zaczyna się piekło.

– Kręciliśmy z niego bekę. Wielkie halo – odparł Trolu i zwiesił głowę. – Przestaliśmy się z nim bujać jakiś rok temu, po tym jak mu zupełnie odjebało.

– Jak odjebało?

Chłopak westchnął, następnie sięgnął do kieszeni chinosów po komórkę. Szukał przez chwilę, a potem pokazał im zdjęcia Grześka Benzowicza w zupełnie innej odsłonie. Nosił na nich bluzy z kapturem, był ścięty podobnie jak Trolu i w niczym nie przypominał chłopaka, z którym prawnicy byli na widzeniu.

– To jest Benzo? – spytała Joanna. – Robiący słowiański przykuc?

– Ehe. Znaczy no, to był Benzo. Jakiś rok temu. Całkiem normalny, spoko gość, można było z nim się ujarać, najebać, wszystko w normie. Dopiero potem mu odwaliło.

– Jak konkretnie?

Trolu wzruszył ramionami.

– Nie wiem – powiedział. – Zaczął się inaczej ubierać, bujać się z dziwnymi typami.

– Jakimi dziwnymi?

– Z pedałami.

Trudno było stwierdzić, czy Tarwacki ma na myśli dobrze ubranych i zadbanych facetów, czy homoseksualistów.

– Znaczy? – spytała Chyłka.

– Wiesz, całe to emo gówno. Hipsterskie zjeby.

A zatem pewnie nie chodziło konkretnie o gejów.

– Darliśmy z niego łacha, wiadomo. Zrobił jakiś totalny zwrot, wypiął się na wszystkich, z którymi trzymał. Zrobiliśmy po nim pojazd kilka razy na Fejsie, kilka razy na żywo. Pisaliśmy, że ciągnie lachę temu czy innemu, że jadą go w dupę. Takie tam.

Kordian też się odwrócił.

– Jak zareagował? – spytał.

– Jakby tego nie widział. Kompletna czarna dziura, człowieku.

– Nie odzywał się do was?

– Nie. W ogóle się od tamtej pory nie widzieliśmy. I przestał przychodzić do Fortu Hake.

Prawnicy wymienili się spojrzeniami. Obraz nakreślony przez Trola nijak nie pasował do osoby, której bronili. Mieli dostęp do jego mediów społecznościowych, znali opinie rodziców. Dotychczas nic nie naprowadziło ich na choćby podobny trop.

– To wszystko miało jakiś związek z tym, że przeniosłeś się do innej szkoły? – zapytał Oryński.

– Nie. Miałem przypał za jaranie, starzy mnie przenieśli.

Przez moment w samochodzie panowała cisza. Wszystko, co powiedział Tarwacki, właściwie nasuwało Chyłce jedno, najważniejsze pytanie.

– Myślisz, że mógłby ich zabić? – odezwała się.

– A ja wiem? Tamten Benzo, którego znałem, może. Ten pederasta, którym teraz jest, raczej nie. Widać, że zrobiła się z niego ciota.

Joanna spojrzała mu prosto w oczy.

– Co konkretnie pisaliście w tych postach? – spytała.

– Nie pamiętam.

Zerknęła na smartfon, który Trolu położył na siedzeniu obok.

– To daj na chwilę telefon, przypomnę ci.

– Co ty…

– Dawaj – rzuciła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Chwilę trwało zmuszenie go do współpracy, należało bowiem przypomnieć chłopakowi o tym, jak niewiele trzeba, by musiał tłumaczyć się przed funkcjonariuszami. Kiedy już dał jej urządzenie, szybko otworzyła skrzynkę mailową. Weszła do folderu, w którym składowały się automatycznie złogi

powiadomień z portali społecznościowych, a potem przewinęła do okresu, który ją interesował.

– Co robisz? – burknął Trolu.

Nie odpowiedziała, zaznaczając szereg wiadomości. Następnie przesłała wszystkie na adres Kormaka.

– Ej…

Oddała chłopakowi komórkę, po czym wskazała wzrokiem drzwi. Nie wahał się długo. Szarpnął za klamkę, wyskoczył na zewnątrz, ale potem nagle się zatrzymał.

– Ja nie miałem z tym nic wspólnego – powiedział. – Kminicie to, nie?

Żadne nie potwierdziło.

– Nie pierdolcie farmazonów… – zaapelował. – Przecież dałem wam, co chcieliście.

– To się jeszcze okaże – odparła Chyłka. – A teraz znikaj. I jak trzaśniesz drzwiami, możesz być pewien, że ja trzasnę cię maską tego samochodu.

Chłopak skrzywił się lekko.

– Dacie mi znać, jakby miał być z tego jakiś smród?

– Wywalaj.

Zamknął drzwi tak delikatnie, że musiał poprawić. Prawnicy odprowadzili go wzrokiem, a potem Joanna z ulgą włączyła Iron Maiden. Tym razem ustawiła głośność tak, by muzyka nie przeszkadzała w rozmowie.

– Co myślisz? – spytała.

– Że mamy chłopaka, który przeszedł jakąś metamorfozę i spotkał się z hejtem całego swojego dotychczasowego środowiska.

Pokiwała głową, robiąc głęboki wdech.

– To brzmi jak dobry motyw – dodał Kordian.

– Ale według ciebie nim nie jest.

Obrócił się do niej i uśmiechnął.

– Skąd wiesz?

– Stąd, że wciąż jesteś tym samym durnym idealistą, którego poznałam pod Skylight – odparła, a potem poklepała go po policzku. – Poczciwa szkapa z ciebie, Zordon.

– Widziałaś go, rozmawiałaś z nim – zaoponował Oryński. – Wyglądał ci na zabójcę?

– Nie, ale najwyraźniej nie mieliśmy pełnej wiedzy.

– Teraz też nie mamy.

Musiała się z nim zgodzić. Cofnęła rękę, a potem wskazała drzwi domu Tarwackich. Właśnie wychodziła stamtąd dwójka starszych, dość korpulentnych osób. Rodzice Benza już z oddali sprawiali wrażenie ludzi potrzebujących odpoczynku. Byli wyraźnie zagubieni – po przekroczeniu progu rozejrzeli się, a potem nagle wrócili do środka, jakby czegoś zapomnieli.

– Czas ich przepytać – powiedziała Chyłka. – A zaczniemy od tego, co, do cholery, robią w domu chłopaka, którego my znaleźliśmy tylko dzięki skasowanym postom.

– Na pewno nam to zdradzą.

– Nie zostawimy im wyjścia, Zordon. Niech albo gadają, albo spierdalają.

– Mhm…

– Co? Jakieś wątpliwości?

– Nie – odparł, a potem przechylił się nad podłokietnikiem. – Po prostu lubię, jak jesteś taka…

– Zdeterminowana? – spytała, też się do niego przysuwając.

– Chciałem powiedzieć: arogancka i opryskliwa, ale może lepiej będzie, jak to zostawię dla siebie.

Uśmiechnęła się i zarzuciła mu ręce na kark. W jednym momencie cały zewnętrzny świat przestał istnieć.

– Jak liczysz na migdalenie się w aucie, to tak. Zostaw to dla siebie.

– Mogę wymyślić inne określenia. Mam ich trochę.

– Możesz też się zamknąć i mnie pocałować.

Wychylił się w jej stronę, ale zanim zdążył to zrobić, zewnętrzny świat nagle o sobie przypomniał.

Rozległ się głośny huk, jakby ktoś przywalił czymś o maskę. Towarzyszyły mu mocne odgłosy uderzeń o karoserię.

7

ul. Łęczycka, osiedle Warszawskie

Pięciu mężczyzn otaczających bmw zabrało się do roboty natychmiast. Szarpnęli za drzwi z obydwu stron, złapali dwoje siedzących w środku prawników, a potem wyciągnęli ich na zewnątrz.

Nie było czasu na reakcję. Chyłka i Oryński starali się wyrwać, ale przewaga fizyczna i liczebna napastników była przygniatająca. Mężczyźni szybko unieruchomili jedno i drugie, a potem przyparli ich do samochodu.

– Puszczaj, kurwa! – ocknęła się jako pierwsza Joanna.

– Nie wyrywaj się.

Kordian robił wszystko, by się wyswobodzić, ale bez skutku.

– Słuchaj, ty pierdolony…

– Będziecie spokojni, to tylko pogadamy – przerwał Chyłce jeden z mężczyzn. – Będziecie się rzucać, to pięści pójdą w ruch.

Oryński spojrzał na Joannę, wciąż siłując się z trzymającym go osiłkiem.

– Jak spadnie jej włos z głowy…

– Morda! – uciszył go inny mężczyzna.

Wszyscy sprawiali wrażenie, jakby całe życie spędzili na jednym z niezbyt gościnnych osiedli z wielkiej płyty. Byli nieco starsi od Trola, ale trudno było oszacować o ile – blizny na

twarzach i cera zniszczona chlaniem, ćpaniem i Bóg wie czym utrudniały ustalenie dokładniejszego wieku.

Jedno było pewne: ci ludzie nie znaleźli się tutaj przez przypadek. I bez wątpienia nie byli w swoim rewirze. Rozglądali się dość nerwowo, jakby się obawiali, że ktoś dostrzeże, co wyczyniają z dwojgiem prawników, i narobi im problemów.

Joanna szarpnęła jednego z nich, próbując się uwolnić, ale ten natychmiast przyparł ją mocniej do iks piątki.

– Hej! – krzyknął Oryński i ruszył ku niej, pozbywając się marynarki, za którą trzymał go napastnik.

W odpowiedzi kolejny z nich natychmiast znalazł się przy nim i przywalił mu prosto w brzuch. Kordian zgiął się wpół, ale nie dał za wygraną. Rzucił się naprzód, nie udało mu się jednak pokonać nawet metra, bo kolejny z mężczyzn przygwoździł go do karoserii.

– No to chuj – rzucił ten, który odezwał się wcześniej. – Skończy się to dla was lipnie.

– Coście za jedni? – syknęła Joanna.

– Wujkowie dobra rada.

– Tak?

– I mamy dla was jedną, kurwa, sugestię – dodał agresor. – Spierdalajcie stąd i nie wracajcie.

– Nie będziesz nam…

– Zapomnijcie o Trolu i jego starych. Zajmijcie się tym, po co tu jesteście.

Oryńskiemu udało się wyprostować, mimo że krzywił się z bólu. Spojrzał na mężczyznę, który zdawał się przewodzić grupie.

– W bonusie dostajecie ode mnie ważne info. To Benzo zajebał tych dwóch w forcie – dodał napastnik. – Chcecie go bronić, to brońcie. Ale nie wciągajcie w to gówno innych. Jasne?

Chyłka otworzyła usta, ale nie rzuciła żadnej riposty. Kordian nie mógł opędzić się od wrażenia, że nagle opuściły ją wszystkie siły. Znów szarpnął ręką mężczyzny, ten jednak trzymał go zbyt mocno.

– Kto was przysłał? – odezwał się. – Langer?

– Po prostu róbcie, co do was należy, to nic wam się nie stanie.

Rozmówca dał znak, by jego towarzysze puścili Joannę, a potem powiódł wzrokiem po błyszczącej karoserii bmw.

– Trafiło do was czy mam na tej furze zostawić jakąś pamiątkę?

Żadne z nich nie odpowiedziało.

– No i luz – dodał mężczyzna, po czym gestem pokazał reszcie, że pora odpuścić.

Zanim jednak odszedł, oderwał głośno flegmę, odchrząknął, a potem z impetem splunął na maskę. Biało-zielona maź spłynęła w okolice znaczka BMW.

– Oż, ty skurwielu…

– Co powiedziałaś?

Chyłka zrobiła krok ku niemu, ale Oryński zareagował natychmiast, łapiąc ją za rękę. Przez chwilę mierzyła się wzrokiem z mężczyzną, który zbezcześcił iks piątkę, i nie sprawiała wrażenia, jakby miała odpuścić. Druga strona zdawała się tylko czekać na jej ruch.

Tylko tego brakowało. Ci ludzie wyraźnie zjawili się tutaj, by przekazać wiadomość, a nie kogokolwiek obijać.

– Daj spokój – powiedział cicho Kordian. – Nie warto.

W końcu uległa. Odwróciła się, a mężczyzna skinął głową z zadowoleniem i razem ze swoimi towarzyszami zaczął powoli się oddalać. Obejrzał się jeszcze po przejściu kilku metrów, ale się nie zatrzymał.

Oryński odetchnął z ulgą.

– Co to było? – spytał.

Chyłka niechętnie zerknęła na maskę samochodu i się skrzywiła.

– Pokaz wyjątkowo żenującego barbarzyństwa, prostactwa, zdziczenia, czystego chamstwa, prymitywizmu i zezwierzęcenia – syknęła, poprawiając włosy.

– Miałem na myśli…

– Ci ludzie nie mają pojęcia, co oznacza mój gniew, Zordon.

Kordian wypuścił głośno powietrze, uznając w duchu, że może powinien reagować na podobne sytuacje tak, jak Chyłka. W jakiś sposób szybko udawało jej się rozładować emocje i uporać się z szokiem.

– Urwę tej lebiodzie jaja, położę je pod kołami, a potem będę jeździć po nich tam i nazad – dodała.

– Może najpierw ustalimy, kto ich przysłał?

– Możemy – przyznała, obracając się do Oryńskiego. Omiotła go rozbieganym wzrokiem, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że należy sprawdzić, czy z nim wszystko w porządku. – Mocno oberwałeś?

– Trochę mnie połaskotali – odparł i zmusił się do uśmiechu. W porównaniu z przejściami z Gorzymem rzeczywiście było to dość delikatne. – Ale wracając do najważniejszego…

– Langer albo ten pieprzony troll – odparła, a potem uniosła wzrok. – Jakkolwiek by było, i tak znaczy to, że Tarwacki coś wie. Nie bez powodu chcieli nas stąd przegonić.

– I nie bez powodu w tym domu są teraz rodzice Benzowicza.

Oboje skupili wzrok na wejściu.

– Nie wiem jak ty, Zordon, ale ja mam tego dosyć – zadeklarowała Joanna i ruszyła naprzód. – Czas coś wyciągnąć z tych ludzi.

Gdyby faktycznie pytała go o zdanie, a nie tylko oznajmiała, i tak nie wahałby się ani chwili.

Podeszli do drzwi, a potem Chyłka załomotała w nie bez ogródek. Na otwarcie musieli czekać tylko chwilę. W progu

stanął mężczyzna w starej, znoszonej koszuli w kratę, który zmierzył ich nieufnie wzrokiem.

– Szukamy jareckich Benza – rzuciła Joanna.

– Co proszę?

– Państwa Benzowiczów – włączył się Oryński. – Są tutaj, prawda?

– Ale kim wy…

– Po prostu powiedz im, że obrońcy ich syna czekają na zewnątrz – ucięła Chyłka. – I że jak za minutę nie wyjdą, będą musieli szukać sobie nowych adwokatów.

Odwróciła się i bez słowa ruszyła w stronę iks piątki. Już z oddali było widać zaciek na czystej, czarnej masce.

Na rodziców Grześka nie musieli długo czekać. Kiedy tylko opuścili dom, Kordian mógł bez trudu stwierdzić, że cała sprawa odcisnęła się na nich wyraźnym piętnem. Gdy zaś podeszli bliżej, stało się jasne, że od kiedy ich syn trafił do aresztu śledczego, zajmowały ich bardziej naglące sprawy niż zrobienie prania lub wzięcie prysznica. Matka Grześka miała przetłuszczone, niemal posklejane włosy. Jej mąż roztaczał kwaśny, drażniący zapach potu.

– Gdzie macie auto? – odezwała się Joanna, odpuszczając powitanie.

Benzowicz rozejrzał się niepewnie.

– Moment, co pani…

– Pytam, gdzie macie samochód?

Spojrzeli na siebie głęboko skonsternowani.

– Przyjechaliśmy autobusem – odparła matka Benza. – Ale…

– Idealnie.

– Ale czy mogłaby pani…

– Nic bym nie mogła – przerwała jej Chyłka. – Przynajmniej dopóki wszystkiego nam nie wyjaśnicie. A teraz wsiadajcie.

Kiedy znaleźli się w iks piątce, Joanna kaszlnęła cicho, a potem uchyliła obydwa okna z tyłu. Szczęśliwie

powstrzymała się od jakichkolwiek komentarzy. Wbiła wsteczny, a następnie raptownie ruszyła naprzód.

– Dokąd jedziemy? – spytał Benzowicz.

– Jak najdalej stąd.

– Czy mogłaby pani…

Chyłka wcisnęła pedał hamulca i jako jedyna nie poleciała do przodu. Oryński jęknął cicho, kiedy pas wpił mu się w obity brzuch. Joanna posłała mu krótkie, przepraszające spojrzenie, po czym skierowała wzrok na siedzącą z tyłu parę.

– Co tu robicie, do cholery? – rzuciła.

Wymienili się zdezorientowanymi spojrzeniami.

– Przepraszam, ale…

– To jeszcze nie czas na przeprosiny. Pytam o coś.

– Nawet się pani nie przedstawiła – zaoponował Benzowicz.

– A powinnam? Nie wiecie, kto broni waszego syna?

– Może jednak wypa…

– Wypadałoby mówić swoim obrońcom o wszystkim, co może się przydać w sprawie – ucięła, obracając się do tyłu. – Na przykład o tym, że Grzesiu jeszcze rok temu obracał się w towarzystwie hip-hopowców i aż kipiał maczyzmem. A teraz wygląda, jakby miał zamiar zostać pierwszym męskim modelem Victoria's Secret.

Rodzice chłopaka oddychali głośno, jakby właśnie skończyli biec.

– Chyba nie łapiecie do końca powagi sytuacji – dodała Joanna. – Przeciwko waszemu synowi przemawiają wszystkie dowody, w dodatku przyznał się do winy.

– On…

– Oprócz tego zarzuty stawia mu prokuratorka, która najwyraźniej jest tutejszym Terminatorem – ciągnęła Chyłka. – Teraz okazuje się, że ofiary uprawiały typowy bullying, a więc dochodzi dodatkowy motyw. Gdybym była na miejscu oskarżycielki, szukałabym już sobie nowej sprawy, bo ta jest wygrana.

Nie czekając na odpowiedź, Joanna wcisnęła gaz.

– Gdzie mieszkacie? – spytała, a potem stuknęła palcem w wyświetlacz komputera pokładowego.

Kiedy nie otrzymała odpowiedzi, znów obejrzała się przez ramię.

– No? – ponagliła ich. – Jaki adres mam wbić do nawigacji?

– Ogródki działkowe Masłowskiego – powiedziała matka Grześka.

– Nie jedziemy, kurwa, na piknik, tylko na poważną rozmowę.

– Ale…

– Gdzie mieszkacie, pytam.

Chwilę zajęło im wytłumaczenie, że ogródki znajdujące się przy ulicy Bałtyckiej w istocie są dość pokaźnym osiedlem. Na działkach wzniesiono domy wielkością znacznie przekraczające dozwolone warunki zabudowy, a w tej chwili mieszkały już w nich kolejne pokolenia.

Nawigacja nie była zbyt pomocna, jako że ulica nie miała nazwy, ale stary Benzowicz sprawnie poprowadził ich wąskimi przejazdami. Zatrzymali się przed dwupiętrowym, nieco zapuszczonym budynkiem, a potem weszli do środka.

Zapach w domu współgrał z tym, który z pewnością przez jakiś czas nie wywietrzeje z iks piątki.

Chyłka i Kordian usiedli przy dużym, wysokim stole w salonie, starając się nie dotykać lepiącego się blatu.

– Mogę państwu coś zaproponować? – spytała matka Grześka.

– Szybkie i konkretne odpowiedzi. Bez zbędnego pieprzenia.

– Miałam na myśli coś do…

– Kawa – ucięła Joanna.

Po chwili kobieta podała im dwa kubki. Małżeństwo zajęło miejsce przy stole, naprzeciwko prawników. Wyglądali, jakby byli gotowi odpowiadać na wszystkie pytania.

– Dlaczego nie powiedzieli nam państwo o metamorfozie syna? – odezwał się Kordian.

– Wydawało nam się to nieistotne – odparł Benzowicz.

– Nieistotne? – włączyła się Chyłka i pokręciła głową. – Ale co konkretnie? To, że wasz syn to kameleon? Że nagle zmienił z jakiegoś powodu środowisko? Że jego rzekome ofiary to osoby, które mu podpadły?

Matka Benza spuściła wzrok. Ojciec zaczął nerwowo szukać wygodniejszej pozycji na krześle.

– Nie myśleliśmy o tym w ten sposób – powiedział. – Po prostu… nie chcieliśmy stawiać go w złym świetle. Nie chcieliśmy, żeby ktoś pomyślał, że on ma dwie twarze, że…

– Że potrafi udawać? – dokończyła za niego Joanna. – Bo albo robił to, będąc hip-hopowym ziomalem, albo robi to teraz.

– Nie przyszło pani do głowy, że się po prostu zmienił?

W przypadku zwyczajnego nastolatka pewnie nie byłoby to nic wykraczającego poza normę. Jeśli jednak chodziło o człowieka oskarżonego o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej.

– To jest dobry chłopak… – dodała matka Grześka. – Nigdy by nikogo nie skrzywdził, a z tamtymi ludźmi spotykał się tylko dlatego, żeby czuć się akceptowanym, być wśród rówieśników…

– Zawsze miał problemy z nawiązywaniem relacji – dodał Benzowicz. – Nie miał wielu kolegów.

– Dopóki nie zaczął zadawać się z Jankiem Tarwackim.

– Tak jest – potwierdził ojciec Grześka. – Zaczął się ubierać tak jak on, słuchać takiej samej muzyki… ale nadal był tym nieśmiałym, niepasującym do tego otoczenia chłopakiem.

– Dobrym chłopakiem – powtórzyła matka.

Zaczynali gonić w piętkę i nic konkretnego nie mogło już wyniknąć z tej rozmowy.

– Mniejsza z tym – powiedziała Chyłka. – Możecie być pewni, że przemaglujemy go w areszcie na widzeniu. I jeśli tylko

wychwycimy, że jest coś, czego nam nie mówicie, pożegnacie się z usługami kancelarii Żelazny & McVay.

Było to ostrzeżenie nieco na wyrost, bo jeśli Oryński jakąkolwiek sprawę miał zamiar prowadzić bez względu na wszystko, to właśnie tę.

– Jasne?

– Tak – potwierdził Benzowicz.

– W takim razie śpiewajcie jak Dickinson na World Slavery Tour.

– Słucham? – spytał ojciec chłopaka.

– Dajcie z siebie wszystko. Drzyjcie japę, jeśli musicie, i nie bierzcie żadnych jeńców. Wyrażam się jasno?

Ich reakcja zdawała się sugerować, że nie. Popatrzyli po sobie i zmieszali się jeszcze bardziej.

– Co robiliście u rodziców Trola? – spytała Joanna.

– A skąd pani w ogóle…

– Nożeż, kurwa – rzuciła Chyłka i uniosła wzrok. – Ja zadaję pytania, wy odpowiadacie. To naprawdę jest konstrukcja na miarę budowy cepa.

– Dlaczego państwo tam byli? – włączył się Kordian.

– Chcieliśmy po prostu porozmawiać z rodzicami Janka… – zaczęła kobieta. – Dobrze się znamy, właściwie od kiedy nasi synowie zaczęli się kolegować.

– A było to dość dawno – dodał Benzowicz. – Jeszcze w podstawówce. Chodzili do jednej klasy, a my od czasu do czasu spotykaliśmy się to u nich, to u nas.

– Dobra. A teraz po co do nich poleźliście?

Znów jakby się nieco spłoszyli.

– Chcieliśmy się dowiedzieć, co tak naprawdę wydarzyło się w forcie – odezwała się matka Grześka. – Nasz syn tego nie zrobił, jesteśmy tego pewni.

– Jak wszyscy rodzice – zauważyła Chyłka, przypatrując im się. – Ale w tym wypadku to nie rezultat miłości do dziecka.

Wiecie coś. Coś, co sprawiło, że poszliście akurat do tamtych ludzi.

Małżeństwo milczało.

– Co? – dodała Joanna. – Co wiecie?

Kobieta otworzyła usta, ale mąż powstrzymał ją w ostatniej chwili. Nie był to jednak sygnał ostrzegawczy. Raczej sugestia, że to Benzowicz weźmie na siebie konieczność wyjaśnienia prawnikom, na czym w istocie ich przyłapali.

8

Cocorico, ul. Świętosławska

Przeglądając menu, Chyłka wciąż była zdania, że powinni wybrać inną knajpę i sprawdzić, co kryło się pod kuszącymi nazwami Czerwone Sombrero i Tequilarnia Bar & Grill. Ostatecznie przeważył fakt, że ta restauracja była po drodze – w dodatku miała ogródek, który wyglądał jak prawdziwy ogródek, a nie imitacja. Tutejsze podwórko zostało zaadaptowane na zieloną przestrzeń, która dawała wytchnienie od miejskiego zgiełku. Niestety nie od myśli, które uporczywie krążyły po głowach obojga prawników.

Kiedy kelnerka zjawiła się przy stoliku, Joanna nadal nie wybrała żadnego dania.

– Już się państwo zdecydowali? – spytała dziewczyna, uśmiechając się lekko.

– Może pani doradzi – odparła Chyłka.

– Oczywiście.

– Mój… przyboczny nie toleruje glutenu, nie trawi laktozy, nie je mięsa. Co może mu pani zaproponować? – spytała. – Poza zamówieniem ubera do domu?

Zanim kelnerka zdążyła się odezwać, Oryński wywabił ją z opresji.

– Łososia z dzikim ryżem poproszę.

– Oczywiście. – Zerknęła na Joannę. – A dla pani?

– Papardelle fajnie brzmi – zauważyła Chyłka. – Tak trochę wulgarnie i perwersyjnie.

– To włoski makaron w płaskich, długich wstążkach, coś pomiędzy…

– Odpada. W takim razie niech będzie tatar wołowy i polędwiczka wieprzowa. I dużo tequili. Co macie z tequilą?

– Jest kilka drinków – wyjaśniła dziewczyna. – Margarita, Long Island…

– Tequila Sunrise?

– Oczywiście.

– Idealnie – skwitowała Joanna i dopiero teraz na dobre się rozluźniła.

Chwilę później była już po dwóch kieliszkach i uznała, że najwyższa pora podjąć temat, który urwali w samochodzie. To, co powiedział im Benzowicz, zmieniało postać rzeczy. Może nawet zwiększało szanse w zbliżającym się starciu na sali sądowej.

Ojciec Grześka długo kluczył wokół tematu orientacji seksualnej syna, a w końcu z wyraźnym trudem wydusił, że Benzo jest gejem. Jeszcze gorzej poszło mu z przyznaniem, w jaki sposób się wraz z żoną o tym dowiedzieli. Nie była to spokojna, wyważona rozmowa, podczas której początkowy szok miałby szansę przerodzić się w deklarację bezwarunkowego rodzicielskiego wsparcia.

Małżeństwo Benzowiczów zostało wezwane do szkoły, bo w internecie urządzono istny festiwal kpin i nienawiści, którego gwiazdą był ich syn. Obsceniczne fotomontaże mieszały się z relacjami o prawdziwych ekscesach mających miejsce podczas różnych imprez. Prześmiewczym i poniżającym komentarzom nie było końca, wobec czego administracja szkoły postanowiła zadziałać.

Na niewiele się to zdało. Hejt narastał z każdym dniem, a Benzo stał się ofiarą, z której bezkarnie mógł zakpić sobie każdy, kto potrzebował rozładować własne emocje lub poczuć

przynależność do określonej grupy. Czyli zasadniczo każdy nastolatek.

Stary Benzowicz powiedział im o tym wszystkim, chcąc wyjaśnić powód, dla którego zjawił się z żoną u Tarwackich. To właśnie dzięki Trolowi Grzesiek na dobre uświadomił sobie bowiem, jaka jest jego prawdziwa orientacja.

Chłopak zwyczajnie się w nim zakochał. A to sprawiło, że młody Tarwacki nie tylko przyłączył się do chóru nienawiści, ale stał się w nim najdonośniejszym głosem. Reszta ich środowiska nie potrzebowała wiele czasu, by dodać dwa do dwóch. Trolu dość szybko także stał się ofiarą hejtu – i radził sobie z tym znacznie gorzej niż Grzesiek.

Na tyle gorzej, że zdaniem Benzowiczów to właśnie on zabił tych dwóch chłopaków w forcie. A ich syn przyznał się do wszystkiego, by chronić osobę, którą kochał.

Rodzice Grzesia zjawili się u Tarwackich, bo postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Próbowali wyciągnąć od nich coś, co pozwoliłoby im skierować na chłopaka uwagę organów ścigania.

Bez skutku. Mimo usilnych prób nie udało im się ustalić nic, co mogłoby potwierdzić ich hipotezę.

– Dobra – rzuciła Joanna, odstawiając pusty kieliszek. – Mamy więc młodego geja, który przebudził się seksualnie w środowisku twardych ziomali.

– Na to wygląda.

– Jasne jest, że wylali na niego wiadro hejtu. Szczególnie po tym, jak wyszło na jaw, że chłopak zakochał się w przyjacielu z dzieciństwa.

– O ile to wyszło na jaw.

– Musiało wyjść – uparła się Chyłka. – Jeśli nie *expressis verbis*, to w dorozumiany sposób.

Kordian skinął głową, rozglądając się z niecierpliwością.

– Co tak kikujesz? – spytała. – Ten łosoś nigdzie tu nie pływa.

Oryński machnął ręką.

– Więc atakują go, wyśmiewają i znęcają się nad nim psychicznie – dorzucił od siebie. – Benzo początkowo jakoś to znosi, ale ostatecznie coś w nim pęka. Idzie do fortu, może żeby pogadać z tymi dwoma, może żeby pokazać im, że nie jest mięczakiem.

– I *voilà*. Mamy dwie ofiary.

– Inna wersja: Trolu siedzi w forcie z tymi dwoma, piją, zaczynają się z niego nabijać, może zarzucają mu, że odwzajemnił uczucie Grzesia. Tarwacki nie wytrzymuje i scenariusz dalej jest już taki sam.

– I Benzowicz faktycznie bierze wszystko na klatę za niego?

– Nie można tego wykluczyć.

– Szczególnie jeśli chciałbyś mieć alternatywnego sprawcę i dość obiecującą linię obrony – odparła Joanna z uśmiechem. Brzmiało to jak przyczynek do całkiem niezłej strategii. – Ale potrzebowałbyś dowodu na to, że Tarwacki też mógł paść ofiarą bullyingu.

– Mhm…

– A zdobycie go będzie niełatwe, biorąc pod uwagę, że ten kutafon, który opluł nam iks piątkę, nie wygląda na zbyt rozmownego.

Kelnerka w końcu zjawiła się z daniem, ale zamiast skupić się na łososiu, Kordian wbił wzrok w Chyłkę.

– „Nam”? – spytał.

– Przejęzyczenie.

– Całkiem miłe.

– Nie uzurpuj sobie praw do samochodu, Zordon – odparła, wbijając widelec w tatara. – I skup się na sprawie. Możesz spróbować zwalić winę na Trola, ale przydałoby się coś, co dałoby mu motyw. Jakieś zdjęcie z imprezy na przykład.

– Zdjęcie z imprezy?

– Wiesz, o co mi chodzi – powiedziała z pełnymi ustami. – Benzo i Trolu w objęciach, nawaleni, półprzytomni,

wyglądający dwuznacznie.

– Chcesz zasugerować sądowi, że Tarwacki odwzajemnił uczucie? Albo że do czegoś między nimi doszło?

– No – mruknęła. – Czemu nie? To byłby świetny motyw. I dałoby dodatkowe wyjaśnienie, dlaczego Benzo bierze winę na siebie. Bo czuje się winny.

– To absurd.

– Owszem – przyznała. – Ale taki, który można sprzedać na sali sądowej, jeśli odpowiednio to zakręcisz.

– A jak wytłumaczę to, że Grzesiek opisał szczegóły morderstwa podczas przyznawania się do winy?

– Może widział, jak Trolu zabija.

– A jego DNA na miejscu zdarzenia?

– Może tam był i próbował ratować ofiary.

Chyłka przeżuwała coraz energiczniej. Żałowała, że to nie ona będzie wyprowadzała kolejne ciosy na sali sądowej. Przy odrobinie szczęścia tutejsza gwiazda prokuratury mogła mierzyć się ze sprawą nieco trudniejszą, niż sądziła.

– Są świadkowie, którzy widzieli, jak Benzo i ci dwaj szli w kierunku fortu – dodał Kordian.

– Bo może szli. I może czekał już tam na nich Trolu.

– A materiał DNA? – spytał Oryński, krojąc łososia. – Przypadkowo znalazł się na narzędziach zbrodni?

– Może Benzo wyrwał je z rąk Trola.

– Po tym, jak ten drugi okładał, ciął i rozrywał ciała ofiar przez dobry kwadrans? I to najkrócej?

Chyłka posłała mu długie spojrzenie. To rzeczywiście był ten element, przez który cała konstrukcja się chwiała.

– Słuchaj – zaczęła. – Z logicznego punktu widzenia to może być kompletna bzdura. Ważne, żeby broniło się pod względem prawnym.

– I myślisz, że się broni?

– Myślę, że słaby prawnik broni niewinnych i przegrywa. Dobry prawnik broni winnych i wygrywa.

Kordian uśmiechnął się pod nosem, przeżuwając kawałek ryby.

– Pozostają jeszcze dwa pytania – powiedział.

– Na te o naturę wszechświata nie odpowiadam. Przynajmniej na razie. Jak już kopnę w kalendarz…

– Daj spokój.

– Ty daj spokój. Należy mi się chociaż prawo, żeby móc sobie robić jaja z tego, co nade mną wisi.

Zanim odpowiedział, Chyłka skinęła na kelnerkę i zamówiła kolejną Tequilę Sunrise. To także jej się należało. Szczególnie kiedy nadchodziły takie myśli.

– Pytanie pierwsze – podjął Kordian. – Dlaczego ten kutafon od śliny na masce chciał, żebyśmy przestali grzebać?

– Możliwe, że krył własną dupę. Bał się, że on i jego kumple odpowiedzą za to, do czego doprowadzili Benza.

– Albo sami są zamieszani w to morderstwo.

– Albo – przyznała, odsuwając pusty talerzyk po tatarze.

– Pytanie drugie, które nie daje mi spokoju: dlaczego Langerowi tak zależy na obronie tego chłopaka?

Jej też wierciło to dziurę w brzuchu. Widmo Piotra krążyło nad sprawą i powodowało, że wszystko, co udało się ustalić, należało traktować z dużą dozą niepewności.

– Jaki on ma z tym wszystkim związek? – dodał Oryński, odkładając sztućce. Odgiął się na krześle i skrzyżował dłonie na karku. – Co może dzięki temu osiągnąć?

– Nie myśl o tym. Nie teraz.

Chciała dodać, że w tej chwili powinien przede wszystkim skupić się na sprawie, ale kiedy rozległ się riff z *Afraid To Shoot Strangers*, sięgnęła do torebki po komórkę. Nie było wiele osób, którym pozwoliłaby przeszkodzić w dobraniu się do stojącego przed nią dania. Kormak należał do wyjątków.

– Co jest, cherlaku? – powitała go.

– Wykop.

– Sam sobie wykop. Ja właśnie jestem na romantycznej kolacji z Zordonem. Roznieca moją namiętność serią głupich pytań.

– Sprawdź Wykop, Chyłka – odparł poważnie chudzielec. – Ktoś wrzucił zdjęcia ofiar.

– Co? Jakich ofiar?

– Dwóch chłopaków, których zmasakrował wasz klient.

Potrzebowała chwili, by zebrać myśli. Poleciła Oryńskiemu, by zrobił, co sugerował Kormak, a potem potrząsnęła głową.

– Co to za fotki? – spytała.

– Dość… malownicze – odparł szczypior. – Widać na nich rozorane gardła, pocięte twarze i zgniecione części ciał. Krótko mówiąc…

– Makabra – dokończyła Joanna. – I cholernie duży problem dla nas.

Przypuszczała, że materiał szybko zniknie, ale w pół godziny po ocenzurowaniu znajdzie się na wszystkich większych portalach informacyjnych. Sprawa Grzegorza B. stanie się tak medialna, jak mało co w ostatnim czasie.

Młoda bestia z Poznania. Publika uwielbiała takie sprawy. A jeszcze bardziej lubiła od razu ferować wyroki. Tak sugestywny materiał sprawi, że Benzo w okamgnieniu stanie się winny każdej zarzucanej mu zbrodni.

O ile jeszcze przed momentem Kordian mógłby pozwolić sobie na umiarkowany optymizm, o tyle teraz okazałby się on znacznie na wyrost.

– Kto to zamieścił? – spytała Chyłka.

– Nie wiem. Jakiś mirek, który naprędce założył konto.

Oryński podsunął jej telefon z wyświetlonymi zdjęciami. Zostały zrobione jeszcze przed przyjazdem techników. Nie było widać żadnych taśm policyjnych, ani jednego narzędzia kryminalistycznego. Jedynie pokaleczone, zmiażdżone ciała.

Chyłka wzdrygnęła się i odsunęła talerz z polędwiczką.

– Trzeba to natychmiast zdjąć z sieci – rzuciła.

– Jak?

– Potrzebuję numeru do…

– Tak, wiem. Do Karoliny Siarkowskiej z prokuratury okręgowej – dopowiedział Kormak. – Masz go na mailu.

– Dzięki, Kormaczysko – odparła Joanna i od razu się rozłączyła.

Chudzielec był na wagę złota głównie dlatego, że potrafił czytać w jej myślach. A może po prostu przestawał z prawnikami tak długo, że rozumował zupełnie tak jak oni.

Sprawdziła numer, a potem szybko go wybrała. Linia była zajęta, to jednak specjalnie Chyłki nie dziwiło – do Siarkowskiej w tej chwili dzwoniło z pewnością wiele osób.

Po ponownym obejrzeniu zdjęć i pobieżnym sprawdzeniu komentarzy na Wykopie Joannie w końcu udało się dodzwonić do prokuratorki. W ostatniej chwili zreflektowała się, że być może wykracza poza swoją rolę.

Nie było jednak jeszcze za późno, by się z tego wycofać.

– Tak? – spytała Siarkowska.

– Mam dla pani mecenasa Oryńskiego z kancelarii Żelazny & McVay – odparła Chyłka. – Proszę chwilę zaczekać.

Kordian popatrzył na nią jak na wariatkę. Ona zaś zakryła dłonią mikrofon i nachyliła się do niego.

– Opierdol ją zdrowo za to, że do tego dopuściła – szepnęła. – A potem każ jej to natychmiast ściągnąć.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wsadziła mu telefon w dłoń i pociągnęła łyk Tequili Sunrise, rozsiadając się wygodniej. W istocie czuła się tak niekomfortowo, jak rzadko kiedy, ale pozory były podstawą.

Rozmowa nie trwała długo, a Oryński zrobił dokładnie to, co powinien. Sama nie zrugałaby tej kobiety lepiej.

Potem Kordian jedynie słuchał. Zbyt długo. I w za dużym, niemal nabożnym milczeniu.

Kiedy się rozłączył i oddał jej telefon, widziała już, że coś poszło nie tak.

– Chce się z nami spotkać – powiedział. – I to bez zbędnej zwłoki.

– Znaczy?

– Znaczy teraz.

– Po co?

– Przypuszczalnie po to, żeby zaśmiać nam się w twarz – odparł niechętnie. – Na tych zdjęciach są godziny ich wykonania.

– I?

– I ktoś zrobił je jeszcze przed przybyciem służb – wyjaśnił i głęboko westchnął. – Nie pochodzą z dokumentacji sprawy. Nie zostały zrobione przez żadnego policjanta. To nie prokuratura puściła je lewym kanałem w obieg.

– A więc kto?

– Siarkowska twierdzi, że zrobił to nasz klient.

– Oszalała? Niby jak?

– Nie wiem. Ale według niej to potwierdza, że jest zwyczajnym psychopatą, który czerpie z tego wszystkiego chorą przyjemność.

Wymienili się krótkimi spojrzeniami, po czym oboje w jednym momencie wstali. Chyłka wyciągnęła z portfela kilka banknotów i położyła je na stole.

– Chyba że to nie on ich zabił – powiedziała z namysłem. – W takim układzie to prawdziwy morderca miałby te zdjęcia. I teraz mógłby wrzucić je do internetu.

– Trolu?

Chciała potaknąć, ale coś podpowiadało jej, że trzymanie się tej wersji byłoby na wyrost.

– On albo ktoś inny – odparła niechętnie.

– Kto?

– Może ten najoczywistszy? Ten, kto wciągnął nas w całą tę sprawę?

Oryński obszedł stół i zatrzymał się przed Joanną.

– *Modus operandi* się zgadza – zauważyła. – Ci ludzie zginęli tak samo jak ofiary Sadysty z Mokotowa.

– Okej… – przyznał Kordian. – Ale jeśli to Langer jakimś cudem miałby ich zabić i wrobić chłopaka, dlaczego teraz robi wszystko, by go uniewinniono? Wyrzutów sumienia z pewnością nie ma, bo…

– Bo nic, co nieludzkie, nie jest mu obce.

– Kiedyś chyba tak mówiłaś o sobie.

– Wtedy żartowałam – odparła. – Teraz jestem śmiertelnie poważna. Cokolwiek sobie wykombinował Langer, nie skończy się to dla nas dobrze.

9

Prokuratura Okręgowa w Poznaniu, ul. Solna

Budynek prokuratury znajdował się naprzeciwko aresztu śledczego, ale po tej stronie ulicy było znacznie więcej miejsca do parkowania. Kordian wjechał iks piątką na płatny, strzeżony parking, a potem postawił ją w stosownej odległości od innych samochodów. Miał świadomość, że jakiekolwiek uszkodzenia zostaną zapisane na konto nie temu, kto przypadkowo mógłby uderzyć drzwiami w karoserię, ale jemu.

– Jedyny minus Tequili Sunrise jest taki, że…

– Że wyglądasz jak widmo? – dokończył za Chyłkę, kiedy wysiedli z auta.

– Nie.

– Że będziesz rozmawiać z prokuratorką lekko wstawiona?

– To akurat jest pozytyw – odparła Joanna. – Ale nadal nie rozumiem, dlaczego można legalnie być antyszczepionkowcem, a nie można być pijanym kierowcą. Tak czy siak narażam siebie i innych na utratę życia i zdrowia.

Oryński machinalnie sięgnął do kieszeni marynarki, zanim przypomniał sobie, że nie pali.

– Może poczekasz w aucie? – zaproponował.

– Papardelle, Zordon.

– Hm?

– Sam sobie, kurwa, czekaj – rzuciła pod nosem i wyszła z samochodu.

Ruszyli w kierunku wejścia do budynku, ale Joanna zatrzymała się już po kilku krokach i z namaszczeniem przyjrzała się nowoczesnej tablicy pamiątkowej na elewacji budynku.

– „Adwokatom” – odczytała, po czym zagwizdała cicho. – „Niezłomnym obrońcom w procesach Czerwca 1956 i procesach politycznych”.

Powiodła wzrokiem po gustownie zaprojektowanym gmachu, który przywodził na myśl raczej siedzibę firmy technologicznej niż miejsce, w którym pracowali oskarżyciele publiczni. Nie wspominając już o tablicy, która oddawała hołd drugiej stronie.

– Tej, to na pewno dobry adres? – spytała.

– Najwyraźniej.

– Nie przypomina to terenu grasowania Paderopodobnych kreatur.

Kordian miał świadomość, że przynajmniej połowa wypitych przez Chyłkę drinków nie zaczęła jeszcze działać. Efekt dadzą z pewnością, kiedy oboje znajdą się w gabinecie Siarkowskiej.

Przeszło mu przez głowę, żeby mocniej zasugerować, by Joanna poczekała w samochodzie. Szybko jednak z tego pomysłu zrezygnował. Nawet lekko wstawiona była groźniejsza niż cały zastęp innych, trzeźwych prawników.

Kiedy jednak usiadła przed biurkiem Karoliny Siarkowskiej, wyglądała, jakby mocno morzył ją sen.

– Przede wszystkim dziękuję, że państwo tak szybko się zjawili – zaczęła prokuratorka.

Kordian czekał, aż Chyłka wyskoczy ze swoją zwyczajową uwagą o pominięciu formalności. Najwyraźniej jednak lekko odpłynęła i przegapiła moment.

– Nie ma problemu – odparł Oryński. – I może przejdziemy na ty? Pewnie spędzimy razem trochę czasu.

Kobieta uśmiechnęła się poprawnie. Była to dziwna odmiana, bo nie mógł przypomnieć sobie, kiedy pierwsze

spotkanie z oskarżycielem zaczęłoby się tak dobrze. Karolina od razu się zgodziła, a potem otworzyła leżącą na biurku teczkę i obróciła ją w stronę adwokatów.

– To wszystkie zdjęcia, jakie zrobiliśmy na miejscu zdarzenia – oznajmiła. – Jak widzicie, nie ma wśród nich tych fotografii, które znalazły się w internecie.

– Usunęliście je z sieci? – włączyła się Joanna.

Prokuratorka wzruszyła ramionami.

– Znikły z serwera. Niestety kopie powstają szybciej niż korki w godzinach szczytu.

– Jasne.

– Będziemy jednak systematycznie zabiegać o usuwanie tych materiałów – dodała Siarkowska. – Szczególnie że stawiają waszego klienta w wyjątkowo niekorzystnym świetle.

A więc jednak. Pierwsza szpila, niewielka, ale odczuwalna.

– Trudno się z tym nie zgodzić – włączył się Kordian. – Dlaczego w takim razie myślisz, że to on wrzucił je do sieci?

– A kto inny mógłby to zrobić? – odparła.

Bynajmniej nie był to dobry moment na przedstawianie tezy o alternatywnym sprawcy. A fakt, że ta rozmowa potoczyła się w ten sposób, dowodził, że Karolina właśnie ten konkretny aspekt chciała wybadać.

– Na pewno nie Benzo – rzuciła Chyłka. – Siedzi zamknięty w dość śmierdzących czterech ścianach, gdzie o dostępie do internetu i rogalach świętomarcińskich może sobie tylko pomarzyć.

– Rogale będą dopiero w listopadzie – odparła Siarkowska. – A wasz klient siedzi w areszcie, bo w brutalny sposób zamordował dwóch rówieśników.

– I w magiczny sposób wrzucił ich zdjęcia do netu.

– Po prostu staram się ustalić…

– Jak chcesz cokolwiek ustalić, zacznij szukać prawdy, a nie okazji do szybkiego skazania Bogu ducha winnego chłopaka – ucięła Joanna i podniosła się z krzesła.

Kordian zrobił to samo, a kiedy Chyłka lekko się zachwiała, natychmiast ją podtrzymał. Zignorowała to. Siarkowska wprost przeciwnie.

– Dobrze się pani czuje?

– Lepiej się poczuję, jak pogadam z klientem. I może nawet uda mi się coś ustalić w sprawie tych fotek.

Karolina również wstała zza biurka. W jej ruchach i zachowaniu nie było nic konfrontacyjnego, właściwie sprawiała wrażenie, jakby chciała się dogadać.

– Oczywiście – powiedziała. – Jeśli tylko chcecie zobaczyć się z oskarżonym, wystarczy, że mnie poinformujecie. Od razu wydam pozwolenie. Nie mam zamiaru robić wam jakichkolwiek problemów.

Spojrzeli po sobie nieco zbici z tropu.

– Mimo tego, co zrobił, ma prawo do obrony – dodała. – Ograniczanie jej nie leży w niczyim interesie.

Kordian uznał, że prokuratorka albo faktycznie poczuwa się do sprawiedliwego prowadzenia spraw, albo jest tak pewna wygranej, że wszystko jej jedno.

– Co więcej, sądzę, że mogę mu pomóc.

– W jaki sposób? – spytał Oryński.

– Zawnioskuję o niższy wymiar kary, jeśli Grzesiek się przyzna.

Tego też jeszcze nie grali. Prokuratorzy, z którymi miał styczność Kordian, rzadko odnosili się do oskarżonych tak, jak gdyby byli ich dobrymi ciotkami czy wujkami.

– Nie praktykujecie od dzisiaj – ciągnęła Siarkowska. – Dobrze wiecie, że cały materiał dowodowy przemawia na jego niekorzyść. Dostanie najwyższy wymiar kary.

– I to ci przeszkadza?

Obeszła biurko i przysiadła na jego skraju po drugiej stronie.

– Jestem zwolenniczką resocjalizacji, a nie eliminacji – wyjaśniła. – Chcę, żeby ten chłopak odbył karę, ale potem

wrócił do społeczeństwa jako lepszy człowiek.

Chyłka przez moment przypatrywała się kobiecie w bezruchu. Potem parsknęła cicho i pokręciła głową.

– Posłuchaj teraz bardzo uważnie – poradziła. – Ścieranie się ze mną na sali sądowej to trochę tak, jak cała ta sprawa z akceptowaniem plików cookies. Nic nie zrozumiesz, a na końcu i tak się na wszystko zgodzisz.

Nie czekając na odpowiedź, wyszli na korytarz.

Kordian nie był pewien, czy po takim pożegnaniu dostaną zgodę na widzenie z Benzowiczem, ale ta przyszła szybciej, niż się spodziewali. Zdążyli jedynie zjeść szybki lunch w nieodległej knajpie przy placu Wielkopolskim, gdzie serwowano między innymi specjały nepalskie. Chyłka zażyczyła sobie *momo* i herbaty z masłem, ale ostatecznie musiała zadowolić się innymi rzeczami.

Jeszcze w restauracji dostali krótki raport od Kormaka. Nadal nie znalazł nic, co łączyłoby Langera z tą sprawą, Benzowiczem, jego kumplami, rodziną… w zasadzie z czymkolwiek, co do tej pory odkryła dwójka prawników. Wydawało się, że jedyne informacje mogą uzyskać od Grześka.

Po drodze do aresztu zabrali z iks piątki urządzenie zagłuszające, bo Siarkowska oznajmiła, że tym razem mogą liczyć na spotkanie z klientem w pokoju czynności procesowych.

Kiedy się w nim znaleźli, Joannie nieco wróciły kolory, choć wciąż wyglądała, jakby siedzenie prosto przysparzało jej pewnych kłopotów. Grzesiek sprawiał wrażenie nie mniej wyczerpanego. Zjawił się w towarzystwie klawiszy, którzy wepchnęli go do środka, po czym zamknęli drzwi.

– Wyciągaj szumidło, Zordon – poleciła Joanna.

Oryński wyjął urządzenie z torby i umieścił je na niewielkim metalowym stoliku.

– To konieczne? – spytał Benzo.

– Tak – odparła szybko Chyłka. – W takich miejscach są nie tylko kamery, ale też mikrofony.

– A tajemnica…

– Czego? Spowiedzi? – ucięła. – Wygląda ci to na konfesjonał?

– Myślałem, że takim rozmowom nikt nie może się przysłuchiwać.

– No – odbąknęła. – W amerykańskich serialach nie.

Chłopak rozejrzał się i na moment zawiesił wzrok na wymierzonej w nich kamerze. Wyglądał chyba nawet gorzej od Chyłki. Wprawdzie nadal nie widać było po nim, by współosadzeni się do niego dobrali, ale był ewidentnie niewyspany i przerażony. Miał rozbiegany wzrok, siedział pochylony, ze ściągniętymi ramionami, ruszał się nerwowo, przygryzając spierzchnięte usta.

– Jak długo będę musiał tu zostać? – odezwał się.

Było to pytanie tak absurdalne, że żadne z adwokatów nie wiedziało, jak na nie odpowiedzieć.

– A kto ci powiedział, że w ogóle wyjdziesz? – odparła w końcu Joanna.

– Przecież można wpłacić kaucję…

– Poręczenie majątkowe – poprawiła go i westchnęła. – Można, o ile ma się kasę. I o ile nie zabiłoby się ze szczególnym okrucieństwem dwóch chłopaków.

Grzesiek milczał.

– Ponawiam pytanie: kto ci powiedział, że wyjdziesz? – dodała. – I przy okazji uprzejmie cię ostrzegam: nie wkurwiaj mnie, bo przed chwilą zjadłam kozę.

– Właściwie to była kozina w curry.

– Zordon…

Uniósł przepraszająco dłonie, a potem oboje wbili wzrok w chłopaka. Widzieli, że nie miał zamiaru odpowiadać na pytanie, co właściwie dość dobitnie świadczyło o tym, że to Langer zapewnił go o gotowości wpłacenia kaucji.

– Żaden sąd cię nie wypuści w tym stanie rzeczy – powiedziała Chyłka.

– To co mam zrobić?

– Zacząć gadać – poradziła. – Zabiłeś tych dwóch?

– Nie.

– Ale wlazłeś z nimi do tego fortu, tak?

– Nie! – zaoponował tak stanowczo, jak nigdy wcześniej.

Dobrze, uznał w duchu Oryński, w końcu jakiś postęp.

– Świadek was widział tego dnia, na krótko przed odkryciem zwłok – zauważył Kordian.

Benzo ukrył twarz w dłoniach. Zatrząsł się, a kiedy opuścił ręce, na jego policzkach pojawiły się mokre plamy. Należało podziękować Siarkowskiej, że zadbała o widzenie z dala od innych więźniów.

– Chcą mnie wrobić – odparł trzęsącym się głosem Grzesiek.

– Kto? – spytała Chyłka.

– Nie wiem! Skąd mam wiedzieć?!

– Uspokój duszę.

Nabrał tchu, ale wciąż wyglądał, jakby powietrze nie dochodziło do płuc.

– To zacznijcie mnie bronić – powiedział błagalnie. – Zróbcie coś, żebym stąd wyszedł!

– Spokojnie – powtórzyła. – Jak klawisze zobaczą, że się denerwujesz…

– Ale co ja mam robić? – przerwał jej. – Błagam was, nie mogę tu zostać. Nie chcę tu spędzić kolejnej nocy.

Prawnicy się nie odzywali.

– Proszę… zróbcie coś.

Chyłka przysunęła się bliżej stołu.

– Słuchaj – zaczęła. – Robota prawnika to bycie po części lekarzem, po części przewodnikiem. Jako lekarze możemy zdiagnozować twój przypadek i jeśli jest uleczalny, zaproponować ci jakieś rozwiązania. Jako przewodnicy możemy przeprowadzić cię przez to, co cię czeka, objaśniając

po drodze wszystko. Ale jak widzisz, nie ma w tej analogii miejsca na cudotwórców.

– Boże…

Znów zakrył twarz dłońmi.

Kordian zdawał sobie sprawę, że Chyłka przyjęła całkiem sensowną taktykę. Jeśli chcieli wyciągnąć coś z chłopaka, należało doprowadzić go na skraj urwiska, a potem przekonać, że jedynym ratunkiem jest wyciągnięcie do nich ręki.

Odczekała jeszcze chwilę, a potem skinęła lekko głową do Oryńskiego, by podjął temat.

– Dlaczego nie powiedziałeś nam o tym, że padłeś ofiarą paskudnego bullyingu? – spytał. – Że akurat ci dwaj cię nękali, wyśmiewali, poniżali w sieci?

Benzo opuścił nieco dłonie i spojrzał na Kordiana.

– Przecież wiedzieliście, że się nade mną znęcali – odparł niepewnie. – To znaczy… może to niewłaściwe słowo, ale…

– Właściwe – ucięła Joanna.

– I wszystko powiedziałem podczas przesłuchania.

– Nie wszystko – odparł Oryński. – Słowem nie zająknąłeś się o swojej metamorfozie.

– Ani że kocurujesz pałkersona, myśląc o chłopakach.

– Co?

– Że jesteś cieplakiem.

– Chodzi jej o…

– Wiem, o co jej chodzi – przerwał cicho Grzesiek.

Położył ręce na stole. Rozpacz zdawała się ustąpić miejsca innym uczuciom, przynajmniej w pewnym stopniu. Jakim, Oryński nie mógł przesądzić. Miał jednak wrażenie, że trafili w czuły punkt.

– Ale nie rozumiem, jakie to ma znaczenie – oznajmił Benzo.

– Normalnie żadne, bo uważam, że homoseksualizm to sposób Matki Ziemi na poradzenie sobie z przeludnieniem. No chyba że kręcisz *Pięćdziesiąt twarzy geja* – odparła Joanna. –

Ale nie kręcisz, więc mnie interesuje tylko to, że nie powiedziałeś nam ani o środowisku, w którym się obracałeś, ani o tym, co się wydarzyło, ani o tym, co czułeś do twojego ziombla.

– Ziombla?

– Trola.

Oboje uważnie przypatrywali się reakcji chłopaka. Gdyby krył Tarwackiego, w tej chwili na jego twarzy powinno pojawić się przerażenie tym, że do niego dotarli.

Wyraz twarzy Grześka się jednak nie zmienił.

– Nie wiedziałem, że to ważne…

– Nie wspomniałeś też o zdjęciach z miejsca przestępstwa – dodał Kordian.

– Jakich zdjęciach?

– Tych, które wylądowały w internecie – odparł Oryński, a potem szybko nakreślił mu sytuację.

Benzo zarzekał się, że nie wie nic o żadnych fotografiach, a w dodatku że nie miałby sposobności, by zamieścić je zza więziennych murów. Był przekonujący, sprawiał wrażenie szczerego i głęboko przejętego swoim losem.

Wyglądał na absolutnie niewinnego.

Nie mógł grać tak dobrze. Nawet wyszkolony aktor nie byłby w stanie oddać tak wiarygodnie tego, co prezentował Grzesiek.

– Jeśli mamy cię stąd wyciągnąć, potrzebujemy jednej rzeczy – odezwała się Chyłka.

– Jakiej?

– Sprawcy. Prawdziwego sprawcy.

– Ale ja nie…

– To Tarwacki ich zabił? – przerwała mu. – Kryjesz go?

– O Boże, nie… Ja naprawdę…

– Wystarczy tego, Benzo – ucięła. – Mów, co tam się stało. Kto zabił tych chłopaków? Dlaczego przyznałeś się do winy?

Otworzył usta i spojrzał bezradnie na Kordiana.

– Mów, do kurwy nędzy!

– Ale ja…

– To Langer? – rzuciła Joanna, podnosząc się z krzesła.

Musiało zakręcić jej się w głowie, bo wsparła się o stół i na moment przymknęła oczy.

– To jego kryjesz? – spytała. – Groził ci? Obiecał ci coś?

– Nie, ja naprawdę…

– Mów, człowieku! – uniosła się.

Znów się zachwiała, tym razem znacznie mocniej. Kordian natychmiast zerwał się na równe nogi, ale zrobił to zbyt późno. Zanim zdążył ją złapać, runęła na podłogę, uderzając o nią głową.

– Chyłka!

Oryński w okamgnieniu znalazł się przy niej. Ujął delikatnie jej głowę, obawiając się najgorszego. Nie zauważył żadnej krwi. Ani żadnego ruchu oczu.

– Co się dzieje? – rzucił z obawą Benzo.

Alkohol i kawa zrobiły swoje. A przynajmniej taką nadzieję miał Kordian, bo z dwojga złego wolał winić czynniki zewnętrzne niż rozwój choroby, która trawiła organizm Chyłki.

– Co z nią? – zapytał Grzesiek.

Rozległ się dźwięk otwieranego zamka, a do środka natychmiast wbiegło dwóch strażników.

– Wszystko w porządku? – zapytał jeden z nich. – Co się stało?

– Wezwijcie karetkę – powiedział Oryński.

10

IBB Andersia Hotel, pl. Andersa

Pierwszą myślą Chyłki było, że nie znajduje się w swoim łóżku. Sporo sił kosztowało ją utrzymanie podniesionych powiek, ale chwila wystarczyła, by zrozumiała, że jakimś cudem z pokoju widzeń przeniosła się do hotelu.

Kordian stał przy oknie odwrócony tyłem i rozmawiał przez telefon. Kiedy jęknęła cicho, siadając na łóżku, obrócił się raptownie. Rzucił coś do słuchawki, a potem się rozłączył.

– Jak się czujesz, trucizno?

– Jakbym właśnie zrobiła sobie maraton *Black Mirror*.

– Czyli?

Zwiesiła nogi i się pochyliła. Od razu zakręciło jej się w głowie.

– Nie wierzę w ludzką dobroć, spodziewam się upadku społeczeństwa i mam dosyć przebywania na tym nędznym padole łez.

– Znaczy w gruncie rzeczy czujesz się normalnie.

Uniosła powoli wzrok i skinęła głową. Pojedyncze obrazy niespiesznie wyłaniały się z pamięci. Chciała przycisnąć Benzowicza w areszcie, ale coś poszło nie tak. Potem przypomniała sobie, że Zordon się nad nią pochylał. Zjawili się jacyś ludzie. Była w karetce? Chyba tak, wnętrze wydawało się sterylne.

Oryński usiadł obok niej na łóżku, a ona skorzystała z okazji i zrobiła sobie z niego podpórkę. Sięgnął po paczkę nerkowców, podał jej bez słowa i lekko się uśmiechnął. Oboje wbili spojrzenia w widok za oknem i przez moment milczeli.

– Cud, miód i orzeszki – bąknęła. – Wygląda na to, że będę żyła. Co powiedziały łapiduchy?

– Że…

– Albo nie. W sumie mnie to nie interesuje.

– Stwierdzili, że jesteś wycieńczona. I że nie możesz cały czas działać na tak wysokich obrotach.

Nie odparowała w żaden sposób, choć Kordian z pewnością się tego spodziewał. Przez moment trwał w bezruchu, po czym odwrócił się do niej i odgarnął jej włosy z czoła. Uznała, że zasłużył na nieco szczerości.

– Nie wiem, czy dociągnę tę sprawę do końca, Zordon.

– Daj spokój – odparł od razu. – Nie jest tak źle.

– Sam widzisz, co się dzieje.

– Musisz po prostu…

– Co, odstawić tequilę? – przerwała mu. – Nie wiesz, co mówił na ten temat Churchill?

– Nie.

– Nigdy nie rezygnuj z czegoś, o czym nie możesz przestać myśleć choćby przez jeden dzień.

– Chyba nie miał na myśli alkoholu.

– Ale ja mam – odparła, a następnie sięgnęła po nerkowca i włożyła go Kordianowi do ust. Wyprostowała się i nabrała tchu. – Rozmawiałeś jeszcze z Benzyniarzem?

– Po tym, jak zemdlałaś?

– No – potwierdziła, biorąc kilka orzeszków dla siebie.

– Jakoś nie byłem w nastroju.

– Musisz go przycisnąć – poleciła. – Na naszą hipotezę o kryciu Trola nie zareagował, ale przy Langerze coś błysnęło w jego oczach.

Potrafiła wyobrazić sobie, że ten wykolejeniec byłby w stanie po raz kolejny popełnić taką samą zbrodnię. Może czekał na to, od kiedy zabił swoje pierwsze ofiary. Nie mogła tylko wytłumaczyć sobie, jak dokonałby tego w tym wypadku – i jakim cudem zmusiłby przypadkowego chłopaka, by ten wziął całą winę na siebie.

– Ta wersja ma sens, Zordon – dodała.

– Nawet jeśli, to nic nam po niej. Langer jest klientem, nie możemy działać na jego szkodę. Pomijam już fakt, że tak naprawdę nie mamy żadnego dowodu jego udziału w tej sprawie. A jeśli Benzo coś chlapnie, będziemy związani…

– Tajemnicą adwokacką, job jej mać.

Konflikt interesów byłby wręcz modelowy. Musieliby zostawić jednego z klientów.

Ale może właśnie o to Langerowi chodziło? Tylko do czego miałoby to prowadzić?

– Tak czy inaczej, musisz przemaglować chłopaka jeszcze raz. Bez ogródek.

– Później.

Popatrzyła na niego z konsternacją.

– Masz teraz lepsze rzeczy do roboty?

– Tak – odparł, a potem odłożył paczkę nerkowców na łóżko i wstał. – Jadę do Warszawy. Kormaczysko się tobą zajmie, już tu jedzie. Ma być na dworcu za jakąś godzinę, a ja w tym czasie…

– *Hola, señor*, czyś ty się nie zapędził? – spytała. – Jak długo spałam?

– Nie spałaś, tylko straciłaś przytomność. I minęło parę godzin.

Chciała wstać, ale ledwo się podniosła, znów zakręciło jej się w głowie. Kurwa, nie było najlepiej. Wszystko rzeczywiście wskazywało na to, że może nie doczekać końca tej sprawy.

A zatem formalnie jej ostatnią będzie niedawna obrona Adriana Skalskiego. Właściwie nie najgorszy sposób, żeby

zakończyć karierę. Szczególnie że przy okazji wyciągnęła Krystiana Strachowskiego z więzienia.

Cóż… nic nie trwa wiecznie. Oprócz plastiku.

– Chciałem z tobą uzgodnić te kwestie, ale byłaś mało komunikatywna – dodał Oryński.

– W takim razie trzeba było się powstrzymać od podejmowania decyzji – zauważyła. – Po cholerę jedziesz do Warszawy?

– Spotkać się z Langerem – odparł i zanim zdążyła zaoponować, uniósł dłoń w uspokajającym geście. – Wolałbym załatwić to przez telefon, ale nie chce ze mną gadać. Jego przyjazd tutaj, jak możesz się domyślić, też nie…

– Po jakiego chuja w ogóle się z nim kontaktujesz?

– Po takiego, że potrzebujesz leczenia – odparł, poważniejąc. – I nie możemy czekać na to, jaki będzie wynik sprawy Benzowicza. Jeśli Langerowi zależy, żebyśmy go bronili, musi…

– Naprawdę wydaje ci się, że przekonasz go do czegokolwiek?

– Nie zostawię mu wyboru.

– No – rzuciła pod nosem i uniosła wzrok. – Teraz to już naprawdę drży i leje po gaciach.

Kordian bez słowa ruszył w stronę szafy. Wyciągnął marynarkę, narzucił ją szybkim ruchem, a potem podniósł kluczyki do samochodu.

– Biorę iks piątkę.

– Ani się waż.

Podszedł do drzwi, złapał za klamkę, ale jej nie nacisnął.

– Będę w Warszawie za trzy godziny – powiedział. – W obydwie strony to sześć. Nie zdążysz nawet za mną…

– Sześć godzin to trwa lot Sojuza na Międzynarodową Stację Kosmiczną – odburknęła. – Tę trasę robi się najwyżej w dwie i pół.

– Więc nie masz nic przeciwko, żebym…

– Mam wszystko przeciwko – ucięła. – Zaczynając od tego, że z pewnością będziesz słuchał swoich czarnych rytmów w samochodzie do tego nieprzeznaczonym, a kończąc na tym, że powinieneś trzymać się od Langera z daleka.

– Muszę chociaż spróbować.

Zamiast otworzyć drzwi, podszedł do niej, pocałował ją, a potem długo patrzył jej prosto w oczy.

– Nie melodramatyzuj – bąknęła.

Skinął głową i się wyprostował.

– Kormak będzie za godzinę – powtórzył. – Nie wychodź nigdzie, nie pij alkoholu i nie myśl o tym, czego słucham w naszym aucie.

Prychnęła i pokręciła głową.

– Spieprzaj – rzuciła. – I jedź ostrożnie.

– Ty to mówisz? – spytał, otwierając drzwi.

– Nie twierdzę, że masz się człapać. Po prostu uważaj.

Posłał jej jeszcze uśmiech, a potem zniknął na korytarzu. Ledwo drzwi się za nim zamknęły, pożałowała, że się na to zgodziła. Nie miała pojęcia, co kombinuje Piotr, ale jasne było, że każde spotkanie z nim mogło zakończyć się tragicznie.

Powinni dodatkowo uznać, że wszystko rozgrywa się wedle planu Langera. Każde ich posunięcie najpewniej jest dokładnie takie, jakiego się spodziewał. Każdy element sprawy przybrał taki kształt, jaki Piotr sobie założył.

Co on próbował osiągnąć, do kurwy nędzy?

Chyłka zabrała laptopa ze stolika i położyła się na łóżku. Na Spotify włączyła playlistę Zordona, a potem przez moment wbijała wzrok w sufit.

Langer z pewnością nie wybrał tego chłopaka na chybił trafił. Musiał mieć z nim jakiś związek, wystarczyło tylko odpowiednio długo go poszukać.

A może nie z nim, tylko z ofiarami? Może wcale ich nie zabił, tylko zlecił Benzowiczowi zabójstwo, by pozbyć się tych chłopaków?

Nie, nawet w głowie to brzmiało absurdalnie.

Zamknęła oczy i skupiła się na dźwiękach *Disarm* Smashing Pumpkins. Jedynym plusem wyjścia Zordona było to, że mogła spokojnie posłuchać tego kawałka, nie martwiąc się tym, ile emocji ujawni się na jej twarzy.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, natychmiast zatrzymała piosenkę. Powiodła wzrokiem dookoła, szukając tego, czego najpewniej Oryński zapomniał.

Marynarkę wziął, kluczyki też miał. Może chciał akta sprawy? Joannie wydawało się, że zabrał kartę hotelową, ale najwyraźniej było inaczej.

Rozległo się ponowne pukanie.

– Spokojnie, spokojnie – rzuciła Chyłka, podnosząc się z łóżka. – Nie kołataj. Idę.

Otworzyła drzwi z teatralnym westchnieniem.

Zamiast jednak wypuścić powietrze, zamarła, widząc, kto stoi w progu.

11

Parking podziemny, Andersia

Dziwnie wsiadało się do iks piątki, kiedy Chyłki nie było w pobliżu. Samochód w jakiś sposób przywodził na myśl wypatroszony wrak przygotowany na szrot.

Kordian uruchomił silnik, a kiedy z głośników ryknęli Ironsi, machinalnie sięgnął do radia i ściszył nieco. Przeszło mu przez myśl, by sparować komórkę z samochodem i w trasie słuchać tego, co rzeczywiście umiliłoby mu podróż.

Byłby to jednak krok za daleko. Z tym autem sparowany mógł być tylko jeden telefon – nie wspominając już o tym, że grano tutaj wyłącznie rock i metal.

Oryński uśmiechnął się do siebie, włączył *The Wicker Man*, a potem dał głośniej. Wbił wsteczny i wycofał tak energicznie, jakby każda sekunda była na wagę złota.

Może była. Umówił się z Langerem w Skylight za nieco ponad trzy godziny. Nie założył dużej rezerwy, uznawszy, że po drodze nie będzie się zatrzymywał. Spóźnienie zaś mogło sprawić, że Piotr straci cierpliwość.

Kordian zrobił jeszcze trochę głośniej. Może te riffy rzeczywiście nastroją go do tego, żeby pokonać dzielące go od Warszawy trzysta kilometrów w rekordowym czasie. Tak, z pewnością się przydadzą, uznał w duchu, po czym na dobry początek ruszył z piskiem opon w kierunku wyjazdu.

Po przejechaniu kilkudziesięciu metrów równie energicznie zahamował.

Wbił wzrok w wyróżniający się samochód stojący po prawej stronie. Trudno było o pomyłkę.

Czerwony ford mustang. Warszawskie blachy.

Czy to możliwe? Odpowiedź wydawała się oczywista, ale nie do końca docierała do Oryńskiego. Kogo jak kogo, ale Langera z pewnością mógł i powinien posądzać o to, że postarał się koncertowo rozegrać przeciwnika.

Całkiem realne wydawało się, że spróbował wywabić Kordiana z Poznania, sam będąc na miejscu. A wszystko po to, żeby…

Nie było sensu nawet kończyć myśli.

Oryński wyskoczył z samochodu i puścił się biegiem w stronę windy. Uderzył kilkakrotnie w przycisk, jakby mogło to coś zmienić, a potem rozejrzał się nerwowo.

– No dawaj – rzucił, wbijając wzrok w wyświetlacz. – Dawaj…

Drzwi w końcu się otworzyły, a on wpadł do windy, po czym szybko wybrał odpowiedni guzik. Miał wrażenie, że dojazd na górę zabiera całą wieczność.

Musiał minimalnie minąć się z Piotrem. Kiedy on wsiadał do iks piątki, Langer z pewnością jechał już na górę.

Ile czasu sam na sam z Chyłką mu to dawało? I co zamierzał zrobić?

Myśl o tym, co ten człowiek miał na sumieniu i do czego był zdolny, nie dawała Oryńskiemu spokoju.

Znalazł się na hotelowym korytarzu raptem minutę po tym, jak zobaczył mustanga, ale był przekonany, że nawet w tak krótkim czasie mogło wydarzyć się właściwie wszystko. Dopadł do drzwi pokoju, przyłożył kartę, a potem gwałtownie je otworzył.

Langer stał na środku pomieszczenia.

Chyłka siedziała przy stoliku, z nogą założoną na drugą nogę. Nic jej nie groziło, była bezpieczna. W dodatku sprawiała

wrażenie, jakby to ona kontrolowała sytuację. Burza zdawała się wisieć w powietrzu, atmosfera była wyjątkowo napięta.

– Co ty tu robisz? – rzucił Kordian. – Co to, kurwa, ma znaczyć?

– Zziajałeś się – odparł Langer.

– Co ty odwalasz? – dodał Oryński, podchodząc do Piotra. Zatrzymał się tuż przed nim i spojrzał mu prosto w oczy.

Zapomniał już, jak niekomfortowe było to doznanie.

– Pomyślałem, że nie powinieneś fatygować się do Warszawy. Szkoda zachodu.

– Słuchaj, skurwielu…

– I tak byłem już w drodze tutaj – odparł Langer ze spokojem. – Ale nic nie jadłem. Może wyjdziemy? Na dole jest dobra restauracja.

Chyłka podniosła się z krzesła i wzięła się pod boki.

– Może ty wyjdziesz? – włączyła się.

– Dopiero co przyszedłem. I chyba chcieliście ze mną porozmawiać?

Zanim odpowiedziała, Langer rozejrzał się wokół i pokiwał głową z uznaniem. Trudno było stwierdzić, co wzbudziło jego aprobatę. Być może sam fakt, że Chyłka i Oryński byli na takim etapie związku, by wziąć pokój z przeszklonym przejściem do łazienki.

– Mogę się rozgościć? – dodał, podchodząc do łóżka.

Przysiadł na skraju, spojrzał na skołtunioną kołdrę, a potem przegładził ją powoli dłonią.

– Możesz wypierdalać – rzuciła Joanna.

Langer spojrzał na Oryńskiego.

– Chciałeś przecież…

– Zordon łudził się, że raz w życiu będzie stać cię na ludzką rozmowę. Najwyraźniej jednak to ponad twoje możliwości.

– Wręcz przeciwnie. Przyjechałem, żeby pogadać.

Podsunął się w stronę wezgłowia i położył nogi na łóżku, nie zważając na to, że wciąż miał na stopach buty. Uśmiechnął się

lekko, po czym zerknął na Joannę i Oryńskiego.

– Nie jesteście zbyt rozmowni.

Kordian zbliżył się o krok. Starając się uspokoić oddech, zastanawiał się, co powinien w tej sytuacji zrobić. Jeszcze kilka minut temu był gotów pędzić do Warszawy na złamanie karku i błagać Piotra, by załatwił Chyłce leczenie – bez względu na wszystko.

Powinien się uspokoić, powściągnąć nerwy. Na szali było coś więcej niż tylko jakaś perwersyjna rywalizacja między nimi.

– Od dawna tu jesteś? – spytał.

Langer wzruszył ramionami.

– Byłeś tu już, jak rozmawialiśmy przez telefon?

– Może. Ale jakie to ma znaczenie?

– Takie, że sobie z nami pogrywasz – odparł Oryński. – A…

– A to błąd?

– Duży. O ile naprawdę zależy ci na tym, żebyśmy wybronili tego chłopaka.

Piotr przekrzywił głowę. Nie było sensu starać się wyczytać czegokolwiek z jego reakcji. Zazwyczaj były tak sprzeczne, że jedynie wprowadzały rozmówcę w konsternację.

– Od razu przechodzimy do rzeczy? – spytał Langer. – Przez chwilę myślałem, że będziecie mnie rozczarowywać próbą zmiany warunków naszej umowy.

Oryński popatrzył na Chyłkę, która oparła się o okno plecami i skrzyżowała ręce na piersi. Potrzebowała leczenia już teraz, Piotr musiał to widzieć. Wystarczyło spojrzeć na jej twarz, ruchy, oczy.

– Warunki są absurdalne – odezwał się Kordian.

– Twoim zdaniem – odparł Langer z zawodem. – Według mnie bardzo sensowne. Wygracie sprawę, załatwię leczenie. Przegracie… – Rozłożył bezradnie ręce.

– Nie mamy tyle czasu.

– Daj spokój, Zordon – włączyła się Joanna. – Nie słyszałeś nigdy, że jak będziesz gadał z dupą, to cię osra?

– Mówię tylko na głos to, o czym wszyscy doskonale wiemy – zauważył, ignorując pytanie, a potem popatrzył na Chyłkę. – Ona nie ma tyle czasu. I jeśli nie chcesz, żeby nasza umowa stała się bezprzedmiotowa, powinieneś…

– Nieuprzejmie mówić o śmierci innej osoby w jej towarzystwie.

Kordian się wzdrygnął. Tylko Langer mógł ująć to w taki sposób, by stało się to nie tylko hipotetyczną tragedią, ale całkiem realną możliwością.

– Słuchaj…

– Nie przyjechałem tutaj, żeby słuchać – uciął Piotr. – A jeśli tak wam zależy na czasie, powinniście… cóż, brać się do roboty. To ma sens, prawda?

– Naprawdę nie widzisz, co się dzieje?

– Widzę, że tracicie czas.

Oryński przez moment patrzył na leżącego na łóżku rozmówcę. Sprawiał wrażenie, jakby jego życie było absolutną sielanką, a ta rozmowa zwyczajną wymianą uprzejmości.

– Jesteś chory – rzucił Kordian.

– Nie. Chora jest twoja…

– Dosyć tego – przerwała im w końcu Chyłka.

Podeszła do łóżka, a potem zrzuciła nogi Langera na ziemię. Stanęła przed nim i zgromiła go wzrokiem, jakby był to dopiero początek dobitnego tłumaczenia mu, że nie jest tutaj mile widziany.

– Powiedziałeś, że nie przyjechałeś tu słuchać – dodała. – I, co oczywiste, nie masz też zamiaru iść nam na rękę.

– Idę wam bardzo na rękę, oferując moją pomoc. Postawiłem tylko jeden warunek.

– Pierdol się – mruknęła.

Pokiwał głową, wydął wargi, a potem sprawnie zeskoczył z łóżka.

– Zmierzałaś do czegoś przed chwilą?

– Do tego, po jaką cholerę tu przyjechałeś.

– Brakowało mi was.

Oryński widział, że Joanna jest bliska złapania go za fraki i wyrzucenia na korytarz. Przypuszczał, że nie skończyłoby się to dobrze. Langer zazwyczaj wyglądał na opanowanego, ale była to jedynie krucha, prześwitująca skorupa. Rozpadała się, kiedy tylko pojawiało się jakiekolwiek zagrożenie.

– Poza tym chciałem dać wam kilka rad – dorzucił z satysfakcją.

– Jakich rad? – spytał Kordian.

– Mających ułatwić wam sprawę.

– W takim razie…

– Po pierwsze powinniście wiedzieć, że nie mam nic wspólnego ze śmiercią tych dwóch chłopaków – oznajmił, a potem sięgnął do kieszeni marynarki. – Byłem wtedy po drugiej stronie kraju, w okolicach Zamościa. Załatwiałem tam interesy z pewnymi… ciekawymi ludźmi, lubującymi się w mitach greckich. I niestety za bardzo przycisnąłem na krajowej siedemnastce.

Podał Oryńskiemu zdjęcie z fotoradaru.

– To oryginał, ale prześlę jeszcze dokumenty Kormakowi, żebyście mieli pewność.

Chyłka stanęła obok Kordiana i wbiła wzrok w fotografię. Widać na niej było wyraźnie nie tylko forda mustanga, ale także siedzącego za kierownicą Piotra. Data wykonania zdjęcia potwierdzała, że zostało zrobione mniej więcej wtedy, kiedy doszło do zabójstwa. Jako miejsce wskazano gminę Krynice.

Oryński szybko sprawdził w komórce, gdzie to jest. Langer nie kłamał – ściana wschodnia.

– Przykro mi – dodał. – Naprawdę. To, co stało się w tym forcie, to… dość imponujące dzieło. Chciałbym móc powiedzieć, że przyłożyłem do niego rękę.

Prawnicy milczeli.

– Rozwiewam wasze wątpliwości, bo najpewniej założyliście, że właśnie dlatego chcę sterować obroną chłopaka.

– To nie tyle wątpliwości, ile… – zaczął Kordian.

– Po drugie wasz klient jest winny – przerwał mu Langer. – Tak po prostu. Zrobił to. Zarżnął tych dwóch jak świnie.

– Skąd wiesz? – odezwała się Joanna.

– Przyznał się. Na narzędziu zbrodni jest krew ofiar i jego odciski palców. Są świadkowie, którzy go widzieli. Miał motyw, miał okazję, miał dziką chęć rozprawienia się z tymi ludźmi. Czego więcej trzeba?

Chyłka zbliżyła się do niego.

– Powodu, dla którego zależy ci na jego obronie.

– Mam taki kaprys.

Zaśmiała się cicho i popatrzyła na niego jak na niesfornego dzieciaka.

– Wydaje ci się, że dzięki temu postawisz nas w jakiejś moralnie dwuznacznej sytuacji, Langer? Że będziemy mieli dylemat? Kłopot z tym, że ceną za moje leczenie jest wypuszczenie na wolność zwyrodniałego mordercy? – rzuciła z wyższością w głosie. – Jeśli tak, to się srogo, kurwa, rozczarujesz. Nasza robota polega na tym, żeby bronić takich ludzi. O czym wiesz z autopsji.

On także się zbliżył. Stanęli tak blisko siebie, że Oryński mimowolnie drgnął.

– Czasem odnoszę wrażenie, że chciałabyś po prostu mnie zabić.

– Więc czasem odnosisz bardzo dobre wrażenie.

– Tyle że wtedy liczba zabójców na świecie pozostałaby taka sama, prawda?

Chyłka zmrużyła oczy.

– Nie, jeśli za jednym zamachem zabiłabym dwóch.

Piotr przez moment sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar odparować. Ostatecznie jednak tylko się uśmiechnął, a potem odwrócił się i ruszył powolnym krokiem ku wyjściu.

– Dotrzymam umowy – rzucił na odchodnym. – O ile wy się z niej wywiążecie.

Nie dodał nic więcej. Nawet na nich nie spojrzał. Wyszedł na korytarz, po czym zamknął za sobą drzwi. Delikatnie, jakby obawiał się, że kogoś obudzi.

Kordian odetchnął głęboko, ale tylko na chwilę. Kiedy spojrzał na Joannę, natychmiast poczuł, jak wraca całe napięcie.

Stała z zaciśniętymi ustami i wzrokiem wbitym w drzwi.

– Chyłka?

Nie odpowiedziała, jakby zupełnie zastygła.

– Chyłka – powtórzył z naciskiem Kordian.

W końcu na niego spojrzała. Złość w jej oczach nieco zelżała, ale nie znikła zupełnie.

– Wiesz, po czym poznać, że Piotr Langer łże jak pies? – spytała.

– Nie.

– Po tym, że otwiera japę – rzuciła ze złością. – A to znaczy, że jakimś zupełnie niepojętym cudem ten chłopak musi być niewinny.

12

Filia kancelarii Żelazny & McVay, ul. Fredry

Przygotowania do pierwszej rozprawy nabrały rozpędu, gdy w Poznaniu zjawił się Kormak. Nie przygotowano mu wprawdzie stosownej jaskini w kancelarii, ale oddano na jego użytek jeden z boksów w przestrzeni wspólnej. Szczęśliwie znajdował się on w samym rogu pomieszczenia, choć o prywatności wciąż trudno było mówić.

Chyłka i Oryński zjawili się u niego zaraz po tym, jak rozmówili się z kilkoma biegłymi. Wszyscy potwierdzili to, co para adwokatów wiedziała od dawna – w świetle zebranego materiału dowodowego linia skutecznej obrony właściwie nie miała racji bytu.

Joanna żywiła nikłą nadzieję, że Kormak będzie innego zdania.

– Co tam, cherlawcze? – rzuciła na powitanie.

– Nic dobrego.

Zaklęła w duchu.

– Nie chcę już tutaj być – dodał, rozglądając się paranoicznie. – Źle się czuję.

– Wytrzymasz.

– Nie lubię być poza domem.

Przysiadła po jednej stronie biurka, a Kordian zrobił to samo po drugiej.

– Przez dom rozumiesz dwudzieste pierwsze piętro Skylight? – spytała.

– Tak.

Prawdę powiedziawszy, była zaskoczona, że Kormak zgodził się zostać na dłużej w Poznaniu. Rzeczywiście niechętnie opuszczał stare śmieci – do tego stopnia, że nie raz i nie dwa odrzucił intratne propozycje z Krakowa.

– Mniejsza z twoim samopoczuciem, przebolejesz – powiedziała. – Mów w tej zeptosekundzie, jakie masz dla nas konkrety.

Kormak jęknął cicho, a potem wbił wzrok w monitor.

– Zdjęcie z fotoradaru jest prawdziwe, Langer zapłacił już nawet mandat – oznajmił. – Szukałem też jakichkolwiek powiązań z Benzem, Trolem i ich kumplami, z którymi mieliście przyjemność się spotkać na osiedlu Warszawskim.

– Znalazłeś tych skurwieli? – ożywiła się Chyłka.

– Bez trudu. I zanim zrobisz ze mnie cudotwórcę, musisz wiedzieć, że Trolu ma ich po prostu w znajomych na Fejsie. Mają też swoją ekipę, nagrywają rap, bazgrają tagami po mieście, takie sprawy. Nazywają się ClimaMaxima.

– Genialne. Znaczy lubią mieć ciepło w aucie? – odparła pod nosem Joanna.

Kormak uśmiechnął się poprawnie.

– Pewnie wpadli na to na etapie rapowego niemowlęctwa – powiedział. – Z ich profili wynika, że bujają się ze sobą od najmłodszych lat. Mocny skład.

– Bujają się? Świetnie.

– Ten, który strzyknął ci flegmą na maskę, nazywa się Matten.

– Zapamiętam sobie.

– Ani on, ani reszta ClimyMaximy nie ma nic wspólnego z Langerem – dodał Kormak i sięgnął do wajchy pod krzesłem. Odgiął oparcie, a potem umościł się wygodniej i wbił wzrok

w sufit. – Przeszukałem wszystko, co się dało. Od tej strony są czyści.

– A od innej nie? – włączył się Kordian, uprzedzając Chyłkę.

Ona też usłyszała w głosie chudzielca nutę świadczącą o tym, że do czegoś się dokopał.

– Mhm – potwierdził cicho. – Przenicowałem każdy bajt danych Benza i zgadnijcie, co znalazłem.

– Po twoim entuzjazmie wnoszę, że gejowskie porno – spróbowała Joanna.

– Nie tym razem. – Oderwał wzrok od sufitu i popatrzył na prawników. – Już kilka tygodni przed zabójstwem Benzo szukał w necie informacji na temat Piotra Langera. I to nie było pobieżne googlowanie.

Chyłka i Oryński natychmiast się ożywili.

– Chłopak próbował zdobyć wszystkie informacje na jego temat. Wszystkie. Poszukiwał szczegółów związanych z obroną w waszym wykonaniu, informacji dotyczących życia prywatnego Piotra, danych o jego działalności biznesowej, doniesień o śmierci Langera seniora… właściwie lista się nie kończy. Próbował nawet zdobyć protokoły rozpraw i materiały o zbrodniach popełnionych przez Sadystę z Mokotowa.

Kiedy Kormak zamilkł, zaległa niewygodna cisza. Chyłka dopiero teraz uświadomiła sobie, że siedzący obok prawnik przysłuchuje się rozmowie z wypiekami na twarzy.

– Gały w monitor – poleciła Joanna. – I nie szpicluj.

Pracownik szybko zrobił, co mu kazano.

– Wygląda mi to na obsesję – podjął Kormak. – I to taką na poziomie tej, którą Zordon ma na twoim punkcie.

– Aż tak źle to chyba nie?

– Obawiam się, że tak.

Oryński odchrząknął z niezadowoleniem.

– No dobra… – odparła Chyłka. – W takim razie jakiś związek jest, tyle że nie taki, jakiego się spodziewaliśmy.

– Benzo próbował kontaktować się z Langerem? – zapytał Kordian.

– Nic takiego nie znalazłem. Wygląda to po prostu na…

– Chore zauroczenie? – dokończyła za niego Joanna.

– Raczej na kompletną fiksację. Demoniczne opętanie.

W tym względzie nic nie mogło okazać się przydatne. Liczyła, że to, co ich łączyło, powstało za sprawą Piotra.

– Krótko mówiąc, chłopakowi po prostu odjebało – podsumowała. – Pytanie, czy służby też dotrą do tego tropu.

Kormak wyraźnie się zmieszał, nie rozumiejąc, dlaczego w ogóle uznała to za istotne. Może jednak niedostatecznie długo przebywał z prawnikami, by myśleć tak jak oni.

– Mało prawdopodobne – powiedział. – Ja musiałem długo i wytrwale grzebać, żeby coś wyniuchać. Benzo zadał sobie sporo trudu z czyszczeniem tego. – Na moment urwał i poprawił niewielkie lenonki. – Ale dlaczego w ogóle pytasz?

– Dlatego, że Langer to klient kancelarii. Muszę dbać też o jego interes prawny.

Ponownie zapadło niewygodne milczenie.

– Zostawmy to na razie – dorzuciła Joanna. – Co jeszcze dla nas masz?

– Nic.

– Nic? – jęknął Oryński, wstając zza biurka. – Kormak, my nie mamy się czego złapać.

– Wiem.

– Daj chociaż jakąś brzytwę, cokolwiek.

Chudzielec bezsilnie westchnął.

– Nie mam nic, co mogłoby wam pomóc – powiedział. – Wiem, że to twoja pierwsza oficjalna sprawa solo, że jest ważna i tak dalej. Ale…

Nie musiał kończyć. Rzadko widywało się bezradność na jego obliczu, ale tym razem była boleśnie wyraźna. W dodatku szczypior nie miał pojęcia, jak istotna tak naprawdę jest obrona Grześka Benzowicza.

Obaj spojrzeli na Joannę, upatrując w niej ostatniej nadziei.

– Z pustego nawet Chyłka nie wypije – powiedziała.

Stanowiło to najbardziej wymowne podsumowanie całej sprawy, na jakie było ją stać. Znaleźli się w ślepej uliczce, a w dodatku nie mogli się już z niej wycofać.

Jakby tego było mało, chwilę później do Oryńskiego zadzwoniła prokuratorka. W swój zwyczajowo uprzejmy sposób oznajmiła, że pojawiły się nowe dowody i proponuje obrońcom stawienie się w prokuraturze, by mogli się z nimi zapoznać.

Siarkowska nie musiała od razu tego robić. Nic nie stało na przeszkodzie, by trochę poczekała, tym samym sprawiając, że adwokaci będą mieli mniej czasu na zapoznanie się z materiałami. Była jednak tak pewna wygranej, że najwyraźniej nie miała zahamowań przed dawaniem forów drugiej stronie.

Chyłka nie zamierzała się spieszyć. Uznała, że zbyt ochocze skorzystanie z okazji i stawiennictwo na zawołanie dostarczyłoby oskarżycielce niepotrzebnej satysfakcji.

Od Kormaka skierowali się do gabinetu mecenas Irzemskiej, która pod nieobecność szefów nadal zdawała się sprawować pieczę nad poznańskim Żelaznym & McVayem. Nie miała dla nich dobrych wieści. Wszyscy biegli, do których zwrócili się jej podwładni, jednoznacznie wskazywali na winę chłopaka.

Nie było kogo powoływać, jeśli chcieli liczyć na korzystną opinię. Prokuratura tymczasem mogła przebierać w specjalistach do woli.

– Powiedzcie mi jedną rzecz… – zaczęła niepewnie Irzemska.

– Pozwól, że ci przerwę i od razu odpowiem – rzuciła Chyłka. – Tak, napijemy się czegoś. Wołaj waszego pana Zenka.

– Pana Zenka?

– Kogoś, kto tu rozwozi kawę i ciastka. Nie chcesz chyba powiedzieć, że sami się po nie fatygujecie?

Bogumiła Irzemska nie wygląda ani na rozbawioną, ani na ukontentowaną. Mimo to na chwilę zostawiła ich samych i poszła zrobić im po kawie.

– Miałaś przecież…

– Nie jęcz, Zordon. Ograniczam kofeinę, nikotynę i alkohol, ale jeśli niedługo mam odwalić kitę, to należą mi się jeszcze jakieś podstawowe przyjemności.

Mecenas wróciła z dwoma plastikowymi kubkami. W obydwu była kawa z mlekiem, ale zanim Joanna zdążyła to odpowiednio skomentować, Kordian posłał jej błagalne, uspokajające spojrzenie.

– Chciała pani o coś spytać – przypomniał szybko.

– Tak. I właściwie nie ma jak owinąć tego w bawełnę, więc zapytam wprost: dlaczego wzięliście tę sprawę? A co ważniejsze, czemu jeszcze z niej nie zrezygnowaliście?

Popatrzyli na siebie, a potem oboje w jednym momencie zasugerowali drugiej osobie, by mówiła. W efekcie żadne się nie odezwało.

– To absolutnie beznadziejny przypadek – dodała Irzemska. – Rodziny chłopaka z pewnością nie stać na pokrycie rachunku, szanse na obronę są już zasadniczo zerowe, a ja nie podejrzewam was o pobudki, którymi kierują się prawnicy działający *pro bono*.

Znów wymienili się spojrzeniami.

– Mogę liczyć na jakieś wyjaśnienie?

– Nie – odparła Chyłka. – Bo wprawdzie mogę ci to wytłumaczyć, ale przecież nie sprawię, że zrozumiesz.

Dużymi haustami dopili kawę, podziękowali, a potem czym prędzej opuścili biuro Irzemskiej. Dobry humor, którego namiastkę odczuwali w zupełnie irracjonalny sposób, szybko znikł.

Świadomość, że mecenas miała rację, była przybijająca. Każdy normalny adwokat już dawno pożegnałby się z klientem, który po pierwsze nie zapłaci, po drugie nie

przyniesie żadnej korzyści marketingowej, a po trzecie nie zostanie uniewinniony.

Prawnicy wyszli z willowego budynku i powolnym krokiem skierowali się do iks piątki. Żadne z nich nie wsiadło do samochodu. Spojrzeli na siebie w sposób, który mówił właściwie wszystko.

– Udupię to, Chyłka – odezwał się Kordian.

Chciała odpowiedzieć, ale wszystko, co przyszło jej na myśl, brzmiało fatalnie.

– Nie zaprzeczysz? – dodał. – Choćby tak pro forma?

– To nie czas, żeby się wzajemnie pocieszać.

Był to wybieg dobry jak każdy inny. Joanna szybko wsiadła do samochodu, licząc na to, że Iron Maiden w tej sytuacji pomoże. Kordian jednak od razu ściszył muzykę.

– Przegram tę sprawę – powtórzył z naciskiem. – Nie mam najmniejszych szans.

– Zobaczymy.

– Daj spokój – rzucił. – Sama dobrze o tym wiesz.

Obróciła się do niego i posłała mu pełne pretensji spojrzenie. Ostatnim, czego teraz potrzebowała, było czarnowidztwo.

Tyle że w istocie nie była to żadna pesymistyczna wizja. Raczej całkowicie realna.

– Czego ode mnie chcesz, Zordon? – syknęła.

– Przyznania, że to uwalę.

Uderzyła ręką w kierownicę.

– W porządku – powiedziała. – Uwalisz to. Lepiej?

– Lepiej, bo teraz możemy się skupić na tym, co naprawdę ważne.

– Czyli?

– Musimy w inny sposób wymóc na Langerze załatwienie ci tej terapii.

Chyłka zaśmiała się, a potem wbiła wsteczny i wyjechała na ulicę. Ruszyła przed siebie, mając nadzieję, że ten temat

umrze śmiercią naturalną. Ledwo jednak skręciła w prawo za parkiem Mickiewicza, Kordian podjął wątek.

– To jedyny ratunek – rzucił.

– I jak zamierzasz przekonać Langera?

– Musi istnieć jakiś sposób. Jakiś brud z przeszłości, który…

– Wszystko jest objęte tajemnicą adwokacką – odparła szybko Chyłka. – I nawet jeśli masz ją gdzieś, zapewniam cię, że Langer wziął to pod uwagę. Prędzej da się zapakować w kaftan i założyć sobie maskę jak Hannibal Lecter, niż zatańczyć tak, jak mu zagrasz.

Domyślała się, że nie będzie musiała przekonywać Oryńskiego. Znali Piotra w takim samym stopniu, oboje zdawali sobie sprawę z tego, czym skończyłaby się próba szantażu. W najlepszym wypadku po prostu zniknąłby gdzieś za granicą. W najgorszym zadbałby o to, żeby zniszczyć karierę Kordiana.

Tak czy inaczej, nie pomógłby jej. Jedynym wyjściem było wzięcie udziału w jego rozgrywce i odniesienie sukcesu w sprawie, która była nie do wygrania.

Oryński spojrzał na Joannę, a potem powoli skinął głową. Podgłośnił nieco radio i do siedziby prokuratury dojechali w milczeniu.

Odezwał się dopiero, kiedy wyszli z auta.

– Może po prostu sprawdzimy, co to za klinika. I jak się zapisać na listę oczekujących.

Joanna nabrała tchu. Nie zamierzała mówić mu o tym, że sama już się tym zainteresowała. Nie chciała, by czuł dodatkową presję, zresztą rozmowa na ten temat nie należałaby do najprzyjemniejszych. Teraz jednak była nieunikniona.

– Sprawdzałam – odparła. – Nie ma szans, żebym się tam dostała, Zordon.

– Zbierzemy kasę, każdy dorzuci coś od…

– Tu nie chodzi o pieniądze. Pacjenci są precyzyjnie dobierani. To eksperymentalne leczenie, więc sam rozumiesz, że wyniki muszą być jak najbardziej obiektywne. A grupa odpowiednio zróżnicowana.

– Ale…

– Krótko mówiąc, nie da rady – odparła, podchodząc do niego. – Wierz mi, upewniałam się.

Zaklął cicho i skinął głową. Przez moment wyglądał, jakby miał zamiar się załamać, ale w ostatniej chwili przypomniał sobie, że powinien być raczej ostoją niż ciężarem, który ciągnie ją w dół.

– Masz jeszcze tę broń od Gorzyma? – spytał. – Możemy za jej pomocą wytłumaczyć Langerowi, że…

Musiał urwać, kiedy złapała go za szyję i przyciągnęła do siebie.

– Gdybyś miał jedną komórkę mózgową, Zordon, czułaby się bardzo osamotniona – powiedziała, a potem wskazała wejście do budynku. – Chodź. Pora zobaczyć, co wysmażyła prokuratura.

Podeszli do drzwi, ale zamiast wejść do środka, Kordian złapał ją za rękę.

– Nie czas na migdalenie się. I nie miejsce na to.

Oryński machnął ręką.

– I nie nastrój – odparł. – Chodzi mi o coś innego.

– O co?

– Twoim zdaniem ten chłopak jest niewinny – zauważył Kordian z naciskiem. – Moim też.

– To bardziej intuicja niż wnioskowanie na podstawie dowodów.

– Ale zgodna intuicja – uparł się. – A to w sumie rzadko się zdarza.

W tym względzie miał rację. Zazwyczaj w ocenie klienta stali na innym stanowisku, w sprawie Benza oboje jednak byli gotowi przyznać, że nie zrobił tego, co zarzucała mu

prokuratura. Być może z innych przyczyn, ale koniec końców nie miało to żadnego znaczenia. W oczach obydwojga był niewinny. Wbrew wszelkiej logice.

– Mylimy się? – spytał. – Ja i ty?

– Nie.

– A mimo to żadne z nas nie wierzy w to, że da się wygrać tę sprawę – dodał Oryński.

– Dążysz do czegoś?

– Do tego, że to jest tak ustawiona sytuacja.

– Ustawiona przez Langera?

– A przez kogo innego? – odparł niechętnie. – To wszystko wygląda jak kolejna odsłona jego chorych gierek. Przejaw jego psychopatycznej natury.

Chyłka oparła się o ścianę i zwiesiła głowę.

– To jest nałogowy manipulator, pozbawiony empatii kłamca, mający w głębokim poważaniu wszelkie normy społeczne i…

Urwał, zapewne zdając sobie sprawę z tego, że akurat jej nie musi tego mówić. A może nie taki był powód. Może dostrzegł, że znów opuszczają ją siły.

– Dobrze się czujesz? – spytał, machinalnie ją przytrzymując.

– Świetnie. Jak introwertyk, który właśnie dostał dziesięć zaproszeń na imprezy i okazało się, że nie musi iść na żadną.

Oryński zignorował tę mętną odpowiedź i pochylił się, by złowić jej wzrok. Chyłka szybko się wyprostowała.

– Nic mi nie jest – zapewniła słabym głosem.

Czekał, aż rzuci jakieś bojowe hasło, a potem ruszy do budynku. Joanna musiała jednak przyznać przed sobą, że nie byłby to najlepszy pomysł. Przez chwilę trwała w bezruchu i stało się jasne, że nigdzie się nie wybiera.

– Kurwa… – mruknęła.

Kordian złapał ją za ramiona, a na jego twarzy pojawił się ból spowodowany bezsilnością.

– Nie mogę w takim stanie iść na spotkanie z Siarkowską – dodała Chyłka. – Poczekam w aucie.

– Jesteś…

– Jestem pewna, Zordon – ucięła. – Poradzisz sobie sam. Niedługo i tak będziesz musiał.

Zanim zdążył odpowiedzieć, odwróciła się i chwiejnym krokiem skierowała się ku iks piątce. Lekko zakręciło jej się w głowie, ale zrobiła wszystko, by nie dać tego po sobie poznać.

Z pewnością nie był to najlepszy sposób na dodanie mu otuchy.

Syknęła pod nosem, zła na samą siebie, po czym się odwróciła. Kordian znikł już jednak w budynku.

Wróciła do iks piątki, trzasnęła drzwiami i włączyła Ironsów. Zmieniała kawałki, szukając takiego, który poprawiłby jej nastrój. Zadanie okazało się trudniejsze, niż sądziła.

Ostatecznie pomogło co innego. Telefon od Kormaka.

– Powiedz, że masz coś dobrego – poleciła już na wstępie.

– Mam.

– Co konkretnie?

– Sprawdziłem rodziców Benza – odparł triumfalnie. – I zgadnij, co udało mi się…

– Zaraz ty będziesz zgadywał, czy jak się zobaczymy, przywalę ci najpierw w jaja, czy może w ryj.

– Dobra, dobra – odparł szybko. – Okazuje się, że ci ludzie, z którymi się spotkaliście, nie są biologicznymi rodzicami Grześka.

– Co? – wypaliła. – Chcesz powiedzieć, że…

– No – potwierdził z zadowoleniem. – Możliwe, że znalazłem to, co łączy chłopaka z Langerem.

13

Prokuratura Okręgowa w Poznaniu, ul. Solna

W gabinecie Karoliny Siarkowskiej na Oryńskiego czekała nie tylko kawa, ale także starannie przygotowany zestaw akt. Wszystkie znajdowały się na stoliku w rogu pokoju. Te, z którymi obrońcy już się zapoznali, złożono na jednym stosie, nowe na drugim.

Prokuratorki nie było. Do pomieszczenia wprowadził Kordiana jej asystent, a potem zostawił go samego. Była to oczywista deklaracja kompletnej transparentności, być może także pewnej buty.

Kordian otworzył teczkę, ale nie mógł skupić się na jej zawartości. Przed oczami nadal miał wspierającą się o ścianę Chyłkę.

Nie zostało jej już wiele czasu. Jeśli nawet jej lekarka była gotowa otwarcie to przyznać, nie należało bagatelizować tempa, w jakim pogarszał się stan zdrowia Joanny.

Oryński wiedział, że musi jak najszybciej dokonać jakiegoś przełomu w sprawie. Potrzebował postępu. Czegokolwiek, co dałoby choć cień nadziei na wygraną. Problem polegał na tym, że niczego takiego nie mógł sobie nawet wyobrazić.

– Dzień dobry, panie mecenasie – rozległ się głos z korytarza.

Kordian wciąż nie mógł się przyzwyczaić, że ktokolwiek odnosi się w ten sposób właśnie do niego. Podniósł się

i przywitał z Siarkowską, a potem oboje usiedli przy stoliku z aktami.

– Znów jesteśmy na pan, pani? – spytał.

– Czemu nie? To całkiem nieźle brzmi.

Odpowiedział nieznacznym uśmiechem.

– W takim razie muszę powiedzieć, że ma pani duże zaufanie do adwokatów, którzy do pani przychodzą – zauważył.

– Proszę sobie nie żartować.

– Przecież zostawiła mnie tu pani zupełnie samego.

Uniosła kąciki ust w sposób, który kazał mu sądzić, że w istocie nie był całkiem sam. Dopiero teraz uświadomił sobie, że w swoim zamyśleniu nie zauważył nawet, iż drzwi cały czas były uchylone.

– Ktoś miał na pana oko – dodała Karolina. – Chociaż wydaje mi się, że należy pan do tych, których można zostawić bez nadzoru.

– Może – odparł, a potem wskazał tekturową teczkę. – Co pani dla mnie ma?

– Właściwie dwa nowe dowody w sprawie.

– Poprawią mi humor?

– To zależy, co zazwyczaj dobrze wpływa na pański nastrój.

Była tak poprawna i tak naturalna w swojej uprzejmości, że Oryński ani przez chwilę nie posądził jej o próbę manipulacji. Mimo wszystko na jej miejscu właśnie na to by się zdecydował. Miała go w garści, a jeśli była tak dobra, jak mówiono, powinna w tej chwili zacisnąć pięść.

– Zazwyczaj na duchu podnosi mnie prawda – odezwał się. – Ale pani chyba jej nie szuka.

– Dlaczego tak pan sądzi?

– Bo ani razu nie spotkała się pani z moim klientem.

– Nie muszę przecież tego robić.

– Oczywiście, że nie – przyznał. – Ale gdyby zobaczyła go pani choć przez chwilę, porozmawiała z nim i spojrzała mu

w oczy, przekonałaby się pani, że nie jest winny tego, co mu pani zarzuca.

Mniej więcej dwa razy w trakcie wypowiadania tego zdania był pewien, że prokuratorka mu przerwie. Efekt uboczny spędzania czasu z Chyłką, uznał w duchu.

– Jeśli miałabym takie rzeczy stwierdzać na podstawie rozmów z oskarżonymi, nigdy nikomu nie postawiłabym zarzutów – odparła bez nuty agresji. – Każdy jest gotów przysięgać na wszelkie świętości, że jest niewinny.

– Ale nie każdy robi to tak przekonująco, jak mój klient. A jest tak dlatego, że Grzesiek nie popełnił żadnego przestępstwa.

– Z materiału dowodowego wynika coś innego – zauważyła, a potem wskazała teczkę. – Oprócz tego, z czym pan się już zapoznał, jest tu transkrypcja nagrania z miejsca zdarzenia.

Kordian pożałował, że właśnie brał łyk kawy. Nieomal się zakrztusił.

– Słucham? – rzucił.

– Najwyraźniej ktoś nie tylko zrobił zdjęcia, ale także nakręcił filmik.

– Filmik?

Jeśli była to prawda, Siarkowska otrzymała gwóźdź, którym przybije wieko trumny.

– Widać na nim pańskiego klienta, który kłóci się i przepycha z ofiarami – wyjaśniła prokuratorka, a potem sięgnęła po teczkę. Przez chwilę szukała właściwych dokumentów i podała je Kordianowi. – Oto transkrypcja tej… rozmowy.

Oryński czuł, że ślina zasycha mu w ustach. Przesunął wzrokiem po zapisie, dostrzegając przede wszystkim przekleństwa, groźby i zapewnienia, że Benzo „zajebie ich obydwu”.

– Z tej scysji jasno wyłania się motyw – dodała spokojnie Karolina.

W jej głosie zabrakło triumfalnej nuty, na którą w tej sytuacji z czystym sercem mogła sobie pozwolić.

– Obie ofiary groziły pańskiemu klientowi ujawnieniem dalszych szczegółów związanych z jego orientacją seksualną.

– Dalszych…

– Nie ma wprawdzie mowy o tym, jakie to detale, ale możemy przypuszczać, że chodzi o wyjawienie tożsamości jego partnera.

Tak wynikało z transkrypcji. Nie było tu dużego pola do interpretacji, mimo to Siarkowska przedstawiała te ustalenia jako śledcze hipotezy, a nie pewniki. Należało zapisać jej kolejny plus.

– Jeden i drugi chłopak wspominał o tym, że wszyscy dowiedzą się… „kto bierze w dupala" pańskiego klienta.

Oryński kaszlnął nerwowo. Rzeczowy ton sprawił, że zabrzmiało to jeszcze bardziej komediowo, mimo że atmosfera z pewnością taka nie była.

– Rozumiem, że chciałby się pan zapoznać z samym nagraniem? – spytała oskarżycielka.

– Oczywiście.

– Udostępnię je panu, jak tylko skończymy. Jak wspominałam, jest jeszcze jedna rzecz.

Wyciągnęła kolejny plik kartek. Tym razem były to zdjęcia narzędzi, których użyto do zabójstwa, i opinie biegłych z zakresu mechanoskopii. Kordian już to wszystko widział.

Najistotniejsza była siekiera z funkcją młotka. To ona stała się głównym narzędziem zbrodni.

Znaleziono ją na miejscu przestępstwa i ściągnięto z niej odciski palców, które należały do Grześka. Właściwie nie było potrzeby kompletowania pozostałych narzędzi użytych do odebrania dwóm chłopakom życia – mimo to policja wciąż szukała noża, którym zadano ciosy w podbrzusze.

Najwyraźniej w końcu go znaleziono. U Benzowiczów.

– Wykryto ślady krwawe na ostrzu – oznajmiła Karolina. – Badanie wykazało zbieżność z krwią ofiar, panie mecenasie.

Kurwa mać.

– To kolejny dowód, który… cóż, chyba nie sposób go podważyć, zgodzi się pan?

Czekała na jakąś odpowiedź, ale w tej chwili Kordian miałby problem z przypomnieniem sobie, jak się nazywa. To rzeczywiście był koniec. Sprawa stała się absolutnie nie do wygrania. A ratunek dla Chyłki – poza zasięgiem.

– Ma pan tego świadomość, prawda?

Potwierdzenie byłoby sprzeczne z tym, co miał tutaj reprezentować. Z interesami klienta. Powinien na moment zapomnieć o wszystkim innym i skupić się wyłącznie na nich.

Został zagoniony w kozi róg, mimo że Siarkowska sprawiała wrażenie, jakby prowadziła go na spokojny spacerek.

– Panie mecenasie?

– Tak… właśnie…

– Proszę mi powiedzieć jedną rzecz.

Oryński wyprostował się i nabrał głęboko tchu.

– Jaką?

– Dlaczego pan w ogóle reprezentuje tego człowieka?

– Każdy ma prawo do obrony.

Siarkowska lekko się uśmiechnęła.

– Ale niekoniecznie z renomowanej kancelarii – zauważyła. – I to takiej, która zazwyczaj podejmuje się…

– Bronię go, bo uważam, że jest niewinny – uciął Kordian, w końcu zbierając się w sobie. – I pani też mogłaby dojść do takiego wniosku, gdyby tylko zechciała się pani z nim spotkać.

– W takim razie jak wytłumaczy pan dowody świadczące o jego winie?

No właśnie, jak? Oryński szybko zignorował to pytanie i również się uśmiechnął. Dobra mina jeszcze nigdy nie zaszkodziła w jakiejkolwiek grze.

– Chyba nie sądzi pani, że przedstawię całą swoją taktykę przed procesem?

– Nie. Powiem więcej, byłabym zawiedziona.

To był dobry moment, by spróbować zrobić to, co leżało w interesie klienta. Kordian z pewnością zdecydowałby się na ten krok wcześniej, gdyby nie jedna, uporczywa myśl. Nie było to korzystne dla Chyłki.

Mimo to ciążył na nim obowiązek, by postąpić w taki, a nie inny sposób. W tej sytuacji zresztą innego wyjścia nie było.

– A co, gdybym zaproponował szybkie zakończenie całej tej sprawy? – odezwał się Oryński.

Teraz nie było już odwrotu. Musiał przedstawić propozycję układu, inaczej sąd z całą pewnością wymierzy jego klientowi najwyższy wymiar kary.

– Co ma pan na myśli?

– Przyznanie się do winy – odparł Kordian. – Mój klient może…

– Obawiam się, że nie ma takiej możliwości.

– Słucham?

Siarkowska zamknęła akta i podsunęła je Oryńskiemu. Podniosła się, a potem popatrzyła na niego z góry.

– Chce pan złagodzenia wyroku w zamian za przyznanie się do winy, ale ten pociąg już odjechał – oznajmiła stanowczo. – Przykro mi, ale jedyne, na co ten człowiek sobie zasłużył, to dożywocie.

Kordian również wstał z krzesła.

– Tak pani wierzy w moc resocjalizacji?

– Nie twierdzę, że nie powinien dostać możliwości wcześniejszego zwolnienia po odsiedzeniu dwudziestu pięciu lat – zaznaczyła, jakby to rzeczywiście miało dać mu szansę na normalne życie. – Ale to już nie do mnie należy decyzja w tym względzie.

– Pani prokurator…

– Panie mecenasie – ucięła od razu. – Wiem, że to pańska pierwsza sprawa jako adwokata. I wiem, że żaden prawnik nie chce zaczynać od przegranej. Ale musi pan zdawać sobie sprawę z tego, że prędzej wygra pan w totka niż…

– A jednak w Polsce jest przeszło tysiąc osób, które wzbogaciły się dzięki Lotto o jakiś milion złotych – przerwał jej Kordian. – Może więc jednak mam jakieś szanse?

Karolina znów lekko się uśmiechnęła, ale bez poczucia wyższości.

– W grach losowych kluczowe jest szczęście – odparowała. – W tej sytuacji nawet ono panu nie pomoże, panie mecenasie.

Miała rację.

Choćby okazał się najbardziej fartownym adwokatem w tej części świata, nie zmieni to faktu, że wygrana nie wchodziła w grę.

Przegrał tę sprawę. I przegra życie Chyłki.

Rozdział 2

1

Sąd Okręgowy w Poznaniu, ul. Hejmowskiego

Siedzibę prokuratury od budynku sądu dzieliło raptem czterdzieści metrów – tyle mniej więcej liczył parking znajdujący się między gmachami. Chyłka uznała, że to dość wymowne. Jeśli ktokolwiek miał wątpliwości, ile stron tak naprawdę funkcjonuje w polskim procesie karnym i kto stoi po której, wystarczyło się rozejrzeć. A potem poszukać najbliższej kancelarii adwokackiej. Joanna żadnej nie dostrzegła.

Stała z Kordianem pod budynkiem, który zdawał się zaprojektowany przez tę samą osobę, która odpowiadała za wygląd siedziby prokuratury, tyle że za większe pieniądze. Był nowoczesny, w udany sposób łączył minimalizm z monumentalizmem i z powodzeniem mógłby wtopić się w pejzaż biznesowych dzielnic największych europejskich metropolii.

Wzniesienie go kilka lat temu stanowiło największą inwestycję budowlaną w historii polskiego wymiaru sprawiedliwości, a przynajmniej tak twierdził prezes sądu.

Wystarczyło rzucić okiem na przeszkloną fasadę, by się przekonać, że pewnie nie minął się z prawdą.

W przededniu rozprawy Oryński kupił paczkę marlboro w spożywczym nieopodal hotelu. Mieli zamiar otworzyć ją wieczorem w akcie rozpaczy, ale ostatecznie oboje byli zbyt zmęczeni, by w ogóle o tym pomyśleć.

Chyłka padła wycieńczona chorobą. Kordiana sen zmógł z powodu nieprzespanych nocy. Ostatnimi czasy nie robił nic poza analizowaniem materiału dowodowego. Szukał dziur, furtek i sposobów dyskredytacji tego, co udało się ustalić biegłym.

Miał kilka dobrych pomysłów. Mogło z nich coś wyniknąć.

Problem polegał na tym, że na każdy obalony przez niego dowód prokuratura mogła odpowiedzieć kilkoma nowymi, niepodważalnymi faktami.

– Muszę zapalić – powiedział, szukając paczki.

Zaczął nerwowo przetrząsać neseser, który kupił w Starym Browarze, a potem chorobliwie sprawdzać wszystkie kieszenie spodni i marynarki.

– Obmacuj się, jak nie widzę – rzuciła pod nosem Joanna.

– Gdzie są te, kurwa, fajki?

– Zordon.

– Przecież zabrałem je z tego zasranego hotelu…

– Zordon.

– Jak mam w ogóle…

– Zordon! – uniosła się, w końcu sprawiając, że przestał zachowywać się jak poparzony. – Mam fajki. Mam też lorafen, na wszelki wypadek.

Spojrzał na nią z taką wdzięcznością, jakby naprawdę go potrzebował. Prawda była jednak taka, że nie miała ani jednej, ani drugiej rzeczy. Nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby je ze sobą wziąć.

– Zabrałam też trochę gandalfa białego od Kormaka – dodała ciszej.

Kordian zmrużył oczy.

– Ale zapomniałam pampersów.

Chyba dopiero teraz zorientował się, co się dzieje.

– Mam tampony – dodała konspiracyjnie, podchodząc bliżej. – Chcesz?

Przez moment walczył ze sobą, by się nie uśmiechnąć. Potem poddał się, a Chyłka przypieczętowała wymianę zdań ciosem w ramię.

– Prowadziłeś nie jedną i nie dwie sprawy, głąbie – powiedziała. – Nie musisz robić pod siebie.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

Schował ręce do kieszeni, a potem powiódł wzrokiem po czystym niebie. Chyłka nie spodziewała się niczego dobrego. Zanosiło się na melodramat.

– Nigdy nie prowadziłem ważniejszej sprawy – powiedział.

– Prowadziłeś. Broniłeś wielu niesłusznie oskarżonych, Zordon, choćby Bogu ducha winnego Szlezyngiera, mając przeciwko sobie nie tylko Angelę, ale też…

– Wiesz, o czym mówię.

Sięgnęła po jego dłonie i wyszarpnęła je z kieszeni spodni. Spojrzała mu głęboko w oczy i poczekała, aż ich wzrok się zespoli. Aż Kordian nie będzie widział niczego poza nią.

– Posłuchaj mnie teraz bardzo, kurwa, uważnie – poradziła. – Bo nie będę powtarzała.

– No?

Wskazała wzrokiem budynek sądu.

– Masz przestać się wiercić, jakbyś szukał złóż węgla, i wejść tam na pełnej kurwie.

– Jasne.

– Potem masz pokazać wszystkim tym ludziom swoje predyspozycje do konserwacji powierzchni płaskich.

– Co? – jęknął.

– Masz tam pozamiatać.

Zaśmiał się i pokręcił głową. Widziała, że tego mu było trzeba.

– I pamiętaj, żeby nie zamartwiać się rzeczami, na które nie masz wpływu, bo spłacasz wtedy odsetki kredytu, którego nie zaciągnąłeś.

Przyciągnął ją do siebie, a potem objął w pasie.

– Coś jeszcze? – zapytał.

– Tak, bo mam teraz ambę – odparła. – Zrób porządek z tymi tulejami, tej. Jesteś na fleku, a wuchta wiary już tam na ciebie czeka, Zordon.

– Okej – odparł pod nosem.

Puściła jego ręce, a potem oboje obrócili się w kierunku wejścia do budynku sądu.

– Cokolwiek z tego, co powiedziałaś, miało jakiś sens?

– Tak – odparła z przejęciem Chyłka. – Blubrom po płoznańsku, jakbym się tu urodziła. Zresztą całkiem możliwe, że odwalę tu kitę.

– Nie odwalisz.

– To idź tam i wygraj tę sprawę, rug cug – powiedziała.

Weszli przez obrotowe drzwi do przestronnego, mocno rozświetlonego holu, a Chyłka uznała, że najwyraźniej udało jej się dodać Oryńskiemu tyle pewności siebie, ile potrzebował. Szedł po korytarzu sądowym pewnym krokiem, sprawiając wrażenie, jakby to on, a nie prokuratura, chował jakieś asy w rękawie. Pozory niewątpliwie były istotne.

Tyle że nie mogły dokonać cudów.

Na sali sądowej zjawił się Benzo, doprowadzony przez policję. Wszystkie kamery natychmiast wycelowano właśnie w niego, bo od kilku dni o nikim innym nie mówiono w lokalnych mediach. Te ogólnokrajowe także trzymały rękę na pulsie.

Z punktu widzenia obrońców Grzesiek robił wprost idealne wrażenie. Spokojny, wycofany, nieśmiały chłopak. Nie

wyglądał na winnego, ale nie miało to żadnego znaczenia – wyrok w mediach już dawno zapadł.

Winy nikt już nawet otwarcie nie kwestionował. Rzekomego bestialstwa także nie. Dowody były zbyt mocne, by ktokolwiek o zdrowych zmysłach zechciał publicznie wesprzeć Benzowicza.

Chyłka zajęła miejsce obok Kordiana, zastanawiając się, czy dobrze to rozgrywają. W tej chwili czuła się nie najgorzej, ale za moment mogło się to zmienić. Ostatnim, czego potrzebowali, był cyrk związany z mdlejącą prawniczką.

Oryński wyciągnął telefon i syknął z dezaprobatą.

Do ostatniej chwili istniała szansa, że Kormak ustali coś w sprawie biologicznych rodziców Grześka. Ostatecznie jednak nie udało mu się ich namierzyć, a małżeństwo Benzowiczów twierdziło, że dziecko zostawiła na ogródkach działkowych Masłowskiego jakaś kobieta.

Jakaś kobieta. Tyle było wiadomo o matce Benza.

Nie istniały żadne dokumenty ani tropy, którymi można by podążyć. Jeśli Langera łączyły z chłopakiem więzy krwi, to nie sposób było tego odkryć bez przeprowadzenia badań DNA.

– Wciąż nic – szepnął Kordian.

– Wystarczy ci to, co masz.

– Do czego?

Nerwy znów brały w nim górę, a Chyłka nie mogła odpędzić myśli, że Langer ogląda teraz transmisję rozprawy. Widok rozchwianego emocjonalnie Oryńskiego musiał dostarczać mu niemałej przyjemności. Miał świadomość, że to on do tego doprowadził – i sprawił, że po raz pierwszy Kordian był gotów zrobić absolutnie wszystko, by wygrać.

Teraz jednak nie miał żadnych narzędzi, by pójść na całość.

Kiedy skład sędziowski zajął najbardziej eksponowane miejsca na sali, Joanna przyjrzała się każdemu z orzekających. Pamiętała słowa Irzemskiej o tym, że to same młodziki – i faktycznie tak było.

Przewodniczył sędzia Zobczyński, który sprawiał wrażenie, jakby miał okienko między wykładami i skoczył orzekać do sądu. Towarzysząca mu dziewczyna była chyba jeszcze młodsza. Troje ławników wyglądało na bardziej doświadczonych, ale Chyłka nic o nich nie wiedziała. Równie dobrze mogli znaleźć się w składzie orzekającym po raz pierwszy.

„Będą iść tam, gdzie Siarka ich zawiedzie" – powiedziała Irzemska, kiedy przedstawiała im szczątkowe informacje na temat Zobczyńskiego i jego towarzyszki sędziowskiej niedoli.

Patrząc na nich, Joanna musiała się z tym zgodzić.

Zanim czarne myśli zdążyły na dobre zasnuć jej horyzont, przewodniczący w dość robotyczny sposób otworzył rozprawę. Przywodził Chyłce na myśl ministranta w kościele, który wyrył na pamięć fragment czytania i skupiał się przede wszystkim na tym, by nie pomylić żadnego słowa.

– Niniejszym odnotowuję, że jako oskarżyciel publiczny stawiła się prokurator Prokuratury Okręgowej w Poznaniu, Karolina Siarkowska – powiedział, jakby witał jakąś znamienitą postać.

Joanna pokręciła lekko głową. Przeszło jej przez myśl, że Siarkowska musiała w tym mieście rzeczywiście cieszyć się pewną estymą. Może wykładała na uniwerku, a tacy jak Zobczyński nie tylko do niej wzdychali, ale także czuli przed nią respekt.

– Chyłka… – odezwał się półgłosem Oryński.

– No?

– Nic nie mam. Nic, kurwa, nie mam.

Odwróciła się do niego i posłała mu pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Masz mnie – odparła. – Tyle ci do szczęścia starczy.

– Mówię poważnie, do…

– Zamknij się i popraw poły marynarki.

Uniósł brwi i popatrzył na nią pytająco.

– Po co? – jęknął.

– Bo nienaturalnie wyglądasz, jak tego nie robisz. Cały czas poprawiasz poły.

– Nieprawda.

Sędzia nieco opornie przeszedł do sprawdzenia listy obecności świadków, pouczył ich o odpowiedzialności przed prawem, a potem wyprosił na zewnątrz. Joanna po raz pierwszy spotkała się z sytuacją, by czekali oni nie na korytarzu, ale w przewidzianym specjalnie dla nich pokoju obok sali rozpraw.

– Prawda – uparła się. – I pamiętaj o jednej rzeczy.

– Jakiej?

– Jak nie możesz nic dobrego powiedzieć o sobie, mów źle o innych.

– Świetna rada.

– Sprawdza się na sali sądowej – odparła, a potem przesunęła rękę pod stołem i poklepała go po udzie. Posłała mu jeszcze zdawkowy uśmiech, ale Oryński skupił się już na sędzim.

Nigdy wcześniej nie widziała go tak przejętego. I był to widok tyle bolesny, ile w pewien sposób przyjemny. Dowodził bowiem, ile dla niego znaczyła.

Zobczyński przesunął wzrokiem po publiczności, nie zwracając większej uwagi na to, kto pozostał na sali sądowej. Potem całe jego zainteresowanie zogniskowało się na Grześku.

– Oskarżony wstanie – rzucił.

Żadnego zwyczajowego „proszę”, żadnego uprzejmego tonu. Jeśli przewodniczący już od pierwszej chwili chciał dać do zrozumienia, jakie będzie jego podejście, to odniósł pełny sukces.

Benzo podniósł się i pociągnął nosem. Był wyraźnie przybity, wręcz zdruzgotany tym, co się działo. Wciąż jednak nie było po nim widać, by siedział w areszcie. Nie miał nawet jednego siniaka.

Przedstawił się, odpowiedział na kilka podstawowych pytań, a potem dostał łaskawe przyzwolenie, by usiąść. Sędzia upewnił się, czy przed otwarciem przewodu sądowego strony nie chcą złożyć żadnych wniosków ani oświadczeń, przede wszystkim kierując to pytanie do Oryńskiego.

Nikt z tego prawa nie skorzystał, a Zobczyński w końcu przeszedł do rzeczy. Oddał głos Siarkowskiej, która odczytała treść aktu oskarżenia.

Mówiła, nie recytowała. Wypadła dobrze, ponadto wyraźniej akcentowała fragmenty, którym chciała nadać dodatkową wagę. Wszystko, co miało świadczyć o wyjątkowej degeneracji i braku moralnych zahamowań Benzowicza, zostało jeszcze uwypuklone.

– Oskarżony wstanie – polecił znów przewodniczący.

Grzesiek po raz kolejny się podniósł.

– Oskarżony zrozumiał akt oskarżenia?

Najwyraźniej Zobczyńskiemu nie przeszkadzały powtórzenia i za wszelką cenę chciał uniknąć zwracania się do Benza per „pan”.

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Oskarżony przyznaje się do winy?

– Nie.

Nastąpiło krótkie, standardowe pouczenie o możliwościach, z jakich przed sądem mógł skorzystać Grzesiek. Sędzia wyrecytował je właściwie tak, jak zostało zapisane w aktach normatywnych.

Chyłka skupiła się na siedzącej obok niego kobiecie. Młoda sędzia zdawała się cokolwiek niezadowolona z tego, jak jej kolega prowadził postępowanie. Może w niej należało upatrywać jakiejś szansy?

– Oskarżony zamierza złożyć wyjaśnienia? – spytał Zobczyński.

– Tak, Wysoki Sądzie.

Sędzia wykonał przyzwalający ruch ręką. Siedząca obok dziewczyna lekko się skrzywiła, ale z pewnością uszło to uwagi wszystkich, którzy nie skupiali się wyłącznie na niej.

– Nie zrobiłem tego, co zarzuca mi prokuratura – odezwał się Benzo.

Kordian przygotował go najlepiej, jak było to możliwe. Chłopak mówił spokojnie, naturalnie, bez dramatyzmu i wielkich nerwów. Widać było po nim lekkie zdenerwowanie, ale to dobrze. W połączeniu z ogólnym przybiciem robiło całkiem korzystne wrażenie.

– Nie jestem sprawcą, jestem ofiarą – dodał Grzesiek. – Zostałem wrobiony w zabójstwo dwóch osób tylko dlatego, że znalazłem się w złym miejscu o złym czasie i w złych okolicznościach. Ktoś wykorzystał to w sposób bezwzględny, robiąc ze mnie potwora.

Joanna zerknęła na Oryńskiego. Był zadowolony, może nawet trochę dumny z tego, jak radzi sobie Benzo. Pierwszego wrażenia nie sposób było przecenić – dotychczas w świadomości społecznej chłopak figurował jedynie jako… czyn. Nie człowiek. Dopiero teraz stał się osobą.

– Nie wiem, kto mógłby dopuścić się tak okrutnej zbrodni – ciągnął Grzesiek. – Ale żeby mieć narzędzia potrzebne do zrzucenia winy na mnie, musiał znać się na rzeczy. I ten człowiek nadal gdzieś tam jest. Wciąż stanowi niebezpieczeństwo.

Chyłka musiała przyznać, że w tej chwili najmocniejszym elementem całej obrony jest wrażenie, jakie robi Benzowicz. Nie sposób było zignorować, że po prostu wyglądał na niewinnego.

– Dowody przeciwko mnie są tak wygodne, że nikt nawet nie zadaje dodatkowych pytań – kontynuował Benzo, zmieniając ton na nieco bardziej emocjonalny. – Nikt nie zastanawia się, kto nagrał filmik i zrobił zdjęcia, które potem trafiły do internetu. A przecież nie zrobiłem tego ja. Te materiały

pojawiły się, kiedy siedziałem w areszcie. Zamieścił je ten, kto je wykonał… ale prokuratura tej osoby nie szuka. Dlaczego? Bo według niej w forcie nie było nikogo oprócz mnie i ofiar.

Zgodnie z planem na tym miał poprzestać, ale Joanna zmagała się z klientami w procesach karnych dostatecznie długo, by wiedzieć, że często chcą dodać coś więcej i za wszelką cenę udowodnić swoją niewinność. Czasem jednak lepiej było powiedzieć mniej, a bardziej dobitnie. Tak jak teraz zrobił to Benzo.

Szczęśliwie poprzestał na tym, co kazał mu przedstawić Oryński. Chciał usiąść, ale Kordian szybko go szturchnął, przypominając, że wstaje się i siada jedynie na polecenie sądu.

– To wszystko ze strony oskarżonego? – spytał Zobczyński.

– Tak.

– W takim razie oddaję głos pani prokurator.

Nie musiał się upewniać, czy ma jakieś pytania, z góry założył, że Siarkowska tak tego nie zostawi.

Prokuratorka przez chwilę przyglądała się chłopakowi.

– Od jak dawna przypuszcza pan, że ktoś pana wrobił? – spytała.

– Od jak dawna?

– Właśnie o to pytam.

Benzo zerknął na Oryńskiego. Spotykali się w areszcie bez Chyłki wiele razy, a ona zastanawiała się, jak mocną relację udało się Kordianowi nawiązać. To krótkie spojrzenie w poszukiwaniu ratunku dowodziło, że całkiem zażyłą.

– Od początku. Prawie od początku – powiedział Grzesiek.

– W takim razie do tej pory z pewnością musi mieć pan jakąś hipotezę na temat tego, kto…

– Ale to chyba nie ja powinienem stawiać hipotezy.

Karolina odwróciła się lekko w stronę Sądu, zupełnie jakby wydawała niewerbalne polecenie.

– Upominam oskarżonego, by nie przerywał – odezwał się Zobczyński.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie.

– I proszę odpowiedzieć na pytanie lub oświadczyć, że oskarżony nie zamierza tego robić.

Przynajmniej użył słowa „proszę", odnotowała w duchu Chyłka.

– Jak już mówiłem, nie wiem, kto mógłby to zrobić.

– Miał pan tyle czasu i nie spekulował? – zapytała z niedowierzaniem Siarkowska.

– Cóż…

– Na pańskim miejscu miałabym przynajmniej jakieś przypuszczenia.

– Nie chciałbym nikogo bezpodstawnie oskarżyć czy pomówić.

– O to proszę się nie obawiać, w myśl artykułu dwieście trzydzieści trzy Kodeksu karnego pańskie wyjaśnienia są traktowane jako element obrony. Nie ponosi pan odpowiedzialności za podawanie fałszywych faktów.

– Ale ja nie mam zamiaru kłamać.

Nie wypadło to najlepiej, należało się jednak spodziewać, że jeśli Benzo stanie w szranki z Siarkowską, do podobnej sytuacji prędzej czy później dojdzie.

– Zatem może jednak zdradzi nam pan, kto pańskim zdaniem pana wrabia?

Grzesiek nabrał tchu.

– Policja.

– Policja?

– I inne organy. W tym prokuratura.

– Dlaczego pańskim zdaniem miałoby do tego dojść?

– Nie wiem. Może kogoś kryjecie, a może…

– My?

– Pani też jest częścią tego układu.

Sędzia odchrząknął i już zabierał się do zaprowadzenia porządku, kiedy Siarkowska posłała mu uspokajające spojrzenie.

– Wydaje mi się, że sądy też są zamieszane – dodał Benzo.

Joanna usłyszała, jak Oryński zaklął pod nosem. To, co przed momentem było całkiem udanym wstępem, powoli przeradzało się w koszmar.

– Rozumiem – odparła łagodnie Karolina. – Czy mógłby pan wskazać jakieś konkretne osoby?

– Nie wiem, kto za tym stoi. Już mówiłem.

– Może więc choć przypuszcza pan, kto zrobił zdjęcia i nagrał filmiki na miejscu przestępstwa?

– Nie. Nie wiem.

– Ale twierdzi pan, że to osoba, która odebrała ofiarom życie?

– Jestem tego pewien.

Siarkowska zmrużyła oczy, a jej twarz na moment stężała. Potem nagle nadeszło wyraźne rozluźnienie.

– Zgadzam się – powiedziała.

Kordian drgnął nerwowo, ale nie tylko on. Większość zgromadzonych na sali osób sprawiała wrażenie, jakby ich krzesła stały się mniej wygodne.

– Ten, kto zrobił zdjęcia, bez wątpienia jest mordercą – dorzuciła.

Joanna usłyszała cichy szmer wśród publiczności. Większość wiedziała już, do czego zmierza oskarżycielka.

– Problem dla pana polega na tym, że metadane tych zdjęć jasno dowodzą, iż zostały wykonane przez pana.

– Słucham?

– Mają cyfrowy ślad, który jednoznacznie wskazuje…

– Wysoki Sądzie – przerwał Oryński, podrywając się z krzesła. – To już naprawdę przechodzi ludzkie pojęcie.

– Przepraszam – rzuciła szybko Karolina. – Biegli to wszystko wykażą. Chciałam jedynie zapytać oskarżonego…

– Chyba dostatecznie go pani przemaglowała.

– Panie mecenasie – upomniał Kordiana sędzia. – Apeluję o kulturę wypowiedzi i zabieranie głosu, kiedy przyjdzie pana kolej.

Przez chwilę trwało milczenie. Gdy Siarkowska uznała, że wszyscy się uspokoili, popatrzyła na Grześka.

– Zgubił pan tamtego dnia telefon?

– Nie.

– Użyczył go pan komuś?

– Nie.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań.

Nie mogło być gorzej. Na domiar złego Joannie zaczęło robić się na tyle słabo, że z trudem była w stanie usiedzieć prosto. Poczuła także znajomą, nieprzyjemną falę nudności, zupełnie jakby obudziła się po nocy spędzonej wyłącznie w towarzystwie tequili.

Spojrzała na Kordiana, który za moment powinien zostać wywołany przez sędziego, by przepytać swojego klienta. Miał to być najsolidniejszy element całej linii obrony, ale Oryński wyglądał, jakby zapomniał o wszystkim, co miał wykazać.

– Zordon…

– No? – szepnął nerwowo.

– Muszę iść.

– Co? Teraz?

– Tak, teraz. Chyba że do wszystkiego, co się tu dzieje, chcesz dodać jeszcze moje rigoletto.

Podniosła się, przeprosiła Wysoki Sąd, a potem skierowała się do wyjścia. Miała wrażenie, że zostawia Zordona na pożarcie lwom.

2

Staw Browarny, Nowe Miasto

Jeden poranny biegacz, stosunkowo młody. I jeden podstarzały spacerowicz zajęty swoimi myślami. Tylko oni minęli Piotra Langera, który siedział na ławce nad stawem, czekając na Lorettę. Wybrała dobre miejsce, nikt nie powinien zwrócić tutaj na nich uwagi.

Wiedział, dlaczego to zrobiła. Mieszkała nieopodal, w Warzelni, nowoczesnym kompleksie apartamentów i luksusowych mieszkań. Langer doskonale zdawał sobie sprawę z tego, za czyje pieniądze nabyła tutaj trzypoziomowe lokum z ogródkiem.

Zjawiła się o wyznaczonej porze, a potem spojrzała niepewnie na przecięty wpół konar drzewa, z którego ktoś zrobił ławkę. Usiadła niechętnie i wbiła wzrok w niewielki zbiornik wodny.

– Proces już trwa – powiedziała.

– Widziałem.

– Dla Chyłki i Oryńskiego wygląda to beznadziejnie – dodała Księgowa. – Nie wydaje mi się, żeby mogli wygrać tę sprawę.

Piotr pokręcił głową, a pękające pęcherzyki powietrza w karku wydały trzeszczący dźwięk.

– Może powinniśmy podsunąć im coś, co…

– Nie – uciął od razu.

Loretta oderwała wzrok od drugiego brzegu i spojrzała na swojego szefa.

– Błądzą we mgle – zauważyła. – Nie wiedzą nawet, co się dzieje. Nic nie rozumieją.

– Rozumieją więcej, niż ci się wydaje.

– W takim razie tego nie pokazują.

Langer uśmiechnął się szeroko, aż w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki mimiczne.

– Przeceniasz ich – dodała Księgowa. – Nie wiem, dlaczego wydaje ci się, że…

– Znam ich – uciął. – Ty nie.

Stanowczy ton głosu wystarczył, by umilkła. Doskonale wiedziała, czym może skutkować nieposłuszeństwo.

Od czasu do czasu Langer właściwie liczył na jakieś jego przejawy. Lubił pokazywać tej kobiecie, gdzie jej miejsce. A jeszcze większą przyjemność sprawiało mu myślenie o tym, co by zrobił, gdyby porządnie mu się postawiła.

Takie niebezpieczeństwo jednak nie istniało.

– Tak czy inaczej, dobrze byłoby ich nakierować w odpowiednią stronę.

A może jednak? Czyżby ten jeden raz chciała postawić na swoim?

– Wystarczyłaby jakaś wątła poszlaka…

– Natychmiast zrozumieliby, że pochodzi ode mnie – odparł Piotr. – A zaraz potem pojęliby, co tak naprawdę się dzieje.

– Nie sądzę. W tej chwili nawet nie zbliżyli się do prawdy.

Langer podniósł się i schował ręce do kieszeni spodni. Podszedł kawałek w kierunku stawu, po czym zatrzymał się tyłem do Loretty.

– Nie – powiedział.

– W porządku. Może to w takim razie dobry moment, żeby ujawnić tożsamość chłopaka?

– Może – przyznał Piotr. – Jak zamierzasz to zrobić? Przeprowadź mnie przez to. Ze szczegółami.

– Zgłosi się do nich biologiczna matka i…

– Będą podejrzliwi – przerwał jej od razu Langer, odwracając się. – I zaczną zastanawiać się, dlaczego kobieta dała znać akurat teraz.

– Bo rozpoznała syna w telewizji, podczas relacji z procesu.

– Po tylu latach?

– Zobaczy podobieństwo. Rozpozna swoje rysy twarzy, połączy fakty i inne doniesienia medialne i zrozumie, że to jej syn.

Piotr wyjął ręce z kieszeni i przesunął nimi po jedwabnej koszuli.

– Chyłka i Oryński będą chcieli znać jej historię – odezwał się.

– Oczywiście. Opowie im, że parenaście lat temu, podczas kiedy twój ojciec był w Poznaniu, przespała się z nim i zaszła w ciążę. Nigdy nie powiedziała mu o dziecku, bo znała jego reputację i obawiała się o siebie i syna. Na usunięcie nie było jej stać, zresztą nie znała nikogo, kto mógłby jej pomóc. Urodziła, potem próbowała zająć się dzieckiem, ale ostatecznie zrozumiała, że nie da rady.

– Dlaczego podrzuciła je akurat Benzowiczom?

– Przypadek. Zostawiła dziecko na ogródkach działkowych.

Langer pokiwał głową. Starał się wejść w skórę Chyłki i Oryńskiego i przesądzić, czy była to wiarygodna wersja. Właściwie takie rzeczy się zdarzały, nie było powodu, by w nią nie wierzyć.

Na pewno jednak zweryfikują wszystkie fakty. A to może okazać się problematyczne.

Nie, ten ruch był zbyt niebezpieczny. Nie opłacało się tak ryzykować, tym bardziej że Piotr nie musiał w tej chwili podejmować tak drastycznych kroków. Nie było takiej konieczności. Gdyby Chyłka zaczęła grzebać w sprawie i dostrzegać rzeczywisty obraz, byłoby to uzasadnione. Jednak ani ona, ani Kordian nawet nie zbliżyli się do prawdy.

– Nie – odezwał się po chwili Langer. – Ta kobieta może skomplikować sprawę.

– Sprawdziłam ją. Możemy na niej polegać.

– Powiedziałem: nie.

– Ale…

– Źle mnie zrozumiałaś – zastrzegł. – Chcę, by poznali tę historię. Tyle że nie od niej.

Loretta skupiła na nim wzrok, czekając na więcej. Wiedział, że nie przepada za zmianami w ostatniej chwili, ale prawda była taka, że Piotr myślał o ich wprowadzeniu już od pewnego czasu.

– Zastąpisz ją – rzucił.

– Ja?

– Wyślesz wiadomość z serwera za granicą. Podasz się za matkę, która rozpoznała syna, i przedstawisz wszystko to, o czym wspomniałaś. Grunt, żeby nie dotarli do źródła.

Przez moment obawiał się, że będzie protestowała. Tylko przez moment. Potem zobaczył w jej oczach całkowite podporządkowanie.

– Oczywiście – odparła.

Loretta podniosła się z ławki, otrzepała spódnicę i podeszła do Langera.

– Jest jeszcze coś – dodała. – Chyłka już długo nie pociągnie.

– Wiem – odparł ze spokojem Piotr.

Nie było nic więcej do dodania. Langer odczekał chwilę w milczeniu, wiedząc, że Księgowa szybko zrozumie i zostawi go samego. Pożegnała go lekkim skinieniem głowy, po czym ruszyła w kierunku osiedla.

Piotr wyciągnął paczkę papierosów z wewnętrznej kieszeni marynarki. Wypalił jednego niespiesznie, przyglądając się otaczającej go naturze. Gęste trawy, rozłożyste drzewa i nieujarzmione ludzką ręką chaszcze przywodziły na myśl dzikie tereny gdzieś na wschodzie kraju, a nie kawałek zieleni na obrzeżach miasta.

Dawały wytchnienie, ale Langerowi kojarzyły się przede wszystkim z jednym. Zbrodnią.

Takie miejsca były jakby wyjęte z otaczającej je rzeczywistości. Można było dokonać tutaj właściwie wszystkiego, czego dusza zapragnie.

Absolutną ciszę zmącił dopiero dzwonek telefonu Piotra, informujący o tym, że nastąpiła przerwa w rozprawie. Langer uśmiechnął się, wyrzucił niedopałek do stawu, po czym wybrał numer Oryńskiego.

Kordian odebrał od razu, świadomy, że w tej chwili nie stać go na zignorowanie takiego połączenia.

– Nie mogę teraz…

– Możesz – zapewnił go Piotr. – W dodatku przy odrobinie szczęścia nie będziesz tego żałował.

Oryński odpowiedział milczeniem.

– Idź w jakieś ustronne miejsce – polecił mu Langer.

– Najpierw powiesz mi, o co chodzi.

– Nie. Najpierw zrobisz, co mówię.

Nie trwało to długo. Już po chwili Kordian zapewnił go, że nikt nie przysłuchuje się rozmowie.

Piotr usiadł na ławce i zapalił kolejnego papierosa.

– Jak wiele jesteś w stanie dla niej zrobić? – zapytał.

Cisza.

– Jak wiele? – powtórzył Langer.

– Wszystko.

– W takim razie słuchaj uważnie, bo jest coś, co może pomóc ci w wygraniu tej sprawy.

Z pewnością już po wcześniejszym pytaniu Oryński zrozumiał, że właśnie to usłyszy. Nie był w ciemię bity, wręcz przeciwnie, potrafił przejrzeć więcej niż inni w podobnej sytuacji. Jego problem polegał na tym, że nie umiał odpowiednio ułożyć hierarchii wartości.

Chyłka była dla niego najważniejsza. A Langer zamierzał to wykorzystać.

3

ul. Hejmowskiego, Stare Miasto

Zamiast schować komórkę do kieszeni po zakończonej rozmowie Kordian wpatrywał się w nią pustym wzrokiem, stojąc bez ruchu pod budynkiem sądu. Spodziewał się, że dostanie od Langera atut, którym zupełnie zaskoczy prokuraturę i zmieni bieg rozprawy.

Tymczasem Piotr dał mu tylko jeden niewiele znaczący fakt. Nic, co wydawałoby się w jakikolwiek sposób istotne.

Musiały to być jednak tylko pozory. To, co Oryński od niego usłyszał, z pewnością miało niemałą wagę. A co więcej, niewątpliwie wiązało się z jakąś manipulacją, której Kordian w tej chwili nie dostrzegał.

Inaczej Langer nie zachowywałby tego dla siebie. I nie dawałby mu tego teraz, zapytawszy wcześniej, ile jest gotów zrobić dla Chyłki.

Jasne było, że wykorzystanie tej wiedzy będzie wiązało się z czymś, co może pogrążyć Oryńskiego. Kordian nie musiał wszystkiego rozumieć, by nie mieć co do tego najmniejszych wątpliwości.

W innej sytuacji nie przyjąłby tego, co dostał. Zanim choćby to rozważył, ustaliłby, co konkretnie wie Langer, skąd czerpie informacje i jakie konsekwencje niesie za sobą wykorzystanie ich w procesie.

Z pewnością duże. Ale nie miało to żadnego znaczenia. Kordian rzeczywiście gotów był na wszystko, by wygrać tę sprawę.

Rozejrzał się, szukając Joanny. Nigdzie jej nie dostrzegł, a kiedy próbował się do niej dodzwonić, nie odbierała. Spojrzał na zegarek i przekonał się, że nie ma wiele czasu.

Po raz kolejny zapalenie papierosa wydawało się najlepszym i jedynym ratunkiem. Niedaleko był sklep, może nawet zdążyłby kupić paczkę. Tyle że po tak długim odwyku z pewnością by go zamroczyło, a on potrzebował teraz pełnego skupienia.

Miał przeciwko sobie nieprzychylnego sędziego, zaprawioną w bojach prokurator, a w dodatku Langera, który z pewnością właśnie podłożył mu prawdziwą minę.

Jeszcze raz wybrał numer Chyłki. Znów nie odebrała, ale moment później usłyszał zza winkla charakterystyczny gitarowy riff z *Afraid To Shoot Strangers*. Odwrócił się i odetchnął. Joanna szła niespiesznie, przegryzając kanapkę.

– Gdzie byłaś? – spytał.

– Zawrzeć umowę bagatelną. W drobnych sprawach życia codziennego.

– Hę?

– Kupić kanapkę – oznajmiła z pełnymi ustami. – W Bułce z masłem. Jakieś bistro dla studentów czy coś. Całkiem dobra szama.

Kordian zerknął na nią z niedowierzaniem.

– Jeśli chcesz powiedzieć coś w rodzaju „jesteś tym, co jesz”, zastanów się nad tym, co by się stało, gdybyś zjadł wegetarianina.

Podała mu kanapkę, a on odgryzł kawałek i oddał jej. Joanna sprawiała wrażenie, jakby krótki spacer dobrze jej zrobił. Cudów jednak świeże powietrze i skromny lunch nie mogły zdziałać.

– Wsuwaj, aż ci się uszy będą trzęsły – poleciła. – Wyglądasz gorzej niż ja.

– Bo grunt mi się usuwa spod stóp.

Nawet nie zastanawiał się, czy wspominać o tym, co podsunął mu Langer. Bez wiedzy, co to konkretnie oznacza, Chyłka stanowczo zabroniłaby mu z tego korzystać.

– Nie jest tak źle – powiedziała. – Benzoesan robi dobre wrażenie.

– On tak. Narzędzie zbrodni i filmik z miejsca zdarzenia już niekoniecznie.

– Jakoś to ogarniesz.

– Jak?

Liczył na to, że Joanna rzuci jedną ze swoich złotych myśli. Żart, bon mot, aluzję, cokolwiek, co choć trochę rozładuje atmosferę. Ona jednak wzruszyła ramionami, nie odzywając się.

Jeśli potrzebował potwierdzenia, w jak opłakanej sytuacji się znalazł, właśnie je dostał.

– Trzymaj się wcześniej przyjętej strategii – poradziła, kiedy ruszyli w stronę wejścia.

Przeszli przez obrotowe drzwi do środka, a Oryński głęboko westchnął.

– Nie kombinuj teraz, Zordon – dodała Chyłka. – Rób, co miałeś robić.

– Tylko że…

– Co? Układ i wrabianie Benzopirena to twoja jedyna opcja.

Miała rację, nic innego nie mogło uratować tego chłopaka. Jeśli wszystkie dowody przemawiały przeciwko niemu, to był tylko jeden sposób, by obalić je za jednym zamachem. Należało wykazać, że zostały spreparowane.

Nie możesz powiedzieć nic dobrego o sobie, mów źle o innych.

W przypadku niektórych dowodów ta wersja mogła się obronić. Większość jednak była zbyt solidna.

– Hej – rzuciła Joanna, łapiąc go za rękę. – O co chodzi?

– Sam nie wiem. W teorii to wszystko wyglądało nie najgorzej…

– Ale?

– Ale jak tylko Benzo zaczął o tym mówić, zaczęło to…

– Brzmieć jak konspiracyjne brednie chorego na umyśle paranoika?

– Mniej więcej – odbąknął Kordian.

– Czyli jak większość linii obrony w wątpliwych sprawach – podsumowała Joanna. – Nie szkodzi. Liczy się to, jak sprawnie to opakujesz. A kto jak kto, ale ty potrafisz ściemniać.

– Tak?

– Inaczej nie ustrzeliłbyś takiej partii jak ja.

– Fakt – przyznał i lekko się uśmiechnął.

Przeszli jeszcze kawałek w stronę największej z sal, której powierzchnia musiała wynosić jakieś sto metrów kwadratowych, po czym Chyłka znów zatrzymała Oryńskiego. Tym razem sprawiała wrażenie, jakby sama biła się z myślami.

– Z kim gadałeś, zanim podeszłam? – spytała.

– Co?

– Widziałam, że pytlowałeś przez telefon, Zordon.

Zapewne nie tylko widziała, ale także coś słyszała. Pytanie co.

– Kormak dzwonił? – dodała.

Skłamać czy nie skłamać? Jeszcze przed momentem Kordian był gotów zachować wszystko dla siebie, ale to pozornie niewinne pytanie Chyłki zmieniało postać rzeczy. Milczeć to jedno, zełgać jej prosto w oczy to co innego.

– Nie – odparł w końcu. – Langer.

– I czego chciał sadysta?

Nie było sensu oszukiwać ani jej, ani tym bardziej siebie – nie byłby w stanie wytrwać w kłamstwie choćby przez minutę.

– Podrzucił mi coś, co w jego przekonaniu daje szansę na wygranie sprawy.

Chyłka popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Co konkretnie?

– Powiedział tylko, że mam się skupić na tym, gdzie znaleziono narzędzia zbrodni.

– Co? – mruknęła Joanna, krzyżując ręce na piersi. – Siekiera była w forcie, a nóż w domu Benzowiczów.

– Wiem.

– Więc o co mu chodzi?

– O to, żebym drążył do skutku – odparł Kordian, patrząc na grupę ludzi gotowych, by znów wejść na salę rozpraw. – Tylko tyle powiedział. I podkreślił, że to ważne, jakby od tego wszystko zależało.

Chyłka pokręciła głową.

– Nie będzie z tego nic dobrego, Zordon. Nie daj mu się rozgrywać.

Ruszyli w stronę wejścia.

– Mam alternatywę?

– Masz. Nie wpadać w sidła, których nawet nie widzisz.

Nie ulegało wątpliwości, że Langer je na niego zastawił. Joanna starała się wyperswadować mu ten nieroztropny krok, ale nie miała dostatecznie dużo czasu. Kiedy weszli do przestronnego pomieszczenia, sędzia przewodniczący szybko oznajmił, że wznawia czynności.

Tym razem to Oryński miał skorzystać z prawa do zadawania pytań oskarżonemu. Wszystko odbywało się w ramach składania przez Benza wyjaśnień, co zasadniczo mogło trwać bez końca.

Kordian jednak nie miał zamiaru przeciągać. To, co najważniejsze w jego linii obrony, chciał załatwić szybko i sprawnie.

– Powiedziałeś wcześniej, że to organy ścigania cię we wszystko wrobiły – odezwał się Oryński.

Grzesiek potwierdził skinieniem głowy.

– Ale brzmi to trochę jak teoria szaleńca, nie sądzisz? – dodał Kordian. – Po pierwsze przyznałeś się do winy i wiedziałeś o rzeczach, o których wiedziałby tylko sprawca. Po drugie byłeś widziany na miejscu przestępstwa. Po trzecie twoje ślady są na narzędziach zbrodni. Po czwarte miałeś motyw. Po piąte nagrałeś filmik ze scysją między wami i zrobiłeś zdjęcia ciał.

W sali panowała cisza.

– O czymś zapomniałem?

– O tym, że nóż, którym zadano ciosy, znaleziono u mnie.

Oryński zmarszczył czoło i dostrzegł, że Chyłka też była wyraźnie zaskoczona.

Chłopak przypadkowo o tym wspomniał? Czy było to celowe, wcześniej uzgodnione z Langerem zagranie?

– Jasne – przyznał Kordian, starając się zachować spokój. – Ale teraz to już chyba wszystko?

– Chyba tak. Choć zawsze może pojawić się coś jeszcze.

– Bo policja może coś spreparować?

– Tak.

Przewodniczący wyglądał, jakby zamierzał za moment przerwać przedstawienie, które nie miało wiele wspólnego ze składaniem wyjaśnień. Oryński zapobiegliwie posłał oskarżonemu uspokajające spojrzenie.

– W porządku – odezwał się. – Może więc wytłumaczysz, jakim cudem przeciwko tobie zebrano tak mocny materiał dowodowy? Zacznijmy od pierwszej rzeczy. Przyznania się.

– Wymuszono je na mnie.

– W jaki sposób? Jest nagranie z czynności. Nie widać tam żadnej presji.

– Z czynności z pewnością tak – przyznał Benzo i spuścił wzrok. – Ale nikt nie zarejestrował, co działo się, zanim wszedłem z policjantami do pokoju przesłuchań. Rozmawialiśmy przez dobre pół godziny… a raczej to oni mówili.

– Co mówili? – podchwycił Kordian.

– Że wiedzą, co się stało. Powtarzali to w kółko, jak mantrę. A ja byłem w takim szoku, że po pewnym czasie słyszałem już tylko to. – Uniósł lekko głowę i zawiesił nieobecny wzrok na ścianie przed sobą. Wyglądał, jakby przeniósł się w czasie do tamtych wydarzeń. – „Wiemy, co się stało. Wiemy, co się stało. Wszystko już ustaliliśmy, nie ma najmniejszych wątpliwości. Nie wywiniesz się z tego. Pójdziesz siedzieć. Zamkną cię. Mamy już wszystkie dowody, znamy wszystkie fakty".

Grzesiek zatrząsł się lekko, jakby przypominanie sobie tamtego dnia wiązało się z dotkliwą traumą.

– Oni…

– Tak? – spytał Oryński.

– Nie wiem… byli tak pewni, tak zdecydowani… nie myślałem już o tym, co się stało. Chciałem po prostu jakoś uratować się z tej absurdalnej sytuacji. Nie rozumowałem trzeźwo i…

Urwał, jakby nie miał zamiaru kontynuować.

– I co było dalej?

– Naciskali coraz mocniej.

– Ale w końcu przestali?

– Tak, kiedy skapitulowałem. Od razu zmienili ton – odparł Benzo i odchrząknął. Jego wzrok stał się nieco wyraźniejszy. – Powiedzieli, że mi pomogą, że jeszcze nie wszystko stracone. Że mogę im zaufać, bo tylko oni w tej chwili mogą wyciągnąć do mnie pomocną dłoń. Że to ostatni moment, kiedy jeszcze mam szansę. I że to wszystko może się skończyć, o ile powiem prawdę.

– Jaką prawdę?

– W sensie, o ile przyznam się do winy. I powiem, dlaczego jednemu wbiłem nóż w gardło, a drugiemu w odbyt.

– Tak powiedzieli?

– Tak.

Były to dwa fakty, o których Benzo wspomniał podczas nagranego przesłuchania. Uznano, że mógł je znać wyłącznie sprawca, bo do przyjazdu policji nikogo na miejscu zdarzenia nie było. I z pewnością nikt nie analizował, gdzie trafiło ostrze noża.

– Powtórzyłeś to później podczas przesłuchania?

– Zapytali, gdzie wbijałem nóż… a ja machinalnie powtórzyłem to, co mi powiedzieli.

Na filmie wyglądało to dość wiarygodnie. Jakby Grzesiek rzeczywiście opowiadał o tym, co zrobił, a nie o tym, co wcześniej zdradzili mu policjanci.

Typowa metoda przy wymuszaniu przyznania się do winy. Robiono tak na całym świecie, we wszystkich przypadkach, w których chciano doprowadzić do pewnego skazania. Wystarczyło przemycić podejrzanemu kilka faktów poza kamerą, a potem przed nią poprowadzić go tak, by sam o nich wspomniał.

– Czy ktoś był świadkiem tej rozmowy? – spytał Oryński. – Gdzie się odbywała?

– W jakimś składziku, było tam mnóstwo gratów. Zeszliśmy schodami w dół, byliśmy na komendzie…

– Rozumiem – uciął Oryński, uznając, że tyle wystarczy. – Powiesz mi, skąd twoje odciski palców na siekierze?

Benzo otarł rękawem nos i skinął głową.

– To moja siekiera. Mieszkamy z rodzicami przy Bałtyckiej, na terenie ogródków działkowych Masłowskiego… często palimy drewnem. Nie żadnym świństwem, zwykłym drewnem, ale trzeba je porąbać. Tata już nie daje rady, mama nawet siekiery by nie uniosła…

– A jak ta siekiera znalazła się na miejscu przestępstwa?

– Nie wiem. Ktoś musiał ją podłożyć – odparł Benzo. – Od nas do fortu jest w linii prostej może pięćset metrów. To nie byłby żaden problem, żeby zabrać ją z podwórka i szybko przenieść.

Kordian skinął głową. Powinien podkręcić tempo, bo ewidentnie dostawali wiatru w żagle. Brzmiało to lepiej, niż się spodziewał – i odnosił wrażenie, że członkowie składu orzekającego słuchają z coraz większą uwagą.

– Ale świadkowie widzieli cię w forcie z ofiarami – zauważył Oryński.

– Bo tam byłem.

– Jest też nagranie waszej kłótni.

– Tak… – przyznał. – Drwili sobie ze mnie, poniżali mnie i doszło między nami do przepychanki, ale na tym się skończyło.

– To wyraźny motyw – skwitował Kordian.

– Tylko dla kogoś, kto… kto potrafiłby coś takiego zrobić. Czy ja wyglądam na osobę, która potrafiłaby kogoś zabić?

– To oceni skład sędziowski – odparł Oryński i powiódł wzrokiem po sędziach i ławnikach. Wiedział, że balansuje na granicy i przewodniczący zaraz go zruga. Należało kończyć. – Tak czy inaczej, byłeś tam, Grzesiek. Na moment przed tym, jak twoi koledzy zginęli.

Benzo przestąpił z nogi na nogę i z trudem przełknął ślinę.

– Ktoś musiał o tym wiedzieć i wykorzystać to przeciwko mnie… Przecież wystarczyło, że podłożył siekierę, a potem wszystko poszło już samo.

– A nóż? Znaleziono go u ciebie w domu.

Chłopak potrząsnął głową.

– Nigdy nie miałem go w ręku. Nie wiem, co to za nóż ani gdzie go znaleziono. Czy może raczej podłożono…

– A zdjęcia ciał? – dodał na koniec Oryński. – Są na nich metadane z twojej komórki.

– Które łatwo sfałszować. Szczególnie że ktoś już miał dostęp do mojego telefonu, bo przecież zamieścił filmik w sieci.

Kordian poprawił lekko krawat, co było znakiem dla klienta, że na tym etapie to wszystko, co mogą zrobić. Benzo odebrał

sygnał i wyraźnie odetchnął. Cieszyło go, że ma to już za sobą, mimo że właściwie najgorsze było dopiero przed nim.

Na dłużej zawiesił wzrok na przewodniczącym.

– Nie zrobiłem tego, Wysoki Sądzie – powiedział. – Ale ktokolwiek mnie w to wrabia, zadbał o to, żebym nie mógł się z tego wywinąć.

Nad zebranymi w pomieszczeniu przez chwilę wisiała ciężka cisza. W końcu przerwał ją Zobczyński, głośno odchrząkując.

– Proszę usiąść – powiedział do oskarżonego.

Chyłka szturchnęła Oryńskiego i mrugnęła do niego okiem.

– Nieźle – szepnęła. – Ten koczkodan chyba po raz drugi w życiu zdobył się na „proszę".

– Mamy szansę?

– To zależy, ile ci ludzie w życiu widzieli – przyznała. – Jeśli tyle co ja, nie będą mieli problemu z uwierzeniem, że to wszystko może być prawda.

Benzo twierdził, że tak było. A intuicja zarówno Oryńskiego, jak i Chyłki podpowiadała im, że nie kłamie. Problem polegał na tym, że wciąż zdawali się w tym przekonaniu całkowicie osamotnieni – i niewielki wyraz uprzejmości ze strony sędziego nie mógł tego zmienić.

Kiedy ten zarządził otwarcie postępowania dowodowego, Kordian wyciągnął ukradkiem telefon. Sprawdził wiadomości i przekonał się, że czekają na niego dwa esemesy. Jeden od Kormaka, drugi od Langera.

Sprawdził najpierw ten pierwszy. Przyjaciel pisał, że podmiana metadanych w zdjęciu zajęłaby mu mniej czasu niż wygranie z Kordianem seta w badmintona.

Druga wiadomość zdawała się istotniejsza.

„Dobra robota. Skup się na nożu" – pisał Langer. „Miejsce w klinice czeka na Chyłkę".

4

Sąd Okręgowy w Poznaniu, ul. Hejmowskiego

Jako pierwszy przy barierce stanął policjant, który zatrzymał i przesłuchiwał chłopaka. Podkomisarz Breguła robił dokładnie takie wrażenie, na jakie liczyła Chyłka – był typowym byczkiem, który więcej czasu spędzał na siłowni niż na zgłębianiu meandrów proceduralnych.

Kiedy przewodniczący zadawał mu serię pytań, czyniąc zadość wymogom formalnym, Oryński szturchnął Joannę w ramię.

– Opanuj napięcie seksualne – burknęła. – Nie tutaj.

– Zobacz.

Podsunął jej po blacie swój telefon, a potem wskazał wyświetlacz. Pochyliła się i zobaczyła nową wiadomość od Kormaka. Tym razem znacznie dłuższą i zawierającą więcej przydatnych informacji. Być może przełomowych.

Szkieletor donosił, że do poznańskiej filii kancelarii odezwała się kobieta podająca się za biologiczną matkę Benzowicza.

– Twierdzi, że ojcem jest Langer senior – dodał szeptem Kordian.

Chyłka z niedowierzaniem spojrzała na Oryńskiego, po czym oboje skupili wzrok na Benzowiczu.

– Kurwa mać… – rzuciła na tyle cicho, by nikt jej nie usłyszał.

– To by wiele tłumaczyło.

– Aż za wiele – skwitowała pod nosem. – Ale nie widzę podobieństwa.

– Może geny ma po matce.

– Oby – mruknęła. – Jeśli po ojcu, to może się okazać, że…

– Przeszkadzamy państwu? – rozległ się głos przewodniczącego, który sprawił, że wszyscy skoncentrowali uwagę na obrońcach.

Kordian poruszył się nerwowo, a Chyłka uśmiechnęła szeroko do Zobczyńskiego. Przez chwilę łudziła się, że tyle wystarczy, żeby upierdliwiec odpuścił.

– Mają państwo coś do omówienia? – dodał.

– Nie, Wysoki Sądzie – odparł szybko Oryński, słusznie spodziewając się, że jeśli da Joannie chwilę, ta z pewnością pozwoli sobie na mniej lub bardziej uszczypliwą uwagę. – Przepraszam.

– Proszę zachować powagę właściwą dla tej instytucji.

– Oczywiście.

– Inaczej będę musiał nałożyć na państwa karę porządkową.

Chyłka przewróciła oczami. W Poznaniu było tylu świetnych jurystów, a im trafił się sędzia, który powinien jeszcze przynajmniej przez kilka lat szkolić się podczas mniej wymagających procesów.

– Nie będzie takiej konieczności – zapewnił Kordian.

– W takim razie przejdźmy dalej – zdecydował Zobczyński. – I wysłuchajmy, co świadkowi jest wiadome w sprawie.

Podkomisarz Breguła mówił spokojnie i składnie, niewątpliwie dlatego, że wcześniej miał przygotowaną całą mowę. Szczęśliwie podczas tej rozprawy nie protokołowano mechanicznie wszystkich czynności – nikt nie musiał niczego powtarzać i czekać, aż zostanie utrwalone na piśmie. Wszystko było nagrywane i odbywało się płynnie.

Siarkowska zadała kilka pytań, które miały wydobyć potwierdzenie, że policjanci nie znaleźli na miejscu zdarzenia śladów świadczących o udziale osób trzecich. Podkomisarz dał

jasno do zrozumienia, że zakładanie, iż ktoś inny popełnił to przestępstwo, byłoby wprost absurdalne.

Chyłka starała się nie uronić ani słowa, bo przy odrobinie szczęścia funkcjonariusz mógł przekazać im zupełnie nieświadomie coś, co mogliby wykorzystać. Jej myśli wciąż zbaczały jednak w kierunku tego, czy Benzowicz naprawdę może być przyrodnim bratem Langera.

To tłumaczyłoby zainteresowanie Piotra. Może nawet chęć pomocy chłopakowi.

Ale mogłoby sugerować także, że znali się dużo wcześniej – i że Langer ustawił całą tę sytuację tak, by rozegrała się w określony sposób.

Tylko dlaczego? To nie Piotr zabił tych chłopaków, jego alibi dobitnie o tym świadczyło. Może w takim razie chronił kogoś innego?

Joanna nie miała czasu się nad tym zastanowić, bo prokuratorka szybko zakończyła przepytywanie świadka i sędzia oddał głos obronie.

Oryński wyglądał na pewnego siebie, choć głowę z pewnością zaprzątało mu teraz to samo, co Chyłce.

– To pan zjawił się jako pierwszy na miejscu zdarzenia, prawda? – zaczął Kordian.

– Tak. A zaraz po mnie…

– Inni mnie nie interesują – uciął szybko Oryński. – Chcę przede wszystkim ustalić, gdzie pan był, że udało się panu tak szybko zjawić w forcie.

Breguła wzruszył masywnymi ramionami i rozejrzał się po sali.

– Byłem niedaleko.

– Gdzie?

– Nie mogę tego ujawnić. Prowadziłem czynności operacyjne w innej sprawie.

– Rozumiem. I usłyszał pan zgłoszenie?

Podkomisarz ciężko wypuścił powietrze i uniósł oczy. Wyglądał, jakby kontrolował sytuację i nic nie mogło mu zagrozić. I pewnie miał powody sądzić, że uda mu się taki stan rzeczy utrzymać – według Kormaka był zaprawionym w bojach kryminalnym, który posłał za kratki więcej bandytów, niż Chyłka kiedykolwiek broniła.

– Wezwano nas do fortu – rzucił. – Od razu było wiadomo, że doszło tam do jakiejś makabrycznej zbrodni. Nie chciałem tracić czasu.

– I co zastał pan na miejscu?

– Pańskiego klienta.

– I?

– Teraz pan chce, żebym jednak rozwijał swoje odpowiedzi?

– Byłbym wdzięczny.

– W takim razie proszę bardzo. Pański klient był cały we krwi ofiar, które leżały obok w stanie przywodzącym na myśl spotkanie z dzikim zwierzęciem.

– Co powiedział mój klient?

– Mamrotał bez ładu i składu.

– A kiedy zaczął formułować myśli klarownie, co powiedział?

– Że kłócili się, ale on w pewnym momencie odszedł. Zatrzymał się gdzieś nieopodal i wrócił po jakimś czasie, bo wydawało mu się, że słyszał krzyki.

– I?

– Twierdził, że próbował pomóc ofiarom – odparł z wyraźnym zwątpieniem Breguła. – Zapomniał oczywiście o tym, że tym ludziom już na pierwszy rzut oka nie można było pomóc.

Chyłka posłała Kordianowi krótkie, znaczące spojrzenie. Mógł i powinien mu przerwać, ta dygresja z pewnością nie była potrzebna.

– Rozumiem – powiedział Oryński. – I co pan zrobił?

– Obezwładniłem oskarżonego, ponieważ zaczął zachowywać się agresywnie, a potem…

– Obezwładnił go pan, czyli?

Podkomisarz głęboko nabrał tchu, a jego klatka piersiowa zdawała się zwiększyć. Joanna doskonale wiedziała, jaką formułkę urzędową teraz z siebie wyrzuci.

– Zastosowałem środki przymusu bezpośredniego, wcześniej wezwawszy oskarżonego do działania zgodnie z wydawanymi przeze mnie poleceniami – oświadczył Breguła. – Nie zastosował się, więc sprowadziłem go na ziemię, unieruchomiłem i założyłem mu kajdanki.

– Takie było pańskie pierwsze spotkanie z moim klientem.

– Słucham?

Sędzia Zobczyński mruknął z dezaprobatą, więc Kordian szybko porzucił temat. Właściwie nie musiał go ciągnąć, by wszyscy zrozumieli, jak Benzo od samego początku postrzegał tego człowieka.

– Potem pan go przesłuchiwał, tak?

– Owszem, na komendzie.

– W towarzystwie innych funkcjonariuszy?

– Jednego.

– Czy ma on… posturę zbliżoną do pańskiej?

– Może. Ale co ma postura do winy?

– To, że zastraszyli panowie mojego klienta.

– Panie mecenasie – syknął Zobczyński. – To było pytanie?

– Oczywiście.

Przez moment mierzyli się wzrokiem, jakby to oni byli głównymi przeciwnikami w całej tej sprawie.

– Nikogo nie zastraszaliśmy – zastrzegł Breguła. – Zresztą przesłuchanie było nagrywane, można to wszystko odsłuchać.

– Oprócz rozmowy, którą panowie wcześniej odbyli z moim klientem.

– Jakiej rozmowy?

– Tej, w której dostał ultimatum i kilka informacji. Później zostały one wykorzystane przeciwko niemu.

– Do niczego takiego nie doszło. To absurd.

– Doprawdy? – spytał Kordian, pochylając się nad stołem. – Proszę powiedzieć, czy są miejsca na komendzie, gdzie nie ma monitoringu?

– Tak, ale…

– Prowadził pan tam kiedyś przesłuchania?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Czy kiedykolwiek rozmawiał pan w którymś z nich z jakimś oskarżonym?

Podkomisarz podrapał się po ogolonej na łyso głowie.

– Może kiedyś, ale…

– Dziękuję – uciął Oryński, a potem przesunął kilka leżących przed nim kartek.

Zrobił na tyle długą pauzę, że przewodniczący musiał się do niej jakoś odnieść.

– To wszystko? – spytał Zobczyński.

– Bynajmniej – odparł Kordian, po czym podniósł jedną z kartek. – Chciałem zapytać świadka, kto znalazł nóż, którym mój klient rzekomo miał pociąć ofiary.

– Ja.

– I gdzie pan ten nóż znalazł?

– W domu oskarżonego.

– W budynku?

– Cóż… nie, na posesji.

– To znaczy gdzie konkretnie?

– Pod niewielką wiatą postawioną przy budynku – sprecyzował. – W miejscu, gdzie trzymano drewno opałowe.

– Nóż został tam ukryty?

– Tak. Pod posiekanymi zrębami przygotowanymi do pieca czy kominka.

– Miał czerwony uchwyt, prawda?

– Zgadza się.

– Więc był widzialny z oddali? Czy może ukryty na tyle dobrze, że nie sposób byłoby go dostrzec?

– Znajdował się dość głęboko pod stosem drewna.

– To skąd pan wiedział, żeby tam szukać?

Breguła zmrużył oczy i popatrzył na Kordiana podejrzliwie. Zupełnie jakby próbował zasugerować mu, że może to on powinien zadawać pytania jemu, a nie odwrotnie.

– Otrzymaliśmy zgłoszenie, że narzędzie zbrodni może się tam znajdować.

– Zgłoszenie? To znaczy donos?

– Tak.

– I „my" to znaczy…? Kto konkretnie go otrzymał?

– Ja.

– Od kogo?

– Była to anonimowa informacja.

– I nie zainteresował się pan źródłem?

– Zainteresowałem się, jednak…

– Nie chce pan chyba powiedzieć, że funkcjonariusz z tak długim stażem i taką reputacją nie potrafił ustalić, od kogo przyszedł donos? – spytał Oryński. – Prawdę powiedziawszy, nie jestem sobie nawet w stanie wyobrazić, jak miałby pan otrzymać taką niemożliwą do wyśledzenia informację. Może pan to wyjaśnić?

Podkomisarz rozłożył szeroko dłonie na barierce dla świadków, a potem posłał Kordianowi długie spojrzenie.

Szli tropem wskazanym przez Langera, robili dokładnie to, czego sobie życzył. Ale najwyraźniej faktycznie mogli w ten sposób pomóc Grześkowi.

– Proszę świadka o odpowiedź – odezwała się sędzia siedząca obok Zobczyńskiego.

– Mam taką skrzynkę…

– Jaką skrzynkę? – spytał Kordian.

– Normalne pudło, które postawiłem w… cóż, w pewnym miejscu, które znane jest mnie i ludziom, którzy służą mi za osobowe źródła informacji. Z oczywistych przyczyn nie mogę powiedzieć więcej.

– Więc to któryś z pańskich kontaktów ze świata przestępczego dał panu ten cynk?

– Nie. Wszyscy zaprzeczyli. Musiał to zrobić ktoś, kto wiedział o skrzynce, ale żaden z moich kontaktów.

– To dość wygodne.

– Słucham?

– Nie, nic – odparł szybko Oryński i uniósł otwarte dłonie, mniej lub bardziej umyślnie imitując podobne zachowanie Chyłki. Ta uśmiechnęła się pod nosem. – Proszę mi powiedzieć: kto prowadził śledztwo w sprawie mojego klienta?

Podkomisarz zmarszczył czoło.

– Prokurator Siarkowska, rzecz jasna.

– Czy była na miejscu zdarzenia?

– Tak.

– Jak długo po panu?

– Może piętnaście minut.

– A czy była także w domu mojego klienta?

– Tak. Choć nie wydaje mi się, by kiedykolwiek bezpośrednio się z nim kontaktowała.

Kordian pokiwał głową z namysłem.

– Czy przekazała panu śledztwo do prowadzenia?

– Nie. Prokurator Siarkowska należy do śledczych, którzy chcą uczestniczyć w czynnościach i trzymać rękę na pulsie.

– Oczywiście. Długo się znacie?

– Wysoki Sądzie… – odezwała się w końcu Karolina. – Rozumiem, że pana mecenasa interesuje wiele rzeczy, ale część z nich nie ma żadnego związku ze sprawą.

Zobczyński zgodził się z nią bez wahania i wbił wzrok w Oryńskiego, chcąc zapewne wygłosić krótką reprymendę. Kordian jednak zamiast na nim, skupił się na swojej komórce. Przez moment przesuwał palcem po wyświetlaczu, aż w końcu Chyłka musiała doprowadzić go do porządku cichym chrząknięciem.

– Co jest? – szepnęła.

– Kormak. Kolejne info o metadanych z komórki.

– Coś dobrego?

Oryński przez chwilę nie odpowiadał, przywodząc na myśl kogoś, kto właśnie otrzymał zupełnie druzgocącą wiadomość. Dopiero moment później Joanna zorientowała się, że źle odczytała jego reakcję. Szok był pozytywny.

– O Boże… – jęknął.

– Co jest, Zordon? – powtórzyła.

– Zobaczysz – odparł i uśmiechnął się półgębkiem.

Przewodniczący upomniał dwójkę adwokatów, by pogawędki ucinali sobie na korytarzu, a potem jednak skorzystał z okazji i dość surowo zwrócił Kordianowi uwagę, by ten trzymał się kwestii związanych z obroną swojego klienta.

– Właśnie to robię, Wysoki Sądzie – odparował Oryński. – I dążyłem do tego, że pana podkomisarza i panią prokurator łączy dość długa relacja.

– Jak wielu innych śledczych, panie mecenasie. Proszę przejść do rzeczy.

– Chętnie – odparł Oryński i znów skupił się na Bregule. – Proszę powiedzieć, czy pani prokurator wiedziała o pańskiej tajemniczej skrzynce?

– Cóż…

– Tak czy nie?

– Oczywiście, że wiedziała. Przecież współpracujemy. Kilka razy mówiłem jej, skąd przyszedł taki czy inny donos.

– Wiedziała, gdzie ta skrzynka się znajduje?

– Tak.

– Dziękuję – odparł Kordian. – Teraz nie mam więcej pytań.

Sędzia sprawiał wrażenie nadąsanego dzieciaka, który właśnie się zorientował, że dostał kolejny powód, by okazać swoje niezadowolenie. Zanim jednak się odezwał, Kordian uniósł dłoń.

– Przepraszam – rzucił szybko. – Jeszcze tylko jedna kwestia.

– Proszę – odparł Zobczyński i westchnął.

Oryński skupił wzrok na świadku, który już chciał schodzić z mównicy.

– Chciałem jeszcze tylko zapytać o to zdjęcie, które mój klient rzekomo zrobił na miejscu przestępstwa.

– Tak?

– Widział je pan, prawda? Analizował dokładnie?

– Owszem.

– Widział pan metadane świadczące o tym, że zostało wykonane tym samym modelem telefonu, który należy do mojego klienta?

Breguła potwierdził, nieco zniecierpliwiony i podenerwowany tym, że jest tak maglowany przez młodego adwokata.

– W tych metadanych jest także godzina wykonania zdjęcia, prawda?

– Tak.

Oryński pozwolił sobie na lekki uśmiech.

– Niestety dla pana, a szczęśliwie dla niewinnego człowieka, którego próbujecie wrobić w zabójstwo, ta godzina dowodzi, że to nie mój klient wykonał fotografię.

– Nie rozumiem.

Gdyby nie pewność w głosie Kordiana, sędzia z pewnością by zainterweniował. Albo jednak się zapomniał, albo sam był ciekaw, do czego zmierza obrońca.

– Zdjęcie zostało zrobione już po tym, jak obezwładnił pan mojego klienta – oznajmił Oryński. – A przynajmniej tak wynika z pańskiego raportu. Mógł się pan pomylić?

– Cóż, ja…

– Nieistotne. Ta godzina odpowiada także momentowi, kiedy pani prokurator była już na miejscu zdarzenia.

Wszyscy skupili wzrok na Siarkowskiej.

– Jest na tym zdjęciu coś jeszcze, co ma kluczowe znaczenie – dorzucił Kordian, wyprowadzając ostatnie uderzenie. – Obok jednego z ciał widać nóż, panie podkomisarzu. Nóż z czerwonym uchwytem.

Chyłka wyprostowała się i skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie przypominam sobie, żeby…

– To proszę odświeżyć sobie pamięć – uciął natychmiast Oryński. – Zdjęcie stanowi materiał dowodowy zgłoszony przez oskarżyciela. Czy można pokazać je świadkowi, by przypomniał sobie, o czym mowa?

Nikt nie protestował. Cisza w sali osiadła ciężko niczym mgła. Przewodniczący odczekał moment, a potem poprosił, by podać podkomisarzowi fotografię.

– Widzi pan nóż? – spytał Kordian.

– Trudno powiedzieć, czy to…

– Widzi pan kawałek ostrza i czerwony uchwyt?

Policjant przełknął ślinę.

– Tak – odparł w końcu.

– Świetnie. Może mi pan w takim razie wyjaśnić, w jaki sposób mój klient się panu wyswobodził, a potem na oczach pana i pani prokurator zrobił zdjęcie? I jakim cudem przemieścił narzędzie zbrodni na swoją posesję i ukrył pod drewnem opałowym?

Świadek nie odpowiedział. A sędzia nie upomniał go nawet, że powinien to zrobić.

5

Żelazny & McVay, XXI piętro Skylight

Dobrze było znów zaszyć się w jaskini, gdzie nikt nie zaglądał Kormakowi przez ramię, nikt nie szturchał go łokciem i nikt nie pytał o bzdury, o których nie miał ochoty rozmawiać. Relaks nie trwał jednak długo, bo już chwilę po tym, jak chudzielec wrócił do Warszawy, do jego drzwi zapukał jeden z imiennych partnerów.

Artur Żelazny wszedł do środka, nie czekając na przyzwolenie. Omiótł krytycznym spojrzeniem wnętrze Jaskini McCarthyńskiej, a potem utkwił wzrok w szezlongu stojącym przy ścianie.

– Ja za to płacę? – burknął.

– Nie tyle, ile pan powinien.

Żelazny przez moment szukał sobie miejsca w niewielkim pomieszczeniu, aż w końcu uznał, że przysiądzie na leżance.

– Jak sytuacja w Poznaniu? – spytał.

– Nie wiem. Jestem w Warszawie.

– Widzę, do cholery – odparł Artur i poprawił spinkę przy lewym mankiecie.

Kormak uznał, że najlepiej będzie, jeśli zostawi ewentualne drobne złośliwości na później. W tej chwili szefowi humor wyraźnie nie dopisywał, choć właściwie cała kancelaria miała powody do świętowania.

– Wygląda to nieźle – ocenił chudzielec. – Narracja w mediach jest dla nas wyjątkowo korzystna. Po tym, jak Zordon wykazał, że doszło do próby wrobienia…

– Do wrobienia. Nazywajmy rzeczy po imieniu.

Kormak skinął głową.

– Po ujawnieniu tego w zasadzie wszyscy stanęli po stronie naszego klienta – podjął szczypior. – Z psychopatycznego sfinksa nagle przerodził się…

– Sfinksa?

– W sensie zagadkowej osoby. Do rozprawy właściwie nikt go nie widział na żywo. Krążyły zdjęcia, a dziennikarze robili, co mogli, żeby wybierać najbardziej enigmatyczne i niepokojące kadry.

Artur przestał trącać spinkę, jakby nagle uświadomił sobie, że wcześniej demonstrował nerwowość.

– Do rzeczy – polecił.

– Podczas rozprawy pokazał się jako zwyczajny, trochę nieśmiały i wycofany chłopak. No a po tym, jak Zordon wytoczył działa… wie pan.

– Nie wiem, dlatego pytam – odparł z niezadowoleniem Żelazny. – Nie mam czasu śledzić nastrojów społecznych. Od tego mam ciebie.

Kormak powiedziałby, że jego rola w tej firmie bynajmniej się do tego nie sprowadza. Nauczony doświadczeniem, zachował jednak tę uwagę dla siebie.

– W tej chwili Grzesiek stał się ofiarą systemu – powiedział. – Ma sympatię nie tylko tych, którzy śledzą jego sprawę, ale wydaje się, że też całego składu orzekającego.

– Czyli… jak to mówicie…

Imienny partner urwał, licząc na to, że rozmówca dokończy.

– No, można odwołać sprzątaczkę, tak? – dodał Artur. – Oryński wyczyścił.

– Tak. Mniej więcej.

Żelazny pokiwał głową, a potem zerknął na książkę leżącą obok szezlonga. Nie zainteresował się nią na tyle, by sprawdzić choćby tytuł.

Co on tu w ogóle robił? Tego wszystkiego dowiedziałby się od swojej sekretarki, ewentualnie z pobieżnego przejrzenia wczorajszych wiadomości. Opisywano w nich na gorąco wszystko, co wydarzyło się na procesie.

– Prokuratura nie wiedziała o tym nożu? – odezwał się Żelazny.

– Słucham?

– Z czerwonym uchwytem. Nie wiedzieli, że jest na zdjęciu?

– Pewnie nie. Albo odkryli to już po fakcie i uznali, że jeden niuans nie wpływa na całą sprawę. Mogli też nie sprawdzić godziny w metadanych.

– Mimo wszystko musieliby zastanawiać się nad tym, w jaki sposób nóż znalazł się na posesji chłopaka.

– Tylko jeśli to nie oni go podłożyli – zauważył Kormak i uniósł brwi. – W przeciwnym wypadku raczej by się nad tym nie głowili.

– No tak.

Artur podniósł się, westchnął, odchrząknął, a potem podniósł książkę. Przez moment kartkował ją, jakby szukał zakładki.

– W każdym razie sprawa zamknięta – ocenił chudzielec. – Już się z tego nie wygrzebią.

– Siarkowska i Breguła?

Szef nie należał do osób, które chętnie zapamiętywały nazwiska. Kormak przypuszczał nawet, że Żelazny nie potrafiłby powiedzieć, jak nazywa się większa część jego podwładnych. A mimo to tych dwoje z Poznania pamiętał.

Coś było nie tak. I wizyta imiennego partnera w jednej chwili stała się jeszcze bardziej podejrzana.

– Tak – potwierdził Kormak. – Któreś z nich podłożyło ten nóż. A jako że oboje byli na miejscu zdarzenia, to…

w najgorszym wypadku działali razem. W najlepszym drugie tylko wiedziało o tym, co zrobiło pierwsze.

– Co się z nimi stanie?

– Najpierw zjedzą ich media, potem koledzy w postępowaniu dyscyplinarnym.

– Nic z nich nie zostanie?

– Nic – odparł Kormak bez wahania. – Sprawa jest zbyt medialna, nikt nie będzie ryzykował zamieceniem tego pod dywan.

W takich sprawach Żelazny nie trzymał ręki na pulsie, nie znał podstawowych faktów, a już z pewnością nie dopytywał o szczegóły. Tak, coś tu naprawdę nie pasowało.

– W porządku – rzucił Artur, a potem odłożył książkę i otworzył drzwi. – Informuj mnie na bieżąco.

– O czym? Już po sprawie.

– O rozwoju wypadków.

– W sprawie Siarkowskiej i Breguły?

Żelazny się zawahał.

– Ogólnie.

Nie było szansy, by zadać szefowi jeszcze jakieś pytanie. Drzwi szybko się zamknęły, a Kormak został sam na sam ze swoimi myślami. Przez chwilę gapił się w monitor, a potem potrząsnął głową i sięgnął po telefon. Odpalił Google Duo i wybrał jeden z kontaktów.

Oryński odebrał od razu i na ekranie pojawiło się jego oblicze widziane z dołu.

– Nie możesz podnieść komórki, żebym nie zaglądał ci do nosa? – odezwał się chudzielec.

– A ty nie możesz sobie zainstalować FaceTime'a? – odparł Kordian, unosząc telefon na wysokość oczu. – Jesteś jedyną osobą, która…

– Nie mogę, bo nie mam iOS-a.

– Może więc najwyższa pora kupić iPhone'a?

– Może najpierw iPhone wprowadzi oprogramowanie open source? – odparował Kormak. – Wtedy mogę się zastanowić.

Oryński uniósł wzrok i nie odpowiedział.

– Jest taka pewna prawda ludowa, Zordon. Apple traktuje cię jak użytkownika, a Android jak admina. A ja nie mam zamiaru jailbreakować systemu tylko dlatego, że chcę wgrać apkę, która…

– Dobra, dobra. Wchodzimy na tematy, przy których ty zaczynasz się rozpalać, a ja stopniowo gasnę.

Kormak podniósł się, przeszedł po niewielkim pomieszczeniu, a potem odłożył podniesioną przez Żelaznego książkę na poprzednie miejsce.

– Po co dzwonisz? – spytał Kordian.

– Tak o. Zapytać, co robisz.

Oryński obrócił się, nie opuszczając komórki.

– Stoję jak idiota na korytarzu hotelowym i rozmawiam z tobą, zamiast wracać do Chyłki.

– Byłeś gdzieś?

– Nie. Tak sobie wyszedłem posłuchać hip-hopu.

– Co?

– Nieważne – odparł Kordian i przysunął nieco komórkę. – Wracam z kancelarii, musiałem dopiąć kilka spraw. I zaraz się rozłączę, jak mi nie powiesz, o co chodzi.

– Może wejdź do pokoju. Chyłka się przyda.

Zrobił tak, jak chudzielec sugerował. Joanna powitała go niewyraźnym mruknięciem, nie podnosząc się z łóżka. Zapytała chyba o coś, ale Kormak nie usłyszał o co.

– Co ona tam rzęzi? – spytał.

– Pyta, czego chce „ta suchotnicza szczapa”.

Kiedy Oryński przysiadł na łóżku i ustawił obiektyw tak, by przyjaciel widział ich obydwoje, Kormak w końcu postanowił przejść do rzeczy.

– Był u mnie Żelazny – oznajmił. – Wypytywał o sprawę.

– I? – bąknęła Joanna. – Czasem się interesuje, jak nie ma nic lepszego do roboty.

– To nie była żadna kurtuazyjna wizyta.

– Bo?

– Bo bardziej ciekawili go Siarkowska i Breguła niż Benzo.

Streścił szybko wszystko, o co Artur pytał, a potem przyglądał się prawnikom. Z umęczonego oblicza Chyłki można było wyczytać jedynie to, że ledwo zipała. Z wyrazu twarzy Kordiana też nie udało się wyłowić wiele.

– No i? – spytał Kormak. – Nie wydaje wam się to podejrzane?

– Wydaje się – odparł Oryński.

– Na końcu języka miałem pytanie o to, kiedy ostatnio gadał z Langerem.

Joanna kaszlnęła cicho.

– Trzeba było ściągnąć je z ozora i cisnąć mu nim w mordę – powiedziała.

– Tylko by mnie zbył.

I to w najlepszym wypadku, dodał w duchu chudzielec. Nabrał tchu, po czym odłożył komórkę na biurko i przysunął sobie klawiaturę.

– Od początku zastanawialiśmy się nad tym, co Langer z tego wszystkiego ma – powiedział Kormak.

– I doszliśmy do tego, że Benzo to jego brat – odparł Kordian. – Piter kieruje się wykręconym poczuciem…

– Solidarności rodzinnej? Wątpię – uciął szczypior. – I zainteresowanie Żelaznego mnie w tym przekonaniu utwierdza.

Chyłka podniosła się z pomocą Kordiana, a potem usiadła na łóżku.

– Konkrety – poleciła.

– Okej. Konkrety są takie, że jego i Langera łączy wiele rzeczy, spraw i interesów.

– Nam to mówisz?

– Chodzi mi o to, że Artur może dalej być najważniejszą osobą dbającą o jego dobro.

– I? – ponagliła go Chyłka.

– I czemu interesuje się prokuratorką i policjantem, którzy zaraz zostaną wywaleni na zbity pysk za fałszowanie dowodów?

Joanna i Oryński wymienili się krótkimi spojrzeniami. Tyle wystarczyło, by Kormak miał pewność, że też zaczynają już łączyć fakty.

– Po czymś takim wszystkie poprzednie sprawy prowadzone przez Siarkowską zostaną poddane powtórnej ocenie – zauważył. – Podobnie te, przy których dochodzenie prowadził Breguła. Nic nie zostanie pominięte, dziennikarze i wydział wewnętrzny prześwietlą wszystko. I jak tylko znajdzie się jakaś rysa…

– Nawet prawomocne wyroki mogą zostać wzruszone – dokończyła Chyłka i natychmiast się ożywiła. Wymierzyła palcem prosto w obiektyw. – Sprawdź wszystkie postępowania, przy których tych dwoje miało cokolwiek do powiedzenia.

– Właśnie to robię.

– Znajdź mi wszystko, co ma jakikolwiek, choćby pośredni, związek z Langerem. Sprawdź, kto może opuścić więzienie, jeśli którakolwiek ze spraw zostanie otwarta na nowo. Ustal, kogo skazano po tym, jak oskarżała Siarkowska. Sporządź listę wszystkich, którzy odnieśli jakąkolwiek korzyść po postawieniu im przez nią zarzutów. Może tu chodzić o jakąś zemstę, cholera wie…

– Jasne.

– I ani słowa Żelaznemu.

Nie musiała tego dodawać.

Kormak zabrał się do roboty. Odsunął dolną szufladę biurka, sięgnął ręką w głąb i z niewielkiej skrytki pod górnymi prowadnicami wyjął niewielki woreczek. Wysypał nieco białego

proszku na blat, ułożył go za pomocą książki, a potem ściągnął kreskę.

Przetarł dłonią pod nosem, otrzepał się i pochylił nad klawiaturą. Zaczął skrupulatnie badać wszystkie dawne sprawy Siarkowskiej, wychodząc z założenia, że to ona jest dla Langera istotniejsza. Przynajmniej z punktu widzenia ewentualnego wykolejenia spraw, na których mu zależało.

Takie przewinienie policjanta prowadzącego dochodzenie dałoby się może jakoś obronić w sądzie, ale coś podobnego w przypadku prokuratora? Całe postępowanie upadłoby z hukiem.

Chudzielec sprawdzał jedno za drugim. Szedł chronologicznie wstecz, bo wydawało mu się, że w najświeższych skazaniach powinien upatrywać czegoś, co stanowiłoby zarzewie całego tego burdelu.

Dotarł do spraw sprzed roku, kiedy przed oczami wyskoczyła mu informacja o braku dostępu do internetu. Zaklął i sięgnął po komórkę. Włączył transmisję danych, ustawił tryb hotspota, ale zanim zdążył podłączyć się do sieci, ktoś nagle bez pukania otworzył drzwi do Jaskini McCarthyńskiej.

Kormak spodziewał się, że to Żelazny. Może chciał coś dodać, a może zorientował się, że zachowywał się zbyt podejrzanie.

To jednak nie Artur wszedł bez zapowiedzi.

– Co ty robisz? – zapytał William McVay.

– Ja? – wypalił szczypior.

Niespecjalnie wiedział, jak odnosić się do syna Harry'ego. Miał z nim niewiele do czynienia, nie wyczuł go jeszcze i nie potrafił przesądzić, czy Chyłka złorzeczyła na niego, bo miała ku temu powód, czy może po prostu… dlatego że była Chyłką.

McVay trzasnął za sobą drzwiami i spojrzał na chudzielca z niecierpliwością.

– Pytałem, co robisz.

– Właściwie to… tylko przeglądam…

– Co?

Joanna wspomniała, by nie mówić Żelaznemu, o ile jednak Kormak się orientował, William nie miał nic wspólnego z Langerem ani jego szemranymi interesami.

W tej sytuacji należało sięgnąć po złoty środek. Powiedzieć prawdę, ale obudować ją bzdurami.

– Stare sprawy Siarkowskiej i Breguły – powiedział. – Chcę sprawdzić, czy dopuścili się już wcześniej czegoś podobnego. Jeśli tak, Zordon będzie miał…

– Ta sprawa jest już zakończona.

– No, formalnie to jeszcze…

– W każdym razie twój udział się skończył – uciął William. – Wróciłeś do Warszawy po to, żeby zająć się innymi kwestiami. Co jest niejasne?

– W sumie to całkiem dużo.

McVay spojrzał na niego z lekką niepewnością, jakby starał się przesądzić, czy rozmówca naprawdę chce się doigrać, czy jest po prostu lekkomyślny.

Kormak pożałował ściągniętej kreski szybciej, niż przypuszczał.

– Mam na myśli to, że w tej sprawie nadal jest więcej pytań niż odpowiedzi.

William zbliżył się do biurka. Przez chwilę wydawało się, że ostatkami sił utrzymuje brytyjskie opanowanie i jest tylko o krok od zrzucenia z blatu całego stojącego na nim sprzętu.

– Twoja rola się skończyła – oznajmił.

– Tylko że Chyłka…

– Nie obchodzi nas, co Chyłka – uciął.

– Nas?

McVay położył ręce na biurku i pochylił się lekko. Obrócił do siebie monitor i przesunął wzrokiem po tym, co Kormak zdążył wygrzebać.

Dopiero teraz chudzielcowi przeszło przez myśl, że internet nie padł przypadkiem akurat w tym momencie. I że William

nie zjawił się właśnie teraz bez powodu.

Kontrolowali go. Pod jego nieobecność mogli zrobić z jego komputerem niemal wszystko, czasu mieli aż nadto. A on nie pomyślał o tym, by sprawdzać sprzęt.

– Szpiegujecie mnie? – rzucił.

– Nie.

McVay nie wysilił się nawet na tyle, by zabrzmiało to wiarygodnie.

– Pogięło was? – uniósł się Kormak. – Przecież ja tu sprawdzam rzeczy, które są objęte…

– Zamknij się.

– Co proszę?

– Zamknij się i słuchaj – powiedział William, a potem odwrócił monitor przodem do chłopaka i usiadł na szezlongu.

Mówił krótko i zwięźle. Nie pozostawił pola do interpretacji.

Kiedy skończył, Kormak napisał Chyłce, że nic nie znalazł.

6

IBB Andersia Hotel, pl. Andersa

Na palcach jednej ręki Kordian mógł policzyć sytuacje, kiedy Chyłka pozwoliła mu dokonać wyboru w kwestii obiadu. Od dwóch dni cieszył się jednak specjalnymi względami po tym, jak rozgromił na sali sądowej Karolinę Siarkowską.

Tego wieczoru skwapliwie skorzystał z okazji. Sam wybrał dania, a potem wziął je na wynos z mieszczącego się obok hotelu Matii Sushi i wrócił z tekturową torebką do pokoju.

– Będę tego żałowała, prawda? – mruknęła z łóżka Joanna.

– Nie.

Po południu byli w poznańskim Żelaznym & McVayu, potem wrócili prosto do hotelu. Od tamtej pory Chyłka właściwie nie podnosiła się z łóżka i sprawiała wrażenie, jakby ledwo miała siłę oddychać.

– Wziąłem ci *gyu tataki* – oznajmił.

Zerknęła na niego spode łba.

– A ja tobie zaraz połamię patyczaki.

– Nadal jesteś w formie, jeśli chodzi o rymy – odparł, siadając na łóżku. – A poza tym to tatar z polędwicy wołowej, z chilli i musztardą.

O szalotkach bananowych nie wspomniał, licząc na to, że Chyłka ich nie zauważy.

– Dawaj.

Otworzył torbę i wyciągnął wszystko na łóżko z finezją tak dużą, jakby nakrywał do wyjątkowo wystawnej uczty.

– Co sobie wziąłeś? – bąknęła.

– Uramaki z pastą z łososia.

– Oczywiście.

– Nie narzekaj. Poza tym, o ile pamiętam, zajadałaś sushi z Tesą, aż ci się…

– Oswajałam ją – sprostowała. – To była przykra konieczność.

– A teraz to wyraz twojego głębokiego uznania dla mnie. Jedz.

Widział, że nie miała apetytu – i nawet gdyby dostała najbardziej krwisty stek prosto z Ameryki Południowej, z pewnością niewiele by to zmieniło. Rano wyglądała całkiem nieźle, ale kiedy wrócili do hotelu, przywodziła już na myśl widmo.

Siły opuszczały ją coraz szybciej. Jeszcze niedawno była w stanie dociągnąć do zmierzchu. Teraz padała jak mucha znacznie szybciej.

– Nie mam siły – odparła i westchnęła. – Chyba przejdę w stan spoczynku.

– Teraz?

– Tak. Szukaj sobie nowego partnera do swojej spółki dwuosobowej. Będziesz miał wakat.

– Robienie sobie jaj ze śmierci ci pomaga, co?

– A komu nie pomaga? – mruknęła. – Warto pamiętać, że w gruncie rzeczy wszyscy jesteśmy martwi. Tylko nie wszyscy jeszcze umarliśmy.

Oryński przełożył swoją porcję wasabi do pudełka Chyłki. Ze wszystkich rzeczy, które wiązały się z kuchnią japońską, właśnie to wydawało się jej ulubionym przysmakiem. Zapewne głównie dlatego, że wypalało kubki smakowe lepiej niż papryczki jalapeño.

– Nie lamentuj – rzucił. – Jesteśmy na dobrej drodze.

– Ja lamentuję?

– Tak.

– To ty wyglądasz, jakbyś przyszedł na jakąś stypę – odparła. – Niby taki psotnik humorysta z ciebie, a w oczach masz taką udrękę, jakbyś to ty umierał, a nie ja. Gdzie twoja ikra, Zordon?

Spojrzał na sushi.

– Nie mówię, kurwa, o komórkach jajowych ryby.

– Wiem – odparł i wrzucił kawałek rolki do ust. – I martwię się w sposób umiarkowany. Można by nawet powiedzieć, że zasadniczo jestem dobrej myśli, w przeciwieństwie do ciebie.

– Bo wierzysz Langerowi.

– Nie mam powodu, żeby w tej sprawie tego nie robić.

– To może przypomnij sobie, kim on jest.

Kordian przeżuwał w milczeniu, bo kawałek był dość spory.

– Zwyrolem, psycholem i fizolem – dodała Chyłka. – I pogrywanie sobie z nami sprawia mu nieludzką przyjemność.

– Dlatego w jego najlepszym interesie jest dotrzymanie umowy – odparł z pełnymi ustami Oryński. – Jak się odmeldujesz, to za bardzo nie będzie miał z kim pogrywać.

– Racja. Mnie nie będzie, a ty pogrążysz się w tak głębokim spleenie, że zostaniesz cywilistą.

Kordian uśmiechnął się lekko, a potem sięgnął po pilota do telewizora. Włączył TVN24, ciekaw tego, jak omawiana jest ich sprawa w mediach.

Dziennikarze szybko przystąpili do ataku. Kiedy stało się jasne, że służby podłożyły nóż na posesję Benzowiczów, reporterzy śledczy nie mieli zamiaru brać jeńców. Ruszyli na Siarkowską i Bregułę w zmasowanym, szerokim froncie.

Drążyli tak długo, aż znaleźli to, czego szukali.

Podkomisarz był już wcześniej oskarżany o zbyt brutalne traktowanie podejrzanych i wymuszanie na nich przyznania się do winy. Sprawa nigdy nie weszła na formalną drogę, ale

w tej sytuacji nie miało to żadnego znaczenia – wystarczyłoby nawet pomówienie.

Na dotychczas idealnym obrazie Siarkowskiej także znaleziono niejedną rysę. Brała tylko te sprawy, które mogła wygrać. Dokładała ludziom całe naręcze zarzutów w akcie oskarżenia, bo miała świadomość, że część się obroni – a za te, które są wydumane, i tak nie poniesie żadnych konsekwencji.

W mediach oboje zostali przedstawieni jako para samozwańczych szeryfów, mających w głębokim poważaniu wszelkie zasady i kierujących się przede wszystkim własnym osądem. Znaleziono osoby, które wcześniej były na ich celowniku. I wszystkie zgodnie twierdziły, że bezpieczniej czułyby się w kontaktach z przestępcami niż takimi przedstawicielami wymiaru ścigania.

Sprawiało to wrażenie rzetelnych opinii, choć Oryński miał świadomość, że pewnie jest to wyraz frustracji i zadawnionych urazów.

Tak czy owak, nie sposób było przecenić tego wszystkiego przy obronie Benza. Scenariusz, który chłopak przedstawił w sali sądowej, a Kordian uwiarygodnił, nabrał teraz nie tyle prawdopodobieństwa, ile całkowitej wiarygodności.

Wymuszone zeznanie. Podłożone dowody.

I Bogu ducha winny chłopak, który nieomal trafił na całe życie do więzienia.

Teraz dla większości zaangażowanych w sprawę było jasne, że tak się nie stanie. Oryński formalnie go jeszcze nie wybronił, ale tylko wyjątkowo duża i niespodziewana tragedia mogłaby spowodować, że finał będzie inny.

Kordian nie spodziewał się żadnych zaskoczeń. Langer również nie powinien.

– Sprawdź, o czym pytlują na NSI – odezwała się Chyłka.

Zmieniwszy stację, Oryński zobaczył na ekranie Zygfryda Flesińskiego, który w „Zygzakiem do celu” rozmawiał

z emerytowanym komendantem policji. Zadał mu jakieś pytanie, po czym kamera skupiła się na rozmówcy. Podpis na pasku informował, że mężczyzna miał niegdyś stopień inspektora i nazywa się Edmund Osica.

– Wie pan – odezwał się z przejęciem emerytowany policjant. – Na moje oko to bardzo efektowna, może nawet cyrkowa, ale jednak linia obrony.

– Nie ma nic wspólnego z prawdą? – spytał Zygzak.

– A ja wiem? Ten adwokat gołowąs opisywał takie rzeczy, jakie się czasem zdarzają.

Chyłka postukała pałeczkami w kolano Oryńskiego.

– Tej, Zordon – rzuciła. – Ten gość chyba właśnie cię obraził. I gdzieś już go widziałam.

Kordian przegryzał spokojnie kawałek sushi, ciesząc się, że to nie on siedzi w studiu telewizyjnym. Przez moment istniało niebezpieczeństwo, że będzie musiał wybrać się do „Zygzakiem do celu" lub innego programu publicystycznego. Szczęśliwie na tym etapie PR Benza był już tak korzystny, że nie zachodziła taka konieczność.

– Wróćmy do hipotetycznego motywu – zasugerował Flesiński. – Ktoś pada ofiarą internetowego hejtu, jak ten chłopak, a potem bierze odwet na rówieśnikach. To dość powszechny scenariusz.

– Panie… – zaczął Osica i westchnął chrapliwie. – Wie pan, do ilu podobnych przypadków dochodzi na świecie? Do ilu w Polsce? Tyle że najczęściej te osoby odbierają życie nie innym, ale sobie. Są wyobcowane, bo po stronie ofiary nękania nikt nie staje. Nikt, panie redaktorze. A przyłączają się do tego wszyscy, taki owczy pęd.

– W tym wypadku jednak…

– Chłopaka zgnojono, zwichnięto mu psychikę. To akurat pewnik.

– Więc mógł to zrobić?

Osica uniósł wzrok, jakby boska opatrzność mogła go uwolnić od odpowiedzi na pytanie, do którego Zygzak uparcie powracał.

– Widzisz pan, kiedyś takie znęcanie się było tylko w szkole czy na podwórku – odparł wymijająco. – Dziecko poszło gdzie indziej, to miało spokój. A teraz ma ze sobą komórkę, internet, przez dwadzieścia cztery godziny jest narażone na nękanie.

– Chyba że będzie trzymało się z dala od świata wirtualnego.

– A kiedy ostatnio widziałeś pan, żeby któreś coś takiego zrobiło?

Zygzak nie odpowiedział.

– No właśnie – skwitował Osica. – Gdzieś czytałem, że jakieś czterdzieści procent dzieciaków spotyka się teraz z tym… no…

– Cyberbullyingiem – dopowiedział Flesiński. – I takie dane podała NIK.

– Zgadza się. A w przedziale wiekowym od trzynastego do osiemnastego roku życia rocznie samobójstwo popełnia ponad setka dzieci.

– Sporo.

– To nic. Wiesz pan, ile próbuje się zabić? Około siedmiuset osób rocznie. To dwoje nastolatków dziennie, którzy chcą odebrać sobie życie. I ta liczba stale rośnie, rok do roku – dodał Edmund, a następnie poluzował i tak już rozwiązany krawat. – Sama statystyka może dać panu odpowiedź na to pytanie, co żeś pan je zadał. W takim społeczeństwie wszystko jest możliwe.

Emerytowany komendant miał rację – Benzo z pewnością pasował do modelu. Ale czy tego samego właściwie nie można było powiedzieć o każdym innym nastolatku? Blisko sto procent spotkało się z mową nienawiści w internecie. Wystarczyło przejrzeć jakiekolwiek forum lub wejść na chat jakiejkolwiek gry sieciowej.

– Zordon?

Oryński dopiero teraz uświadomił sobie, że Chyłka coś do niego mówiła.

– Hm?

– Pytałam, czy będziesz żarł te płaty… czegoś…

Spojrzał na swoje pudełko z sushi i uświadomił sobie, że Joanna pyta o imbir.

– To jest do oczyszczenia kubków smakowych – powiedział. – Między jednym a drugim… zresztą nieważne. – Podał jej swoją porcję, a potem na powrót skupił się na tym, co mówił Osica.

Benzo mógł mieć motyw. Rówieśnicy dali mu aż nadto powodów, by dopuścił się czegoś nie do pomyślenia.

Kto o tym wiedział? Kto zdawał sobie sprawę z tych wszystkich kpin, które go spotkały? Oryński był przekonany, że odpowiedź na to pytanie pozwoli zrozumieć, kto tak naprawdę zabił dwóch chłopaków w forcie.

Skoro nie Langer, to kto? I dlaczego Siarkowskiej lub Bregule zależało na tym, żeby wina spadła na Grześka?

A może nie? Może naprawdę założyli, że to on jest zabójcą, i po prostu uznali, że dodadzą nieco skuteczności postępowaniu? Nie byliby pierwsi ani ostatni, którym przeszło to przez myśl. I być może wcale nie mieli zamiaru wrabiać niewinnej osoby – ale raczej szybciej doprowadzić do skazania tej, którą uznawali za winną.

– Jak pan sądzi, kto podłożył ten czerwony nóż na posesję Grzegorza B.? – zapytał Zygzak. – Policja? Czy może ten, kto w istocie zabił tych dwóch chłopaków?

– Policja nie robi takich rzeczy, panie redaktorze.

– Nie? A jednak jestem w stanie przypomnieć sobie pewne zdarzenia związane z pańskim podkomendnym, kiedy…

– To absurd – uciął Osica. – I nie będę oceniać, co miało miejsce, jeśli nie mam dostępu do akt sprawy. Pan też nie powinien tego robić.

Były komendant gładko przeszedł do statystyk związanych z fałszywym przyznaniem się do winy. Uwydatnił, że to

najczęstszy powód niesłusznych skazań, ale zanim zdążył się rozkręcić, Zygzak uciął temat i zapytał policjanta o nowy wydział, którym ten miał rzekomo pokierować. Osica zdementował, a Kordian przestał słuchać.

Taka szybka zmiana wątku świadczyła tylko o jednym – NSI przygotowywała odrębny materiał, który miał pogrążyć Siarkowską lub Bregułę. Może nawet oboje.

– Mówiłam ci, że będzie dobrze – odezwała się Chyłka. – Jak cokolwiek się wali, to po to, żeby na tym miejscu wybudować coś innego.

Oryński skinął głową bez przekonania.

– Powątpiewasz?

– Nie – odparł.

– To czemu wyglądasz jak ogórek w towarzystwie śmietany? – mruknęła, odkładając puste opakowanie. – Zwątpiłeś w nasz system prawny i zdołowałeś się myślą, że tak łatwo go oszukać? Na papierze jest dobry, Zordon. Ale w praktyce wystarczy jedna osoba, a wszystko się wali.

– Mhm.

– I niewinny chłopak prawie idzie siedzieć na resztę życia.

– Nie o to chodzi. I dobrze o tym wiesz.

– O swoją Chyłeczkę się martwisz?

Parsknął z bezsilności, a potem zaczął uprzątać łóżko. Zerknął na zegarek, odnosząc wrażenie, że czas znacznie przyspieszył.

Do wyznaczonej przez Langera godziny pozostało już niewiele czasu.

Oryński wciąż nie mógł uwierzyć, że ostatecznie udało się doprowadzić do tego, że Chyłka zostanie przyjęta na leczenie. Nie odpowiadał mu jedynie sposób, w jaki się to stanie.

– Spokojnie, Zordon – dodała. – Wszystko jest pod kontrolą.

– Po prostu nie uśmiecha mi się, że będę tutaj, kiedy ty sama wyjedziesz z nim z kraju.

– Zapewniam cię, że nie naruszę żadnych zasad współżycia społecznego.

– Nie o ciebie się martwię w tym względzie.

Usiadła na łóżku, a jej nieułożone włosy opadły bezładnie na twarz. Zdmuchnęła kosmyk i wymierzyła palcem w Oryńskiego.

– Jeśli ktoś komuś może zagrozić, to tylko ja Langerowi.

– Ale…

– Ale ty musisz tu zostać, uchylić areszt i dopiąć wszystko na ostatni guzik. Taki był układ ze skurwysynem.

Kordian doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Udało im się przekonać Langera, by nie czekał na prawomocny wyrok, tylko dlatego, że Oryński dał gwarancję, iż chłopak wyjdzie na wolność.

Za cud należało uznać, że Piotr w ogóle na to przystał. Stawianie teraz jakichkolwiek dodatkowych warunków sprawiłoby, że wszystko by się posypało.

– Może chociaż Kormak wsiadłby w pociąg i…

– Szkieletor miałby mnie obronić przed Langerem?

– Ma dobre uderzenie z bekhendu.

Chyłka mruknęła coś pod nosem, a potem ociężale się podniosła. Zachwiała się lekko na nogach, ale szybko ostrzegła Kordiana uniesioną dłonią, by nawet nie myślał o przytrzymaniu jej.

– Nic mi nie będzie – zapewniła. – Wiesz, dokąd jedziemy. Masz numer do kliniki, znasz adres. Przyjedziesz, jak tylko załatwisz formalności z Benzopirenem.

– Mimo wszystko, może chociaż Magda…

– Nie chcę tam nikogo oprócz ciebie – ucięła Joanna. – Rozumiesz?

– Rozumiem.

Pomógł jej się spakować, a potem zniósł torbę na dół. Zobaczywszy forda mustanga czekającego na parkingu

podziemnym, pomyślał, że popełniają błąd. Wciąż robią wszystko tak, jak zaplanował to sobie Langer.

7

Węzeł Głuchowo, autostrada A2

Jednego Chyłka nie mogła odmówić Piotrowi – prowadził samochód tak, jak powinno się to robić. Czerwony mustang był w manualu, pod maską musiał mieć jakieś czterysta pięćdziesiąt koni. Pojemność pięć zero. A przynajmniej tak szacowała Joanna – potwierdzać swoich przypuszczeń nie miała zamiaru, by nie dawać Langerowi choćby minimalnego powodu do satysfakcji.

Właściwie od kiedy wyjechali z Poznania, w ogóle się nie odzywała. On też nie otwierał ust, tyle że w przeciwieństwie do niej zdawał się traktować obustronne milczenie triumfalnie. Niewielki uśmiech nie znikał z jego twarzy.

Muzyki nie włączył, jakby chciał, by napięcie między nimi stało się jeszcze większe.

Chyłka szybko pożałowała, że zdecydowała się jechać z nim sama. Powtarzała sobie jednak, że nie miała wyboru. Kordian musiałby zająć się sprawami klienta, nawet gdyby Langer nie postawił takiego warunku.

Przez moment Joanna wodziła wzrokiem za mijanymi samochodami. Potem zerknęła na Piotra i westchnęła.

– Powiedziałabym, że cipa z ciebie – odezwała się. – Gdyby nie to, że brakuje ci głębi i jakiegokolwiek ciepła.

– W taki sposób zaczynasz rozmowę?

– Nie. W taki sposób oznajmiam ludziom, że nimi gardzę.

– Powinnaś popracować nad zniewagami.

– A ty powinieneś pocieszyć swoją dupę, bo jest zazdrosna o całe to gówno, które wydobywa się z twoich ust.

Oderwał na moment wzrok od drogi przed nimi i zerknął na Joannę.

– To słabe. Nawet jak na ciebie.

– Zniżam się do poziomu towarzystwa.

– A może po prostu potrzebujesz się wyżyć?

Samo to pytanie było irytujące, bo trafiało w sedno. Dodatkowo Piotr zadał je tonem psychoterapeuty, który chce pomóc pacjentowi nie tylko dlatego, by wrócił na kolejną wizytę.

Chyłka odwróciła głowę, uznając, że rozmowa z tym człowiekiem jeszcze bardziej ją zdenerwuje. Mierziła ją świadomość, że wszystko wymknęło jej się z rąk. Znalazła się na łasce Langera, a on czerpał z tego stanu rzeczy wyraźną rozkosz.

Przez kwadrans znów jechali w milczeniu. Z trudem znosiła tę ciszę.

– Nie możesz włączyć jakiejś muzyki? – bąknęła Joanna.

– Mam tylko rap i hip-hop. Uznałem, że lepiej będzie, jeśli…

– To włącz radio.

Znów przelotnie na nią spojrzał. Ilekroć to robił, odnosiła wrażenie, że wpadła w sidła człowieka zdolnego do wszystkiego. I że bynajmniej nie wiezie jej do żadnej kliniki.

– Tutaj złapiemy tylko największe stacje – odparł. – A więc narażałbym cię na pop. To chyba jeszcze gorzej?

Joanna zaklęła pod nosem, a potem wyciągnęła komórkę. Szczęśliwie miała wszystkie udane albumy Ironsów – czyli prawie całą dyskografię – pod ręką. Włączyła *The Number of the Beast*, pierwsze wydawnictwo z Bruce'em za mikrofonem.

Już przy pierwszych dźwiękach otwierającego kawałka poczuła się lepiej. Przez moment wystukiwała na drzwiach

rytm.

– Ile ten mustang ma koni? – burknęła.

Piotr nie odpowiadał.

– Hm? – ponagliła go, zniecierpliwiona.

– Trzysta siedemnaście – odparł w końcu Langer. – EcoBoost 2.3.

Zaszła w nim niewielka zmiana. Zupełnie jakby nawiązanie rozmowy sprawiło, że osiągnął zamierzony cel i mógł teraz nieco spuścić z tonu. A może źle interpretowała jego reakcję? Właściwie nie powinna polegać na niczym, co Piotr demonstrował. Nawet najbardziej wprawny profiler miałby problem z jednoznaczną oceną tego człowieka.

– Dlaczego to robisz? – odezwała się.

– Co? Dbam o to, żeby nie urazić cię muzycznie?

Posłała mu spojrzenie pełne rezygnacji, ale Langer zdawał się go nie odnotować.

– Dlaczego mi pomagasz? – rzuciła.

– Bo mogę.

Ta krótka odpowiedź sprawiła, że Chyłka poczuła nieprzyjemne mrowienie na plecach i karku. Ponownie zamilkli i tym razem nawet Ironsi nie mogliby sprawić, żeby atmosfera stała się nieco lżejsza.

– Coś nie tak? – spytał Piotr.

– Wszystko.

Kątem oka zauważyła, że lekko się uśmiecha.

– Demonizujecie mnie – odparł. – A ja pomogłem wam więcej razy, niż jestem w stanie zliczyć.

– W takim razie mamy inne definicje pomocy.

– Zapomniałaś o sprawie matki Kordiana? – spytał z teatralnym wyrzutem. – O tym, jak nakłoniłem jego ojca, żeby złożył oczyszczające go zeznania?

Chyłka prychnęła.

– Pamiętam to aż za dobrze – odparowała. – I to się nie nazywa pomoc, tylko szantaż, Langer. W zamian Zordon miał

milczeć o tym, co wie na twój temat.

Piotr niewinnie wzruszył ramionami.

– Nikt nie twierdzi, że pomoc zawsze musi być jednostronna.

– Tak jak w tym wypadku? Coś za coś i jesteśmy kwita?

– Tak.

Joanna przyjrzała mu się uważnie.

– Gówno prawda – oceniła. – Nie załatwiłeś mi tego leczenia za wybronienie chłopaka. Mogłeś ten sam rezultat osiągnąć w inny sposób. Z innymi prawnikami.

– Ale chciałem z wami.

– Dlaczego?

– Bo darzę was sympatią.

– Nie jesteś zdolny do odczuwania sympatii wobec kogokolwiek – odparła ze spokojem, jakby deliberowali o pogodzie. – Jesteś kompletnym degeneratem, a na naszym punkcie masz zwyczajną obsesję.

– Żadna obsesja nie jest zwyczajna.

Chyłka nie odpowiedziała, a Piotr przyspieszył. Kierowca przed nimi szybko dostrzegł zbliżający się sportowy samochód i zjechał na prawy pas.

– I skoro wszystko tak doskonale wiesz i rozumiesz, to po co pytasz? – odezwał się po chwili Langer.

– Bo nie mam pojęcia, jak ta obsesja ostatecznie doprowadziła do tego, że chcesz mi pomóc.

Tym razem nie doczekała się żadnej riposty.

– No? – ponagliła go Joanna.

– Cokolwiek powiem, i tak nie będzie miało znaczenia.

– Zobaczymy.

Posłał jej stanowczo za długie spojrzenie, ale nie upomniała go, by przy tej prędkości nie odrywał wzroku od drogi.

– Mam jeszcze co do was pewne plany – powiedział.

– Jakie?

– Chyba nie sądzisz, że będę o nich mówił?

– Sądzę, że do tej kliniki mamy jeszcze dobre dwie i pół godziny – odparła, kiedy Ironsi zaczęli grać *The Prisoner*. – W tym czasie wyciągnę z ciebie więcej, niż myślisz.

Odpowiedział lekkim, ale przebiegłym uśmieszkiem.

– I cały czas mówisz o nas, o mnie i Zordonie, ale pomagasz w tej chwili tylko mnie – zauważyła.

– Niezupełnie. Jeśli ty umrzesz, to…

– Prawnik nie umiera – przerwała mu. – Prawnik otwiera spadek. Ewentualnie przenosi ośrodek interesów życiowych w zaświaty.

Langer milczał.

– Poprzeglądaj sobie czasem fanpage „Życie to tylko chwila, strać ją na cywila" – poradziła, a potem uśmiechnęła się, przypominając sobie coś innego. – Dowiesz się też, że prawnik nie tańczy. Prawnik znajduje się w obrocie.

– Dużo jeszcze tego masz?

– Trochę. Moje środowisko jest wyjątkowo pomysłowe.

– Zauważyłem.

– Ale dążyłeś do czegoś wcześniej.

Piotr szybko zbliżał się do kombiaka, który znajdował się na lewym pasie. Prędkość z pewnością mogła świadczyć o tym, że zamierza staranować samochód swoim mustangiem.

– Dążyłem do tego, że twoja śmierć to także koniec Kordiana – wyjaśnił.

Wcisnął pedał hamulca, kiedy znalazł się niemal na zderzaku auta jadącego przed nim. Puścił długie, a kierowca dopiero teraz zorientował się, że się zagapił. Szybko ustąpił miejsca, podczas gdy Langer już robił użytek z trzystu siedemnastu koni mechanicznych pod maską.

– Jakoś sobie poradzi – odparła Joanna.

– Nie. Załamałby się i nigdy nie podniósł.

Chyłka potrzebowała chwili, by się namyślić. Nie miała zamiaru nawiązywać z tym psycholem prawdziwej rozmowy, zależało jej tylko na tym, by wyciągnąć z niego jak najwięcej.

– Mówisz, jakbyś był przekonany, że możesz temu zapobiec – powiedziała, starannie dobierając słowa. – Ale wbrew temu, co sądzisz, nie jesteś bogiem, Langer. Ta terapia jest eksperymentalna. Śmiertelność jest wysoka.

– O nic się nie martw.

Buta w jego głosie dobitnie przypomniała jej o tym, że uważa się za pana życia i śmierci. Jeśli chodziło o ten drugi wymiar, z pewnością potwierdzić mogłoby to szereg osób, do których się zabrał. Gdyby tylko mogły jeszcze mówić.

Może chciał to sobie odbić? Ten jeden raz uratować komuś życie, zamiast je odbierać?

Jechali przez pewien czas w milczeniu, a Chyłka podgłośniła Iron Maiden, by w końcu przestać myśleć o tym, kto tak naprawdę siedzi obok niej.

Tuż za Frankfurtem nad Odrą rozległ się riff, który nie pasował do aktualnie odtwarzanego albumu. Joanna zastopowała muzykę, szybko podniosła telefon i odebrała.

– Jeszcze żyję – powiedziała. – Nie zakopał mnie nigdzie na poboczu.

– Nawet tak nie żartuj, trucizno – odparł Kordian.

– Nie żartuję, jestem cała. Ale poczekaj chwilę, aż zatrzymamy się na siku, bo nie chcę gadać w samochodzie. Oddzwonię.

Langer nie skomentował wymiany zdań i sprawiał wrażenie, jakby jej nie słyszał. Chyłka zaś nie czekała, aż Oryński zdąży zaoponować. Nie miała zamiaru prowadzić rozmowy przy gumowym uchu.

– Zjedź na jakąś *Tankstelle* – poleciła.

– Jasne.

Chwilę później zobaczyła z oddali logo Shella i wskazała je Piotrowi. Zjechał posłusznie, po czym zatrzymał się pod dystrybutorem i wyszedł zatankować. Chyłka też wysiadła z auta, wybrała numer Kordiana i oddaliła się nieco.

– Gdzie jesteś? – spytał.

– Nie wiem.

– Aha.

– Ej, Zordon – rzuciła i zaśmiała się z niewypowiedzianego jeszcze żartu. – Wiesz, że prawnik nie pada pijany? Prawnik ogłasza upadłość.

Odpowiedziało jej milczenie.

– Halo?

– Jestem – odparł pod nosem Kordian. – Zastanawiam się tylko, co mnie w ogóle podkusiło, żeby się w tobie zakochać.

– Prawnik się nie zakochuje – rzuciła z uśmiechem. – Prawnik popada w stan wyłączający świadome albo swobodne podjęcie decyzji i wyrażenie woli.

– Przestaniesz?

– No – potwierdziła. – Ale musisz sobie sprawdzić jeden fanpage, to jest taka beka, że głowa mała.

Usłyszała cichy śmiech i sama poczuła się nieco lepiej.

– Jesteśmy kawałek za granicą – oznajmiła. – Do kliniki mamy godzinę z hakiem, jeśli Langer dalej będzie tak popierdalał.

– Wszystko w porządku?

– Tak – potwierdziła od razu, choć musiał mieć świadomość, że zrobiłaby to nawet, gdyby było inaczej. – Ale u ciebie chyba nie bardzo? Głos masz, jakby ktoś znów kazał ci ryć na egzamin adwokacki.

Westchnął, z pewnością wspominając ten niedawny czas bez rozrzewnienia.

– Możliwe, że mamy problem.

– Kupiłeś sygnet zaręczynowy i nie wiesz, jak sobie poradzić, jeśli odmówię?

– Jeszcze nie, ale… Chyłka, coś jest nie tak.

Natychmiast spoważniała. Obróciła się i kontrolnie rozejrzała za Piotrem. Kończył tankować, nie zwracając na nią uwagi.

– Co konkretnie? – zapytała.

– Przede wszystkim Kormaczysko milczy jak grób.

– To rzeczywiście niepokojące. Może w końcu się z Anką rozdziewiczyli?

– Daj spokój – rzucił cicho Oryński. – Miał dać znać, a zamiast tego nawet nie odbiera ode mnie telefonów.

– Może jest zarobiony. Dopiero co wrócił do Warszawy i Żelazny pewnie zrzucił na niego całe wiadro gównianej roboty.

– Mimo wszystko mógłby odebrać.

Miał rację. Kormak potrafił wprawdzie dość długo ignorować telefony, ale z pewnością nie od Zordona. Była to ostatnia osoba, którą tak by potraktował.

Podczas niedawnej rozmowy dość jasno dał im do zrozumienia, że nie znalazł żadnych punktów stycznych między sprawami Siarkowskiej a Langerem. I wszystko wskazywało na to, że pomylili się co do możliwego związku jednego z drugim.

– Wiesz, jaki jesteś, jak się o kogoś martwisz? – odezwała się Joanna.

– Taki, że mogliby mnie dodawać do Gangu Słodziaków w Biedrze?

– Nie. To tylko jak dajesz mi prezenty.

– Czyli nie chcę wiedzieć, jaki teraz?

– Nie chcesz – przyznała. – I nie mów mi, że milczenie Kormaczyska aż tak cię zaniepokoiło. Co jeszcze się stało?

Chrząknął cicho, jakby miał przyznać się do czegoś krępującego.

– Zordon?

– Znalazłem pod drzwiami pokoju list.

– Jaki list? W kopercie? Taki prawdziwy?

– Taa. Zaadresowany do mnie – odparł. – Z krótką informacją, że zostałem rozegrany.

Obróciła się i rozłożyła ręce w geście bezsilności, jakby mógł to zobaczyć.

– I mówisz mi o tym w drugiej, kurwa, kolejności?

– Bo to…

– Zaniepokoiło cię mniej od milczenia twojego chłopaka?

– Liścik mógł zostawić ktokolwiek – powiedział, a Chyłka usłyszała, jak zamyka drzwi. Dopiero teraz przeszło jej przez myśl, że nie zapytała nawet, co robi. – Może ktoś śledził proces w telewizji i po prostu chciał wyciąć mi niezbyt wyrafinowany numer. Ewentualnie mógł to być ktoś z prokuratury, kto chce mnie zdekoncentrować.

Nie miało to specjalnie dużego sensu, uznała w duchu Joanna.

– Co jest w tym liście?

– Tylko to, co ci powiedziałem. Że zostałem wykołowany.

Joanna podrapała się po karku, czując narastający niepokój. Znów brakowało jej papierosa.

– To żarty jakiegoś…

– Jakiegoś kogoś, kto może wiedzieć więcej niż my – ucięła. – I może wcale sobie nie żartować.

– Mhm – potwierdził niechętnie Kordian. – Wyciągnęłaś coś z Langera?

– Nic, ale popracuję nad tym.

– Uważaj na siebie.

– Ty też, Zordon – odpowiedziała stanowczo. – Cokolwiek się dzieje, jeszcze się nie skończyło.

Usłyszała ciche pikanie dochodzące z komórki. Na moment odstawiła ją od ucha i zerknęła na ekran.

– Kurwa mać, bateria mi pada – oznajmiła. – Mój telefon przez całą drogę robił za odtwarzacz.

– Podładuj, jak tylko będziesz w klinice. Nie chcę…

– Spokojnie – ucięła. – Będziemy cały czas w kontakcie. A swoją drogą, co teraz robisz? Wychodzisz gdzieś?

– Na randkę.

– Prawnik nie randkuje. Prawnik zawiera umowę przedwstępną na wspólne spędzenie nocy – sprostowała. –

Poza tym prędzej byś się rzucił pod koła pędzącego pociągu niż w ramiona innej.

– To fakt – przyznał.

– Choć ostatecznie efekt w jednym i w drugim wypadku byłby taki sam. Pamiętaj o tym.

Zaśmiał się i zapewnił ją, że nie zapomni.

– Ale ty chyba zapomniałaś, że miałem dzisiaj zobaczyć się z Benzem.

– Ano tak.

– Muszę ustalić z nim, co konkretnie…

Kiedy urwał, pomyślała, że pewnie wszedł do windy w hotelu. Skorzystała z okazji i skontrolowała, co robi Langer. Był już na stacji, płacił za paliwo. Wyglądał jak zwyczajny podróżny, nic nie wyróżniało go z tłumu. I łatwo było zapomnieć, że jest zimnokrwistym mordercą.

– Chyłka…

Nie brzmiało to, jakby udało się nawiązać wcześniej przerwane połączenie. W głosie Kordiana zadrgała wyraźna nuta przerażenia.

– Mamy większy problem, niż sądziłem – rzucił nagle.

8

Parking hotelowy, pl. Andersa

Istniało przynajmniej kilka sposobów, którymi Oryński mógł oznajmić Chyłce, co widzi. Żaden z nich nie mógł jednak sprawić, że przyjmie wieści spokojnie.

Stojąc przed iks piątką, zastanawiał się, czy najprościej nie byłoby po prostu zrobić zdjęcia i go przesłać. Czasem słowa okazywały się po prostu niewystarczające.

Rozejrzał się nerwowo, niepewny, czy nic mu nie zagraża.

– Zordon – upomniała go Joanna. – Co jest?

– Cóż…

– Do rzeczy, zaraz muszę kończyć. Langer idzie do mnie z kubkiem kawy i wygląda jak normalny człowiek, a ja czuję się przez to nieswojo.

– Poczekaj moment – odparł niepewnie. – Coś ci wyślę.

Wymierzył obiektywem w bmw, a potem zrobił zdjęcie. Zawahał się przed wysłaniem, ale ostatecznie uznał, że faktycznie będzie to lepsze niż opisywanie tego, co ma przed oczami.

Na czarnym lakierze iks piątki znajdowało się kilkanaście pociągnięć czerwonym sprayem. Na masce widniał napis „SUKA", a na drzwiach od strony kierowcy ktoś umieścił słowo „KURWA".

Kordian obszedł samochód. Tak jak przypuszczał, po stronie pasażera znalazł się „CHUJ".

Zrobił kolejne zdjęcia, wysłał Joannie, a potem przyłożył ostrożnie komórkę do ucha. Spodziewał się, że reakcja będzie na tyle głośna, że może uszkodzić mu bębenek w uchu.

– Chyłka?

Brak odpowiedzi. Może jeszcze sprawdzała zdjęcia. Albo nie potrafiła dojść do siebie.

Złość prawdopodobnie narastała w niej stopniowo, bo początkowy szok był też pewnego rodzaju tamą. Ta jednak nie mogła długo wytrzymać. Kiedy pęknie, stek przekleństw zaleje nie tylko Oryńskiego, ale także cały świat. A przynajmniej tak Kordian wyobrażał sobie rozmiar wściekłości Chyłki.

Ona jednak wciąż milczała.

Zerknął na telefon i dopiero teraz zorientował się, że połączenie zostało przerwane. Wybrał szybko numer Joanny, ale zamiast jej głosu usłyszał automatyczny komunikat, że abonent jest niedostępny.

Komórka musiała jej się rozładować. Może to nie najgorzej? Nim podepnie ją do prądu w klinice za godzinę lub dwie, zdąży trochę ochłonąć.

Oryński wrzucił telefon do kieszeni marynarki i powiódł wzrokiem po wysmarowanej sprayem karoserii. Głęboko westchnął, drapiąc się po karku.

Kto mógł to zrobić? Jego pierwsza myśl rzucała podejrzenia na rodziny ofiar z fortu. Tyle że oni nie mieliby powodu wyżywać się akurat na nim i na Chyłce. Jeśli już, zaatakowaliby prokuratorkę za to, że zamiast szukać prawdziwego sprawcy, skupiła się na wrabianiu Benza.

Ktoś od Langera? Tego Oryński nie mógł wykluczyć, bo jak znał tego wykolejeńca, takie posunięcie pod nieobecność Chyłki z pewnością dostarczyłoby mu dodatkowej frajdy.

Kordian zerknął na zegarek. Nie miał czasu czekać na policję, uznał, że zgłosi akt wandalizmu i załatwi wszystkie formalności później. Na zastanawianie się, kto za tym stoi, też będzie miał jeszcze czas.

Może zresztą miało to jakiś związek z otrzymanym listem. Wszystko z pewnością się wyjaśni.

Wsiadł do auta, ale nie uruchomił silnika. Przez chwilę siedział w absolutnym bezruchu i powoli zaczął uświadamiać sobie, że nie tylko Chyłka jest w szoku. On też nie rozumował racjonalnie.

Oczywiste było, że ktoś najpierw zajął się iks piątką, a potem dostał się na górę i zostawił mu liścik pod drzwiami pokoju.

Kordian potrząsnął głową i uspokoił oddech. Włączył silnik, a kiedy z głośników dobyły się dźwięki gitar i perkusji, poczuł się jeszcze gorzej. Szybko sięgnął do portu USB, by wyjąć pendrive'a, ale przekonał się, że w gniazdku znajduje się coś innego. Ładowarka Chyłki. Korzystała z niej, kiedy jechali na Fredry, a potem musiała o niej zapomnieć.

Zaklął w duchu. Brak kontaktu z nią był ostatnim, czego potrzebował. Prędzej czy później załatwi sobie jakąś, ale do tego czasu należało nastawić się na nerwówkę.

Oryński wycofał, a potem skierował się ku wyjazdowi. Starał się nie myśleć, jakie wrażenie będzie robił samochód podczas przejazdu przez miasto. Do aresztu śledczego nie było daleko, ale wymalowana na czerwono iks piątka przykuwała wzrok wszystkich mijanych osób.

Kordian zostawił auto na strzeżonym parkingu obok sądu i przeszedł na drugą stronę ulicy. Nawet przelotnie nie pomyślał o tym, by zaparkować pod samym aresztem. Z pewnością nie minęłaby minuta, a zjawiliby się mundurowi przekonani, że należy pociągnąć kierowcę do odpowiedzialności za wywoływanie zgorszenia w miejscu publicznym.

Przed wejściem do aresztu próbował jeszcze skontaktować się z Kormakiem. Właściwie tylko po to, żeby z kimś pogadać. Chudzielec wciąż jednak nie odbierał.

Oryński usiadł w pokoju widzeń i czekając na Benza, starał się poukładać sobie wszystko w głowie. Ktokolwiek uszkodził

iks piątkę, musiał mieć kartę hotelową, by dostać się z parkingu na korytarz. Na pewno był tam monitoring, sprawców będzie dało się w taki czy inny sposób namierzyć.

Może to po prostu zwykły, głupi wybryk.

Może Chyłce nic nie grozi z Langerem.

Może Kormak milczał, bo naprawdę był zarobiony.

I może wcale nie było się czym przejmować.

Kordian potarł nerwowo kark, uznając, że od pewnego czasu wmawianie bzdur innym ludziom idzie mu znacznie lepiej niż oszukiwanie samego siebie. Dodatkowo miał świadomość, że intuicja ostatnio go nie myliła – a teraz podpowiadała mu, że nad nim i Joanną wisi coś, co może mieć przemożne konsekwencje.

Kiedy Grzesiek wszedł do pokoju, Oryński powitał go lekkim uśmiechem. Przynajmniej jedną rzecz udało się załatwić i sprawić, że niebawem zostanie formalnie przypieczętowana.

– Wszystko w porządku? – spytał Kordian.

Benzo usiadł po drugiej stronie stolika i również się uśmiechnął.

– Ze mną? – spytał. – Nawet lepiej niż było. Teraz patrzą tu na mnie jak na żywy dowód, że wszyscy jesteśmy niewinni i trafiliśmy za kratki przez manipulację policji i prokuratury.

Mniej więcej tego się z Chyłką spodziewali.

– Tak czy inaczej, bądź ostrożny – odparł Oryński.

– Jasne.

– Szkoda byłoby na ostatniej prostej narobić sobie problemów.

– Wiem – zapewnił go Benzo. – Kiedy wyjdę?

Kordian sięgnął do teczki i wyciągnął z niej niewielkie czarne urządzenie z trzema grubymi antenami. Podobnie jak nie warto było ryzykować konfliktów z więźniami, tak samo nieroztropnie byłoby pozwolić komukolwiek, by podsłuchał rozmowę z klientem.

– Jutro z samego rana jestem umówiony z Siarką – oznajmił Oryński po tym, jak włączył szumidło. – Spodziewam się, że wycofa zarzuty i wyjdziesz dość szybko.

– Na ile to pewne?

– Nie wiem – przyznał Kordian. – Prokuratura chce jak najszybciej umyć od tego ręce, ale Siarkowska może iść w zaparte. Wszystko zależy od tego, jak dużą presję wywrą na niej przełożeni.

Chłopak pochylił głowę, nawet nie próbując ukryć rozczarowania. Zdawał sobie sprawę z tego, że proces poszedł dobrze. Widział, jak traktowali go teraz współosadzeni i z pewnością także klawisze – i miał świadomość, że jest o krok od wolności.

– Przypuszczam, że Siarka odpuści raczej szybko – dodał Kordian. – Przeciąganie tego nie leży w niczyim interesie.

Grzesiek uniósł oczy.

– To czemu mówisz, że może iść w zaparte? – spytał. – Ma coś na mnie?

– Nie, ale wiesz, jak jest.

– Nie wiem, jak?

Oryńskiemu przeszło przez myśl, że mógł w ogóle nie zaczynać tematu i oględnie wyjaśnić, że cały proces zajmie jeszcze trochę czasu.

– Będzie próbowała obrócić to jakoś na swoją korzyść? – dorzucił Benzo.

– Próbować może do woli, ale…

– Znowu coś spreparuje?

Kordian spojrzał na niego z niedowierzaniem, w ostatniej chwili się mitygując. Z punktu widzenia Oryńskiego taki scenariusz byłby absurdalny, Siarkowska nigdy nie ryzykowałaby zapadnięcia się głębiej w bagno, w którym się znalazła. Perspektywa Grześka była jednak inna. Na własnej skórze odczuł, ile kłopotów może narobić jeden człowiek we właściwym miejscu.

– Nie masz się czym martwić – zapewnił go Kordian. – Pogadam z nią rano i będziemy wiedzieć więcej.

– Przyjdziesz tu później?

– Jeśli chcesz, pewnie.

Normalnie tak częste wizyty u klienta w areszcie śledczym mijały się z celem i pochłaniały cenny czas, który obrońca powinien spożytkować na bardziej produktywne rzeczy. Dla niesłusznie oskarżonego można było jednak zrobić wyjątek. Zresztą Oryński i tak nie miał nic do doglądania. Papierkową robotę już załatwił, teraz wystarczyło poczekać, aż właściwe organy wezmą się do pracy.

– Będę spokojniejszy, jak od razu mi wszystko przekażesz – powiedział Benzo.

– W porządku.

Chłopak pociągnął nosem i nabrał głęboko tchu.

– A Chyłka? – spytał. – Dobrze się czuje?

Kordian nie spodziewał się tego pytania i nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Owszem, na pierwszy rzut oka było widać, że z Joanną jest coś nie tak, więc pytanie o jej samopoczucie wydawało się jak najbardziej na miejscu – ale Benzo dotąd niespecjalnie się nią interesował.

Oryńskiemu przeszło przez myśl, że może skorzystać z okazji, by skierować rozmowę na temat Piotra. Uznał, że dzięki temu uda mu się ustalić, jak wiele tak naprawdę łączy Grześka z Langerem. Ten element całej układanki wciąż pozostawał niewiadomy. Nawet jeśli byli przyrodnimi braćmi, nadal nie było jasne, kiedy się o tym dowiedzieli i jaką relację nawiązali.

– Pojechała z Langerem do kliniki – odpowiedział po chwili Oryński.

Benzo skinął głową. Nie dopytał o szczegóły albo dlatego, że je znał, albo dlatego, że nie miał zamiaru wnikać. Zamiast tego zerknął w kierunku kamery, która znajdowała się w rogu pomieszczenia.

– Wiesz, że to nagrywają? – spytał.

– Wiem.

– Ale nadal nie ma dźwięku.

– Ano nie.

Grzesiek wskazał na leżące na stole urządzenie z antenami.

– Szumidło nie zakłóci rejestrowania wideo? – zainteresował się.

– Nie – zapewnił Kordian. – Dlaczego pytasz?

– Nie chcę mieć jakichś problemów.

Nagle zaczął mówić niepewnym, przygaszonym głosem. Coś było nie w porządku, choć Oryński nie mógł przesądzić co.

– Masz z nią jakiś kontakt? – odezwał się Benzo. – Z Chyłką?

– Akurat teraz nie. Rozładowała jej się komórka.

– Aha.

Kordian zmarszczył czoło.

– Ale dalej nie wiem, do czego zmierzasz – rzucił, przybliżając się do Grześka. – Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Chłopak zgarbił się nad stołem. Przez moment wbijał wzrok w blat i się nie odzywał.

– Benzo?

Coś zdecydowanie było na rzeczy. To, co przed momentem wydawało się znakiem zapytania, teraz stało się wykrzyknikiem. Czerwonym, gigantycznym, informującym o konkretnym zagrożeniu.

– Hej – dodał Kordian. – Jeśli jest coś, czego mi nie powiedziałeś, teraz jest dobry moment.

Chłopak nadal wpatrywał się w stół. Ściągnął lekko brwi, jakby toczył wewnętrzną walkę.

Tyle wystarczyło, by Oryńskiemu zaczęły przychodzić na myśl najczarniejsze scenariusze. W jednej chwili każda obawa wyostrzyła się w jego wyobraźni i cała podróż Chyłki z Langerem zaczęła się jawić jako przyczynek do potencjalnie tragicznej historii.

Do kurwy nędzy, nie powinien był puszczać jej samej.

– Benzo – powiedział spokojnie, ale stanowczo.

Grzesiek wciąż nie odpowiadał. Zaczął przygryzać dolną wargę i oddychać nieco szybciej.

– Jeśli ona jest w niebezpieczeństwie, musisz mi o tym powiedzieć.

Wciąż nic. Ani jednego słowa czy gestu.

– Nieważne, co Langer ci powiedział – dodał Oryński, przysuwając się jeszcze bliżej. – I nieważne, co na ciebie ma. Możesz powiedzieć mi o wszystkim, bo cokolwiek wyjawisz, będzie objęte tajemnicą adwokacką.

Nadal zero reakcji.

– Słyszysz? – spytał Kordian nieco ciszej, jakby z jakiegoś powodu musieli zachowywać się konfidencjonalnie. – To zostanie między nami. Żaden prokurator ani sąd nie może mnie zmusić, żebym się tym z kimkolwiek podzielił.

Benzo wypuścił powietrze nosem i pokręcił głową.

– Cokolwiek wiesz, w żaden sposób ci nie zaszkodzi. A jeśli to coś związanego z twoim bratem, pamiętaj, że on też jest moim klientem. I tak samo wiąże mnie…

Grzesiek szepnął coś tak cicho, że Oryński nie usłyszał.

– Co mówisz?

– Że on nie jest moim bratem.

Ciągle nie potrafił zmusić się do tego, by na niego spojrzeć. Dodatkowo Kordian wytężał słuch, by usłyszeć, co chłopak mówi, a znajdował się tak blisko, że niemal dotykali się czołami.

Benzo zakrył twarz dłońmi.

– Nic nas nie łączy – dodał nieco głośniej.

Potem w końcu podniósł wzrok. Wyjrzał na Kordiana spomiędzy palców, a ten odniósł wrażenie, jakby łypnęło na niego dzikie zwierzę.

Poczuł nieprzyjemne mrowienie na karku. Lekkie drętwienie.

Znał ten wzrok, widział go już nie raz. I pamiętał go doskonale.

– No, prawie nic – sprostował Grzesiek.

Chłopak opuścił dłonie, a uśmiech, który nagle zarysował się na jego twarzy, sprawił, że Oryński natychmiast się cofnął. Wbite w niego oczy spowodowały, że mrowienie rozlało się na plecy niczym prześlizgująca się po ciele żmija.

Chłopak otworzył usta, uniósł lekko głowę, a potem przyjrzał się swojemu obrońcy.

Przez ostatnie lata Kordian miał do czynienia z dostateczną liczbą zwyrodnialców, by od razu poznać kolejnego. Chciał się odezwać, ale był w całkowitym szoku.

Miał wrażenie, że patrzy na zupełnie innego chłopaka, niemającego nic wspólnego z Grześkiem.

A przynajmniej nie z tym, którego znał. Z tym, który najwyraźniej był jedynie fasadą. Trudno było opędzić się od wrażenia, że to ten spozierający teraz na niego był prawdziwy. Może to właśnie jego znali niedawni kumple Benzowicza. Całe to środowisko, które ostatecznie się od niego odwróciło.

Może tam było jego miejsce, a wszystko, co stało się potem, to jakiś chory cyrk, rozkręcony przez Benza, by mógł on czerpać z tego przyjemność.

Nie, Oryński szedł za daleko w gorączkowych hipotezach. I to tylko dlatego, że dostrzegł w oczach chłopaka coś, co wziął za czyste zło.

– Nie zamierzasz o nic spytać? – odezwał się Grzesiek.

Jego głos także nie przypominał tego, który Oryński słyszał przed chwilą. Mowa ciała również stała się całkowicie inna. Chłopak siedział teraz wyprostowany, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Nieznacznie przechylał głowę na bok i zdawał się lekko rozbawiony konsternacją rozmówcy.

– Przed chwilą byłeś bardziej gadatliwy – zauważył.

Oryński zmrużył oczy, jakby dzięki temu obraz siedzącego naprzeciw niego człowieka mógł się wyostrzyć.

– Co to ma znaczyć? – spytał.

Benzo zaśmiał się krótko, ale z wyczuwalną wyższością i niewątpliwą satysfakcją. Kordian nie potrzebował już dodatkowego potwierdzenia, że właśnie po raz pierwszy ujrzał jego prawdziwą twarz.

Nie potrafił zebrać myśli, oszołomiony tym, jak łatwo dał się zwieść.

– Co to ma znaczyć? – powtórzył po nim Benzo. – To ma znaczyć, że jesteś kompletnym, kurwa, idiotą. I nie tylko ty. Twoja sucz też nie mądrzejsza.

– Co ty powiedziałeś?

Grzesiek teatralnie wybałuszył oczy, wciąż się uśmiechając.

– Naprawdę chcesz to usłyszeć jeszcze raz? – spytał. – Nie ma sprawy, mogę powtarzać to bez końca.

Nie, to nie mogło dziać się naprawdę. To jakiś niespecjalnie udany, durny żart ze strony chłopaka. Może jakiś element rozgrywki Langera, który zmusił Grześka do udawania przed Kordianem…

Kogo? Psychopaty? Tak, należało nazywać rzeczy po imieniu.

Oryński wziął się w garść. Wyprostował się, a potem wbił wzrok w twarz rozmówcy. Najgorszym, co mógł w takiej sytuacji zrobić, było okazanie słabości. Dolałby oliwy do ognia, wyraźnie płonącego teraz w oczach Benza.

Chłopak rozłożył ręce i wciągnął głęboko powietrze do płuc.

– Ja pierdolę, ale ulga – rzucił. – Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałem.

Prawnik zerknął na kamerę. Była wycelowana w niego – człowiek oglądający nagranie nie mógłby wyczytać niczego z ruchu ust Benzowicza.

– I żebyś mógł teraz zobaczyć wyraz swojej twarzy… Zordon.

Kordian wciąż szukał odpowiednich słów.

– Próbujesz to jakoś ogarnąć, co?

– A jak sądzisz? – odparł beznamiętnie Oryński.

Benzo ziewnął, a potem położył ręce na blacie.

– Długo ci to zajmie? – spytał. – Bo jest kilka rzeczy, którymi chciałbym się z tobą podzielić.

– Jakich rzeczy?

– Przede wszystkim dotyczących tego, jak łatwo dałeś zrobić się w chuja.

Należało jak najszybciej odzyskać inicjatywę, inaczej kierunek, w którym zdążała ta rozmowa, z pewnością się nie zmieni.

Ostatecznie jednak Benzo miał rację. Jak wiele było trzeba, by wraz z Chyłką uwierzyli we wszystko, co opowiadał im ten chłopak? Kilka informacji od znajomych. Rzewne relacje rodziców. Wygląd i zachowanie niewiniątka, które potwierdzały opinię innych na jego temat.

Zupełnie zignorowali, że w więzieniu włos mu z głowy nie spadł.

I to, że przez większość życia obracał się w szemranym towarzystwie.

Ot tak uwierzyli, że pewnego dnia po prostu przerodził się w innego człowieka. Bo zmienił orientację seksualną? Bo nie przestawał już z dawnymi kumplami?

Dali się oszukać, bo chcieli mu wierzyć. Taka była prawda.

– Zastanawiasz się, kogo tak naprawdę wybroniłeś? – odezwał się Benzo.

– Nie.

– Pierdolisz – odparował. – Ta myśl nie daje ci spokoju.

– Nie – powtórzył zdecydowanie Kordian. – Robota, którą wykonałem, nie miała nic wspólnego z tym, czy byłeś winny, czy nie. To było bez znaczenia, broniłbym cię tak samo w jednym i drugim wypadku. Rozumiesz?

Jakby nie do końca uświadomiony, lecz ekstatyczny uśmiech nie schodził z twarzy rozmówcy. Przywodził na myśl stan uniesienia i lekkiego otępienia narkotykowego.

– Więc jeśli liczysz na to, że zdruzgoczesz mnie tym swoim przedstawieniem, grubo się mylisz – ciągnął Oryński. – Nawet

jeśli zabiłeś tych chłopaków, to…

– Nie „nawet jeśli” – uciął Benzo.

Kordian dopiero teraz na dobre uświadomił sobie to, co powinno być dla niego jasne już od pewnego czasu. Patrzył w oczy mordercy.

– Zajebałem ich – dodał Benzowicz. – Jak dwie nędzne kurwy.

Oryński mimowolnie obrócił się w kierunku drzwi.

– Spokojnie, nic ci nie grozi. Wtedy miałem okazję, teraz nie.

Powinien podjąć temat? Nawiązać z nim głębszy kontakt? Na tym etapie niczego nie mogło to zmienić, poza skomplikowaniem całej tej sprawy z moralnego punktu widzenia.

Tyle że prawda wydawała się na wyciągnięcie ręki.

– Okazję i ochotę – dodał Benzo i wzruszył niewinnie ramionami. – Ty mi nie zawiniłeś. Wprost przeciwnie, pomogłeś mi uniknąć kary.

– Zrobiłem, co do mnie należało.

– I to jak! Niby z gówna ciastka nie zmajstrujesz, ale ty odjebałeś prawdziwy tort.

Cisza w pomieszczeniu zdawała się gęstnieć.

– Naprawdę chciałem ich zabić – odezwał się po chwili Benzowicz.

Kordian głośno przełknął ślinę.

– Wiesz dlaczego czy mam ci wytłumaczyć?

– Nie wiem.

– Bo to wszystko, czego się dowiedzieliście ze skasowanych postów i tak dalej, to prawda – odparł Grzesiek i zbliżył się nieco do swojego obrońcy. – Skurwiele naprawdę strzelali z dupy lawą hejtu. I to tylko dlatego, że nie jestem tak ograniczony, jak oni.

– A jak oni są ograniczeni?

– W każdy sposób. Seksualnie, uczuciowo… spętały ich, kurwa, konwenanse i reguły postępowania. Ale ja jestem

ponad to, rozumiesz? – spytał Benzo, jeszcze bardziej się ożywiając. – Tak, ty rozumiesz. Ale nie, oni tego nie ogarniali, zupełnie nie. We łbach im się nie mieściło, że dla mnie nie ma znaczenia, czy coś robię z kobietą, czy z mężczyzną. Tyle im wystarczyło, by zrobić ze mnie jakiegoś pajaca, co wywierzgał Taj Mahal. To pokazałem im, co ten pajac potrafi.

Zaśmiał się i uniósł wzrok.

– Langer mi pomógł – dodał. – Zdajesz sobie z tego sprawę, nie?

Jeszcze przed momentem Oryński nie był pewien, czy chce brnąć. Prawda o tym, co się wydarzyło, nie była mu do niczego potrzebna. Teraz jednak szok powoli ustępował miejsca racjonalizmowi, a Kordian na dobre uświadomił sobie, że to jedyna okazja, by poznać rolę Piotra w tym wszystkim.

– Jak ci pomógł?

– Skontaktował się ze mną zaraz po tym, jak rozszalała się hejtoburza na Fejsie – oznajmił Benzo. – Timing miał idealny, dlatego najpierw założyłem, że to on w ogóle wywołał tę nagonkę na mnie. Ale nie. On był tym, który chciał ją ukrócić.

– Odezwał się do ciebie?

Grzesiek zawiesił wzrok na suficie i przez chwilę trwał w bezruchu.

– Pomógł mi – odpowiedział, jakby nie słyszał pytania. – Długo rozmawialiśmy o różnych sprawach. I o tym, co można zrobić. Co należy zrobić.

Urobił młodego? Z pewnością na to wyglądało – i Langer bez wątpienia potrafiłby to osiągnąć.

– Był taki moment… no, z pewnością przełomowy – powiedział Benzowicz. – Powiedziałem mu, że chciałbym ich po prostu zabić.

Czerpał przyjemność z każdego słowa i wspomnienia, jakie wiązało się z tamtą rozmową.

– Piotr zapytał, dlaczego w takim razie tego nie zrobię. I wiesz, co odpowiedziałem?

– Nie.

– Nie chodziło o konsekwencje czegoś takiego, przynajmniej nie całkiem… jak się nad tym zastanowiłem, doszedłem do wniosku, że powód jest inny. Bałem się, że to mi się spodoba. Że będę chciał więcej. I że nie będę mógł tego robić, bo…

– Pójdziesz siedzieć.

– No tak – przyznał Benzo i w końcu wrócił na ziemię. – Nasze rozmowy trwały dość długo, ale ostatecznie Piotr obiecał, że mogę liczyć na jego pomoc. Musiałem tylko robić to, co mi powie. Zaufać mu absolutnie i wykonywać wszystkie polecenia. Co do słowa. Co do joty.

Oryńskiemu zrobiło się słabo. W końcu miał potwierdzenie tego, co tak naprawdę przeczuwali od samego początku. Po raz kolejny wpadli we wnyki zastawione przez Langera.

– Chcesz usłyszeć, co było dalej?

– Tak.

Benzo przesunął dłońmi po stole i się nachylił.

– Miałem zaproponować chłopakom grubą kasę za pousuwanie wszystkich wpisów w necie – oświadczył. – I dać im wszystko w gotówce.

Na moment zrobił pauzę, oczekując pewnie, że Kordianowi tyle wystarczy, by sam dopowiedział sobie nieco więcej. I właściwie miał rację.

– Zrobili to, bo co im szkodziło – ciągnął. – Umówiliśmy się w forcie na przekazanie im całej kasy. Trochę się zdziwili, kiedy zamiast tego wyciągnąłem nóż.

Krótki śmiech.

– Znowu były kpiny, znowu brecht, znowu próby upokorzenia mnie. Nie spodziewali się, że naprawdę im zagrożę. I po raz kolejny trochę się zdziwili – dorzucił Benzo i zabębnił palcami o blat. – Wbiłem nóż w szyję jednemu, z drugim poszło mi jeszcze sprawniej, bo zamiast się bronić, zaczął uciekać. A kiedy obaj nie mogli już nic zrobić, zaciągnąłem ich w to miejsce, gdzie ich znaleziono.

Naparzałem w nich siekierą, ale uważałem. Chciałem, żeby jak najdłużej byli przytomni, ale obaj szybko odpłynęli. Byli słabi.

Kordian powoli podniósł się z krzesła i cofnął w stronę drzwi. Zanim zdążył uświadomić sobie, że gest sprawi, iż strażnicy się nimi zainteresują, te się otworzyły.

– Wszystko w porządku? – spytał funkcjonariusz, zaglądając do środka.

Wzrok Oryńskiego skrzyżował się ze spojrzeniem Benza.

– Tak – odparł Kordian. – Po prostu nie mogę za długo siedzieć w jednym miejscu.

Klawisz popatrzył na niego jak na idiotę, ale nie wnikał. Zamknął drzwi, zostawiając osadzonego i jego obrońcę samych.

Grzesiek odczekał chwilę, nim znów się odezwał.

– To dopiero początek – powiedział. – Chcesz usłyszeć więcej?

9

Okolice Biesenthalu, Brandenburgia

Nie pierwszy i nie ostatni raz Chyłka obiecała sobie, że kupi dodatkową ładowarkę do telefonu. Jedną będzie miała w domu, drugą w torebce albo w samochodzie. Mogłaby skorzystać z portu USB w mustangu, a w najgorszym wypadku niebawem z gniazdka w klinice.

Mogła pożyczyć telefon od Langera, lecz sama myśl o umieszczaniu swojej karty w jego komórce sprawiała, że Joanna czuła się nieswojo. Zupełnie jakby brała samochód z wypożyczalni i jako rękojmię zostawiała swój dowód osobisty, prawo jazdy i kartę kredytową. Pewne rzeczy po prostu nie były warte takiego ryzyka.

– Wyglądasz na spiętą – odezwał się Piotr.

– Bo mam dość obcowania z psycholami. Mój dzienny limit się wyczerpał.

– W takim razie może zastanowisz się jeszcze nad tym pobytem w klinice? Lekarze to właściwie…

– Mam dosyć ciebie, Langer.

Mogła wprawdzie po prostu pożyczyć jego telefon, ale nie znała numeru do Zordona na pamięć. I zasadniczo to samo mogła powiedzieć o każdym innym.

Zaraz. Miała przecież wizytówki z kancelarii. Także te nowe, które wydrukowano dla Oryńskiego – bo on nie zawsze miał

przy sobie neseser. Szybko sięgnęła do torebki i wyjęła jedną z nich.

– Dawaj komórkę – rzuciła.

– Słucham?

– Nie słuchaj, tylko rób, co mówię.

Langer dostrzegł, że zbliżają się do zjazdu z autostrady, i zmienił pas na skrajny prawy.

– Pożycz mi na chwilę telefon – powtórzyła. – Muszę zadzwonić.

Piotr nie odpowiadał.

– Twój iloczyn inteligencji przeszkadza ci w zrozumieniu krótkiej komendy?

– Ilo…

– Nie pomyliłam się. Inni mają iloraz, ty nie.

– To nie ma sensu. A poza tym telefon leży między siedzeniami. Wystarczy, że po niego sięgniesz.

Zerknęła na podłokietnik i przekonała się, że Langer ma rację. Bez słowa podniosła komórkę, wpisała numer Oryńskiego i cierpliwie czekała. Przynajmniej przez chwilę, bo dość szybko straciła autokontrolę.

– Nie odbiera? – spytał Langer.

Zaklęła w duchu i nie odpowiedziała. Zerknąwszy na zegarek, doszła do wniosku, że Kordian powinien już wyjść z aresztu śledczego. Może zapomniał włączyć z powrotem telefon? Pewnie tak.

– Macie ciche dni?

Chyłka odłożyła komórkę i odwróciła się do Piotra.

– Interesuje cię nasz związek, Langer?

– Być może.

– W takim razie będziesz zafascynowany wieścią, że śpimy na jetpacka – powiedziała poufnie. – To taka odmiana spania na łyżeczkę, tyle że z zamianą ról.

– Interesujące.

– Ta – przyznała pod nosem i przesunęła dłonią po szyi, wyczuwając znamię dżihadu. – Wiesz, co jeszcze może cię zainteresować?

– Nie.

– Że zaraz ześrutuję ci się na tapicerkę.

Obrócił się w jej stronę, najwyraźniej nie bardzo świadomy, co ma na myśli.

– Zjedź na pobocze, bo będę haftować – powiedziała. – No, już.

Zatrzymał się niemal od razu, a Joanna szybko otworzyła drzwi. Nie zdążyła wysiąść z auta. Wychyliła się tylko na zewnątrz, a potem wyrzuciła z siebie treść żołądka. Splunęła kilka razy, otarła usta i zaklęła pod nosem.

Potem zamknęła drzwi.

– Możemy kontynuować eskapadę – powiedziała.

Zamiast ruszyć, Piotr przyglądał jej się uważnie.

– Naprzód. Następnego hefajstosa puszczę już w klinice.

– Często ci się to zdarza?

– Gówno cię to obchodzi. Jedź.

Kiedy ruszył niespiesznie we wcześniejszym kierunku, jeszcze raz spróbowała dodzwonić się do Zordona. I tym razem jednak nie odbierał. Zamiast tego wybrała więc drugi numer znajdujący się na wizytówce.

– Kancelaria Żelazny & McVay, w czym mogę pomóc?

Joanna westchnęła.

– Anka? – spytała.

– Tak – potwierdziła rozmówczyni w recepcji. – Z kim mam przyjemność?

– Z osobą wkurwiającą się na dźwięk kalk i kalek językowych. Ile razy ci powtarzam, że po pomoc to można dzwonić do szpitala?

– Cześć, Chyłka.

– Jest gdzieś tam Kormak? – spytała Joanna, uznając, że szkoda czasu na dłuższą wymianę uprzejmości.

– Nie ma, wyszedł parę godzin temu.

– Tak długo go nie ma?

– No.

– Dokąd polazła ta wymizerowana kreatura?

– Nie wiem, nie spowiada mi się.

Chyłka westchnęła, wbijając wzrok przed siebie. Rozpościerająca się przed nimi droga zdawała się wyjęta z przewodnika lub albumu fotograficznego.

– Nie trzymałaś go przypadkiem krótko? – spytała.

– Trzymanie kogoś sugeruje, że…

– A, okej. Już łapię – ucięła Joanna. – Jesteś jak Skandynawowie. Kiedyś brodate twardziele, robiące porutę w całej Europie i siejące postrach na morzach, dzisiaj najmilsze nacje świata i krzewiciele idei państwa opiekuńczego.

– Nie bardzo wiem, do czego zmierzasz.

– Do tego, żeby Kormak albo Zordon zadzwonili na ten numer, jak się przebudzą ze swoich letargów.

– Przekażę.

Chyłka pewnie pokonwersowałaby z Anką z Recepcji nieco dłużej, ale Langer zjechał z ulicy na drogę dojazdową na teren kliniki. Joanna rozłączyła się, a potem odłożyła telefon przy podłokietniku.

– To tu? – spytała. – Wygląda jak jakiś psychiatryk.

– Ciekawe skojarzenie – odparł Piotr. – Może świadczy o tym, że podświadomie właśnie tam chciałabyś się znaleźć?

Lekki ton w jego wykonaniu bynajmniej nie powodował rozluźnienia atmosfery. Langer zatrzymał się pod głównym wejściem, a potem polecił Chyłce chwilę poczekać. Kiedy załatwiał formalności, ona raz po raz sprawdzała telefon. Wciąż nic. Co się działo z tymi dwoma, do cholery?

Piotr wrócił po chwili z pielęgniarzem prowadzącym wózek. Chyłka wygramoliła się z auta i wsparła o otwarte drzwi.

– Wszystko okej? – odezwał się Langer.

– Nie. Jestem w Trzeciej Rzeszy w towarzystwie kolejnej inkarnacji Hitlera. Właściwie nie może być gorzej.

Pracownik kliniki z pewnością nie rozumiał polskiego, ale skrzywił się na dźwięk niepożądanego nazwiska. Joanna zbyła to machnięciem ręki i usiadła na wózku. Początkowo nie miała zamiaru korzystać z pomocy, jednak od kiedy zostawiła fresk na poboczu, w zastraszającym tempie ubywało jej energii.

Zawieźli ją na piętro, a potem umieścili w jednoosobowej sali. Pobyt tutaj z pewnością nie kosztował mało, ale Langer pokrywał wszelkie wydatki. Albo naprawdę zależało mu na bracie i za punkt honoru postawił sobie dotrzymanie słowa, albo rzeczywiście łączyła go z Chyłką i Oryńskim jakaś dziwna więź.

Joanna nie planowała głowić się nad jego motywacjami, przynajmniej nie teraz. Chciała jak najszybciej poddać się terapii i opuścić to miejsce. Nie robiło złego wrażenia, przesadzała nieco, mówiąc o psychiatryku. Mimo to czuła się tu nieswojo. Nieco lepiej zrobi jej się, gdy tylko Kordian się tutaj zjawi.

– Warunki całkiem niezłe – odezwał się Piotr, wodząc wzrokiem po pomieszczeniu.

Chyłka wsparła się na wózku i podniosła. W tym samym momencie z pomocą ruszył jej pielęgniarz. Syknęła i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– *Hände hoch* – rzuciła. – Dotykanie jest *verboten*. Sama sobie dam radę.

Z trudem przemieściła się na łóżko. Najwyraźniej podróż i utrzymywanie przed Langerem pozorów, że jest w pełni sił, kosztowało ją więcej, niż sądziła.

Poczuła na sobie pełen niepokoju wzrok mężczyzny, który najwyraźniej miał dbać o jej dobry stan.

– *Schmetterling* stąd, już – syknęła.

– Wiesz, co to znaczy, prawda? – włączył się Langer.

– Wypierdalaj?

– Motyl.

Chyłka przewróciła oczami.

– A brzmi jak zniewaga – odparła i się zamyśliła. – W sumie jak wszystko po niemiecku. *Wurst*. *Der Hund*.

Położyła się na łóżku, ani myśląc o zdjęciu butów. Siły opuszczały ją coraz szybciej, ale z jakiegoś powodu wciąż ze sobą walczyła. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, jaka była przyczyna.

Bała się utraty kontroli. Zwłaszcza kiedy tuż obok znajdował się Langer.

– To by było na tyle z mojej strony – oznajmiła. – Muszę teraz przyciąć komara.

Pielęgniarz zerknął na Piotra, jakby ten był mężem pacjentki i miał zadecydować, co dalej. Mężczyzna powiedział po niemiecku coś, czego Joanna nie zrozumiała, a potem wyszedł na korytarz.

– O co chodziło Himmlerowi?

– O to, że źle wyglądasz. I że dadzą ci coś na wzmocnienie.

– Chętnie. Serwują tu Tequilę Rapido?

Langer zbliżył się do łóżka, a ona natychmiast posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Co ty robisz? – rzuciła.

Rozłożył ręce, a potem wskazał na stojące obok krzesło.

– Chciałem…

– Co? Posiedzieć przy moim łożu?

– Dotrzymać ci towarzystwa – odparł, cofając się. – To naprawdę takie dziwne?

– Tak – rzuciła stanowczo. – I możesz spokojnie stąd wywalać, dam sobie radę. *Gott mit uns*.

Do tego sprowadzała się ich umowa. Miał ją tu przywieźć, załatwić wszystkie formalności, a potem od razu ruszyć z powrotem do Polski. Ostatnim, czego potrzebowała, kiedy już znajdzie się w szpitalnych ciuchach i zacznie terapię, była obecność Langera.

– *Raus, raus* – ponagliła go.

– Naprawdę masz problemy z okazywaniem wdzięczności.

– Może – przyznała. – Ale przynajmniej wiem, co to jest. Ty jesteś tak wyzuty z emocji, że jakiekolwiek uczucia znasz tylko z opisów innych.

– Tak sądzisz?

– Ja? Nie, sobie niestety nie mogę przypisać zasług. Twój przypadek zanalizowali psychologowie, kiedy zajęli się dysfunkcjami poznawczo-emocjonalnymi osobowości psychopatycznej.

Piotr machnął ręką z irytacją, pokręcił głową, a potem obrócił się i wyszedł na korytarz. Wyglądało to jak zwykła, dość zdrowa reakcja normalnego człowieka, ale Joanna nie miała najmniejszych złudzeń – wszystkie emocje okazywane przez Langera były tylko imitacją.

Słuchała oddalających się kroków i dopiero, gdy te wybrzmiały, odetchnęła. Spodziewała się problemów i kolejnych gierek, ale być może na wyrost.

Zmieniła zdanie kilka minut później, kiedy po pielęgniarzu w progu znów zjawił się Piotr. Trzymał paczkę nerkowców i puszkę coli zero.

– Może być? – zapytał.

– Langer, wynoś się stąd. Już. *Alles Rammstein auf*.

– To, co mówisz, nie ma żadnego sensu.

– *Zimmer frei*, w tej chwili.

– Spokojnie, przecież tylko…

Z trudem podciągnęła się na łóżku, by nie prowadzić tej rozmowy na leżąco.

– Mieliśmy umowę – powiedziała. – A ty podobno z umów się wywiązujesz, nie? Jesteś jak pieprzony Lannister.

– Przyniosłem ci po prostu coś do przegryzienia i popicia.

– I przypadkowo zdecydowałeś się akurat na nerkowce?

Wzruszył ramionami, jakby faktycznie wybrał akurat ten produkt na chybił trafił w szpitalnym sklepiku. Nie uśmiechał

się, nie patrzył na nią z satysfakcją. Właściwie nie dawał po sobie poznać zupełnie niczego. I może właśnie to było jego prawdziwe oblicze.

Położył orzeszki i puszkę na szafce, a potem wsunął ręce do kieszeni.

– Może zostanę z tobą do przyjazdu Kordiana – oznajmił.

– Nie.

– Będziesz potrzebowała pomocy. I towarzystwa.

– Pomoc mam od tych esesmanów tutaj – odparła. – A do towarzystwa w zupełności wystarczam sobie sama.

Nie miała ochoty na te przepychanki. Po prawdzie tym, czego teraz najbardziej potrzebowała do szczęścia, był długi sen. Na samą myśl, że zaraz zamknie powieki i w końcu odpocznie, poczuła błogość.

Langer się nie odzywał, patrząc na nią uważnie.

– Jesteś pewna?

– Tak, do kurwy nędzy – bąknęła. – Dzięki za podwózkę, a teraz *verpiss dich*.

Piotr wyciągnął ręce z kieszeni i skinął głową.

– W porządku – powiedział. – Dajcie później znać, jak poszło. Będę czekał na wieści.

– *Ja, ja. Natürlich*.

– Trzymaj się – rzucił lekko na odchodnym, a potem w końcu opuścił salę.

Chyłce trudno było opędzić się od myśli, że kiedy Langer łypie na nią tak, jak podczas ich pierwszego spotkania w pokoju widzeń, wszystko jest mniej więcej w porządku. Niepokój pojawia się dopiero, kiedy Piotr stara się udawać normalnego.

Odczekała chwilę, by upewnić się, że tym razem naprawdę odpuścił. Potem obróciła się na bok, tyłem do wyjścia, i zamknęła oczy. Zamierzała przespać się chwilę, a następnie skontaktować się z Oryńskim i sprawdzić, czy już zabrał swoje cztery litery z Poznania. Na migi poprosiła pielęgniarza

o ładowarkę do telefonu, mimo że mężczyzna z pewnością nieźle mówił po angielsku.

Poczuła, że odpływa, i po raz pierwszy od dłuższego czasu nie walczyła z otaczającym ją jak kokon błogostanem. Rozluźniła się i wreszcie zostawiła cały przytłaczający ją świat, odnajdując się w miejscu, gdzie nie istniały żadne troski.

Przebudzała się raz po raz, ale nie pozwalała rzeczywistości dobić się do jej umysłu. Przewracała się z boku na bok, po czym mocno zaciskała powieki i na powrót osiągała stan wewnętrznego spokoju.

Nie wiedziała, jak długo trwał przerywany odpoczynek.

Przy którymś przebudzeniu zobaczyła siedzącego na łóżku Kordiana. Przemknęło jej przez głowę, że spała znacznie dłużej, niż przypuszczała. Chciała się odezwać, udało jej się otworzyć usta, ale nie wydobył się z nich żaden głos.

Oryński położył jej dłoń na ramieniu, a potem nachylił się i pocałował ją w czoło. Skrzywiła się, chcąc zademonstrować niezadowolenie z tak protekcjonalnego traktowania, ale nie wiedziała, na ile jej się to udało.

Kordian podniósł paczkę nerkowców i powiedział coś, czego nie zrozumiała.

Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem była tak otumaniona. Nie wprowadziła się w taki stan chyba nawet podczas największych samotnych libacji, kiedy piła tak, jakby chciała się zabić.

Zordon znów się pochylił. Wciąż coś mówił. Cicho, głosem przypominającym balsam. Nie potrafiła jednak zrozumieć ani jednego słowa.

Wrzucił nerkowca do ust, a przynajmniej tak jej się wydawało, bo cały obraz przed oczami był zamazany.

Zamknęła oczy, scena się urwała.

Kiedy świadomość znów wróciła, Kordian wsunął dłonie pod jej ciało i ją podniósł. Starała się zarzucić mu ręce na szyję,

ale były jak dwa szmaciane rękawy. Zjechały bezwładnie po ciele Oryńskiego i zwisły luźno, jakby nie należały do niej.

Uświadomiła sobie, że Kordian przemieścił ją na wózek.

Spacer?

Jezu, jak długo tutaj była? Co się w ogóle działo?

Oryński nagle znikł, ale wózek ruszył naprzód. Uświadomiła sobie, że Kordian stoi za nią i ostatkiem sił zdążyła obrócić głowę. Nadszedł przebłysk świadomości. Chwilowa jasność umysłu.

Do Chyłki dotarło, że to nie Kordian siedział wcześniej na łóżku. Nie on prowadził wózek. Wywoził ją stąd Langer.

10

Areszt śledczy, ul. Młyńska

Dysonans poznawczy, którego doświadczał Oryński, sprawiał, że z trudem zbierał on myśli. Z jednej strony był gotów oddać wszystko, by wyjść z tego przeklętego pomieszczenia. Z drugiej jednak musiał poznać całą prawdę.

Benzo siedział naprzeciwko niego, patrząc mu w oczy z taką intensywnością, jakby chciał przenieść swoją jaźń w jego umysł. Trudno było uwierzyć, że chłopaka nie łączą z Langerem więzy krwi – choć z pewnością nie kłamał, kiedy to wyjawił. Na tym etapie nie miałby już powodu do dalszych konfabulacji.

– Nie mogę opowiedzieć ci wszystkiego – odezwał się Grzesiek. – Bo nie sposób opisać tego uczucia, kiedy odbierasz komuś życie, a z jego fizycznej powłoki robisz coś, co…

– Nie potrzebuję szczegółów – uciął Kordian. – Chcę tylko wiedzieć, co się wydarzyło.

– W porządku.

Benzo jeszcze raz sprawdził, czy zagłuszarka działa.

– Więc? – ponaglił go Oryński. – Zabiłeś ich. Co potem?

– Położyłem nóż tak, żeby było widać czerwony uchwyt. Zrobiłem kilka zdjęć, szukając odpowiedniego kadru. Wszystko musiało być idealne.

Kordian zmarszczył czoło.

– Coś nie tak? – spytał Benzo.

– To nie ma sensu. Twoja komórka trafiła do materiałów dowodowych. I siedziałeś w areszcie, kiedy wrzucono te zdjęcia.

Grzesiek pozwolił sobie na lekki uśmiech.

– Nie robiłem tych zdjęć swoim telefonem – oznajmił. – Langer dał mi inny, który zaraz po zabójstwie oddałem Loretcie.

– Komu?

– Piotr nazywa ją Księgową, ale z tego, co wiem, to raczej taka… *caporegime,* łapiesz? Ktoś znajdujący się w hierarchii między bossem a regularnymi żołnierzami.

Odniesienie do włoskiej mafii z pewnością było na miejscu, uznał w duchu Kordian. Tak naprawdę nigdy nie ustalili, jak wyglądała organizacja Langera. Opierała się z pewnością na tym, co zbudował jego ojciec, ale cały jej kształt przypuszczalnie znało tylko kilka osób.

– Od początku obserwowała wydarzenia w forcie z ukrycia – podjął Benzo. – Nagrała też przepychankę i wrzuciła nagranie do sieci, razem ze zdjęciami ciał.

– Po co?

– Jak to po co? – spytał Grzesiek i prychnął. – Wszystko to dało ci narzędzia, których potrzebowałeś, żeby doprowadzić do uniewinnienia.

Oryński zamknął oczy i potarł czoło. Nie miał już siły odgrywać przed chłopakiem jakiejkolwiek roli.

– Loretta zabrała nóż, ale to już chyba sam zrozumiałeś – ciągnął Benzo. – Przeniosła go i ukryła pod drewnem. I to ona złożyła anonimowy donos jakiś czas później. Langer wiedział o skrzynce Breguły, zresztą to on zadbał o to, żeby podkomisarz był wtedy w pobliżu. Wszystko musiało znaleźć się na swoim miejscu.

Kordian uświadomił sobie, że nie został ograny w jakiejś chorej rozgrywce. Nie, tym razem stało się coś zupełnie

innego. Langer wykreował fikcyjną rzeczywistość, którą Oryński zalegalizował w oczach wymiaru sprawiedliwości.

– Siarkowska nigdy nie chciała mnie wrobić – powiedział cicho Benzowicz. – Nie musiała.

Kordian zaklął w duchu. Wiedział, że powinien mieć do siebie pretensje, ale o co konkretnie? Czy uwierzyliby Benzowi, czy nie, nie miało żadnego znaczenia. Tego planu po prostu nie dało się przejrzeć.

– Nigdy nie wymusili na mnie żadnych zeznań, ale… Czekaj, może powinienem rozwinąć? – Nieopuszczający go uśmiech stał się jeszcze wyraźniejszy. – Sami się podłożyli. Nie kłamałem, opowiadając, jak Breguła mnie przesłuchiwał. Psy podsuwały mi informacje, które potem miały mnie pogrążyć. Ale trochę już robisz w zawodzie, nie powinno cię to dziwić.

Oryński milczał.

– W sumie dość często tak to się odbywa, nie? – dodał chłopak. – Tylko tym razem nie wiedzieli, że jestem o krok przed nimi. Jak mi coś podrzucali, zapamiętywałem to sobie, żeby potem powtórzyć. Tyle i tylko tyle, nic ponadto, żeby się nie pogrążyć.

Benzo ponownie postukał palcami w stół.

– Zrobiłem to, na co liczyli śledczy. Ale nie mieli pojęcia, że tak naprawdę to oni idą mi na rękę.

Kordian odchrząknął. Czy potrzebował wiedzieć coś jeszcze? Czy może powinien uznać, że tyle mu wystarczy, i jak najszybciej opuścić areszt?

– Sami się o to prosili – dodał Grzesiek. – Wystawili się jak frajerzy, a my z tego skorzystaliśmy. Langer zaplanował wszystko z precyzją. To wyjątkowy umysł.

– Mhm.

– To było po prostu wykurwiście piękne.

– Co konkretnie?

Na dobrą sprawę Oryński nie był pewien, czy chce znać odpowiedź.

– Wszystko – odparł Benzo i zamknął oczy. – Ale przede wszystkim ten kluczowy moment, kiedy życie ulatuje z ciał. I fakt, że mogłem je unicestwić. Przemielić na miazgę. Widziałeś zdjęcia, wiesz, o czym mówię.

Owszem, wiedział. Wystarczyło raz spojrzeć na zmasakrowane zwłoki obydwu ofiar, by nigdy nie zapomnieć tego widoku. Aż do teraz wydawało się niemożliwe, by ten spokojny, zwyczajny i ułożony chłopak to zrobił.

Ale czy nie tacy zawsze zabijają? W mediach pojawiają się później sąsiedzi, znajomi, rodzina. Wszyscy powtarzają, że ten czy inny był zazwyczaj cichy, uprzejmy, nikomu nie wadził.

– Usłyszałeś już wszystko, co chciałeś?

– Nawet więcej.

Benzo odpowiedział uśmiechem.

– Jakby co, wiesz, gdzie mnie szukać – odezwał się. – Choć przypuszczam, że długo już tu nie zabawię. Prawda?

– Prawda.

Grzesiek przyjrzał się swojemu obrońcy.

– Powiedz mi, jak to jest mieć świadomość, że pomogło się komuś zabić dwóch ludzi? – spytał.

– W niczym ci nie pomogłem.

– Przed faktem nie. Po nim… jak najbardziej.

– Na tym polega moja praca.

– I to będziesz powtarzał sobie przed snem?

Oryński podniósł się i podszedł do drzwi. Nie miał zamiaru dłużej tego ciągnąć, bo wiedział, że z każdą kolejną chwilą ten człowiek będzie wżerał się w jego umysł coraz bardziej.

Być może powinien zadać mu jeszcze kilka pytań, póki Benzo był gotów o wszystkim opowiadać. Kordian nie poukładał jeszcze wszystkiego w głowie, nie miał nawet pojęcia, ile konkretnie luk pozostało niezapełnionych. Jedna z nich jednakże była wyraźna. I akurat jej nie mógł tak po prostu zostawić.

– Dlaczego Langer ci pomógł? – spytał. – Skoro nie łączą was więzy krwi?

– To dobry człowiek.

Kordian wyszedł z pomieszczenia, słysząc jeszcze śmiech chłopaka. Od razu zrezygnował z prób wyciągnięcia z niego prawdziwej odpowiedzi. Benzo był takim samym psycholem jak Piotr, może nawet większym.

Wyszedłszy z aresztu, Oryński ruszył szybkim krokiem w kierunku najbliższego sklepu. Kupił paczkę marlboro i natychmiast zapalił jednego. Zaciągnął się tak głęboko i nerwowo, że od razu zaniósł się bolesnym kaszlem.

– Kurwa mać – mruknął i wyrzucił papierosa.

Co robić? Z tego wszystkiego, co usłyszał, nie mógł zrobić żadnego użytku. Nie miał prawa. Jego obowiązkiem wciąż była obrona tego człowieka, bez względu na to, co tamten mu powiedział.

Spojrzał na swoje ręce i przekonał się, że się trzęsą. Wszystko to, co tłamsił w sobie podczas rozmowy z Benzem, teraz wychodziło na powierzchnię.

Wracało znane mu uczucie, które co jakiś czas nie dawało mu spokoju. Stan lękowy, przejmująca obawa przed tym, że świat się wali. W takich momentach na dobre uświadamiał sobie, jak wszystko, co przeszedł, odbiło się na jego psychice.

Kiedy Chyłka była w pobliżu, jakoś sobie radził. Wystarczyło, że rzuciła mniej lub bardziej niewybredny żart, popatrzyła na niego w ten swój charakterystyczny sposób, a wszystko od razu było w porządku.

Teraz jednak mógł liczyć tylko na siebie. Ewentualnie na zdobycze medycyny.

Oryński wyciągnął telefon i sprawdził, gdzie znajduje się najbliższa apteka. W okolicy były aż trzy. Wybrał tę mieszczącą się nieopodal parkingu, na którym zostawił iks piątkę, a potem poszedł po jedyną rzecz, która mogła mu pomóc.

Przez moment obawiał się, że dawno wypisana recepta nastręczy mu jakichś kłopotów, ale zdobył lek bez problemów.

Wrócił do samochodu z pudełkiem lorafenu. Trzęsącymi się dłońmi otworzył je jak zwykle od tej strony, po której znajdowała się ulotka. Cisnął papierek na siedzenie pasażera, a potem wrzucił do ust dwie tabletki i popił wodą.

Zamknął oczy i przez moment koncentrował się tylko na swoim oddechu. Odsunął od siebie wszystko inne, a proste ćwiczenie szybko przyniosło efekt.

Oryński otworzył oczy. Nieco lepiej.

Sięgnął po ulotkę, bo zapomniał już, jak dawkować lorazepam. Przesunął wzrokiem po tym, co najważniejsze. „Uwaga! Podczas leczenia nie należy pić alkoholu".

– Taa… – mruknął.

Może i nie należało, ale swego czasu sprawdził, jak wypada to połączenie, i właściwie nigdy nie sypiało mu się lepiej. Ranki bywały ciężkie, mimo to jakoś sobie radził. I z pewnością nigdy nie zbliżył się do PNR, jak robiła to wielokrotnie Chyłka.

Przeczytał resztę informacji.

„Lek upośledza sprawność psychofizyczną i zdolność prowadzenia pojazdów oraz obsługę maszyn". Tego też nigdy nie odczuł, choć producent przestrzegał, że przez pięć dni nie powinno się prowadzić.

Jeszcze groźniej brzmiały ostrzeżenia przed możliwym uzależnieniem i innymi niepożądanymi efektami. Kordian nigdy nie odczuł, by lek działał na niego w ten sposób, choć miał świadomość, że benzodiazepiny mogą mieć podobne konsekwencje. Od czasu do czasu słyszał o handlarzach nielegalnie obracających xanaxem, klonazepamem czy innym relanium.

Chętnych do zakupu nie brakowało, ćpać można przecież wszystko. Wielu przedawkowywało, łączyło je z innymi środkami i alkoholem lub po prostu zbyt szybko odstawiało po

długotrwałym braniu. W takim wypadku często kończyło się to zaburzeniami świadomości, ruchu, a nawet padaczką.

Kordian poniekąd rozumiał obecną popularność tego zjawiska. Kiedy brał regularnie lorafen, czuł się rozluźniony, a problemy albo przestawały istnieć, albo stawały się tak nieistotne, że nie warto było się nimi przejmować.

Do tego stanu łatwo było się przyzwyczaić, szczególnie jeśli raz czy dwa wzięło się za dużo. Następnego dnia pojawiał się odpowiednik kaca, a razem z nim mocne postanowienie, że nigdy więcej nie dojdzie do powtórki.

Ale ile osób rzuciło picie tylko dlatego, że rankiem bolała je głowa?

Oryński pociągnął jeszcze łyk wody, myśląc o tym, że mógł wziąć jedną, a nie dwie tabletki. Miał stanowczo za długą przerwę i organizm z pewnością odzwyczaił się od lorazepamu.

Trudno, jakoś sobie poradzi.

Spróbował dodzwonić się do Chyłki, ale usłyszał jedynie automatyczną wiadomość. Zaklął siarczyście, mając tego serdecznie dosyć. Przesunął nerwowo palcem po wyświetlaczu i sprawdził numer do kliniki, w której miała odbyć terapię.

Kobieta, która odebrała, mówiła po niemiecku, ale Kordian szybko przeszedł na angielski.

– Chciałem skontaktować się z jedną z pacjentek – powiedział. – Przyjechała dzisiaj, Joanna Chyłka.

– Może pan powtórzyć?

Przeliterował nazwisko, zamieniając „ł” na „l”. Obawiał się, że w klinice mocno do serca biorą sobie unijne reguły o ochronie danych osobowych i jego starania skończą się na uprzejmej niemieckiej odmowie.

– Przepraszam, ale… – zaczęła kobieta.

Nie dokończyła. Kordian zerknął na komórkę, by sprawdzić, czy coś nie przerwało.

– To moja… partnerka – powiedział. – Wiem, że pewnie nie udzielają państwo informacji na temat pacjentów i tak dalej.

Nie proszę o to. Chodzi mi tylko o rozmowę, bo rozładował jej się telefon, a ładowarkę mam ja.

Kobieta odezwała się do kogoś po niemiecku.

– Halo? – spytał Oryński.

– *Ja, Tschuldigung* – odparła szybko i chrząknęła. – Pani Joanny już u nas nie ma.

– Co proszę?

– Musiałam się upewnić, ale wygląda na to, że się wypisała.

– Nie rozumiem – rzucił Kordian, poprawiając się na fotelu kierowcy. – Przecież dopiero co przyjechała.

Znów na moment zaległa cisza.

– Halo?

– Tak, tak, jestem – odparła kobieta. – Owszem, dziś została przyjęta. Dlatego jestem zdziwiona.

– Może mi to pani wytłumaczyć?

– Cóż…

Kordian zerknął nerwowo w tylne lusterko. Najchętniej wycofałby, wrzucił bieg i ruszył z piskiem opon przed siebie, prosto do tej zasranej kliniki.

– Nikt tutaj nie trzyma pacjentów na siłę – dodała w końcu rozmówczyni. – Jeśli ktoś nie zamierza u nas przebywać, nie ma powodu, dla którego mielibyśmy…

– Zaraz, zaraz. Ona miała tam otrzymać leczenie.

Oryński syknął i uderzył w kierownicę. Dopiero docierało do niego, co to wszystko znaczy.

Nie, nie powinien poddawać się emocjom. Panika to teraz najgorsza rzecz, na jaką mógł sobie pozwolić. Uspokoił się i usłyszał, jak kobieta uderza palcami w klawiaturę.

– Jakie leczenie? – spytała. – W systemie niestety nie mam żadnej informacji o leczeniu.

– Immunoterapię CAR-T.

Ponownie zapadło milczenie.

– Jest tam pani?

– Tak, jestem, tylko…

– Co?

– To musi być jakaś pomyłka.

Znów przywalił w kierownicę i skarcił się w duchu za to, że nie potrafi utrzymać nerwów na wodzy.

– Pani sobie żartuje? – syknął.

– Przykro mi, my po prostu nie oferujemy takiego leczenia.

– Ale…

– Zapewniamy terapię holistyczną, która łączy wiele różnych rozwiązań. Dopasowujemy ją do indywidualnego przypadku i…

– O czym pani mówi?

– Korzystamy przede wszystkim z najnowszych, często niekonwencjonalnych rozwiązań, bazujących na badaniach związanych ze zmianami zachodzącymi w organizmie w stanie hipertermii, stosujemy terapię Gersona oraz…

– Wystarczy – uciął trzęsącym się głosem.

Wszystko to brzmiało, jakby pochodziło prosto z ulotki ośrodka oferującego rozwiązania medycyny alternatywnej. I nie miało nic wspólnego z tym, co obiecywał Langer.

Sprawdzili tę klinikę, ale nie na tyle wnikliwie. Wychodzili z założenia, że to jedynie miejsce, w którym specjaliści, o których mówił Piotr, mieli prowadzić swoje badania. Były eksperymentalne, więc zasadne wydawało się, że nie znajdą się w żadnych materiałach reklamowych ani na stronie internetowej.

– Myślałam, że chce pan wiedzieć, co…

– Nie interesuje mnie, co tam robicie – przerwał jej. – Kiedy pacjentka opuściła waszą klinikę?

– Proszę pana o zachowanie spokoju.

– A ja panią o podanie mi tej informacji.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. Przepraszam bardzo.

Nadęty i wyniosły głos uświadomił mu, że sam niepotrzebnie się uniósł.

– Proszę, to bardzo ważne – powiedział. – Coś może jej grozić.

Może? Coś z pewnością jej groziło, upomniał się w duchu.

Kobieta przez moment się zastanawiała.

– Wypisała się godzinę temu – powiedziała w końcu.

– Sama? Czy ktoś zrobił to za nią?

– Moment. Zapytam osobę, która się nią zajmowała.

Kordian zamknął oczy, pochylił się i oparł głowę o kierownicę. Dlaczego do tego dopuścił? I co teraz mogło dziać się z Chyłką? Biorąc pod uwagę to, z kim była, powinien spodziewać się najgorszego.

Czekał z coraz większą niecierpliwością, nie mając pojęcia, co robić. Jechać do Niemiec? Ale dokąd konkretnie? Jeśli Joanna opuściła klinikę godzinę temu, to bez sensu. Zanim się tam zjawi, Langer może wywieźć ją na drugi koniec kraju.

– Była bardzo osłabiona – odezwała się w końcu kobieta. – Wszystkie dokumenty podpisał jej mąż.

Oryński poczuł, jak serce mu się zatrzymuje.

– Mąż? – wydusił.

– Ostrzegaliśmy go, że w takim stanie nie powinna się przemieszczać, ale…

– Ale co? – wpadł jej w słowo, podnosząc głowę. – Zapewnił, że i tak zapłaci, więc mieliście to w dupie?

– Proszę pana…

Rozłączył się, nie mając zamiaru ani chwili dłużej rozmawiać z kimkolwiek z tej instytucji. Musiał natychmiast zająć się czymś, co mogło pomóc Chyłce. Postawić na nogi niemieckie służby i…

I zgłosić porwanie.

Rozdział 3

1

Kryjówka Langera

Aż do tego dnia Chyłka była przekonana, że najgorsze pobudki ma już za sobą. Ledwo jednak otworzyła oczy, uświadomiła sobie, jak bardzo się myliła. Powieki były ciężkie, zalepione, ciało jakby nienależące do niej, a szum w uszach tak uporczywy, że wywoływał natychmiastowy ból głowy.

Jęknęła przeciągle, starając się dostrzec coś przez dwie wąskie szparki. Nie sposób było ustalić, gdzie się znajduje. W pomieszczeniu panował półmrok, okno lub okna były zasłonięte ciemną kotarą. Zniszczony sufit mógł świadczyć zarówno o tym, że znajduje się w porzuconym domu, jak i jakimś magazynie.

Spróbowała się poruszyć, ale czucie w kończynach miała minimalne. Przypominało to nieco zbyt długie siedzenie po turecku, tyle że teraz drętwiały jej nie nogi, ale całe ciało.

Nie potrafiła też dobyć głosu. Zamiast słów z jej gardła dochodził jedynie przeciągły, cichy charkot. Ostatnim razem do takiego stanu zbliżyła się, kiedy przepiła całą noc i ranek powitała pod kroplówką w szpitalu.

Teraz też była do czegoś podłączona. Tutaj nie było jednak mowy o sterylności, a sprzęt przywodził na myśl nielegalne eksperymenty na zwierzętach.

Niewielka rurka biegła od wenflonu w jej ręce, ale Chyłka nie potrafiła dostrzec, do czego jest podłączona.

Usłyszała niewyraźny głos z jej prawej strony, kiedy jednak chciała obrócić głowę w tamtym kierunku, mięśnie szyi odmówiły jej posłuszeństwa.

Ponownie skupiła się na tym, co mogła dostrzec. I na tym, co mogła ustalić.

Nie leżała na łóżku, raczej na niezbyt stabilnej pryczy. Przy ścianach stały dykty, które uniemożliwiały ustalenie, czy budynek jest murowany, czy nie. Większa część pomieszczenia i przejście do innych musiało znajdować się za nią, ale nie była w stanie obrócić się tak, by cokolwiek zobaczyć.

Wszechobecny brud musiał gromadzić się latami. Współgrał z nim zapach. Był kłujący, wgryzał się w nozdrza. Chemikalia? Środki czystości? Raczej to pierwsze, jeśli wziąć pod uwagę nieporządek.

Chyłka powoli zaczynała składać poszczególne obrazy z ostatnich godzin. Langer wywiózł ją na wózku z kliniki, choć lekarz dość długo protestował. Dopytywał, czy ona sama chce opuścić tamto miejsce, ale Joanna nie miała pojęcia, czy udało jej się udzielić jakiejkolwiek odpowiedzi. W tamtym momencie już niemal całkowicie odpłynęła.

Kilka przebłysków pamięci uświadomiło jej, że siedziała w mustangu, mocno przypięta pasami. Nie miała pojęcia, jak długo jechali, ani nawet w jakim kierunku. Potem ocknęła się tutaj.

Znów jęknęła, próbując się obrócić. Tym razem jej się udało.

Zobaczyła siedzącego na metalowym krześle Langera. Założył nogę na nogę, skrzyżował ręce na karku i sprawiał wrażenie, jakby podziwiał dzieło, z którego wykonania był wybitnie zadowolony.

– Jak się czujesz, Asiu? – spytał.

Skurwysyn.

– Zmniejszyłem ci trochę dawkę, zaraz powinnaś móc się odezwać.

Wciąż próbowała to zrobić, ale z jej ust dobywało się jedynie charczenie.

– Spokojnie, to przejściowy paraliż strun głosowych – dodał Piotr. – Podobnie jest w przypadku reszty twojego ciała. Nie wiem wprawdzie, czy ten stan w nomenklaturze medycznej właśnie tak się określa, ale… na moje oko, tak, jesteś sparaliżowana.

Opuścił dłonie i przyjrzał jej się uważnie.

– Nie bardzo się na tym znam – dodał, a potem zaczął grzebać w kieszeni. – Ale zapisałem sobie, jak konkretnie działa ten środek. Wiem, że lubisz wszystko wiedzieć. A ja nie mam nic przeciwko dzieleniu się wiedzą.

Co ona tu robiła, do kurwy nędzy? I co on zamierzał?

Na dobre jeszcze nie dotarło do niej, w jakiej sytuacji się znalazła.

Langer odchrząknął i rozprostował pomiętą kartkę. Mrużył oczy, jakby miał trudności z odczytaniem własnego pisma.

– Chlorek suksametoniowy, zwany czasem po prostu SUX-em lub suksametonium – oznajmił. – Działa błyskawicznie, już kilkadziesiąt sekund po podaniu. Wprawdzie efekt nie utrzymuje się długo, ale jeśli podajesz go komuś w małych dawkach co parę minut, możesz przedłużać go do woli. Trzeba tylko uważać, żeby nie przeholować, bo to cudo może prowadzić do paraliżu całego układu oddechowego.

Podrapał się po głowie i skrzywił.

– W twoim wypadku niestety tak się stało. Może podałem ci trochę więcej, niż powinienem, przepraszam. Ale jak widzisz, uratowałem cię.

Zaśmiał się i wzruszył ramionami.

– Konieczne było sztuczne oddychanie.

Wzdrygnęła się na samą myśl. Zaraz potem ze zgrozą pojęła, że nie ma na sobie tych samych ubrań, w których zjawiła się w klinice.

– A tak, przebrałem cię – powiedział, najwyraźniej dostrzegając, że wodzi wzrokiem po własnym ciele. – Ale nie martw się, byłem dżentelmenem. Rzuciłem tylko okiem na bieliznę. I może na to, co pod nią.

Jego śmiech był jak igły, które wbijały jej się gdzieś w nerwy z tyłu oczu.

– Niczego nie dotykałem.

– Ch…

– Mowa ci wraca, to dobrze – rzucił, rozplótł nogi i pochylił się lekko. – Bo szczerze mówiąc, zgadywanie, co chciałabyś odpowiedzieć, trochę mnie męczy. Cenię cię przede wszystkim za to, że trudno przewidzieć twoje reakcje. Lubię w tobie to, że potrafisz zaskoczyć. – Położył ręce na kolanach. – Ale ja też, jak widzisz.

– Chu…

Cmoknął z dezaprobatą i się wyprostował.

– Nie trać sił na przytyki. Przydadzą ci się do czegoś innego – poradził, a potem pstryknął palcami. – Zapomniałem. Miałem przecież powiedzieć ci, co się dzieje z twoim ciałem.

Kiedy na powrót skupił się na kartce, Joannie w końcu udało się kaszlnąć. Czuła, że aparat mowy znów zaczyna działać.

– Zobaczmy… – mruknął Langer. – SUX prowadzi do przejściowego zwiotczenia mięśni, przede wszystkim kończyn i szyi, ale też twarzy. Dlatego teraz masz taką niemądrą minę.

– Chuj ci w…

– Małe dawki naprawdę ci nie zaszkodzą, bradykardia występuje dopiero przy dużych.

– …w krzyż – wychrypiała.

Jeszcze raz odkaszlnęła. Piotr pokiwał głową ze zrozumieniem, a potem podniósł się i na moment odszedł. To

dało jej szansę, by zastanowić się, co tak naprawdę Langer zamierza jej zrobić. Doprowadzić do spowolnienia, a potem zatrzymania akcji serca? Nie, gdyby chciał ją zabić, już by nie żyła.

Musiało chodzić o coś innego. Tortury? Satysfakcję związaną ze znęcaniem się nad ofiarą? Kogo jak kogo, ale Piotra z pewnością mogła o to podejrzewać.

Wrócił po kilku minutach ze szklanką wody. Popatrzył najpierw na Chyłkę, a potem na naczynie.

– Nie ma sensu ci tego proponować, prawda?

– Prawda.

Mówiło jej się lepiej, choć w tej sytuacji było to marne pocieszenie. Ręce i nogi wciąż miała bez czucia. Głową ledwo mogła ruszać.

– A powinnaś skorzystać, bo rozpuściłem tam środek przeciwbólowy.

– Wlej go sobie w dupę, Langer.

Uniósł brwi, a na jego twarzy zarysowało się uznanie, jakby nie spodziewał się po niej takiego wigoru.

– Przyda ci się, wierz mi – dodała.

– Tobie przyda się bardziej. Suksametonium powoduje wzrost ciśnienia wewnątrzgałkowego i wewnątrzczaszkowego, a ty już trochę go dostałaś. I dostaniesz więcej. Łeb będzie ci pękał.

– Trudno – odparła przez zęby.

Ostatkami sił zmuszała się, by zachować zimną krew. Wiedziała, że tylko w ten sposób może przetrwać koszmar, w którym się znalazła. Gdyby poddała się panice i zaczęła zachowywać tak, jak każda inna ofiara, Langer nie czekałby, aż jej serce zatrzyma się z nadmiaru środka.

– Nie zapytasz o nic? – odezwał się.

– Nie.

– Nie chcesz wiedzieć, gdzie jesteś?

– Chcę – przyznała. – Ale i tak gówno mi powiesz.

– Nie dowiesz się, jak nie spróbujesz.

– Wal się.

Przełknęła ślinę i odniosła wrażenie, jakby cały przełyk jej spuchł. Był wyraźnie podrażniony, co kazało jej sądzić, że Piotr umieścił jej coś w gardle. Może się dławiła, kiedy przesadził z dawką?

Odsunęła od siebie te myśli. Lepiej było nie znać odpowiedzi na niektóre pytania.

– Nie chcesz wiedzieć, po co cię tu w ogóle ściągnąłem? – dodał.

Milczała, starając się zachować spokój.

– Ani co zamierzam z tobą zrobić? – ciągnął, obchodząc łóżko. – Nie interesuje cię, czy to właśnie tutaj zginiesz? Tu i teraz, zamiast czekać na to, aż choroba wyżre cię od środka?

Przysiadł na skraju pryczy, a ta zaskrzypiała i przechyliła się lekko.

– A może sądzisz, że mam jakiś nielegalny lek, który zamierzam ci podać? – zapytał. – Że mimo wszystko nie jestem takim zwyrodnialcem, za jakiego mnie miałaś, i to właśnie ja okażę się tym, który cię uratuje?

Chyłka wciąż milczała.

– Tego byś się po mnie nie spodziewała, prawda?

– Nie – przyznała.

– I dobrze – odparł i się podniósł. – Bo nigdy nie było żadnego eksperymentalnego leczenia.

Odwrócił się, a ona wbiła wzrok w jego plecy.

– Broniliście z Oryńskim tego chłopaka bez powodu – dorzucił. – Uwierzyliście w to, w co chcieliście wierzyć. Prawda jest jednak taka, że zarezerwowałem ci miejsce w klinice medycyny alternatywnej. Na jedną noc. I to tylko po to, żebym mógł spokojnie podać ci tam suksametonium, a potem przewieźć cię tutaj.

Obrócił się do niej i uśmiechnął, po czym znów ruszył przed siebie. Niemal tanecznym krokiem chodził po pomieszczeniu

z rozłożonymi rękoma.

– Nie byłem pewien, jak to wszystko wcześniej się rozegra, więc ten krótki pobyt w klinice był moim zabezpieczeniem. Spodziewałem się, że Kordian będzie z tobą, a on wszystko by skomplikował. No, ale skoro byliśmy sami, udało się załatwić sprawę szybciej, niż na to liczyłem.

Joanna przyglądała się, jak Langer przechadza się beztrosko po przestronnym pomieszczeniu, i powoli dopuszczała do siebie myśl, że ostatnie wydarzenia były jedną wielką mistyfikacją.

Ale po co?

– Żadna terapia nie istnieje, Chyłka – dodał. – No, może z wyjątkiem tej, którą zaraz ci zaproponuję.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że niedługo odejdziesz. To nieuniknione.

Zatrzymał się, popatrzył na nią i nagle spoważniał.

– Jest tylko jeden sposób, dzięki któremu nie dasz się pokonać temu chłoniakowi. Jeden, dzięki któremu wygrasz swoją ostatnią sprawę. Ktoś taki jak ty na to zasługuje. Nie powinnaś przegrywać z chorobą, Chyłka. Nie ty.

Zbliżył się i złożył ręce jak do modlitwy.

– Twoją ostatnią terapią jestem ja.

– Ty?

Skinął głową niczym zadowolone z siebie dziecko.

– Ja zakończę twoje życie – powiedział lekkim tonem. – To idealne rozwiązanie.

Wyglądał i brzmiał, jakby żartował, ale Chyłka nie miała cienia wątpliwości, że mówi całkiem poważnie.

2

Lobby Bar, IBB Andersia

Dochodziła druga w nocy, a stojący za barem mężczyzna delikatnie zasugerował Kordianowi, że być może najwyższa pora udać się do pokoju. Oryński nie pamiętał już, które piwo pił, ale wydawało mu się, że powinien wlać w siebie jeszcze przynajmniej kilka litrów za karę.

Zrobił wszystko, co mógł, żeby postawić na nogi niemiecką policję. Okazało się to jednak zadaniem trudniejszym, niż się spodziewał. Przede wszystkim nie miał żadnego solidnego dowodu na to, że Chyłce coś grozi.

Jedynym obiektywnie niepodważalnym faktem było to, że nie mógł się do niej dodzwonić. Wszystko inne z punktu widzenia służb było czystą spekulacją. Polska policja zareagowała podobnie, a Artur Żelazny i William McVay byli zdania, że mocno przesadza.

Kordian pociągnął łyk piwa, następnie jeszcze raz wybrał numer Artura. Szef odebrał dopiero za drugim razem.

– Jeśli chcesz mi podpaść, synu, to jesteś na bardzo dobrej drodze.

– Pan nic nie rozumie.

– Rozumiem, że jesteś pijany – odparł nieco zaspany Żelazny, a chwilę później stęknął. – I między innymi dlatego wydaje ci się, że Piotr jest w stanie wyrządzić Chyłce jakąś krzywdę.

– Nie wydaje mi się, tylko…

– Co ty sobie konkretnie ubzdurałeś? – wszedł mu w słowo Artur. – Że wywiózł ją gdzieś pod pretekstem skierowania na terapię, a potem… co?

– Nie wiem.

– To może najpierw powinieneś ustalić, co sądzisz, a dopiero potem dzwonić do mnie po nocach. Już to dziś przerabialiśmy.

Kordian opuścił na moment komórkę i zaklął. Przez nadmiar środków uspokajających i alkoholu nie myślał racjonalnie, nie potrafił formułować logicznych argumentów. Powinien był przystopować już dawno.

Odwrócił hoker od lady i podniósł się, nie dopijając piwa. Przeszedł do hotelowego lobby i opadł ciężko na jeden z foteli dla gości.

– Nie ma jej w tamtej klinice – powiedział.

– Tak, wiem. Mówiłeś to już kilkanaście razy.

– Nie mogę dodzwonić się ani do niej, ani do niego.

– To jeszcze nie powód, żebyś…

– Nie ma jej tam! – krzyknął Oryński. – Nie rozumie pan tego?

Odpowiedziało mu głośne westchnięcie. Dlaczego imienny partner bagatelizował ten fakt? On też był zamieszany? Musiał być, przecież tyle wystarczyło, by połączyć jedno z drugim i dojść do jednego sensownego wniosku.

Nie, moment…

Było coś jeszcze. Coś, co pozwalało Żelaznemu z jakiegoś powodu negować wersję Kordiana.

Ale co? Jak przez mgłę pamiętał, że Artur wspominał o czymś podczas jednej z wcześniejszych rozmów.

– Synu, idź do łóżka – odezwał się Żelazny.

– Nie.

– I gdzie ty w ogóle jesteś?

Pytanie zbiło go z tropu. Rozejrzał się, jakby wokół się paliło, i uświadomił sobie, że siedzi w hotelowym lobby. Musiało być z nim gorzej, niż sądził.

– Nikt nie porwał Chyłki – odezwał się Artur. – Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, jak absurdalny to zarzut?

– Ale to Langer…

– Czyli nasz klient. Absurd tym większy.

– Ale… ale jej tam nie ma.

– Bo leczenie odbywa się w innym miejscu.

Kordian zmarszczył czoło. Już to słyszał, a przynajmniej tak mu się wydawało. Taką wersję chyba przyjęli imienni partnerzy.

– Jak to? – spytał.

Znów westchnięcie. Jezu, czy oni już to przerabiali?

– Ile ty wypiłeś?

– Nie… nie wiem – wymamrotał Kordian. – Nie jestem pewien.

Niedużo, na pewno niedużo. Ale tyle wystarczyło. Wszystko przez te cholerne tabletki, to one sprawiły, że działo się z nim coś, czego nie rozumiał.

– Nie pamiętasz naszych wcześniejszych rozmów?

– Nie za bardzo.

– Skontaktowaliśmy się z przedstawicielką firmy Langera od razu po twoim telefonie – wyjaśnił Żelazny. – Piotr odwiózł Chyłkę gdzie indziej, a potem pojechał dalej na zachód, załatwiać…

– Gdzie indziej?

– Do innej kliniki. Zwolniło się miejsce, a tamtejsi lekarze cieszą się rzekomo lepszą renomą.

– Przecież to jakaś bzdura…

– Sprawdziłeś to – uciął Artur. – Sam tam dzwoniłeś, rozmawiałeś z lekarką. Powiedziała ci, że Chyłka przez kilkanaście najbliższych godzin będzie poddawana zabiegom. Wszystko jest w porządku, terapia już trwa.

– Nie, to nie…

– Odezwie się do ciebie jutro, jak tylko skończą naświetlanie, napromieniowanie, ech… cokolwiek tam robią.

– To brednie. Próba zbycia nas i…

– Nie – przerwał mu Żelazny. – To wszystko informacje od lekarki, synu. Przestań się zadręczać i po prostu odpocznij.

Oryński pokręcił raptownie głową, jakby szef mógł to zobaczyć. Błędnik natychmiast odmówił posłuszeństwa, sprawiając, że Kordian niemal całkowicie stracił zmysł równowagi. Przechylił się na bok i niemal zsunął się z fotela.

Powiódł wzrokiem dookoła. Ktoś z obsługi znów się nim zainteresował.

– Potrzebuję… Kormaka – wymamrotał.

– I bez niego mamy wszystkie informacje, zaufaj mi.

Nawet w tym stanie Oryński miał świadomość, że to ostatnia rzecz, jaką powinien zrobić.

– Nie odbiera ode mnie… – dodał.

– Ani od ciebie, ani od nikogo innego. Spożytkował zaległy urlop i znikł, nikt nie może go znaleźć.

– Kormak?

Żelazny potwierdził niechętnym mruknięciem.

– Wystarczy tego – rzucił. – Idź do łóżka, prześpij się. Rano spojrzysz na to wszystko inaczej.

Kordian poczuł, jak opada mu ręka z telefonem. Może rzeczywiście powinien się położyć. Przemknęło mu przez głowę, że do rana pozostało kilka godzin. Kilka długich godzin, w trakcie których Chyłkę mogło spotkać właściwie całe zło tego świata.

Była to ostatnia składna myśl, jaką zdołał sformułować. Potem poczuł, że odpływa, a jego umysł nie jest już w stanie wejść choćby na niskie obroty. Niejasno odnotował, że podszedł do niego jakiś mężczyzna. Pomógł mu wstać, zaprowadził go do windy, a potem do pokoju. Chyba nawet podtrzymywał go, prowadząc do łóżka.

Kiedy Kordian na powrót otworzył oczy, czuł się, jakby chwilę wcześniej umarł – i bynajmniej nie narodził się na nowo, ale raczej znalazł się w czyśćcu.

Z cichym stęknięciem podniósł się z łóżka.

Nagle zamarł. Mężczyzna, który wprowadził go nocą na górę, spał na wygodnej leżance pod oknem.

– Kormak? – spytał Oryński.

Chudzielec drgnął, otworzył oczy, a potem natychmiast się otrzepał.

– Co ty tu robisz? – dodał Kordian, podnosząc kołdrę. Z ulgą przekonał się, że ma na sobie spodnie i koszulę. – To… to jakieś omamy?

Kormak mruknął z dezaprobatą.

– Przed chwilą rozmawiałem o tobie z Żelaznym i… ale… jak… zaraz potem pojawiłeś się znikąd, a teraz…

– Niezupełnie.

– Co niezupełnie?

– Niezupełnie w sumie wszystko. Nie wiem, kiedy rozmawiałeś ze Starym, ale wiem, że znalazłem cię półprzytomnego w hotelowym lobby w środku nocy – oznajmił Kormak, po czym wstał i się przeciągnął. – Obsługa próbowała cię budzić, ale ostatecznie musieli uznać, że łatwiej byłoby przekonać Nergala do nagrania kawałka gospel dla Radia Maryja.

Oryński wyciągnął rękę, widząc, że przyjaciel podniósł butelkę wody ze stolika.

– Sprawdzili, czy dychasz, i stwierdzili, że musisz odleżeć swoje.

– Dasz mi tę wodę?

– Nie – rzucił krótko Kormak i sam się napił. – Po tym, jak się zjawiłem, przekonałem ich, że cię znam i że nie jesteś żadnym żulem. Z tą pierwszą rzeczą poszło mi łatwo, z drugą nie do końca.

– Ale co ty tu robisz?

Pociągnął jeszcze łyk, ewidentnie po to, by mu dopiec.

– Wziąłem zaległy urlop i przyjechałem.

– Ale…

– Żelazny i McVay próbowali mną posterować, ale latawcem nie jestem – odparł i w końcu podał butelkę Kordianowi. – Jak tylko upewniłem się, że posuną się do wszystkiego, żebym nie zajmował się sprawą Benza, uznałem, że mogę zrobić tylko jedno.

– Co?

– Postąpić wbrew ich woli – skwitował szczypior i wzruszył ramionami. – I oto jestem.

Kordian zupełnie odrzucił kołdrę i zwiesił nogi na podłogę. Jego psychika była w takim stanie, że w zasadzie nie był pewien, czy rozmawia ze swoim przyjacielem, czy może jedynie z jakąś imaginacją.

Jedna myśl przebijała się jednak przez mętną barierę w jego umyśle. W głosie Kormaka zadrgała nuta fałszu – bodaj po raz pierwszy, od kiedy się znali.

Było coś, o czym mu nie mówił. Kordian znał go na tyle dobrze, by mieć pewność nawet w takim stanie.

– I ot tak przyjechałeś? – spytał Oryński.

– A co miałem robić? Zostawić was na pastwę losu?

– Nie nas, ale mnie – poprawił go Kordian. – Chyłki nie ma.

– Wiem, jest w klinice z Langerem.

– Nie.

Chudzielec odkręcił i podał mu kolejną butelkę.

– Jak to nie? – rzucił.

– To znaczy nie w tej, w której powinna być – sprostował Kordian, niepewny, czy mówi z jakimkolwiek sensem.

Napił się, zrobił głęboki wdech, po czym zaczął opisywać przyjacielowi po kolei wszystko, czego się dowiedział. Bez względu na to, czy Kormak rzeczywiście coś przed nim ukrywał, był godzien zaufania. I mógł pomóc.

Kiedy Oryński skończył, szczypior wyglądał, jakby znalazł się w innym świecie.

– Myślałem, że ja ledwo kontaktuję – zauważył Kordian.

– Czekaj… co ty właściwie sugerujesz? Że Langer porwał Chyłkę?

– No.

– I siedzisz tutaj, zalewając się w trupa?

– Nie miałem zamiaru… to znaczy… – Urwał i pokręcił bezsilnie głową. – Wymieszałem leki z alkoholem, nieważne. I cały dzień starałem się coś zrobić. – Przesunął ręką po włosach, a potem się zgarbił. – Nie wiem, gdzie jej szukać, Kormak. Ostatni trop, jaki mam, to ta klinika medycyny alternatywnej. Potem ślad się urywa.

Przyjaciel rozejrzał się za swoją torbą. Kiedy ją zlokalizował, wyjął laptopa i postawił go na stoliku.

– Hasło do Wi-Fi to…

– Mam swoją sieć – przerwał Kormak, a potem włączył hotspot w telefonie i szybko się z nim połączył.

Oryński z trudem podniósł się z łóżka, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo zakręciło mu się w głowie. Stanął za przyjacielem i rzucił okiem na monitor.

– Co robisz? – spytał.

– Staram się zrozumieć istotę wszechrzeczy – odburknął Kormak, a gdy nie otrzymał odpowiedzi, odwrócił się ostrożnie. – A jak myślisz? Szukam jakiegoś śladu po Chyłce, żeby obalić twoją absurdalną wersję o porwaniu.

– Absurdalną?

– Według Żelaznego jest po prostu w innej klinice.

– I ty mu wierzysz?

Szczypior ściągnął brwi, jakby to, co zamierzał powiedzieć, już teraz go ubodło.

– W tej sprawie tak – przyznał. – To pokrętna, oślizgła żmija, ale nigdy by nie łgał, jeśli chodzi o dobro Chyłki.

– Nie twierdzę, że kłamie – zastrzegł Kordian. – Może po prostu wierzy Langerowi. Co nie znaczy, że i my powinniśmy to robić.

– Dobra, ale…

– Ale co? Nie ma z nią kontaktu. Telefon jest wyłączony, a Żelazny twierdzi, że w trakcie terapii nie będzie w stanie z kimkolwiek rozmawiać.

– I to według ciebie takie dziwne? W końcu to jakieś eksperymentalne leczenie, nie?

Oryński potarł mocno skronie. Wszyscy wokół za punkt honoru stawiali sobie przekonanie go, że przesadza. Może rzeczywiście to robił? Trudno było znaleźć odpowiedź, kiedy umysł miał mniej więcej tak jasny, jak czarna dziura.

Ale tym bardziej powinien potraktować poważnie ocenę przyjaciela. On rozumował racjonalnie, bez emocji i nie popadając w zaprawioną lekami i alkoholem paranoję.

– Halo? – upomniał się o uwagę Kormak.

– Daj pomyśleć…

– Nie wyglądasz, jakbyś był w stanie to robić.

Czy to możliwe, że wszystko sobie uroił? Przy tym, co się działo, właściwie było to całkowicie zrozumiałe. Gdyby zachował trzeźwość umysłu, może spojrzałby na te ostatnie zdarzenia zupełnie inaczej, tak jak Żelazny i Kormak.

Przemknęło mu przez myśl, że takie rozważania to reakcja obronna i próba odwrócenia sytuacji, przekonania samego siebie, że Chyłce nic nie może grozić.

Mętlik stawał się zbyt duży. Oryński popatrzył bezradnie na przyjaciela i westchnął.

– Kormak, kurwa mać… – rzucił cicho. – Po prostu muszę ją znaleźć. Rozumiesz?

Szczypior przez chwilę głęboko się namyślał. Zażyłość ich relacji pozwalała Kordianowi sądzić, że przyjaciel nie głowi się nad tym, czy mu pomóc, ale raczej w jaki sposób to zrobić.

– Okej – powiedział w końcu. – Ale może weź prysznic.

– Wezmę.

– Byle porządny. Wyglądasz i woniejesz jak student tuż po sesji.

Prysznic nie był najgorszym pomysłem, szczególnie że dziś przecież…

– O cholera… – jęknął Oryński, uderzając dłonią w czoło.

– Co? Przypomniało ci się nocne rycie i wciąganie gandalfa?

– Zacząłem wciągać dopiero w kancelarii – odburknął. – I przypomniało mi się coś innego.

– Co?

– Dziś rano miałem spotkać się z Siarką.

Rozejrzał się niepewnie i szybko sprawdził godzinę. Do umówionego spotkania w siedzibie prokuratury został niecały kwadrans. O prysznicu już nie było mowy, ale na szybkie wyszczotkowanie zębów czasu powinno starczyć.

– Muszę wyciągnąć tego chłopaka z aresztu – dodał.

Chudzielec nie odpowiedział, całkowicie skupiony na ciągach danych, które się przed nim wyświetliły. Kordian załatwił poranną toaletę w trybie niedostatecznym, acz ekspresowym, a potem wybiegł z pokoju.

Zawahał się przed wejściem do auta, ale ostatecznie uznał, że za kierownicą iks piątki siadano już w znacznie gorszym stanie.

Spodziewał się, że przejazd przez miasto w takich godzinach nastręczy mu problemów, udało mu się jednak zaparkować naprzeciwko budynku prokuratury już po kilkunastu minutach. Nawet nie myślał o tym, co wciąż widniało na karoserii.

Wyskoczywszy z auta, pobiegł prosto do wejścia. Szybko załatwił wszelkie formalności i popędził do gabinetu Siarkowskiej, z trudem łapiąc oddech.

Zapukał i od razu nacisnął klamkę. Drzwi ani drgnęły.

A zatem się spóźnił. Prokuratorka miała dosyć i uznała, że nie warto dłużej czekać. Musiała dojść do wniosku, że tak czy inaczej znalazła się w beznadziejnej sytuacji, więc wypuszczanie Benza z aresztu nie jest konieczne.

Gdyby tylko wiedziała to, o czym usłyszał Oryński, z pewnością walczyłaby dalej. Bez tej świadomości pozostało jej jedynie odpuścić. Najwyraźniej nawet minimalizowanie szkód nie było już dla niej opłacalne.

Kordian zaklął cicho i dopiero po chwili zaczął się zastanawiać, czy w istocie chce, by Grzesiek wyszedł. Z czysto ludzkiego punktu widzenia było oczywiste, że nie. Z prawniczego jednak należało zrobić wszystko, by tak się stało.

Teraz motywacją nie było już zaspokojenie żądań Langera, ale to, co stanowiło rdzeń pracy obrońcy.

Psim obowiązkiem Kordiana było sprawienie, by Benzo znalazł się na wolności. Nawet jeśli oznaczało to wyciągnięcie z aresztu wyjątkowo zwyrodniałego mordercy. Mordercy, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze nie zaspokoił wszystkich swoich żądz. Oryński miał świadomość, że jeśli w takich przypadkach istniała jakakolwiek reguła, to sprowadzała się właśnie do tego, iż apetyt rósł w miarę jedzenia.

Kordian odwrócił się, oparł plecami o drzwi gabinetu i zamknął oczy. Koszmarna pierwsza sprawa. Właściwie najgorsza z możliwych.

Wsunął ręce do kieszeni w momencie, kiedy rozległ się dźwięk jego telefonu. Wyciągnął komórkę i zobaczywszy numer Kormaka, odebrał natychmiast.

– Co jest? – spytał, jeszcze nie do końca potrafiąc uspokoić oddech.

– Nie wiem.

W innych okolicznościach zabrzmiałoby to jak żart. W tych jednak bynajmniej tak nie było.

– Sprawdzam tę drugą klinikę – dodał chudzielec. – Tę, z którą rozmawiał Żelazny.

– I?

– I chujec.

Kordian ruszył korytarzem przed siebie.

– Możesz to jakoś rozwinąć?

– Wygląda na to, że ta placówka nie istnieje.

Oryński zatrzymał się raptownie i poczuł, jak opuszczają go wszystkie siły.

– Nie mam pojęcia, z kim gadał Żelazny, ale… z pewnością nie z żadną pracowniczką prawdziwej kliniki.

– Kormak…

– To wydmuszka, zwykły słup – ciągnął przyjaciel, coraz bardziej przejęty. – Istnieje tylko w necie.

A więc nie miał paranoi. Wszystkie jego najciemniejsze, najbardziej pesymistyczne myśli nie wynikły z obłędu. Chyłka naprawdę była w niebezpieczeństwie. A on potrzebował pomocy, by jak najszybciej ją odnaleźć.

– Jesteś? – spytał nerwowo.

– Tak.

Czekał na więcej, ale przyjaciel zamilkł.

– Sprawdzasz coś?

– Nie.

Znów krótka, równie niewyraźna i wypowiadana mechanicznie odpowiedź.

– Kurwa, stary… – jęknął bezsilnie Kordian. – Możesz się skupić?

– Tak, to znaczy…

– No? – ponaglił go nerwowo Oryński.

– Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć.

Kordian rozejrzał się wokół, niepewny, co to konkretnie ma znaczyć – i czy powinien prowadzić tę rozmowę w budynku prokuratury. Być może nie, ale nie miał zamiaru tracić więcej czasu.

Przypomniał sobie nutę nieszczerości, którą wcześniej wychwycił w głosie przyjaciela.

– Co? – zapytał. – Co powinienem wiedzieć?

– Żelazny i McVay przyszli do mnie, kiedy zacząłem grzebać w sprawie Benza… to znaczy kiedy starałem się ustalić, dlaczego Langerowi tak zależało, żebyście go bronili.

– I? Mówiłeś, że nic nie znalazłeś.

– Niezupełnie…

W jego głosie było tyle poczucia winy, że brzmiał, jakby należał do kogoś innego. Z pewnością nie do tego Kormaka, którego od lat znał Oryński.

– Ustaliłem to i owo – podjął. – Ale zanim odkryłem prawdziwy związek, Artur z Williamem wszystko mi wyjaśnili.

Kordian miał wrażenie, że nigdy nie uda mu się uspokoić szybszego bicia serca i nierównego oddechu.

– O czym ty mówisz? – syknął.

– Wiedzieli, w czym rzecz. Langer odkrył przed nimi wszystkie karty już na samym początku.

– Moment…

– Uznali, że gra jest warta świeczki – nie dał sobie przerwać Kormak. – I kiedy mi o wszystkim powiedzieli, ja też doszedłem do takiego wniosku. Ale teraz… to zmienia postać rzeczy.

Przyjaciel zawiesił głos, a Oryński starał się przejść do porządku nad tym, że Kormak od jakiegoś czasu zachowywał istotne informacje dla siebie. Intencje z pewnością miał dobre, ale w tej chwili specjalnie się nie liczyły.

Szczypior powoli zaczął opisywać mu wszystko, czego dowiedział się od imiennych partnerów.

Kiedy skończył, Kordian nie potrafił wydusić z siebie żadnej odpowiedzi. Nie miał pretensji do przyjaciela, na jego miejscu być może postąpiłby tak samo – miał ich jednak pod dostatkiem wobec siebie.

Powinien był to przejrzeć. Powinien był wcześniej rozszyfrować Langera.

Zanim udało mu się sformułować w głowie jakąkolwiek odpowiedź, usłyszał dźwięk zbliżających się kroków. Zobaczył

Siarkowską, która niespiesznie szła w jego kierunku z przepraszającym wyrazem twarzy.

– Muszę kończyć – rzucił.

– Ale…

– Siarka przyszła.

Kordian usłyszał, jak chudzielec niemal krztusi się śliną.

– Czekaj… – zaapelował bezradnie. – Nie rób niczego, co…

Oryński rozłączył się, a potem na powitanie skinął głową do prokuratorki.

3

Kryjówka Langera

Krążył jak sęp wokół pryczy, na której leżała. Przypatrywał jej się w milczeniu, czasem poprawiał włosy, innym razem gładził ją po ręce. Za każdym razem, gdy jej dotykał, miała ochotę zerwać się na równe nogi i mu przyłożyć. Wciąż jednak nie mogła się poruszyć, a kiedy tylko odzyskiwała władzę nad rękoma, Langer podawał jej kolejną dawkę środka.

– Jak się czujesz? – spytał, przysiadając na skraju pryczy.

– Świetnie.

Pokiwał głową z namysłem.

– Tak myślałem – przyznał. – Wyglądasz całkiem nieźle, zważywszy na okoliczności.

Odgarnął jej włosy z twarzy i tym razem przesunął dłonią po jej policzku. Potem przez moment wodził palcem po bliźnie. Chyłka trwała w bezruchu, nie odzywając się. Uznała, że jeśli nie jest w stanie stawić mu jakiekolwiek czynnego oporu, ten bierny będzie musiał wystarczyć.

Prośby, groźby i apele na nic by się nie zdały. Dostarczyłyby mu jedynie satysfakcji.

Wzdrygnęła się dopiero, kiedy przesunął dłonią w okolicę jej piersi. Nie wiedziała, gdzie się zatrzymał, bo przed momentem zwiększył dawkę i niemal całkowicie straciła czucie od szyi w dół.

– Nie pociągasz mnie seksualnie – odezwał się.

W jego głosie nie wychwyciła jakiejkolwiek emocji. Był opanowany, przerażająco chłodny.

– To, co chcę z tobą zrobić, nie ma nic wspólnego z erotyzmem – dodał.

Chyłka zacisnęła mocno powieki. Obawiała się, że właśnie do tego dojdzie. Langer sprawiał wrażenie, jakby potrafił kontrolować przynajmniej ten rodzaj żądz, ale w rzeczywistości był to jeden z wielu pozorów, które stwarzał.

Zobaczyła, że przesuwa rękę niżej, mimo to nic nie czuła.

Uznała, że musi się odezwać. Musi nawiązać z nim jakiś kontakt. Nie przemówi do niego, ale przy odrobinie szczęścia być może uda jej się ugrać nieco czasu.

Tylko czy ktokolwiek jej szukał? Nie miała wątpliwości, że Piotr dobrze się zabezpieczył. Z pewnością przygotował wersję, która miała wywieść Zordona w pole. Joanna wciąż jednak liczyła, że Oryński w porę zorientuje się, iż coś jest nie tak.

Ale nawet jeśli, to co zrobi? Jakim cudem miałby ją znaleźć? Langer zapewne nie zostawił za sobą żadnych tropów, był zbyt ostrożny.

– Nie chodzi o fizyczny akt – dodał Piotr, przyglądając się jej ciału. – Zupełnie nie.

– A o co? – zmusiła się do dobycia głosu.

Uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony z pytania.

– O kontrolę. O moje zwycięstwo. O twoje poddanie się.

– I żeby to osiągnąć, musisz mnie zgwałcić?

Przez moment wyglądał, jakby splunęła mu w twarz. Potem jednak na powrót uniósł kąciki ust.

– Postawię tylko kropkę nad i – oznajmił. – Tak naprawdę już przegrałaś.

– W co? Myślisz, że to jakaś gra?

Wzruszył niewinnie ramionami.

– Człowieku, opamiętaj się – syknęła. – Jesteś chory. Wyobrażasz sobie, że między nami była jakaś…

– Rywalizacja? – dokończył za nią. – Nie, to nieodpowiednie słowo. To jest bardziej… pojedynek.

– Pojedynek? Kompletnie ci odjebało?

Zmuszała się do okazywania hartu ducha, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem.

– Batalia o wszystko.

– To znaczy o co, Langer? O co ci tak naprawdę chodzi?

Przypuszczała, że sam nie zna odpowiedzi na to pytanie. Jak każdy inny psychopata. Mógł próbować racjonalizować swoje działania, ale ostatecznie musiał przyznać, że wszystko to wykracza poza granice jego percepcji.

Langer nie odpowiedział. Podniósł się, a potem pochylił nad nią i położył obie ręce na jej biodrach. Przesuwał nimi, jakby starał się poznać każdy centymetr jej talii. Chyłce zrobiło się niedobrze. W jednej chwili wróciły obrazy związane z najgorszymi momentami dzieciństwa. Wszystko to, na co pozwolił jej ojciec.

Zatrzęsła się, modląc w duchu o to, żeby Zordon jak najszybciej zorientował się, co się dzieje.

4

Ogród Jordanowski nr 1, Stare Miasto

Do rozmowy, jaką Kordian miał zamiar przeprowadzić z Siarkowską, nie mogło dojść w budynku prokuratury. Dwoje prawników opuściło go, a potem skierowało się do przylegającego do siedziby terenu rekreacyjnego.

Oryński wciąż nie był do końca pewien, w jaki sposób zrobić użytek z informacji przekazanych przez Kormaka, ale przypuszczał, że za moment wszystko ułoży mu się w głowie. Wraz z Siarkowską minęli świeżo odnowiony plac zabaw i zatrzymali się kawałek dalej, gdzie wciąż trwała modernizacja ogrodu. Usiedli na jednej z ławek na uboczu, nie narażając się na to, że rozmowę usłyszy przypadkowy przechodzień.

– Ta tajemniczość jest konieczna? – odezwała się oschle Karolina.

Gdyby znał odpowiedź, z pewnością by jej udzielił.

– Świeże powietrze nigdy nie zaszkodzi, prawda?

– Aha – odburknęła Siarkowska. – Czyli mam się spodziewać, że gdzieś pośród drzew czają się fotoreporterzy?

– Nie.

– Pańska strata. Miałby pan z tego dobre ujęcia do portfolio.

– A więc znów jesteśmy na…

– Nie przestaliśmy być – ucięła, obracając się do niego. – I wyjaśnijmy sobie jeszcze jedną rzecz: spodziewam się po

panu najniższych, najbardziej parszywych zagrań. Bo wiem, że jest pan gotów na wszystko, byleby mieć czym się chwalić w CV.

– Na wszystko? – spytał Oryński, by ugrać nieco czasu.

– Dopuścił się pan przestępstw przeciwko wymiarowi sprawiedliwości, by wrobić mnie i podkomisarza Bregułę w zupełnie absurdalny spisek przeciwko pańskiemu klientowi.

– Niczego takiego nie zrobiłem.

– Jeśli nie pan, to ktoś inny na pańskie polecenie. To nie ma znaczenia.

Kordian również się do niej obrócił.

– Znaczenia nie ma to, co pani mówi – oświadczył. – Bo gdyby była w tym krzta prawdy albo cień dowodów, nie siedziałaby pani ze mną na ławce w parku, tylko była w trakcie pisania aktu oskarżenia.

Siarkowska odwróciła wzrok.

– I zupełnie ignoruje pani to, że podkomisarz Breguła w przeszłości dopuszczał się już wielu moralnie wątpliwych rzeczy.

– Nie spotkaliśmy się chyba, żeby o nim rozmawiać?

– Nie – przyznał Kordian. – Ale dziwi mnie, że z góry uznaje go pani za niewinnego. Bo mnie wydaje się prawdopodobne, że to on spreparował te dowody. A pani w takim układzie jest taką samą ofiarą całej tej sytuacji, jak mój…

– Czego pan chce? – przerwała mu, nadal patrząc przed siebie.

Wyglądała na bezbronną, jakby założyła, że spotkał się z nią, by jeszcze bardziej ją pogrążyć.

– A jak pani myśli?

– Wycofania aktu oskarżenia?

– Tak – potwierdził Kordian. – Mój klient wyraża oczywiście zgodę. Pomimo szkalowania jego dobrego imienia, co z pewnością będzie rzutowało na jego przyszłość, nie ma

zamiaru ciągnąć tej farsy i upokarzać organów państwa na oczach kamer.

Cofnięcie skargi równało się temu, że Grzegorz Benzowicz już nigdy nie będzie mógł zostać oskarżony o to, co było przedmiotem tego postępowania. Powaga rzeczy osądzonej.

I gdyby Siarka miała choć skrawek wiedzy, jaką zdobył Kordian, prędzej strzeliłaby sobie w głowę, niż dopuściła do takiej sytuacji.

Sąd nie będzie mógł zrobić nic poza umorzeniem postępowania. Jedyna wymagana zgoda musiałaby pochodzić od samego oskarżonego.

Benzo znalazł się w dokładnie takiej sytuacji, jaką przewidział ustawodawca, by móc naprawić błędy popełnione przez niesłuszne oskarżenie. Przynajmniej w teorii.

– W porządku – powiedziała Karolina. – Doskonale pan wie, że nie mam innego wyjścia. I ta rozmowa bynajmniej nie była konieczna.

Podniosła się, ale nadal patrzyła przed siebie, ignorując Oryńskiego.

– Chyba że jest coś jeszcze, co chce mi pan powiedzieć? – spytała.

– Mój klient liczy na to, że jeszcze dziś opuści areszt.

– Cóż, te rzeczy już nie ode mnie…

– Załatwi to pani – uciął Kordian. – Albo będziemy musieli poważnie zastanowić się nad tym, czy nie ciągnąć tej sprawy dalej.

Spodziewał się, że prokuratorka przyjmie konfrontacyjną postawę, ale Siarkowska po krótkim namyśle po prostu skinęła głową. Widocznie przełożeni naciskali na nią bardziej, niż Kordian przypuszczał.

Dobrze, jedna rzecz z głowy. Morderca jeszcze dziś wyjdzie na wolność, a w dodatku już nikt nigdy nie oskarży go o zabójstwo, które popełnił.

Oryński skrzywił się na tę myśl.

– Teraz to już wszystko? – rzuciła oschle Siarka.

– Nie.

Westchnęła, spodziewając się dalszych problemów. Kordian nie miał jednak zamiaru ich sprawiać, wręcz przeciwnie.

Załatwił to, co musiał zrobić w świetle prawa. A teraz, po ostatnich informacjach od Kormaka, pozostawała mu tylko jedna rzecz.

W innych okolicznościach z pewnością szybko pożałowałby swojej decyzji. Dziś jednak liczyło się tylko jedno. Dobro Chyłki. A ono wymagało podjęcia natychmiastowej współpracy z prokuratorką.

I przedstawienia jej wszystkiego. Tu i teraz. Bez oglądania się na następstwa.

– Jeszcze panu mało? – zagrzmiała Siarkowska. – Napluł pan w twarz wymiarowi sprawiedliwości, mając w głębokim poważaniu wszystko, co czyni nas cywilizowanym społeczeństwem, a teraz chce się pan tym chełpić? I czerpać przyjemność z porażki tych, którzy walczą o…

– Nie – uciął Kordian. – Chcę panią o coś zapytać.

Podniósł się z ławki, a oskarżycielka w końcu na niego popatrzyła. W jej oczach dostrzegł zaciekawienie, ale też niepewność. Doskonale znała rozmiar czekających ją konsekwencji, ale w ostatniej chwili Oryński mógł dołożyć jej jeszcze bardziej.

– Możemy usiąść? – spytał, wskazując ławkę.

– Nie – odparła natychmiast Karolina.

– W porządku.

– O co chciał mnie pan zapytać?

Dla osób przechadzających się w oddali musieli wyglądać osobliwie, stojąc przy ławce i patrząc na siebie, jakby mieli zamiar zacząć się okładać. Szczęśliwie niemal nikt się nimi nie zainteresował.

– Jak pani myśli, dlaczego wziąłem tę sprawę? – spytał Oryński.

Siarkowska uniosła wzrok.

– Niech mi pan nie mówi, że teraz pora na jakieś górnolotne frazesy o bronieniu niewinnych.

– Nie – przyznał Kordian.

To przykuło jej uwagę. Wciąż była ostrożna, ale chyba zrozumiała, że nie ma zamiaru jej pogrążać.

– Polecił mi to zrobić jeden z moich klientów.

– Polecił? – spytała z powątpiewaniem. – To teraz klienci kancelarii decydują, jakie sprawy biorą prawnicy?

– Zaraz to pani wyjaśnię.

– Może najpierw mnie pan łaskawie oświeci, jakie to ma niby dla mnie znaczenie?

– Duże.

Usiadł i poczekał, aż Karolina zrobi to samo. W końcu uległa. Założyła nogę na nogę i popatrzyła na niego ponaglająco.

– Tym klientem był Piotr Langer – dodał Oryński.

Twarz Siarkowskiej nagle zastygła. Mięśnie zdawały się sparaliżowane, nawet powieki się nie poruszały. Potrzebowała chwili, by choćby oględnie zrozumieć implikacje tego, co właśnie usłyszała.

Jeśli była tak przenikliwa, jak głosiła obiegowa opinia, powinna szybko zacząć łączyć fakty.

– Nie wiedziałem, dlaczego mi to zlecił – podjął Kordian. – Początkowo przypuszczałem, że chodzi o jakieś jego interesy w Poznaniu. Potem, że o więzy krwi z Grześkiem, które… cóż, ostatecznie okazało się, że były tylko zasłoną dymną.

Siarkowska wciąż wyglądała, jakby miała zejść z tego świata.

– W końcu uznałem, że chodzi o jakąś dawną sprawę prowadzoną przez panią lub Bregułę, której rozstrzygnięcie Langer chciał podważyć.

– Zaraz…

Czekał na ciąg dalszy, ale Karolina zdołała wydusić z siebie tylko tyle.

– Tak? – ponaglił ją.

Potrząsnęła głową, próbując poradzić sobie ze wszystkimi myślami, które musiały teraz zalewać jej głowę.

– Panie mecenasie, niech pan lepiej uważa, co mówi – odezwała się. – Piotr Langer jest pańskim klientem?

– Tak.

– W takim razie obowiązuje pana tajemnica adwokacka.

Właściwie dokładnie takiej reakcji się po niej spodziewał. Nie bez powodu Siarka była uważana za pryncypialną. I może faktycznie przekwalifikowała się na prokuratora z powodów ideologicznych.

– Tylko rozmawiamy – zauważył Oryński.

– Za takie rozmowy można ponieść srogie konsekwencje. A pan dopiero co uzyskał wpis na listę adwokatów. Tak szybko chce pan zostać z niej wykreślony?

– Teraz się pani o mnie martwi?

– Martwię się o łamanie prawa – odparła chłodno. – I wydaje mi się, że pan ma zamiar za moment to zrobić.

Do szczęścia brakowało mu tylko służbistki. Uśmiechnął się blado i wzruszył ramionami, jakby nie miał już nic do stracenia. W istocie było wprost przeciwnie, mógł zaprzepaścić wszystko. Ale jednocześnie ocalić Chyłkę.

– Nie mam zamiaru łamać prawa – zapewnił.

Nie wyglądało na to, by mu uwierzyła.

– Mogę kontynuować?

– Proszę.

– Jak już się pani na pewno domyśla, byłem bliski rozpracowania, dlaczego Langerowi zależało na tej obronie – odezwał się. – I nie miałbym problemu z ustaleniem prawdy, gdyby tylko prowadzone przeciwko Piotrowi postępowanie nie było objęte tajemnicą.

Siarkowska przełknęła ślinę. Nie tylko Kordian był w niewygodnej sytuacji, ona także znalazła się w miejscu, z którego jak najprędzej chciałaby uciec.

– Ze względu na dobro toczącego się śledztwa nie mogę udzielać żadnych informacji na ten temat – powiedziała.

– Nie ma sprawy. I tak mam już wszystkie potrzebne dane.

– Wątpię.

Kordian założył ręce za oparcie i uniósł brodę.

– Prowadzi pani śledztwo przeciwko Piotrowi Langerowi – rzucił. – Chce go pani oskarżyć o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą. Dochodzenie rozpoczęto w Warszawie, ale pojawiły się obiekcje co do bezstronności niektórych oskarżycieli, więc przeniesiono je tutaj. Pani, jako osoba ciesząca się nieposzlakowaną opinią, została wyznaczona przez prokuratora krajowego do poprowadzenia tego postępowania.

Karolina milczała, ale była tak blada, jakby zobaczyła ducha.

– Była to słuszna decyzja – ciągnął Kordian. – Bo Piotr nie miał do pani żadnego dostępu. Nie mógł pani zastraszyć, przekupić ani przymusić do współpracy w jakikolwiek inny sposób.

– Panie mecenasie, to naprawdę… wykracza poza…

– Jedyną szansą dla niego było zdyskredytowanie pani – dodał Oryński. – Poszedł jednak dalej. Uznał, że istnieje szansa, by wykoleić całą pani karierę.

Karolina znów milczała.

– I właśnie to zrobił, niestety z moją pomocą.

– Może na tym powinien pan poprzestać.

– Może nie – odparował Kordian, odwrócił się do niej i porządnie jej się przyjrzał. – Bo właśnie w ten sposób Piotr usunął panią z obrazka. I sprawił, że w tej chwili nic mu nie grozi.

Myślała z pewnością o tym samym, co on.

Na jakim etapie Langer uznał, że to niepowtarzalna okazja?

Czy zgłosił się do Benza wcześniej, dostrzegłszy chłopaka, który jest zdolny do popełnienia tego zabójstwa? Jeśli tak,

mógł nim pokierować, doprowadzić go na skraj, a potem popchnąć. Lekko, bo tyle wystarczyło. Grzesiek był bombą z opóźnionym zapłonem – wzbierające w nim emocje w końcu i tak znalazłyby ujście. Może ostatecznie stałby się jednym z tych szaleńców, którzy atakują w szkołach. Może po prostu odebrałby sobie życie.

Tak czy inaczej, Langer mógł mu pomóc. A dalszą część historii Oryński dobrze pamiętał.

Z drugiej strony Piotr mógł wypatrzyć chłopaka tuż przed tym, jak ten pękł. I zwyczajnie zaoferować mu sposób, dzięki któremu Benzo uniknie konsekwencji swoich czynów.

Siarkowska nie musiała tego wiedzieć. A raczej nie musiała tego słyszeć od niego. Wyjawienie czegokolwiek wprost sprawiłoby, że Kordian już w tej chwili pożegnałby się ze wszystkim, na co pracował. I nie zmieniłoby to sytuacji Chyłki.

Kluczem było odpowiednie lawirowanie. I przedstawianie tylko tych informacji, które absolutnie musiały zostać wyjawione.

– Langer postawił mi ultimatum – dodał. – Miałem bronić chłopaka w zamian za to, że załatwi Chyłce leczenie.

– Jakie leczenie?

– To bez znaczenia – odparł. – Liczy się to, że doszło do porwania. I jeśli zajmuje się pani Langerem już od jakiegoś czasu, wie pani, do czego jest zdolny.

– Chce pan powiedzieć, że on porwał pańską partnerkę?

– Tak.

– I nie zgłosił pan tego?

– Zgłosiłem, ale z punktu widzenia służb wszystko wygląda tak, jakby po prostu wyjechała.

Pokrótce nakreślił jej to, co się wydarzyło, i to, co udało się ustalić Kormakowi. Siarkowska słuchała z niedowierzaniem, powoli składając wszystkie elementy w logiczną całość. Wniosek, jaki się nasuwał, był oczywisty. I w końcu musiała go zwerbalizować.

– Na Boga, przecież… on to wszystko ukartował… całą tę sprawę, obronę Benzowicza…

– Tego nie wiem.

Spojrzała na niego, jakby obrzucił ją wyjątkowo niewybrednym epitetem.

– Słabo pan kłamie, jak na adwokata.

– Jeszcze się uczę – odparł. – Poza tym nie może mieć pani pewności, czy to nie podkomisarz faktycznie podłożył ten dowód i wymusił zeznanie.

– Wydaje mi się, że mogę mieć. Po tym, co pan powiedział, prawda wydaje się dość oczywista.

Trudno było temu zaprzeczyć, ale Kordian nie miał zamiaru dawać jej jakiegokolwiek potwierdzenia. W ten sposób był bezpieczny, przynajmniej w sprawie Benza – tu postępował zgodnie z prawem.

Karolina przesunęła dłonią po włosach, pochyliła się i przez moment milczała. Kiedy w końcu się wyprostowała, wyglądała, jakby otrząsnęła się z szoku.

– Zdaje pan sobie sprawę z tego, co pan właśnie zrobił?

– Nic nie zrobiłem. Poinformowałem panią o…

– To zupełnie zmienia postać rzeczy.

– Nie.

– Oczywiście, że tak – rzuciła.

Podniosła się i stanęła przed nim. Spojrzała na niego z góry, a on zobaczył na jej twarzy coś, czego wcześniej nie dostrzegał. Złość. Czystą, niepohamowaną złość.

– Nie wycofam tego aktu oskarżenia – powiedziała.

– Zaraz…

– Nie wepchnie mi pan, że to Breguła wrobił Benzowicza.

Nie tego się spodziewał. Przynajmniej nie do końca. W głębi duszy wiedział przecież, że taki może być finał.

Ale był przygotowany także na tę ewentualność.

– Widzę doskonale, co tu się dzieje – dodała. – Pański klient nie tylko zostanie w areszcie, ale będzie dalej sądzony. I Bóg

mi świadkiem, że nie spocznę, póki wszystko nie wyjdzie na jaw. – Na moment zrobiła pauzę, mrużąc oczy. – A panu proponuję zacząć szukać nowej pracy. Niezwiązanej z prawem.

Kordian pokiwał głową, a potem się przeciągnął.

– Pańska arogancja jest nie na miejscu.

– Nie sądzę – odparł. – Bo zapomina pani o jednej rzeczy.

– Niby jakiej?

– Że nie istnieją żadne dowody.

– Oprócz tego, co pan właśnie powiedział.

– Nie zeznam tego w sądzie – zastrzegł. – Nie mogę, a pani nie ma narzędzi, by mnie do tego przymusić. Obowiązuje mnie tajemnica adwokacka.

Wiedział, że musi dać jej chwilę, by sama się nad tym zastanowiła. Szybko powinno stać się dla niej oczywiste, że Langer przygotował wszystko tak skrupulatnie, by w żaden sposób nie dało się wysadzić jego konstrukcji.

– Co pani powie przed sądem? – spytał Kordian. – Że jakiś człowiek z zewnątrz, zupełnie niezwiązany ze sprawą, wszystko to upozorował? Powodzenia.

– Wykażę, że zrobił to, by wykoleić toczące się przeciwko niemu śledztwo.

– W tym też życzę powodzenia. Wyjdzie pani na wariatkę, która panicznie chwyta się brzytwy, starając się ocalić własną karierę.

Cofnęła się o pół kroku, jakby spodziewała się, że za moment zostanie fizycznie zaatakowana.

– Przesłucham pańskiego klienta i…

– I co? Benzo nic pani nie powie. I ma do tego święte prawo.

– W takim razie to pan będzie się tłumaczył. Istnieją sposoby, by zmusić pana do mówienia.

– Raz jeszcze: powodzenia życzę.

Oryński podniósł się powoli, by jej nie alarmować. Wyciągnął paczkę papierosów, a potem spokojnie zapalił

jednego. Głowa niemal mu eksplodowała, ale nie dał tego po sobie poznać.

– Sama wiedza, którą przekazałem, do niczego się pani nie przyda – dodał. – Może oprócz tego, że będzie mogła się nią pani do woli katować. Ale użytku nie zrobi z niej pani żadnego.

Jej wzrok stał się przenikliwy, typowo prokuratorski. Kordian uśmiechnął się w duchu, bo dokładnie takiej reakcji się spodziewał. Przez moment się nie odzywali – Siarka musiała układać sobie wszystko w głowie.

– A jednak po coś mi pan o tym wszystkim mówi – zauważyła.

– Ano – przyznał. – Po to, żeby zaproponować pani układ.

– Jaki?

– Odpuści pani Benzowiczowi, bo i tak nie ma pani narzędzi, by go przycisnąć. A ja w zamian dam pani Langera.

– Chyba pan żartuje.

– Nie. I jedyne, czego od pani oczekuję, to postawienie na nogi niemieckich służb, by odnaleźć Chyłkę.

Nie była to wielka cena, przynajmniej z punktu widzenia prokuratorki. Starała się nie dać tego po sobie poznać, ale z pewnością była gotowa przystać na propozycję.

– Nie może pan sam tego zrobić? – spytała.

– Nie. Jak mówiłem, z punktu widzenia policji Chyłka po prostu wyjechała. Langer zrobił wszystko, żeby to nie wyglądało na porwanie. I akurat pani nie powinna mieć co do tego żadnych wątpliwości, zna pani jego sposób działania.

Prokuratorka ściągnęła lekko brwi.

– W dodatku według postronnych to renomowany biznesmen, niegdyś niesłusznie skazany za zbrodnię, której nie popełnił. Służby bynajmniej nie chcą popełnić drugi raz tego samego błędu.

Zaciągnął się głęboko. Przypuszczał, że płuca zaprotestują, ale najwyraźniej szybko na powrót przyzwyczaiły się do dymu.

– Pomogę pani w śledztwie – zapewnił. – Dam pani brudy na Langera, o których nikt nie wie.

– To pański klient.

– I co w związku z tym?

– Doskonale pan wie co.

Przyglądała mu się badawczo, ale z pewnością nie wychwyciła w jego zachowaniu żadnej oznaki nieszczerości. Tym razem Kordian nie musiał niczego udawać.

Owszem, nie był gotów dać się przycisnąć w sądzie i dawać Siarce czegokolwiek za darmo. Uczciwa wymiana to jednak zupełnie co innego.

– A więc jednak chce się pan pożegnać z adwokaturą.

– Nie. Załatwimy to tak, żebym nie…

– Nie ma mowy – ucięła od razu. – Nie zrobię niczego, co jest sprzeczne z przepisami.

– Nawet jeśli to oznacza zamknięcie Langera na dobre?

– Nawet – odparła, a potem skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła na niego spod oka. – Jedyny układ, na jaki pójdę, to ten zgodny z prawem. A on oznacza, że pański klient zostaje w więzieniu.

– Nie ma mowy.

– Pan zaś zeznaje o wszystkim, co wie, a potem bierzemy się do Langera – dokończyła.

– Nie pójdę na to.

– Pójdzie pan – zapewniła. – Bo ma pan wybór: albo pana kariera, albo pana partnerka.

Kordian milczał.

– W dodatku wydaje mi się, że nie będzie się pan zbyt długo zastanawiał – dorzuciła. – Bo już pan to wszystko dawno rozważył, prawda?

Wiatr zadął mocniej, sprawiając, że cisza, która zapadła, stała się jeszcze wymowniejsza. Oboje zdawali sobie sprawę, że pytanie było czysto retoryczne.

Dla Chyłki Oryński był gotów na każde poświęcenie.

5

Kryjówka Langera

Chyłka nie miała wątpliwości, że suksametonium pompowane w jej organizm ostatecznie po prostu ją wykończy. Piotr z pewnością też doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Precyzja w doborze dawek nie miała znaczenia – przy takiej częstotliwości ich podawania prędzej czy później efekt będzie tragiczny.

Langer chodził wyprostowany jak struna wokół pryczy, wciąż przyglądając się Chyłce. I gdyby nie to, że potrafiła dostrzec jego prawdziwe oblicze, przywodziłby jej na myśl artystę oceniającego swoje dzieło i szukającego sposobu, by je poprawić.

W końcu zatrzymał się przy niej i podrapał się po brodzie. Joanna zmusiła się do odpowiedzenia mu równie długim i intensywnym spojrzeniem.

– Coś nie tak, Langer? – odezwała się chrapliwym głosem. – W końcu zacząłeś zastanawiać się nad tym, co ci grozi, jak to wyjdzie na jaw?

– Nic nie wyjdzie – uciął i machnął ręką. – Zabezpieczyłem się.

– Jak?

Przez moment na przemian unosił kąciki ust. Potem westchnął i spojrzał w górę.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak – odparła.

– Po co ci to?

– Jestem zwyczajnie ciekawa, w jaki sposób wpadniesz.

– Nie wpadnę – zapewnił, przysiadając na skraju łóżka. – Formalnie przebywam teraz w całkiem niezłym hotelu na zachód od Berlina. Jeśli ktoś tam zadzwoni, obsługa wszystko potwierdzi. Jeśli ktoś sprawdzi lokalizację mojego telefonu, również tam go znajdzie. Mustang stoi na hotelowym parkingu. Mam wymieniać dalej?

– To nic nie zmienia.

Langer zaśmiał się krótko, a potem uniósł wzrok.

– No tak – szepnął. – Wydaje ci się, że Kordian poruszy niebo i ziemię, żeby przekonać policję, że zostałaś porwana.

– Nic mi się nie wydaje.

Piotr położył rękę na jej dłoni niczym troskliwy przyjaciel, który chce dla niej jak najlepiej.

– Nie wątpię, że się postara – powiedział. – Ale z punktu widzenia służb sytuacja będzie jasna. Ja jestem w hotelu pod Berlinem, a ty… cóż, postanowiłaś w końcu wziąć sprawy w swoje ręce.

– Jakie sprawy? Co ty pieprzysz?

Pogładził ją po dłoni i nachylił się do niej.

– Doszłaś do wniosku, że nie masz zamiaru dać chorobie wygrać – powiedział z teatralną konfidencją. – Wypisałaś się z kliniki i ruszyłaś w siną dal, zostawiwszy pożegnalny list. Dosyć sugestywny, podsumowujący wszystkie twoje życiowe błędy i potknięcia. Jeszcze go nie znaleźli, ale niebawem na niego trafią.

Chyłka poruszyła się lekko. Na więcej nie było jej stać.

– Chyba cię pojebało, jeśli wydaje ci się, że ktokolwiek w to uwierzy.

– Nie – odparł spokojnie. – List jest przekonujący. W dodatku przelałaś sobie całkiem niezłą sumkę na nowo założone konto,

z którego będziesz wybierać pieniądze w pewnych miejscach. A poza tym taka ucieczka jest w twoim stylu, nie sądzisz?

– Nie. I zapewniam cię, że nie dla mnie jedynej to będzie podejrzane.

Langer cofnął rękę, a potem schylił się i rozsznurował buty. Kiedy je ściągnął i ustawił prostopadle do pryczy, położył się obok Chyłki. Wbił wzrok w zniszczony sufit i skrzyżował dłonie pod głową.

– Kwestia czasu – rzucił. – Kiedy policja sprawdzi twój komputer, znajdzie w historii wyszukiwania sporo śladów dobitnie świadczących o tym, że nosiłaś się z zamiarem zostawienia wszystkiego i spędzenia ostatnich chwil na podróżowaniu.

– To nie wystarczy.

– Nie chcę zagłębiać się w niewiele znaczące detale, ale powinnaś wiedzieć, że sprawdzałaś trasę biegnącą od kliniki na zachód, szukając po drodze hoteli, restauracji i tak dalej – ciągnął. – I wierz mi, że kiedy zaczną weryfikować te miejsca, okaże się, że faktycznie tam byłaś.

Obrócił głowę w jej stronę, a ona poczuła na sobie jego spojrzenie.

– Wystarczyło wysłać tam kobietę podobną do ciebie. Przecież nikt nie będzie robił zdjęć, co najwyżej dojdzie do jakiejś rozmowy telefonicznej, prawda? Ewentualnie ktoś sporządzi rysopis.

Wszystko, co mówił, było dobrą zasłoną dymną – ale niczym ponadto. Po jakimś czasie zostanie ona rozwiana albo przez Zordona, albo przez organy ścigania.

– Twój wybranek będzie oczywiście znał prawdę – dorzucił Piotr. – Ale sam nikogo nie przekona. Szczególnie że nie będzie miał żadnych konkretnych dowodów. Spodziewam się, że będzie walczył dość długo, ale ostatecznie… cóż, wróżę mu uzależnienie od antydepresantów i alkoholu, a być może też

od jakichś narkotyków. Bez ciebie sam szybko zniknie, taka prawda.

Joanna zacisnęła usta. Nie, cała ta konstrukcja nie była tak solidna, jak starał się jej to wmówić ten sukinsyn. Nie mogła być.

– To kruche, Langer – odezwała się po chwili. – I nie wytrzyma długo.

– Wytrzyma tyle, ile potrzeba.

– To znaczy?

– Zobaczysz.

Przełknięcie śliny przyszło jej z trudem, mimo że paraliż omijał górne partie jej ciała. Zaczynała wątpić we własne słowa i miała wrażenie, że Piotr coraz wyraźniej to dostrzega.

– Odpowiesz za to – syknęła. – I może mnie już tutaj nie będzie, ale…

– Nie – przerwał jej. – Zapewniam cię, że nie odpowiem.

Gdyby tę butną gwarancję złożył ktokolwiek inny, mogłaby kwestionować, czy jest w stanie ją pokryć. Langer jednak działał z największą precyzją za każdym razem, gdy się z nim stykała. I należało uznać, że w tym wypadku też tak będzie.

– Mam dobry PR – dodał i wzruszył ramionami. – Dla opinii publicznej jestem czysty jak łza.

– Do czasu.

– Nie – powtórzył z naciskiem. – Na zawsze.

– Tak ci się tylko wydaje.

– O wszystko zadbałem – uciął pod nosem, jakby mierziła go konieczność ciągnięcia tej rozmowy. – Tylko jedna osoba, jedna suka mogła mi zagrozić i wyrządzić jakąkolwiek krzywdę. Ale zająłem się nią.

– Kim konkretnie?

Zeskoczył z pryczy, jakby nagle przypomniał sobie, że ma coś ważnego do załatwienia. Włożył buty, a potem zerknął kątem oka na Chyłkę.

– Żałuję tylko jednej rzeczy.

– Jakiej?

– Że nie sprawia mi to takiej przyjemności, jak się spodziewałem – oświadczył.

– Co?

Zatoczył ręką krąg, krzywiąc się z niezadowoleniem.

– To wszystko – powiedział. – Miało być zupełnie inaczej.

– Czyli?

– Po prostu inaczej – odparł i podrapał się po głowie. – Nie jestem zadowolony.

Przez moment się namyślał, jak dziecko, które stara się ustalić, gdzie zostawiło swoją ulubioną zabawkę. Chyłka nie miała zamiaru pozwalać mu na spokojne snucie rozważań. Wychodziła z założenia, że im dłużej będzie to robił, tym gorzej dla niej.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – zapytała.

Przestał się głowić, obrócił do niej i skupił wzrok na prawniczce. W powadze, która nagle spłynęła na jego twarz, było coś wyjątkowo niepokojącego. Łączyła się z głębokim niezadowoleniem – i z pewnością nie zapowiadała niczego dobrego.

– A dlaczego seryjni zabójcy odbierają ludziom życie? – spytał.

Joanna poczuła, że serce bije jej mocniej. Po raz pierwszy określił się w ten sposób. Otwarcie, bez wybiegów i metafor.

– Nie wiem – odparła. – Przypuszczam, że nikt nie wie. A już szczególnie nie wy.

– Mylisz się.

– Więc może mnie olśnisz?

Rozłożył ręce, jakby się przeciągał, ale w ostatniej chwili z tego zrezygnował. Trwał w pozycji przywodzącej na myśl chrześcijańską ikonografię, a Chyłka spodziewała się, że zaraz wygłosi jakiś zaprawiony psychozą monolog.

– To dość proste – odparł spokojnie, bez nadęcia. – Odbieram ludziom życie, bo sprawia mi to przyjemność.

Poczuła, jak włoski na karku stają jej dęba. Mówił tak, jakby oznajmiał jej najoczywistszą rzecz pod słońcem. Zwykłą, prozaiczną. Niemającą nic wspólnego z dokonywaniem zabójstw.

– Lubię patrzeć, jak umieracie – dodał.

Joanna znów musiała natrudzić się z przełknięciem śliny.

– My? – spytała.

– Ludzie.

– Siebie nie uważasz za jednego z nas?

– Niezupełnie.

Właściwie jej to nie dziwiło. Od dawna wiedziała, że Langer cierpi na megalomanię – zdawała sobie też sprawę, że mania wielkości pojawia się w przynajmniej kilku typach zaburzeń psychicznych. Schizofrenii, chorobie afektywnej dwubiegunowej, psychozie. Cokolwiek trawiło umysł Langera, z pewnością kazało mu także sądzić, że jest ponad wszystkimi innymi.

– Wiedziałaś, że im wyższe IQ, tym większe prawdopodobieństwo, że seryjny zabójca użyje trucizny?

– Nie.

– Tak jest. Choć ci o najwyższym podobno sięgają po ładunki wybuchowe.

W końcu opuścił ręce. Zamknął oczy, uniósł głowę i głęboko wciągnął powietrze, jakby o wschodzie słońca wyszedł na ganek tuż po porannym deszczu.

– Ale to tylko statystyka – dodał. – Oboje wiemy, co o niej sądzisz.

Otworzył oczy i spojrzał na nią z niezadowoleniem.

– Oboje wiemy też, dlaczego cię tutaj ściągnąłem.

– Chyba jednak nie.

– Mówiłem ci.

Uśmiechnął się w sposób, który nie miał nic wspólnego z radością.

– Chcę patrzeć, jak umierasz. Życzę sobie, żeby to trwało i żebyś powoli odchodziła na moich oczach.

Nie miała pojęcia, co powinna odpowiedzieć. I czy w ogóle. Jeszcze przed momentem nawiązanie kontaktu z Piotrem wydawało się jedynym możliwym sposobem na ratunek. Teraz zdawało się całkowicie bezcelowe.

Ale co w takim razie jej pozostało?

– Myślałem, że to będzie coś wyjątkowego – dodał.

– Ale nie jest?

– Nie. Nie czuję przyjemności.

Może jednak istniała jakaś szansa dotarcia do niego? Wszystko, co o nim wiedziała, przeczyło takiej tezie, ale miewał przecież różne epizody, jak większość psychicznie chorych ludzi.

– Wiem, dlaczego tak jest – dodał.

– Dlaczego?

– Bo nie wziąłem pod uwagę jednej rzeczy. Tego, że nie boisz się śmierci – odparł i westchnął. – Nie boisz się, bo wiesz, że i tak jesteś już martwa.

– Nie do końca, Langer.

– Pogodziłaś się z losem, szczególnie po ostatniej diagnozie – ciągnął, jakby jej słowa nie miały najmniejszego znaczenia. – Nie jest dla ciebie ważne, czy twoje życie zakończy się z powodu chłoniaka, czy moich działań. Ciebie i tak już tutaj nie ma.

Znów przysiadł na łóżku i cmoknął cicho.

– To źle – powiedział. – Nie na tym mi zależało.

– A na czym? Żebym cię błagała o ocalenie życia, żebym krzyczała i…

– Nie, nie, to byłoby nieszczere – uciął ze zniecierpliwieniem. – Chciałem po prostu, żeby ci zależało. – Nachylił się nad nią i pociągnął nosem, jakby starał się na zawsze zapamiętać jej zapach. – Nie mam wobec ciebie żadnych seksualnych planów – oznajmił. – Przynajmniej nie za życia.

Mimowolnie zamknęła oczy, nie chcąc na niego patrzeć.

– Nekrofilia to bardzo pejoratywne określenie – dodał. – Ale sam akt jest… cóż, czymś więcej niż odebranie życia. Pewnym… odwróceniem biegu rzeczy. Ożywieniem czegoś, co już martwe. Rozumiesz, o czym mówię?

W tej chwili nie miała już wątpliwości, że próba nawiązania kontaktu z jego prawdziwym ja była poważnym błędem.

– Nie, nie rozumiesz – przyznał. – Zresztą nie musisz tego wszystkiego wiedzieć. Wróćmy do tego, co spotkało cię za życia. I co jeszcze cię spotka.

Chyłka kaszlnęła cicho i poczuła, jakby coś rozrywało jej płuca.

– Spierdalaj – wyrzęziła.

– Nigdy nie miałem wobec ciebie żadnych złych zamiarów. Chciałem po prostu widzieć, jak kurczowo trzymasz się tego życia, które ci ucieka – dorzucił. – Wiesz dlaczego?

– Nie.

– Bo jesteś moim najważniejszym projektem.

Wyprostował się z dumą.

– Projektem, nad którym pracowałem od dawna. Od bardzo dawna – ciągnął. – Nie masz pojęcia, jak wiele w twoim życiu zależało ode mnie.

– Co ty pieprzysz?

– Los, przypadek, pech lub szczęście… – wymamrotał, coraz bardziej odpływając myślami. – To wszystko tylko określenia na coś, co w istocie było moim działaniem. Nie miałaś o tym pojęcia, ale byłem obecny w twoim życiu jako siła sprawcza. Zresztą nie tylko w twoim.

Paraliż sprawił, że ciarki, które przemknęły po jej ciele, były ledwo odczuwalne.

– Ale ty wyszłaś mi najlepiej – kontynuował ze stoickim spokojem. – Może dlatego, że naprawdę cię polubiłem. Ciebie i Kordiana. I tak przyjemnie było obserwować, jak umierasz.

Westchnął i potrząsnął głową.

– Teraz wszystko zepsułaś. Nie czuję żadnej przyjemności – powtórzył z rezygnacją i sięgnął do podajnika z suksametonium.

– Co robisz?

– Zwiększam dawkę – oznajmił. – Twój czas się skończył.

6

NIFTY No. 20, ul. Żydowska

Dopiero po drugiej kawie Oryński zaczął powoli dochodzić do siebie. Świat na powrót stawał się realny, a myśli coraz bardziej układały się w głowie. Pamiętał wyraźnie każdą podjętą decyzję i wszystko, co powiedział Siarkowskiej. Miał jednak wrażenie, jakby od rana nie panował nad swoim postępowaniem – jakby ktoś nim sterował.

Skończył łososia jurajskiego w sosie teriyaki, a potem sprawdził godzinę. Siarka powinna już tutaj być. Miała zjawić się zaraz po załatwieniu formalności z niemieckimi organami ścigania.

Taki był jego warunek – miała puścić w ruch śledczą machinę, zanim Kordian da jej konkretne informacje związane z Langerem.

Niczym nie ryzykowała. Po tym, co do tej pory wyjawił, nie mógł się już wycofać. Klamka zapadła, kiedy sprzeniewierzył się tajemnicy adwokackiej i właściwie zrobił dokładnie to, czego adwokat robić nie powinien.

Kordian zdążył sprawdzić telefon jeszcze dwa razy, licząc na wiadomość od chudzielca, zanim zjawiła się Siarkowska. Weszła do restauracji zziajana, jakby pędziła tu na złamanie karku. Kiedy dostrzegła Oryńskiego, szybko ruszyła w jego stronę.

Nie wyglądało na to, by przynosiła dobre wieści.

– Co to ma znaczyć? – rzuciła oskarżycielsko, czerwona na twarzy. – Do śmiechu ci? Jeszcze za mało mnie upokorzyliście?

Kordian się podniósł. Nie miał zamiaru zwracać uwagi, że niedawno byli na pan, pani.

– Co? – rzucił.

– Czerpiesz z tego satysfakcję? – odparowała z taką agresją, jakby zamierzała mu przyłożyć. – Jesteś tak samo zwyrodniały jak twój klient czy może bardziej?

– Nie rozumiem, o czym pani…

– Daj sobie spokój z uprzejmościami, skurwielu – syknęła.

Niemal szkarłatne, wywołane emocjami plamy na policzkach wyraźnie przebijały przez makijaż. Oddech miała tak nierówny, że z trudem mówiła. I w tej chwili patrzyła na niego tak, jakby naprawdę rozważała coś do niej niepodobnego.

– Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi? – zapytał.

– Zostałam zawieszona. I ty do tego doprowadziłeś.

– Ja?

– Twoja partnerka nie została porwana, do cholery – rzuciła oskarżycielsko Siarkowska. – Zwyczajnie uciekła.

– Zaraz…

– Jest śmiertelnie chora, zostało jej niewiele czasu – nie dała mu dojść do słowa Karolina, żywo gestykulując. – Nie tylko zostawiła list pożegnalny dla ciebie, ale i dobrze się przygotowała do tej rejterady. Zaplanowała podróż, założyła nowe konto bankowe, widziano ją w Niemczech. I sama wypisała się z tej kliniki.

– To wszystko…

– Co? Ustawka Piotra Langera? – przerwała mu agresywnie. – Jego widzieli pod Berlinem. Załatwia tam jakieś interesy i wątpię, żeby potrafił być w dwóch miejscach jednocześnie.

Siarkowska rozejrzała się bacznie, najwidoczniej uświadamiając sobie, że nie powinna publicznie w ogóle o nim wspominać.

– Mówiłem ci, że to dobrze przygotuje – odparł cicho Oryński. – Zadbał o każdy szczegół. Ale jeśli ktokolwiek…

– To przelało czarę goryczy, rozumiesz? – wpadła mu w słowo. – Moi przełożeni nie chcą o tym słuchać. Uważają, że uwzięłam się na Langera i całe śledztwo w jego sprawie jest taką samą bzdurą, jak oskarżenie Benzowicza.

Kordian na moment zamarł, a potem powoli opadł na krzesło przy stoliku. Położył łokcie na blacie, pochylił głowę i zaplótł dłonie na karku.

Dopiero teraz uświadomił sobie to, co powinien przeczuwać od początku. Wszystko wciąż rozgrywało się zgodnie ze scenariuszem Piotra.

Langer od dawna wiedział, jak rozwinie się sytuacja. Miał świadomość, co zrobi Oryński. I zadbał o to, by wszystko ułożyło się dokładnie tak, jak sam zaplanował.

– Wszystko poszło w cholerę – dodała Siarkowska. – Moja kariera, śledztwo w sprawie tego gnoja… wszystko.

Kordian nie wiedział, co odpowiedzieć. Przez moment trwali w milczeniu, patrząc na siebie. Emocje schodziły z Karoliny jak powietrze z dziurawego balonu. W końcu pokręciła głową i usiadła przy stole.

– Moje szefostwo stwierdziło, że chcę się odbić od dna dzięki Langerowi – podjęła. – Że to wszystko nie tyle naciągane, ile spreparowane… Nie chcą słyszeć ani o mnie, ani o nim.

Chwilowy namysł wystarczył, by Oryński uznał, że nie może im się dziwić. Z punktu widzenia wszystkich wokół sytuacja była całkowicie jasna – i wyglądała tak, jak Piotr sobie tego życzył.

– To był twój plan od samego początku, prawda? – ciągnęła Siarka. – Nigdy nie miałeś zamiaru łamać tajemnicy adwokackiej ani niczego mi dawać.

Kordian pokręcił lekko głową.

– Chciałeś tylko ostatecznie mnie dobić. A więc gratuluję, udało ci się.

– Posłuchaj…

– Musiałeś uznać, że nic ci nie grozi, bo jeśli się do ciebie wezmę, będzie to wyglądało na kolejne urojenia upadającej oskarżycielki, co? – rzuciła, na powrót poddając się emocjom. – Ale zapewniam cię, że poniesiesz konsekwencje. Może nie dziś, nie jutro, ale kiedyś z całą pewnością. Zadbam o to.

– To nie tak.

Prychnęła i złapała za kant stołu, zupełnie jakby miała zamiar popchnąć go wprost na Oryńskiego.

– Mogę jeszcze to wszystko…

– Co? – przerwała mu. – Odkręcić? Nawet gdybyś był gotów, w co szczerze wątpię, jest już za późno.

Podniosła się, patrząc na niego z pogardą.

– Jestem skończona – rzuciła. – Gratuluję, osiągnąłeś, co chciałeś. Teraz tylko musisz się nauczyć, jak patrzeć sobie w oczy w lustrze.

Wyglądało na to, że miała ochotę przypieczętować to stwierdzenie splunięciem mu prosto w twarz.

W istocie jednak zrobił to Langer. Po raz kolejny pokazał, że potrafi przewidzieć każdy ruch przeciwnika i zawczasu się na niego przygotować. O wszystkim pomyślał, o wszystko zadbał. Nie było niczego, co by mu umknęło.

Z pewnym wyjątkiem.

Kordian uświadomił sobie, że Benzo stanowił jedyny niepewny element. Do niedawna robił wprawdzie wszystko, co kazał Piotr, ale kiedy poczuł się wygranym, dał upust swojej naturze. Wyjawił Oryńskiemu wszystko, co tak naprawdę zaszło.

Langer z pewnością o tym nie wiedział. Grzesiek był jedyną częścią jego układanki, której nie mógł do końca kontrolować.

Zanim Kordian zdążył uzmysłowić sobie, jakie może mieć to implikacje, Siarkowska jeszcze raz obrzuciła go pełnym odrazy wzrokiem, po czym odwróciła się i raptownie ruszyła do wyjścia.

– Poczekaj!

Nie zareagowała. Otworzyła drzwi, a potem wyszła na ulicę.

Kordian poderwał się na równe nogi i ruszył za nią. Zdołał przejść jednak raptem metr, kiedy znikąd pojawiła się przed nim kelnerka.

– Proszę pana, rachunek…

– Zaraz wrócę – odparł, starając się minąć kobietę.

Nie miała zamiaru mu na to pozwolić. Zastąpiła mu drogę i wyciągnęła w jego kierunku dłoń, jakby tylko dzięki temu mogła go zatrzymać.

– Obawiam się, że nie mogę tak po prostu…

– Dobra, dobra – rzucił, szybko wyciągając portfel. Wsadził jej go w rękę, a potem wybiegł za Siarkowską.

Na ulicy nie było po niej śladu. Nerwowo powiódł wzrokiem dokoła. Dopiero moment później uświadomił sobie, że ruszyła pewnie w kierunku prokuratury. Puścił się biegiem w tamtą stronę i już po chwili zobaczył szybko oddalającą się Karolinę.

– Czekaj! – krzyknął.

Zatrzymała się jak rażona piorunem i odwróciła ku niemu.

Nie miał zamiaru pozwolić jej się odezwać i zalać go kolejną porcją wyrzutów, pretensji i policzków. Nie teraz, kiedy czuł, że może to wszystko odwrócić tak, by pomóc Chyłce.

– Musisz o czymś wiedzieć – wysapał.

– Wiem tyle, ile trzeba. A teraz wybacz, muszę spakować swoje rzeczy i zwolnić gabinet.

Znów ruszyła ku niewielkiemu skwerowi, ale Oryński złapał ją za rękę i zatrzymał. Popatrzyła na niego z mieszaniną strachu i niechęci, niepewna, co zamierza.

– Benzowicz zamordował tych dwóch chłopaków – odezwał się Kordian.

Nie było innego wyjścia. Musiał jej to powiedzieć.

– Co takiego?

– Przyznał się do wszystkiego, kiedy ostatnim razem się z nim widziałem. Już po ostatniej rozprawie.

Siarkowska wyswobodziła rękę i odsunęła się o krok.

– Zabił ich z zimną krwią – podkreślił Oryński. – I opisał mi to ze szczegółami.

Prokuratorka milczała.

– A także to, jak razem z Langerem ukartowali całą sytuację – dodał Kordian trzęsącym się głosem. Wiedział doskonale, jak wiele kosztować będą go te słowa. – Znam każdy detal. Każde ich posunięcie, które miało sprawić, że ty i Breguła wyjdziecie na manipulatorów.

Karolina rozejrzała się niepewnie, jakby szukała ukrytej kamery.

– Jeśli to kolejna próba oszukania mnie, to…

– Nie – uciął. – I żeby była kolejna, musiałyby być jakieś wcześniejsze. A wszystko, co ci do tej pory powiedziałem, to prawda.

Nie była gotowa mu uwierzyć, widział to wyraźnie.

– Powtórzę wszystko, co trzeba, przed kim tylko chcesz.

– Wybacz, jeśli ot tak nie uwierzę, że jesteś gotów nie tylko zaprzepaścić karierę, ale też pójść do więzienia – odparła, zbliżając się do niego. – Bo zdajesz sobie sprawę, że takie są konsekwencje?

– Tak.

– I mam dać temu wiarę?

Skinął głową, uznając, że najoszczędniejsza odpowiedź będzie także najbardziej wymowna.

– Dlaczego? – spytała Siarkowska.

– Bo zrobię dla Chyłki wszystko, co trzeba.

Przyglądała mu się w milczeniu tak długo, że poczuł się nieswojo. Wypatrywała oznak, że jest w tym wszystkim jakaś nieszczerość, ale wyraźnie nie potrafiła jej odnaleźć. W końcu musiała przed sobą przyznać, że być może źle oceniła całą sytuację.

– Udowodnię, że zostałaś wrobiona. Że Benzo jest winny. I że Langer to wszystko zaplanował.

– To już nie jest nagięcie zasad, ale całkowite sprzeniewierzenie się im.

– Wiem.

– I to będzie twój koniec.

– Nie tylko mój. Benza i Langera też.

Siarka potarła nerwowo czoło i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ściągnęła nieco pudru. Jej skóra była wilgotna od potu, a Oryński nie dziwił się emocjom, które targały prokuratorką. Prawdopodobnie po raz pierwszy tak bardzo zbliżyła się do czegoś, co było ewidentnym bezprawiem.

– Zwariowałeś… – powiedziała cicho, kręcąc głową.

– Nie. Muszę ją znaleźć. I to jak najszybciej.

– Poświęcając się?

– Zrobię, co należy – odparł. – W tej chwili ważne jest to, żebyś wróciła na stanowisko i przekonała przełożonych, że możesz bez trudu doprowadzić do skazania zarówno Benza, jak i Langera.

– Żeby mi się to udało, już teraz musisz mi coś dać.

– O to się nie martw – zapewnił. – Na widzenia z chłopakiem zabieram szumidło, dzięki czemu może mówić bez skrępowania. Wystarczy, żebym…

– Żebyś go nie włączał.

– Zgadza się – potwierdził, także ocierając czoło. – Wszystko się nagra. A ty wykorzystasz to, żeby załatwić, co trzeba.

– Będziesz umiał znowu zmusić go do mówienia?

– Nie będę musiał nawet próbować. Chętnie chwali się tym, co zrobił.

Siarkowska ponownie się rozejrzała. Wszystko to musiało jawić się jej jako rzecz zbyt piękna, by była możliwa.

– Wyglądasz, jakbyś temu wszystkiemu nie dowierzała – odezwał się.

– Bo nie dowierzam. Jak możesz być gotów na coś takiego?

Wsunął ręce do kieszeni, a potem zmusił się do bladego uśmiechu.

– Nie kochałaś nigdy? – spytał.

Widział, że nie ma zamiaru odpowiadać. A to samo w sobie świadczyło o tym, że gdyby się odezwała, udzieliłaby przeczącej odpowiedzi. Było to właściwie równoznaczne z tym, że nie zrozumie jego motywacji. Przynajmniej nie do końca.

– To żadna odpowiedź – zauważyła.

– Wręcz przeciwnie.

– Wszystko ma swoje granice, Kordian. Nawet miłość.

– Mylisz się – odparł bez wahania, i to nie tylko dlatego, że chciał ją przekonać. – Ona nie zna barier, reguł czy ograniczeń. Owszem, czasem umysł je widzi, ale serce nigdy.

Siarkowska przez moment nie odpowiadała.

– Jesteś tego absolutnie pewien? – spytała.

– Jak niczego innego.

Skinęła głową.

– W takim razie bierzmy się do roboty – odparła, po czym wskazała mu przejście w stronę Małych Garbar.

Oryński uznał, że portfel odbierze z restauracji później. Ruszyli ku siedzibie prokuratury szybkim krokiem, nie chcąc tracić czasu.

7

Kryjówka Langera

Podał jej nieco za dużo środka, przez co odpłynęła na parę godzin. Był nieusatysfakcjonowany – zarówno swoim błędem, jak i tym, że cała ta sytuacja nie wywołała spodziewanej ekstazy.

Wciąż cicho to powtarzał, krążąc wokół pryczy. Myślał na głos, szukając sposobu, by wszystko było tak, jak sobie to zaplanował.

Po jakimś czasie nagle się zatrzymał. Popatrzył na Chyłkę z góry, a w jego oczach pojawił się błysk, który widziała w nich niejednokrotnie – zawsze w chwilach, kiedy Langer najmocniej wierzył w swoją wyjątkowość i wyższość nad innymi.

– W porządku – odezwał się.

– Co „w porządku”?

Jej głos znów stał się gardłowy. W dodatku musiała wysilać się, by w ogóle go dobyć. Być może Piotr nie dostrzegał jej strachu, ale ona odczuwała go nader dobitnie.

W tej chwili nie miała już żadnej nadziei na to, że ktokolwiek ją odnajdzie. Zordon z pewnością zrobił, co mógł, ale wszystko było zbyt dobrze przygotowane. Langer zadbał o to, by jego plan nie miał żadnej dziury.

Po czasie Kordianowi być może uda się znaleźć jakiś trop. Ale tylko być może. I z całą pewnością będzie wtedy za późno, by cokolwiek zmienić.

Kolejny raz rozejrzała się, nasłuchiwała. Z zewnątrz nie dochodziły żadne odgłosy, a Joanna miała już stuprocentową pewność, że znajdują się na jakimś odludziu. Ratunek po prostu nie mógł przyjść.

– Co „w porządku”? – powtórzyła.

Piotr skupił na niej wzrok.

– Wiem, co muszę zrobić. Planowałem to na moment przed tym, jak odejdziesz, ale… cóż, nie można mieć wszystkiego, prawda?

– Prawda.

Uśmiechnął się sztucznie.

– Główny problem już ci nakreśliłem. Nie boisz się śmierci, bo się z nią oswoiłaś. Leżysz tu, umierasz, ale to dla ciebie w gruncie rzeczy nic nowego. Wyrok ciąży na tobie przecież od dawna.

Owszem, nie dawała mu oczekiwanej przez niego satysfakcji. Był to jej mały triumf – a przynajmniej tak dotąd uważała. Teraz zrozumiała, że znalazł jakiś sposób, by przekuć to w jej porażkę.

Jeśli Langer nie będzie mógł obserwować jej przerażenia i rozpaczy wywołanych widmem śmierci, zrobi coś innego. Ją udało mu się uprowadzić, równie dobrze może porwać kogoś z jej bliskich.

Magdalenę lub Darię, raczej nie Zordona. On stanowiłby zbyt duże ryzyko.

– Do czego dążysz? – zapytała, czując suchość w ustach.

– Do tego, że muszę usunąć główny problem.

– Czyli?

– Świadomość, że umierasz.

Tego się nie spodziewała. Może źle oceniła sytuację? Ostatecznie Langer był przecież psychopatą i szaleńcem. Nie rozumował w sposób właściwy normalnym ludziom, popadał w obłęd i stopniowo przestawał kierować się jakąkolwiek logiką.

– Co ty pierdolisz? – rzuciła.

Zatarł ręce, przesunął językiem po wargach, a potem przysiadł na pryczy tak energicznie, że ta zaskrzypiała.

– Musisz po prostu zrozumieć, że to ja odbieram ci życie, a nie choroba.

– Co?

Nie bardzo wiedziała, w jaki sposób chce to osiągnąć, ale rosnący entuzjazm w jego oczach kazał jej sądzić, że niebawem o wszystkim się przekona.

– Nie jesteś chora – powiedział.

– Mhm.

– Może wyraziłem się nieprecyzyjnie – dodał, kładąc ręce na kolanach. – Powinienem raczej powiedzieć, że nie jesteś tak chora, jak sądzisz.

Chyłka westchnęła, starając się, by wypadło to dostatecznie wymownie.

– Nie mam siły na twoje gierki – oznajmiła.

– To dobrze, bo nie zamierzam żadnych prowadzić.

Brakowało jej nie tylko energii, ale też jakichkolwiek chęci, by ciągnąć tę rozmowę. Nie mogła dzięki niej niczego osiągnąć. Przeciwnie, zmierzała dalej drogą, której jedynym celem było zapewnienie Piotrowi kolejnej dawki rozrywki.

– Przespanie się z Williamem było nieroztropne – oznajmił Langer niemal ojcowskim tonem. – Konsekwencje, które poniosłaś…

– Znam je doskonale.

– Tak – przyznał zamyślony. – I to fakt, że jesteś nosicielką wirusa HTLV. Nie przeczę ani temu, ani obecności chłoniaka. Nie masz jednak pojęcia o jego prawdziwej postaci.

– Mam całkiem dobre pojęcie.

– Nie – zaprzeczył spokojnie. – Masz dokładnie takie, jakie chciałem, żebyś miała.

W jego oczach wciąż widziała ten wynaturzony pierwiastek, który sprawiał, że wracało do niej znajome uczucie. Uczucie,

jakby ktoś drapał po duszy postrzępionymi paznokciami.

– Skończmy to pierdolenie – rzuciła.

– Jest jednostronne.

Uśmiechnął się jak stary, dobry znajomy.

– Ja po prostu mówię ci, jaka jest prawda – dodał, a potem głęboko nabrał tchu. – Chłoniak, który trawi twój organizm, ma znacznie mniej szkodliwą postać, niż myślisz.

Skupiła na nim wzrok, przypominając sobie wszystkie ohydne rzeczy, których się dopuścił. Gnijące ciała w jego mieszkaniu na Mokotowie. Bezwzględne manipulacje. Zakulisowe gierki. Niezliczone ofiary, które z zimną krwią pozbawił życia. I fakt, że wszystko to zrobił tak, by nigdy nie ponieść konsekwencji.

Nie mogła mu odmówić wyrachowania, bezwzględności, ale także inteligencji.

Piotr Langer, którego znała, nie rzucałby takich słów na wiatr. Nie próbowałby przekonać jej do czegoś, czego nie mógłby poprzeć konkretami.

Owszem, chodziło mu o to, by cierpiała. Tu i teraz, na jego oczach. By czuła ciężar zbliżającej się śmierci i miała świadomość, że to on ją na nią ściągnął.

Tyle że z pewnością nie próbowałby osiągnąć tego lichym podstępem. Nie on.

– Widzę, że powoli zaczynasz rozumieć – zauważył.

Chyłka otworzyła usta, ale się nie odezwała.

Czy naprawdę mogła dopuścić do siebie myśl, że Langer ją w coś wmanewrował?

Nie, być może nie powinna. Ostatecznie wszystko to mogło okazać się próbą dania jej nadziei, a potem wyszarpnięcia jej z dziką brutalnością.

– Mogę ci wszystko wyjaśnić – dodał. – Ale muszę być pewien, że chcesz słuchać.

– Robiłam badania…

Słowa same wypłynęły z jej ust. Nie odnotowała nawet momentu, w którym podjęła decyzję.

– Lekarka…

– Lekarka odczytała tylko to, co wyszło w tych badaniach – uciął Langer. – A ja zadbałem o to, by pokazywały taką, a nie inną postać chłoniaka. Nie masz pojęcia, ile można zdziałać z odpowiednim zapleczem finansowym. I szpitalnym technikiem, któremu nie starcza do pierwszego.

– Sfałszowałeś wyniki?

– Nie własnoręcznie – przyznał. – Ale w gruncie rzeczy… tak. Doprowadziłem do tego, że stały się znacznie mniej optymistyczne.

Nie odzywała się, wciąż niepewna, czy powinna podejmować rękawicę.

– Początkowo chciałem urobić lekarkę, ale ostatecznie uznałem, że to niepotrzebne ryzyko. Bezpieczniej było dostarczyć jej wyniki, które mogła zinterpretować tylko w jeden sposób. Jakby nie było już dla ciebie nadziei.

Był z siebie wyraźnie zadowolony. I widziała, że długo czekał, by jej o tym powiedzieć.

Kiedy stwierdził, że zamierzał poruszyć ten temat na samym końcu, z pewnością nie kłamał. Bez trudu mogła wyobrazić sobie scenariusz, który planował. Chciał, by suksametonium zrobiło swoje, a Chyłka zaczęła naprawdę odchodzić. Zamierzał napawać się tym do woli, a wisienką na torcie miało być oznajmienie, że to on, a nie chłoniak, odbiera jej życie. I że mogłaby przeżyć, gdyby nie wpadła w jego sidła, nie pojechała do tej kliniki i nie zdecydowała się na fikcyjne leczenie…

Rozbolała ją głowa. Myśli przestawały układać się w logiczną całość.

To nie mogła być prawda.

– Zastanawiasz się pewnie, skąd twoje pogarszające się zdrowie?

– Nie.

Piotr prychnął, coraz bardziej rozanielony.

– Oboje wiemy, że tak – odparł. – I gdybym dał ci chwilę, sama byś szybko zrozumiała, co się stało. Ale szczerze mówiąc, wolę sam ci o tym powiedzieć. A przynajmniej pokierować cię w odpowiednią stronę.

Zacisnęła usta, starając się skupić. Środek, który Piotr wtłaczał w jej organizm, skutecznie to komplikował.

– Zastanów się, kiedy do kancelarii trafił człowiek, którego uroczo nazwałaś panem Zenkiem.

Nawet w tym stanie nie potrzebowała długiego namysłu. Pewne elementy zaczynały samoistnie się do siebie dodawać.

– Już rozumiesz?

– Ty skurwielu…

Langer pokiwał głową z wyrozumiałością, jakby nie dziwił się żadnym obelgom.

– W kawie, którą piłaś, oprócz kofeiny było kilka innych rzeczy – odparł. – Testowałem parę środków, dlatego efekty były różne. Mogę powiedzieć, że stałem się niejakim specjalistą choćby w dziedzinie emetyków.

Joanna milczała.

– To środki wywołujące wymioty – ciągnął. – Łączyłem je z innymi, które miały spotęgować twoje zmęczenie, czasem z jakimiś wyciągami z ziół… w pewnym sensie zrobiłem to, co robi wiele bulimiczek. Tyle że nie sobie.

Mówił z coraz większym przejęciem, stawał się coraz bardziej pobudzony. Znów położył dłoń na ramieniu Chyłki i popatrzył jej tak głęboko w oczy, że się wzdrygnęła.

– To wszystko było naprawdę łatwe – kontynuował. – Sam acodin możesz kupić bez recepty w każdej aptece. Przy normalnym dawkowaniu lek ten pomoże ci z kaszlem, ale jeśli przesadzisz, może dokonać prawdziwego spustoszenia w twoim układzie nerwowym. Ale nie tylko. Przedawkowanie prowadzi do zatrucia, a w skrajnych przypadkach nawet do śmierci. Tego ostatniego chciałem oczywiście uniknąć.

Joanna biła się z myślami. Wszystko to wydawało się tak surrealistyczne, że nie wiedziała nawet, czy chce wierzyć słowom tego człowieka. Człowieka, który pragnął przecież jej śmierci.

– Acodin ma w składzie bromowodorek dekstrometorfanu, który działa podobnie jak opium. Musiałem uważać, żeby nie przeholować, bo nie chciałem wprowadzać cię w stany euforyczne. Poza tym głównie zależało mi na mocnych zjazdach.

Ciągnął jeszcze przez chwilę, mówiąc o tym, że lek wywołuje zaburzenia równowagi, niezborność ruchów i szereg innych objawów, które od pewnego czasu towarzyszyły Chyłce. Chwilę później Piotr przeszedł do omawiania innych specyfików, przede wszystkim suksametonium i czegoś na bazie piołunu – zioła, które po przedawkowaniu skutkowało wymiotami, biegunką, bezsennością, zawrotami głowy, drgawkami, a nawet atakami padaczki. Przez pewien czas rozwodził się nad działaniem ketaminy, GHB i barbituranów, w tym przede wszystkim pentotalu sodu. Jedno było pewne – Langer dobrze się przygotował.

W dodatku miał rację, że najgorsze zaczęło się mniej więcej w czasie, kiedy w kancelarii pojawił się pan Zenek. Serwował jej kawę codziennie, przynamniej w okresie, kiedy stawiała się w Skylight. Potem miała jednak przerwę. I w jej trakcie też nie czuła się najlepiej.

– Nad czym się zastanawiasz? – spytał Piotr, kiedy wreszcie skończył.

– Nad wszystkim.

– Naprawdę nie powinnaś. Wystarczy, że zapytasz.

– Jeb się, Langer.

– Choć właściwie nawet tego nie musisz robić – odparł, puszczając jej odpowiedź mimo uszu. – W końcu znamy się na tyle dobrze, że mogę domyślić się, co cię zastanawia. To, jak podawałem ci środek, kiedy byłaś poza kancelarią, prawda?

Nie miała zamiaru odpowiadać.

– Pamiętasz przypadkowe spotkanie z panem Zenkiem pod biurowcem? Dodał ci wtedy do kawy nieco większą dawkę. Efekt utrzymywał się dość długo, zresztą boleśnie to odczułaś – powiedział z zadowoleniem. – Ale frapuje cię pewnie też czas spędzony w Poznaniu, bo Zenka tam nie było, prawda?

Joanna odwróciła wzrok.

– W tej sytuacji wyręczyła mnie moja nieoceniona księgowa. Loretta.

– Kto?

– Dba o moje interesy w Wielkopolsce od pewnego czasu. Wiele jej zawdzięczam, w tym dopięcie pewnych istotnych spraw przed całym tym cyrkiem z Benzowiczem – odparł i przymknął oczy. – Ale mniejsza z tym. Istotne jest jej miejsce pracy.

– Czyli?

– Poznańska filia kancelarii Żelazny & McVay.

Chyłka nagle się ożywiła, jakby efekty suksametonium na moment osłabły.

– Tak, mam kogoś u was – dodał Piotr. – I przypuszczam, że to nie jest dla ciebie jakaś wielka niespodzianka. Od dawna musieliście to podejrzewać, choć pewnie głównym kandydatem był sam Żelazny, prawda?

Joanna zacisnęła usta.

– Kto jest kretem? – syknęła.

– Irzemska. Ta, która proponowała ci uprzejmie kawę, ilekroć bywaliście na Fredry. Nie zauważyłaś, że to właśnie po tym napoju czujesz się gorzej?

Dopiero teraz przypomniała sobie, że nie tylko ona miała taką refleksję, ale także Zordon. Żadnemu z nich nie przeszło jednak przez głowę, że to nie kofeina tak na nią działa.

Chyłka przywołała inne sytuacje, gdy czuła się najgorzej. Za każdym razem rzeczywiście działo się tak po wypiciu kawy

w kancelarii. Zasrany pan Zenek. Powinni byli lepiej go sprawdzić, choć… kto sprawdzałby gościa od kawy?

– To naprawdę nie było trudne – dodał Piotr.

– Już to mówiłeś.

– Może powinienem w takim razie bardziej to podkreślić, bo prawda jest taka, że to wszystko stało się na twoje życzenie.

– Moje?

– Oczywiście. Byłaś gotowa uwierzyć, że umierasz, bo od kiedy pamiętasz, znajdujesz się na drodze do autodestrukcji.

Widziała, że chciał kontynuować, ale ostatecznie machnął ręką. Może miał świadomość, że nie musi dodawać nic więcej.

Widmo nieuchronnego końca przyjęła rzeczywiście jako coś, co stanowiło naturalną konsekwencję wszystkich podjętych w życiu decyzji. Nie dziwiło jej, że w końcu nad nią zawisło. Przeciwnie, może nawet go wypatrywała.

Nie zamierzała się poddawać, walczyła z nim, ale w głębi ducha czuła, że zapracowała na to, co ją spotkało.

Czy to wszystko mogło rzeczywiście być manipulacją Langera?

Boże, z pewnością był do tego zdolny. Miał narzędzia, możliwości i sposobność. Motywacji z pewnością też mu nie brakowało.

– Dlaczego? – odezwała się Chyłka.

Był zadowolony, że zapytała.

– Z tego samego powodu, co w każdym innym przypadku.

– Czyli?

– Chciałem patrzeć, jak umierasz.

Przeciągnął się z zadowoleniem. Za późno zrozumiała, że zadane przez nią pytanie dowodziło, że mu uwierzyła.

Dała mu to, na co czekał.

– I właśnie to teraz zrobię – dodał. – Będę patrzył i podziwiał.

– Langer, poczekaj…

– Dziękuję ci – uciął, sięgając do podajnika z suksametonium. – Przez moment obawiałem się, że jesteś

już w środku martwa.

– Zaczekaj…

Mówiła coraz ciszej, z rosnącym trudem. Piotr przekręcił zawór, sprawiając, że więcej środka dostało się do organizmu Chyłki.

– Ale życie wróciło do twoich oczu – dodał. – I teraz mogę zobaczyć, jak gaśnie.

– Langer, posłuchaj mnie…

– Jest czas słuchania – odparł spokojnie, nieco rozmarzony. – I czas umierania.

Zwiększył dawkę jeszcze trochę, a potem pochylił się nad Joanną, jakby chciał wchłonąć ulatujące z niej życie.

– Żegnaj – powiedział.

Zanim środek na dobre zadziałał, a jej umysł całkowicie zasnuł mrok, kilka jasnych jak błyskawica obrazów stanęło jej przed oczami. Stół bilardowy w Białymstoku. Moment przed nadejściem kuriera na Argentyńskiej. Rozmowa przez radio na zboczu Annapurny. Podróże iks piątką. Widzenie w areszcie. Zordon w szpitalu po pobiciu przez Gorzyma. Kawalerka przy Emilii Plater. I w końcu rudera nieopodal Stawów Pęcickich w Pruszkowie.

Bungalow Miłości był ostatnim, co zobaczyła. Potem wszystko znikło.

8

Wierzbięcice, Wilda

Kordian nerwowo chodził wzdłuż ciągu kilkupiętrowych, zwartych kamienic, nie pamiętając, pod którym numerem mieszka Siarkowska. Miała zjawić się już kilka minut temu, a on wiedział tyle, że jej mieszkanie znajdowało się w jednej z klatek naprzeciwko biedronki.

Palił któregoś papierosa z rzędu, mając wrażenie, że każda sekunda jest na wagę złota.

Zrobił wszystko, czego prokuratorka wymagała. Najpierw dopełnił formalności w jej gabinecie, a potem uczestniczył w rozmowie z jej przełożonymi. Początkowo nie byli gotowi dać jej kredytu zaufania, ale kiedy przedstawiła szczegóły, od razu zwęszyli okazję.

Niedługo po tym Oryński zobaczył się ze swoim klientem, zgodnie z planem nie włączając urządzenia zakłócającego. Wszystko, co tym razem powiedział Benzo, zostało nagrane. A było tego całkiem sporo.

Pokierowanie nim okazało się niespecjalnie wymagającym zadaniem. Wystarczyło, że Kordian zapytał o kilka szczegółów związanych z zabójstwami, a chłopak znów nadawał jak najęty, czerpiąc przyjemność z przeżywania tego wszystkiego raz jeszcze.

Gdyby wyszedł z więzienia i kontynuował znajomość z Langerem, z pewnością nie poprzestałby na dwóch ofiarach.

Oryński nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości – i właśnie tym próbował tłumaczyć przed sobą swoją decyzję.

Tyle że nawet to nie mogło go usprawiedliwić. Jego działania stały w całkowitej sprzeczności z zasadami wykonywania tego zawodu. Bez tajemnicy adwokackiej nie było gwarancji sprawiedliwości, uczciwego procesu ani pewności obrony. Stanowiła ona jeden z fundamentów systemu prawnego. Bronić oskarżonych dało się tylko wtedy, gdy ci mieli absolutną pewność, że wszystko, co powiedzą obrońcy, pozostanie między nimi.

Kordian wiedział, że poniesie dotkliwe konsekwencje. I prawdopodobnie już teraz powinien pójść na jakiś układ z prokuraturą, by spróbować choć trochę je zmniejszyć. Nie miał jednak na to czasu. Negocjacje przeciągałyby się stanowczo za długo, a Chyłka potrzebowała pomocy w tej chwili.

W końcu wypatrzył Siarkowską. Wyszła z kamienicy, w której mieścił się jakiś zakład, a potem rozejrzała dookoła. Dostrzegłszy Oryńskiego, ruszyła powoli w jego stronę.

– Teoretycznie rzecz biorąc, powinnam cię zamknąć – powiedziała.

– Ale praktycznie rzecz biorąc, potrzebujesz mnie.

– W takim razie zamknąć powinien cię ktoś inny.

Złamał prawo w tak oczywisty sposób, że na dobrą sprawę nie było sensu wdawać się w jakąkolwiek polemikę.

– Ryzykowałabyś, że nie dam ci wszystkiego, co wiem o Langerze – zauważył. – Nie stać cię na to.

Skinęła na niego ręką, po czym ruszyła w kierunku zaparkowanego nieopodal srebrnego bmw serii pierwszej. Kiedy otwierała drzwi swojego auta, Kordian powiódł wzrokiem po czystej karoserii. Wciąż nie usunął obscenicznych upiększeń z iks piątki, ale w tej chwili miał ważniejsze rzeczy do roboty.

– Coś nie tak? – spytała.

Wsiadł bez słowa.

– Jeśli się wahasz…

– Ani trochę – zastrzegł szybko. – Musimy ją ratować, rozumiesz?

Kordian obrócił się do prokuratorki, patrząc na nią w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości, jak duża jest jego determinacja.

– Rozumiem.

– Więc mów, co dla mnie masz – ponaglił Siarkę.

Karolina skinęła głową.

– Po tym, jak przełożeni dali mi zielone światło, by znów przyjrzeć się Langerowi, zaczęłam…

– Nie mam na to czasu – uciął Oryński. – Potrzebuję konkretów.

– Konkrety są takie, że musisz mnie wysłuchać.

Zaklął w duchu, ale oprócz tego pozwolił sobie tylko na ciche syknięcie.

Nie wiedział, jak wiele ma czasu, ale z pewnością nie zamierzał go tracić. Siarkowska sprawiała jednak wrażenie, jakby traktowała to wszystko jak typowe, niespiesznie toczące się postępowanie.

– Przyjrzałam się wszystkiemu, co miałam na Langera. Próbowałam pójść dalej moimi wcześniejszymi tropami, ale…

– Ale za każdym razem trafiałaś na ścianę – pomógł jej. – Tak, domyślam się. On potrafi stawiać je komuś na drodze całkiem sprawnie.

– On tak.

Kordian zerknął na nią z nadzieją w oczach.

– Ale Benzowicz już nie tak bardzo – dodała. – Pamiętasz, co znaleźli nasz technik i ten wasz spec od informatyki?

Kormak właściwie był specem od pozyskiwania informacji wszelakimi sposobami, ale Oryński zachował tę myśl dla siebie. W tej chwili mogła nazywać jego przyjaciela, jak jej się żywnie podobało, bo ewidentnie na coś trafiła.

– Pamiętam – odparł. – Nie wiem tylko, co konkretnie masz na myśli.

– To, że Benzowicz szukał informacji na wasz temat w sieci. Wasz, w sensie kancelarii.

– No tak.

– Nie zdziwiło was to?

– Niespecjalnie, bo okazało się, że szperał w poszukiwaniu czegokolwiek, co miało związek z Langerem. Miał obsesję na jego punkcie, czytał protokoły rozpraw, dowiadywał się, co i jak, a ostatecznie zainteresował się także nami.

– Właśnie.

Kordian rozłożył lekko ręce.

– Właśnie co? – rzucił zniecierpliwiony.

– Czemu się z wami nie skontaktował wcześniej? Przecież miał namiar.

– Namiar może tak, ale pieniędzy nie.

– Langer na tym etapie już mu pomagał – zauważyła prokuratorka. – A mimo to chłopak dostał obrońcę z urzędu.

Oryński skinął głową, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza Siarkowska. Wciąż nie odpaliła samochodu, ale włączyła radio. Na antenie Trójki leciało *The Gypsy Faerie Queen*. Nie najgorzej.

– Jak ta sprawa do ciebie trafiła? – spytała.

– W pliku propozycji od szefa.

– Często podsuwa ci takie rzeczy? – wystrzeliła z kolejnym pytaniem, używając tonu, który normalnie zarezerwowany był dla rozmów z podejrzanymi. – Mam na myśli tak słabe i nieopłacalne sprawy.

Kordian potarł kark. W tym, do czego zmierzała, coś było.

– Nie – odparł.

– Więc musiał o wszystkim wiedzieć.

– Owszem, wiedział. Ale był przekonany, że robi to, by Piotr załatwił Chyłce leczenie.

Z tego względu Kormak w pewnym momencie też wziął stronę imiennych partnerów. Wszyscy byli przekonani, że działając zgodnie z planami Langera, zapewnią Joannie terapię i szansę na pokonanie choroby.

– Okej, już to mówiłeś – odparła szybko. – Ale zastanówmy się, jak sprawa Benzowicza w ogóle trafiła na jego biurko.

– Jak? Przez poznańską filię kancelarii.

– Zgadza się.

– No i?

– Przyjrzałam im się – oznajmiła z pewną satysfakcją. – Na wszelki wypadek, bo w końcu ktoś od nich zajmował się tutaj sprawami Langera, prawda?

– Prawda – przyznał Kordian. – Ale nigdy się z nim nie spotkali. Piotr nie bywał tu osobiście.

– To też mi mówiłeś.

– Więc o co chodzi?

– O osobę, która odebrała od obrońcy z urzędu wszystkie materiały dotyczące Benzowicza. O Bogumiłę Irzemską.

– Co z nią? – spytał Oryński, wychodząc z założenia, że sam fakt przenoszenia teczek nie jest specjalnie istotny.

– Jakiś czas temu kupiła sobie całkiem niezły apartament.

– Bo całkiem nieźle zarabia.

– Być może. Ale te dwie rzeczy wystarczyły, żebym przyjrzała jej się uważniej – dodała Siarkowska, a potem sięgnęła do torebki i wyjęła z niej szarą teczkę. – Wiesz, co to jest?

Na myśl przychodziła mu tylko jedna odpowiedź: coś istotnego. I prawdopodobnie coś, czego widzieć nie powinien, biorąc pod uwagę pieczątkę urzędową jednej z państwowych instytucji.

– Nie – odparł.

– Dane logowania ze stacji BTS.

– Sprawdziliście jej telefon?

Karolina wzruszyła ramionami.

– Śledztwo w sprawie Langera znów jest otwarte, musimy przyglądać się wszystkim, którzy mogą mieć z nim jakiś związek.

– Jasne – odbąknął, zbywając temat i tylko przelotnie myśląc o wszystkich nowelizacjach przepisów, które dały służbom dodatkowe uprawnienia. Przerabiał to już przy sprawie Fahada Al-Jassama. – Co mówią te dane?

– Że Irzemska od pewnego czasu ma swoje stałe ścieżki. Praca, dom, praca, dom. Raz w tygodniu joga. Wszystko się powtarza. Jedynym znaczącym odstępstwem była niedawna wizyta przy Stawie Browarnym.

– To istotne?

– Raczej niecodzienne. Nie przepada za spędzaniem czasu na łonie natury, nie spaceruje, nie biega, nie jeździ na rowerze.

– Okej, ale…

– Istotne jest coś zupełnie innego – dodała Siarka, po czym wyciągnęła z teczki pierwszą z kartek i wskazała widniejący na niej ciąg danych. – Spójrz. To jest moment, kiedy wedle naszych obliczeń Benzowicz zabił swoje ofiary w forcie.

Kordian skupił wzrok na współrzędnych, które nic mu nie mówiły.

– Irzemska była wtedy niedaleko – dodała Karolina.

– Co? Jak niedaleko?

– Tuż obok.

Księgowa, Loretta. Kobieta, o której mówił Benzo. Ta, która pomogła mu z ukartowaniem wszystkiego i przeniosła nóż z miejsca przestępstwa na posesję Benzowiczów.

– Jezu… – jęknął Oryński.

– Aha – potwierdziła Siarkowska i włączyła silnik. – Mieliście kreta. I wykopał wam dosyć…

– Darujmy sobie te metafory – uciął Kordian. – Zatrzymaliście ją?

– Nie. Pomyślałam, że chciałbyś przy tym być.

Kiedy powoli włączyła się do ruchu, Oryński zaczął nerwowo przygryzać wargę. Jeśli Irzemska rzeczywiście była Księgową, musiała znajdować się w kręgu najbardziej zaufanych ludzi Langera. Była dobrze strzeżona, świetnie ubezpieczona i przygotowana na każdą ewentualność. Z pewnością nie spodziewała się, że jej tożsamość kiedykolwiek wyjdzie na jaw – i z pewnością nie doszłoby do tego, gdyby nie nastolatek, który musiał pochwalić się tym, jak ograł swoich obrońców.

– Czekaj – powiedział Kordian.

– Na co?

– Zatrzymaj się!

Uderzyła nogą w pedał hamulca, sprawiając, że samochód za nimi zatrzymał się z piskiem opon. Kierowca zatrąbił, a Siarka posłała Oryńskiemu pytające, pełne niepokoju spojrzenie.

– Co się stało? – zapytała.

– Irzemska nic nam nie powie.

– Zobaczymy.

Kordian przestał odrywać suche skórki z ust i odwrócił się do prokuratorki.

– Nie. Nie możemy ryzykować – oznajmił. – Jeśli otwarcie przyciśniesz Lorettę, niczego się nie dowiemy. To nie jest jakaś szeregowa współpracowniczka Langera, tylko jego zaufana…

Jak to określił Benzo?

– …*caporegime* – dokończył. – Jest przygotowana na taką sytuację, choć pewnie się jej nie spodziewa. Jak przyjdzie co do czego…

– Co? Rozgryzie tabletkę z cyjankiem?

– Nie. Po prostu będzie milczała, doskonale wiedząc, jakie ma prawne możliwości i co jej grozi, a co nie.

– Pomogła w zatuszowaniu przestępstwa.

– I co? Myślisz, że boi się procesu? Że pójdzie na jakiś układ, jeśli w ogóle będziecie gotowi jej go zaproponować?

– Może.

– Nie stać mnie teraz na „może” – odparł stanowczo, kiedy ona zerknęła w lusterko. – A nawet jeśli uda ci się urobić Irzemską, minie zbyt wiele czasu. Czasu, którego Chyłka nie ma.

Obawiał się, że Siarkowska będzie bez końca rozważała, kto ma więcej racji. Szczęśliwie jednak pozytywnie go zaskoczyła. Skinęła głową, a potem zjechała na pierwsze z brzegu miejsce parkingowe.

Znała Langera, zajmowała się nim od pewnego czasu. I dzięki temu rozumiała, co grozi Chyłce.

– Więc co proponujesz? – spytała.

Oryński przez moment milczał, naprędce formułując plan, który mógł okazać się przełomowy dla całej sprawy.

– No? – ponagliła go oskarżycielka. – Co ci chodzi po głowie?

– Wybieg.

– Jaki?

Kordian się rozejrzał.

– Podrzuć mnie do centrum.

– Po co?

– Wyjaśnię ci po drodze.

Siarkowska nie musiała się namyślać. Ruszyła we wskazanym kierunku, nieco niepewnie włączając się do ruchu. Na antenie radia właśnie lecieli Huey Lewis and The News i ich *Power of Love*. I właściwie był to dość dobry podkład dźwiękowy do tego, co zamierzał zrobić Oryński.

– Nie przyjechałeś samochodem? – odezwała się Siarkowska, jakby potrzebowała choćby na moment zmienić temat.

– Miałem tu na piechotę z hotelu raptem dziesięć minut. Musiałem się przejść.

Zerknęła na niego podejrzliwie. Nie, tu nie chodziło o czczą pogawędkę. Próbowała coś wysondować.

– Dlaczego pytasz?

– Bo nie wyglądasz najlepiej.

Opuścił osłonę przeciwsłoneczną i skontrolował twarz w lusterku. Stwierdzenie, że prezentował się nie najlepiej, było gigantycznym niedomówieniem. Skórę miał wysuszoną i zupełnie bladą, oczy podkrążone i opuchnięte, a białka przekrwione. W połączeniu z włosami w kompletnym nieładzie przywodził na myśl żula, który przypadkowo znalazł koszulę i marynarkę gdzieś na ulicy.

– Mało spałem.

– Mało czy wcale?

– Wcale – przyznał. – Poza tym jestem na lekach.

– I na alkoholu?

Obrócił się do niej, dopiero teraz uświadamiając sobie, że w samochodzie musi unosić się zapach wypitego nad ranem piwa. Miał nawet nie zbliżać się do czegokolwiek, co miało procenty. Planował, że lorazepam zrobi swoje i nie będzie potrzeby zażywania niczego więcej.

Nieco się jednak przeliczył. Był tak roztrzęsiony, jakby wpadł w wyrwę w rzeczywistości i nie potrafił się z niej wydostać. Trząsł się, nie mógł ustać w miejscu. Sam środek uspokajający nie pomagał, musiał podlać go alkoholem.

– Poradzisz sobie? – zapytała w końcu Siarkowska.

– Tak.

– Jakby co, możesz na nas polegać.

Doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Dopóty, dopóki prokuratura czegoś od niego potrzebowała, mógł liczyć na porządne zaplecze. Było mu zresztą niezbędne do tego, co za moment miał zamiar zrobić.

Problem polegał na tym, że po wszystkim sytuacja zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni. Ludzie, którzy teraz gotowi byli iść mu na rękę, postawią mu zarzuty i pozbawią go wolności.

– Musimy tylko wiedzieć, co planujesz – dodała Karolina.

– Fakt, musicie – przyznał. – Bo od was będzie zależało, czy to w ogóle wypali.

Poprockowy hymn z osiemdziesiątego piątego roku wybrzmiał do końca, a Oryński sięgnął do pokrętła, by ściszyć. Od razu przeszedł do sedna. Najpierw upewnił się, że Loretta rzeczywiście jest na celowniku służb i że te zrobiły wszystko, co należało w tej sytuacji. Potem zaczął przedstawiać prokuratorce to, co zamierzał osiągnąć, i czego potrzebował.

Nie trwało to długo, bo plan był dość prosty. Śledczy zresztą spisali się na medal, przygotowując mu taki grunt, na jaki liczył. Chwilę później Siarkowska zatrzymała się na Wieniawskiego, naprzeciwko budynku uniwersytetu. Kordian wymienił się z nią porozumiewawczymi spojrzeniami, a potem otworzył drzwi.

– Wszystko jasne? – spytał.

– Jasne.

Skinął głową i wyszedł z samochodu. Poprawił poły marynarki, jakby przygotowywał się do wystąpienia przed sądem, po czym szybkim krokiem ruszył przed siebie. Po przejściu dwustu metrów dotarł pod willowy budynek w stylu klasycystycznym, w którym mieściła się filia Żelaznego & McVaya.

Wszedł do środka i skierował się prosto do gabinetu Irzemskiej. Zapukał i poczekał z wejściem, aż zaprosiła go do środka. Zachowanie pozorów było kluczowe.

– Kordian? – spytała, jakby przez jego słabą formę miała problemy z rozpoznaniem, kto przyszedł. – Co ty tu robisz?

Oryński powoli odsunął krzesło przed biurkiem i opadł na nie bezsilnie. Nie musiał przesadnie się starać, by sprawiać wrażenie człowieka, któremu los porządnie dopiekł.

– Chyłka zniknęła… – zaczął niepewnie, unikając spojrzenia kobiety.

– Jak to zniknęła? O czym ty mówisz?

– Została porwana.

Irzemska bez dwóch zdań była świetną aktorką, Kordian nie spodziewał się jednak niczego innego po prawej ręce Langera w Poznaniu.

Ale nie tylko ona potrafiła grać.

Na sali sądowej Oryński nie raz i nie dwa musiał pokazać się jako osoba, którą w istocie nie był. I teraz robił dokładnie to samo. Rzewnie i z coraz większym roztrzęsieniem opowiadał o tym, co się stało, jakby to Irzemska była jego ostatnią deską ratunku.

Słuchała go uważnie, z pozorowaną ciekawością, może nawet niedowierzaniem.

– Boże… – szepnęła. – Dlaczego nie powiedziałeś mi tego, kiedy pytałam, dlaczego wzięliście sprawę Benzowicza?

– Cóż…

– A co ważniejsze, dlaczego teraz mi o tym wszystkim mówisz?

– Bo zrobiłem coś, czego robić nie powinienem.

– To znaczy?

Starał się sprawić wrażenie, jakby przełknięcie śliny przychodziło mu z wielkim trudem. Chrząknął kilkakrotnie ze spuszczonym wzrokiem, a potem w końcu popatrzył na prawniczkę.

– Wszystko to, co ci przed momentem powiedziałem, zdradziłem też prokuraturze.

– Co takiego?

– W dodatku nagrałem Grześka, który się do wszystkiego przyznawał.

– Kordian, ty chyba nie…

– Mówię całkiem poważnie – zastrzegł i potarł nerwowo nasadę nosa.

Irzemska drgnęła, jakby miała zamiar zerwać się z krzesła. Akurat ta reakcja z pewnością nie była udawana.

– Jesteś skończony – szepnęła.

Zdawało się to groźbą, ale w istocie z pewnością nie miało tak zabrzmieć. Loretta dała się zaskoczyć. Nie spodziewała się, że do czegoś takiego może dojść. Wraz z Langerem przewidzieli różne scenariusze, ale nie ten, w którym z jednej strony ludzka słabość, a z drugiej ludzkie oddanie wyznaczą rozwój wypadków.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłeś?

– Tak.

– Zaprzepaściłeś całą swoją przyszłość… zawodową, osobistą…

– Wiem.

– Trafisz za kratki – dodała, potrząsając głową. – I o ile to, co mówisz o Langerze, jest prawdą, skończysz tam gorzej niż pedofile i gwałciciele.

– Z tego też zdaję sobie sprawę.

Rozluźniła się nieco, ale teraz była to już wyłącznie gra. Irzemska uświadomiła sobie, że zupełnie niespodziewanie się odkryła.

– Przeżyłem tam raz, przeżyję i drugi – dodał Oryński, choć miał co do tego poważne wątpliwości. – Zresztą to teraz nieistotne.

– Tak bardzo ci na niej zależy?

– Bardziej, niż myślisz.

W gabinecie zapadła gęsta, ciężka cisza. Loretta nie wiedziała, co odpowiedzieć. Może nie spotkała się wcześniej z podobną gotowością do poświęcenia – a to uświadamiało Oryńskiemu, że niewiele w życiu widziała.

On miał szczęście. Mógł to zobaczyć, mógł tego doświadczyć. Nawet jeśli wszystko miało skończyć się w tak tragiczny sposób, było tego warte.

Irzemska przesunęła dłonią po biurku i przelotnie spojrzała na komórkę.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytała. – Bo przypuszczam, że jest coś, o co chcesz mnie prosić?

Chciała się go pozbyć jak najszybciej. Wszystko zgodnie z planem.

– Potrzebuję kogoś, kto będzie mnie bronił.

– I tym kimś mam być ja?

– Zarzuty postawi mi tutejsza prokuratura. Znasz ich, znasz też sędziów, nie mógłbym sobie wyobrazić lepszej kandydatki.

Loretta udawała zamyślenie, choć w istocie z pewnością zgodziłaby się na cokolwiek, byleby jak najszybciej pozbyć się Oryńskiego i powiadomić szefa o rozwoju wypadków. Kordian mógł załatwić tę sprawę do końca już teraz i opuścić biuro, ale potrzebował pewności.

– A Chyłka? – spytała Irzemska. – Co z nią?

Oryński lekko się rozchmurzył.

– Służby już są na jej tropie.

– Jakim cudem?

– Śledztwo Siarki było szeroko zakrojone, kiedy przełożeni ukręcili mu łeb. Miała zgodę na namierzanie telefonu Langera. Służbowego i tego, którego używa do… cóż, do załatwiania innych spraw.

Był to strzał w ciemno, ale nie w kompletny mrok. Oryńskiemu wydawało się oczywiste, że Piotr musi mieć komórkę przeznaczoną do takich rzeczy. Ta służbowa zapewne była w miejscu, które miało mu zapewnić alibi. Drugą z pewnością miał przy sobie. I choć nie sposób było jej namierzyć, Irzemska nie musiała o tym wiedzieć.

– Służby już tam jadą – dodał Kordian. – Tylko tyle wiem. Mają poinformować mnie niebawem, jak tylko będą na miejscu.

Siarkowska znów rzuciła okiem na telefon.

– Ale wracając do Chyłki… – podjął. – Nie będzie w stanie nikogo bronić. Zresztą to byłoby niewskazane z przyczyn, o których z pewnością…

– Rozumiem – ucięła Irzemska.

Bingo.

– I będę cię broniła – zapewniła. – Możesz na mnie liczyć.

Nie było sensu przeciągać. Wywołał dokładnie to, na co liczył. Desperację.

Skinął głową z wdzięcznością, po czym podniósł się bezsilnie z krzesła i nie ociągając się, opuścił biuro prawniczki. Przeszedł kawałek Wieniawskiego i powiódł wzrokiem po samochodach, szukając tego, który interesował go najbardziej.

Srebrne bmw Siarkowskiej stało najbliżej. Za nim znajdowały się dwa wozy policyjne, a w nich kilku umundurowanych funkcjonariuszy. Kiedy prokuratorka dostrzegła Kordiana, wyszła z wozu.

– Irzemska już do niego dzwoni – oznajmiła, patrząc na budynek.

– Na który numer?

– Na nieznany. Pewnie na tę drugą komórkę.

– Sprawdziliście to?

Potwierdziła ruchem głowy.

– Zaraz będziemy ją namierzać.

Oryński odetchnął. Grunt, który przygotowały mu służby, był nie do przecenienia. Gdyby na powrót nie uruchomiono śledztwa, namierzanie rozmów byłoby niemożliwe. Gdyby nie informacje od Kordiana, Siarka nie mogłaby uznać tego za wypadek niecierpiący zwłoki i nie mogłaby sama wydać zgody.

Wszystko, co zrobił, każdy podjęty krok doprowadziły go do tego momentu.

Kiedy telefon Karoliny zadzwonił, a ta obróciła się, by odbyć krótką rozmowę, Oryński zamarł. Kilka rzeczy wciąż miało prawo pójść nie tak. Langer mógł w jakiś sposób zorientować się, co się dzieje. Irzemska mogła się uspokoić i uznać, że szefowi jednak nie grozi na tyle duże niebezpieczeństwo, by kontaktować się z nim bezpośrednio.

Siarkowska rozmawiała z kimś stanowczo za długo. Kiedy skończyła i odwróciła się do Kordiana, wbił wzrok w jej oczy, starając się ustalić, jak potoczyły się sprawy.

– Chodźmy – rzuciła Siarka, a potem dała znak funkcjonariuszom.

Wszyscy natychmiast opuścili dwa wozy patrolowe i szybko ruszyli w kierunku willi. Kordian zawahał się, ale ponaglające spojrzenie prokuratorki nie pozostawiało złudzeń, że daje mu przyzwolenie, by poszedł z nimi.

– Chyba powinieneś przynajmniej to zobaczyć – powiedziała.

Był tego samego zdania.

Weszli do budynku, nikt ich nie zatrzymywał. Kilka zaciekawionych spojrzeń odprowadzało ich, kiedy podeszli do biura Irzemskiej.

– Policja! – rzucił jeden z funkcjonariuszy.

Wszyscy dobyli broni.

– Otwierać! – dodał.

Loretta musiała już uświadomić sobie, co się dzieje. Nie trzeba było wiele, by połączyć jedno z drugim i zrozumieć, że została ograna – i że to właśnie ona w istocie dała służbom to, czego potrzebowały.

Policjanci nie zwlekali. Jeden z nich otworzył drzwi, a reszta wpadła do środka, mierząc z broni do Irzemskiej i wykrzykując tubalnie komendy, jakby mieli do czynienia z niebezpiecznym przestępcą.

Loretta zamarła z telefonem w ręku. Z pewnością w ostatniej chwili chciała powiadomić Langera o tym, co się stało.

Kordian złapał Siarkowską za rękę.

– Linia odcięta? – spytał.

Uśmiech prokuratorki kazał mu sądzić, że zablokowano ją zaraz po tym, jak Irzemska skończyła poprzednią rozmowę.

Mieli wszystko, czego potrzebowali. Oryński modlił się tylko, by nie było jeszcze za późno.

9

Za węzłem Września, autostrada A2

– Może trochę zwolnij? – odezwał się Kormak, patrząc niepewnie na prędkościomierz.

Wskazówka dochodziła do dwustu, iks piątka bez trudu trzymała się za policyjnymi wozami, które jechały przodem. Jeszcze kilkadziesiąt minut temu Oryński nie był gotów jeździć choćby po mieście. Teraz prułby autostradą trzysta kilometrów na godzinę, gdyby tylko mógł.

– Zordon?

– Nie ma czasu.

– Dlatego oni tak zapindalają – zauważył chudzielec, wskazując samochody przed nimi. – Ale my nie musimy.

– Musimy.

– Nasza obecność nic nie zmieni – uparł się Kormak. – Nasza nieobecność jednak z pewnością tak.

– Przestaniesz, kurwa, w końcu? – rzucił oschle Oryński i przyspieszył, podjeżdżając bliżej zderzaka samochodu przed nimi.

Policyjny kierowca zdawał się odebrać sygnał i też depnął na gaz. Cokolwiek czarna kia stinger miała pod maską, spełniało swoje zadanie. Kordian raz po raz czuł, jak serce podchodzi mu do gardła, ale zupełnie na to nie zważał.

Zerknął przelotnie na przyjaciela, kiedy ten przez dłuższy czas milczał.

– Sorry – rzucił pod nosem Oryński.

Kormak machnął ręką. Tyle w zupełności wystarczyło, by nie musieli ciągnąć tej rozmowy. O tym, co stało się wcześniej, też nie było potrzeby mówić. Obaj zdawali sobie sprawę z tego, że chudzielec zrobił tylko to, co uważał za najlepsze dla Chyłki. I gdyby miał więcej informacji, z pewnością zjawiłby się w Poznaniu wcześniej.

– Ile jeszcze kilometrów? – odezwał się Kordian.

Szczypior sprawdził nawigację, ani słowem nie wspominając o tym, że Oryński mógł to zrobić równie łatwo.

– Ponad sto czterdzieści.

Kordian zaklął cicho. Iks piątka mogła wyciągnąć jeszcze więcej, stinger z pewnością też.

– Nawigacja pokazuje, że będziemy za godzinę piętnaście – dodał chudzielec. – Ale przy tej prędkości spodziewałbym się jeszcze góra czterdziestu kilku minut.

Na moment obaj zamilkli.

– Albo wieczności.

– Kormak…

– Nie mam nic przeciwko szybkiej jeździe, ale niekoniecznie, kiedy za kierownicą siedzi ktoś, kto na co dzień jeździ daihatsu.

Kordian przyspieszył, znów podjeżdżając pod tył kii stinger. Kierowca mrugnął mu awaryjkami, jakby chciał zasugerować, by jadący za nim prawnik się uspokoił. Albo jakby przepraszał, że się ociąga.

Szybko okazało się, że chodziło o to drugie. Kia przyspieszyła, dając sygnały świetlne i dźwiękowe, a bmw pomknęło zaraz za nią.

– „Pan Jezus już się zbliża…” – wymamrotał Kormak.

– Co?

– „Już puka do mych drzwi…”

Oryński spojrzał na przyjaciela z ukosa.

– Poważnie? – spytał. – Takie rzeczy ci teraz w głowie?

– Staram się rozładować atmosferę, która jest stanowczo zbyt napięta.

Kordian nie odpowiedział. Rzucił okiem na liczbę kilometrów, która pozostała do rezerwy. Miał pewien zapas, ale przy obecnym wirze w baku cyferki zmieniały się stanowczo zbyt szybko.

Czterdzieści minut. Tyle zajmie im dotarcie pod Zgierz, gdzie zlokalizowano komórkę Langera.

Po telefonie Loretty z pewnością zaczął przygotowywać się do tego, by jak najszybciej opuścić kryjówkę. Jeśli Chyłka jeszcze żyła, musiało zająć mu to…

Kordian wzdrygnął się przez sam fakt, że właśnie taka myśl ułożyła mu się w głowie. W dodatku wiedział, że jest uzasadniona. Po całym tym czasie, który minął od porwania, należało spodziewać się najgorszego.

– Zdążymy – odezwał się nagle Kormak, jakby czytał w jego myślach.

– Wiem.

W jego głosie zabrakło pewności, choć wciąż w to wierzył. Cała ich historia nie mogła skończyć się w taki sposób.

Na miejscu byli po niecałych czterdziestu minutach. Czekał na nich radiowóz lokalnej policji, który zjawił się znacznie wcześniej. Miejscowi nie byli jednak ani odpowiednio wyszkoleni, ani wyposażeni, by włączać się w jakąkolwiek akcję związaną z przestępczością zorganizowaną. A wszystko, co łączyło się z Langerem, musiało być tak postrzegane.

Kawalkada samochodów zatrzymała się pod niewielką halą magazynową, sprawiającą wrażenie, jakby była przygotowywana do remontu. Znajdowała się na uboczu, cały teren był ogrodzony blachą falistą i niezbyt dobrze zabezpieczony.

Uzbrojeni funkcjonariusze oddziału interwencyjnego sforsowali bramę bez większych problemów, a potem popędzili do środka.

Tym razem Siarka zatrzymała Oryńskiego, kiedy tylko wyszedł z auta.

– Nie możesz tam wejść, Kordian.

Spróbował ją minąć, ale bezskutecznie. Natychmiast go powstrzymała, chwytając za ramię.

Nie odpowiedział. Z oddali obserwował, jak policjanci forsują taranem drzwi i wpadają do hali. Ich okrzyki zdawały się nie mieć końca, stawały się coraz głośniejsze i bardziej nerwowe. Oryński obawiał się, że za ułamek sekundy usłyszy serię strzałów i stanie się coś nieodwracalnego.

– Muszę…

– Nie – ucięła Siarkowska, ściskając go mocniej.

W tym samym momencie poczuł na ramieniu dłoń przyjaciela. Odwrócił się do Kormaka, który patrzył na niego tak, jakby chciał dać mu do zrozumienia, że cokolwiek by się w środku wydarzyło, najmądrzej było zostać tutaj.

Nagle rozległ się pojedynczy wystrzał.

Echo, które rozeszło się po magazynie, było tak głośne, jakby niebo miało się na nich zwalić.

Siarka obróciła się gwałtownie w kierunku hali, a Kordian natychmiast skorzystał z okazji. Zanim zdążyła zareagować, puścił się pędem ku wejściu. Z trudem łapiąc oddech, zatrzymał się dopiero przed uzbrojonym policjantem blokującym przejście.

Oczy, które patrzyły na niego spod gogli ochronnych i kominiarki, nie mówiły nic dobrego.

– Co tam się stało? – spytał trzęsącym się głosem Kordian. – Co z nią?

Mężczyzna wyraźnie nie miał zamiaru go przepuścić.

– Mów!

– Przykro mi – powiedział policjant. – Ale…

– Co z nią?! – krzyknął Oryński.

Funkcjonariusz uspokajająco złapał go za rękę, jakby tyle mogło wystarczyć, by doprowadzić go do porządku.

– Nie ma jej tam – oznajmił. – Nie ma nikogo.

– Jak to?

– Magazyn jest pusty – powtórzył, choć na dobrą sprawę mógłby oznajmiać to na różne sposoby, a Kordianowi i tak trudno byłoby przyjąć cokolwiek do wiadomości.

Potrzebował chwili, by się otrząsnąć i zacząć logicznie rozumować.

– W takim razie co to za strzał?

– Nowemu zdawało się, że coś widział. Ale nie mamy wątpliwości, że budynek jest pusty.

– Sprawdziliście wszystko?

– Nie ma czego. To przestronna hala i nic poza nią.

– Ale może jest jakieś ukryte przejście, jakaś…

– Wszystkiemu jeszcze dokładnie się przyjrzymy – zapewnił policjant. – Nie ma jednak żadnych śladów wskazujących na to, że trafiliśmy w dobre miejsce.

Oryński mimowolnie sięgnął do kieszeni po paczkę fajek. Zapalił marlboro, a potem zaciągnął się, jakby korzystał z inhalatora. Spojrzał na Siarkowską, która wreszcie do niego dołączyła.

– Nie ma ich… – zaczął.

– Wiem.

– Musiał zdążyć się stąd zabrać.

– Nie – zaprzeczyła bez wahania Siarka. – Miejscowi byli na miejscu dość szybko, widzieliby, jak odjeżdża.

Kordian rozejrzał się bezradnie.

– To gdzie on jest? Gdzie jest Chyłka?

Nikt nie odpowiadał.

– Przecież namierzono tu telefon – dodał nerwowo Oryński i znów zaciągnął się głęboko. Tym razem zrobił to tak mocno, że zaczął kaszleć. – Langer tu był. Musiał tu być… ona też…

Nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi, ruszył do środka. Funkcjonariusze skrupulatnie sprawdzali teren, ale wszyscy wyglądali, jakby było dla nich jasne, że niczego nie znajdą.

Trudno było się dziwić. Magazyn był w stanie surowym. Nawet gdyby Langer chciał urządzić tu kryjówkę, nie miałby możliwości.

Kordian cisnął papierosa na ziemię. Jeden z policjantów zaprotestował, jakby Oryński dopuścił się kontaminacji miejsca przestępstwa.

Dopiero teraz ze zgrozą uświadomił sobie, że wszyscy zebrani właśnie w ten sposób postrzegają tę halę. Z tego wynikały ich oszczędne, uważne ruchy. I brak gotowości, by go tutaj wpuścić.

Nogi niemal się pod nim ugięły. Odwrócił się, a potem chwiejnym krokiem wyszedł na zewnątrz. Kormak rozmawiał o czymś z Siarkowską, ale kiedy tylko go zobaczyli, oboje natychmiast zamilkli. Prokuratorka oddaliła się, zanim Oryński zdążył ją o cokolwiek zapytać.

– Co mówiła? – odezwał się.

– Nic konkretnego.

Kordian przełknął ślinę i z bólem na twarzy obrócił się w stronę hali.

– On mógł ją tam…

– Nie ma żadnych śladów, Zordon.

Owszem, nie było, ale to nie zmieniało postaci rzeczy. Langer mógł odpowiednio zabezpieczyć cały ten teren, zanim zabrał się do roboty. Cała hala mogła być w płachtach i foliach, które szybko dałoby się zwinąć.

Zbyt dużo czarnych myśli. Zbyt mało odpowiedzi. I żadnej deski ratunku, która uchroniłaby Oryńskiego przed popadnięciem w obłęd.

– Niech to chuj – syknął.

– Spokojnie. Znajdziemy ją.

– Gdzie? I jak? Ta hala to jedyny trop, jaki mieliśmy.

Znów wyciągnął paczkę i zapalił kolejnego papierosa. Gdyby mógł, kopciłby jednego za drugim aż do momentu, kiedy przestanie mieć czym oddychać.

– Zastanówmy się – rzucił Kormak, drapiąc się po głowie. – Langer był tutaj na sto procent, kiedy Loretta do niego dzwoniła.

Oryński sztachnął się głęboko, ignorując drapanie w gardle.

– Lokalsi w mundurach stawili się niedługo po jej telefonie, więc Piotr z pewnością nie zdążyłby spakować wszystkiego i się zwinąć.

– No.

– Musiał więc załatwić wszystko jeszcze przed ostrzeżeniem. Kiedy przyszło, był już w trakcie ewakuacji.

Kordian zakaszlał, wodząc wzrokiem dookoła. Było to najlogiczniejsze założenie, niestety wiązało się też z ponurym wnioskiem. Langer zacząłby sprzątać dopiero, gdyby załatwił to, co miał zamiar tutaj zrobić.

– Może zabrał Chyłkę ze sobą – dodał chudzielec.

Oryński milczał. Była to licha nadzieja.

– Nie sądzisz?

– Może…

– To całkiem prawdopodobne.

Nawet gdyby Kordian starał się poszukać w głosie przyjaciela nuty prawdziwego przekonania, zrobiłby to na próżno.

Po co Langer miałby wywozić stąd Chyłkę? Jeśli chciał ją skrzywdzić, zrobiłby to właśnie tutaj. Nie bawiłby się w przenoszenie jej w inne miejsce.

To wszystko powoli sprowadzało się do jednego, druzgocącego wniosku.

– Słuchaj, możemy spróbować…

– Czego? – przerwał przyjacielowi Kordian.

Nawet nie liczył na odpowiedź. Odwrócił się, ruszył bez słowa do iks piątki, a potem zamknął z trzaskiem drzwi i włączył muzykę. Ironsi odezwali się na tyle głośno, że przestał słyszeć własne myśli. Zamknął oczy, oparł głowę o fotel i trwał w bezruchu przez jakiś czas.

Przy otwartym oknie dalej palił jednego papierosa za drugim, jakby rzeczywiście zamierzał się struć. Raz po raz sprawdzał, co robią policjanci. Kiedy ostatni z nich opuścił halę, na miejscu wreszcie zjawili się technicy. Nie mieli wiele roboty. Śladów do zebrania właściwie nie było.

Po godzinie dokumentacja była niemal kompletna. Mimo to śledczy zostali na miejscu, być może po to, by mieć czyste sumienie. Oryński z Kormakiem nie mieli już tu czego szukać, ruszyli z powrotem w stronę autostrady.

Milczenie w aucie było ciężkie i zdawało się niemożliwe do przełamania. W końcu jednak próbę podjął Kordian, bo jedna rzecz nie dawała mu spokoju.

– Może w ogóle ich tutaj nie było? – spytał.

– W jakim sensie?

– Trafiliśmy na to miejsce tylko dlatego, że taką lokalizację telefonu pokazał system.

Kormak odwrócił się do Oryńskiego.

– No tak – przyznał. – I to dość pewny namiar.

– Stuprocentowo pewny?

Tym razem jechali wolno, poniżej dozwolonej prędkości, zupełnie jakby Kordian nie był gotów jeszcze na dobre odpuścić.

– Co masz na myśli? – zapytał szczypior. – Że ktoś sfałszował sygnał komórki?

– To możliwe, prawda? Na pewno da się go jakoś odbić, jak przy namierzaniu adresu IP jakiegoś komputera. Sam przecież…

– Sygnał GSM nie działa w taki sposób – uciął Kormak na tyle szybko, że stało się jasne, iż zamierza od razu pozbawić go nadziei.

– Ale może…

– To po prostu wbrew prawom fizyki.

– Jesteś pewien?

– Mhm – potwierdził przyjaciel. – W dużym skrócie: triangulacja działa tak, że trzy stacje bazowe sieci komórkowej wiedzą, ile czasu potrzebuje sygnał na dotarcie do nich z danego telefonu. Na tej podstawie mogą mniej więcej ustalić jego położenie. Nie da się tego sygnału przekierować tak, żeby…

– Dobra, rozumiem.

Nie było nic więcej do dodania. Kordian nie miał zamiaru niepotrzebnie się łudzić.

Powrót do Poznania przebiegał w grobowej atmosferze, a iks piątka minęła rogatki miasta półtorej godziny po opuszczeniu terenów fabrycznych nieopodal Zgierza.

Kormak i Oryński wrócili do hotelu i rozeszli się do swoich pokojów z poczuciem oderwania od rzeczywistości. Żaden z nich nie mógł pogodzić się z tym, że Chyłka naprawdę zaginęła.

Kordian krążył po pokoju bez końca, nie potrafiąc znaleźć sobie miejsca. Każda synapsa w jego mózgu gorączkowo domagała się działania, całe jego ciało zdawało się krzyczeć, że powinien robić teraz coś, co pomoże Chyłce.

Wołanie w pustkę, któremu odpowiadało jedynie głuche echo.

W końcu całkowicie zrezygnowany spakował swoje rzeczy do torby i pobiegł na dół. Nie mógł dłużej tutaj tkwić, musiał się ruszyć. Dokądkolwiek. Byleby nie trwać biernie, byleby nie siedzieć w miejscu.

Zdał kartę magnetyczną w recepcji i poszedł na parking. W esemesie napisał Kormakowi, że wraca do Warszawy. Chudzielec pewnie nie będzie zadowolony, ale ostatecznie może dojdzie do wniosku, że woli jechać pociągiem niż samochodem z Oryńskim.

Zaraz potem Kordian wybrał numer Siarkowskiej. Przypuszczał, że niełatwo będzie dodzwonić się do niej o tej porze, ale oskarżycielka odebrała od razu.

– Co się dzieje? – zapytała.

Niespodziewane ożywienie w jej głosie uświadomiło mu, że nie on jeden liczył na cud i niespodziewane, optymistyczne wieści.

– Nic – odparł. – Chciałem tylko ustalić kilka rzeczy, zanim formalnie postawicie mi zarzuty.

Nie odpowiedziała, a jemu wydawało się, że usłyszał westchnięcie.

– Wracam do Warszawy – kontynuował. – Muszę dopiąć…

– Zaraz, zaraz.

– Spokojnie – dodał szybko. – Nie ma ani obawy matactwa, ani niebezpieczeństwa, że dam nogę za granicę.

Nie ustalili, jak dokładnie będzie przebiegało pociągnięcie go do odpowiedzialności. Dotychczas skupiali się wyłącznie na sprawach naglących, teraz jednak powoli należało zacząć zastanawiać się nad praktycznymi konsekwencjami ich współpracy.

Karolina wciąż milczała.

– Gdybym miał uciec, dawno by mnie tu nie było. Poza tym to jeszcze nie koniec.

– Nie?

– Ona się znajdzie.

Kolejny brak odpowiedzi. Kurwa, tego było już za wiele.

– W razie czego wiecie, gdzie mnie szukać – dorzucił. – Daj mi tylko znać, kiedy mam się spodziewać zatrzymania.

Rozłączył się, nie czekając na informację zwrotną. Przypuszczał, że Siarkowska okaże nieco przyzwoitości i zaoszczędzi mu publicznego upokorzenia, choć nie mógł być tego pewien. W którymś momencie jego sprawa zresztą trafi w ręce kogoś innego.

Wsiadł do samochodu, ale nie odpalił silnika. Zamiast tego przez pewien czas trwał w bezruchu, a potem zajął się doborem muzyki. *Disarm* Smashing Pumpkins wydawało się odpowiednią trucizną.

Jechał w kierunku stolicy powoli, świadomy stanu, w którym się znajdował. Jego czas reakcji znacznie się wydłużył i prawdopodobnie nawet przy prędkości kilkudziesięciu kilometrów na godzinę nie zdążyłby wyhamować, gdyby coś pojawiło się przed nim na drodze.

Do Warszawy dotarł nad ranem. Gdzieś na horyzoncie powoli, leniwie podnosiło się słońce. Ruch w Śródmieściu był minimalny, a okolice Złotych Tarasów i Skylight przywodziły na myśl niemal mistyczną krainę, w której niebawem dopiero obudzi się życie.

Trudno było rozpoznać znajome okolice i poczuć się jak w domu, kiedy wyglądały tak obco.

Kordian podjechał pod parking, kiedy rozległ się dzwonek jego telefonu. O tej godzinie na nogach mogła być tylko jedna osoba.

Odebrał bez przekonania, spodziewając się, że Kormak będzie utyskiwał na zostawienie go w Poznaniu.

– Słuchaj… – zaczął Oryński. – Po prostu musiałem się ruszyć, nie mogłem usiedzieć w miejscu. Pewnie masz jakiś pociąg rano czy w południe.

Przyjaciel milczał.

– Halo? – upomniał się o uwagę Kordian.

– Mam coś.

Szlaban przed bmw się podniósł, ale Oryński trzymał nogę na hamulcu. Nie przesłyszał się?

– Co? – zapytał natychmiast.

– Myślałem trochę o tym, co mówiłeś o odbijaniu sygnału. To wciąż nie ma sensu, ale…

– Ale co?

Nuta entuzjazmu w głosie Kormaczyska brzmiała znajomo. Bardzo znajomo. Pojawiała się, ilekroć coś istotnego było na rzeczy.

Kordian poczuł mrowienie na karku.

– Ta komórka po prostu musiała tam być – powiedział szczypior. – Nie ma innej opcji.

– To już ustaliliśmy. Langer zwinął się, zanim…

– Niekoniecznie. Może miałeś rację, że w ogóle go tam nie było.

Kordian rzucił okiem w lusterko. Nikt za nim nie stał, mógł jeszcze spokojnie wycofać.

– Co masz na myśli? – spytał.

– Że ten telefon wciąż gdzieś tam jest – powiedział coraz bardziej rozgorączkowany Kormak. – Schowany albo w magazynie, albo gdzieś niedaleko. Pełni funkcję skrzynki.

– Skrzynki?

– Zastanów się.

– Zastanawiam!

– Loretta mogła zadzwonić na ten numer i zostawić Langerowi wiadomość. Może właśnie do tego służy – dodał szybko chudzielec. – Znając sukinsyna, zabezpieczył się przecież w jakiś sposób. To idealna metoda.

– Nie rozumiem.

– To uspokój się i myśl – rzucił przyjaciel. – Ona dzwoni, zostawia ostrzeżenie, a on potem odsłuchuje sobie zdalnie tę wiadomość. Nikt nie trafi na żaden trop.

Kordian przełknął ślinę, odnosząc wrażenie, jakby przez jego ciało przechodził prąd o wysokim natężeniu.

– No, prawie nikt – dodał z satysfakcją Kormak.

– Masz coś?

Wyduszenie tego pytania przyszło mu z wyjątkowym trudem.

– Możliwe, że zaraz będę miał – oznajmił szczypior. – Uruchomiłem wszystkich, którzy przyszli mi na myśl. Budzą innych, szukają kogoś, kto ma dostęp do serwerów tej sieci, w której zarejestrowany jest numer.

Oryński dopiero teraz uzmysłowił sobie, że wstrzymuje oddech.

– Będziesz mógł ustalić, z jakiego telefonu dzwoniono na pocztę głosową?

– Nie. Nie mam do tego narzędzi, ale służby zrobią to bez trudu.

– Nie mam czasu na służby.

– Nic nie poradzę, stary – mruknął Kormak. – Co mam zrobić? Brute force'a na serwery CBŚP? Nawet gdyby…

Kiedy przyjaciel urwał, Kordian zerknął na telefon. Połączenie było aktywne.

– Jesteś? – spytał.

Cisza.

– Kormak!

– Jestem, czekaj.

To brzmiało jak przełom. Jak konkret. Jak rzecz, która mogła mieć realne znaczenie.

Oryński natychmiast wbił wsteczny. Wycofał, a potem ustawił się przodem do alei Jana Pawła II. Wyłączył muzykę, jakby mogła sprawić, że uroni jakiekolwiek słowo, a potem nerwowo czekał na podjęcie wątku przez chudzielca.

– Kormak, kurwa… – powiedział bardziej błagalnie niż ponaglająco.

– Moment!

Kordian półświadomie zapalił papierosa, odnosząc wrażenie, że nagle znalazł się w dziwnym, niestykającym się z rzeczywistością śnie.

– Dobra – rzucił w końcu szczypior. – Jest gość od operatora, jakiś technik. Sprawdził ten numer i mówił, że ktoś zespoofował caller ID.

– Co?

– Na poczcie nie ma PIN-u – ciągnął przyjaciel, nie zważając na pytanie. – Myślałem, że będzie, bo to proste i w zupełności wystarczające zabezpieczenie, żeby Langer mógł uzyskać zdalny dostęp. Ale większość ludzi przecież raczej go nie ustawia, wystarczy…

– Kormak!

– Wystarczy, że zadzwoni się ze wprowadzonego wcześniej numeru – dokończył chudzielec. – Tak jak w tym wypadku.

– I? Co nam to daje?

– Samo w sobie nic. Ale spoofing był ze Skype'a.

– To znaczy?

– W skrócie? Langer zadzwonił na pocztę nie z jakiejś komórki, ale z komputera, który tę komórkę udawał. Wiesz, co to znaczy?

Kordian przestawił skrzynię biegów na tryb jazdy.

– Że mogę tego jebanego skurwysyna namierzyć po IP – dokończył Kormak. – I już to robię.

– Mów, gdzie jechać.

10

Aleje Jerozolimskie, Ochota

Lokalizacja nieopodal Stawów Pęcickich w Pruszkowie nie pozostawiała żadnych wątpliwości. A Kordian powinien był się tego spodziewać.

Czy Langer mógłby wybrać inne miejsce? Przyglądał się im od lat, śledził ich, być może także inwigilował. Z mediów dowiedział się wszystkiego o sprawie Adriana Skalskiego i musiał wiedzieć, co wydarzyło się w opuszczonej chałupie w Pruszkowie. Resztę mógł sobie dopowiedzieć.

Wybrał to miejsce z pewnością dziko usatysfakcjonowany swoją decyzją. Bungalow Miłości. Tak Chyłka nazwała to miejsce w przypływie sentymentalizmu.

Oryński nie chciał nawet myśleć o tym, jak musiała się czuć, kiedy Piotr ją tutaj sprowadził. Ani co działo się potem.

Czy dał upust swoim najbardziej wynaturzonym żądzom? Kordian bał się odpowiedzi na to pytanie. Wiedział, że cokolwiek zrobił Langer, nie wyrządził Joannie wyłącznie fizycznej krzywdy. Cały sens wyboru tego miejsca sprowadzał się właśnie do tego, by przemoc miała także psychiczny wymiar.

Oryński przemknął pustymi o tej porze Alejami Jerozolimskimi, wciskając gaz do dechy. Nie zważał na nic. Przed nim mógłby znikąd pojawić się mur, a on nawet by nie

zwolnił. Przejechał przez Pruszków, jakby pruł po autostradzie, a nie po lokalnych drogach.

Pod domem przy Stawach Pęcickich zahamował tak gwałtownie, że iks piątka przejechała jeszcze spory kawałek po żwirze, zanim się zatrzymała.

Kordian wyskoczył z samochodu i popędził w stronę ogrodzenia, nie zamykając za sobą drzwi. Przeskoczył przez płot i natychmiast skierował się do wejścia.

Nie miał zamiaru sprawdzać, czy jest otwarte. Uderzył z całym impetem w drzwi i wpadł do środka.

– Chyłka! – krzyknął ile sił w płucach, z trudem utrzymując równowagę.

Pamiętał każdy metr kwadratowy tego domu, nic się tutaj nie zmieniło. Mimo to wyglądał teraz jak zupełnie inne miejsce.

Emocje, które wtedy towarzyszyły Kordianowi, teraz wydawały się zwielokrotnione. Nie potrafił zebrać myśli, czuł się całkowicie zagubiony.

– Chyłka! – wydarł się jeszcze raz.

Ruszył dalej, kierując się do pokoju, w którym ostatecznie się do siebie zbliżyli. Zanim dotarł do progu, usłyszał kroki.

Zatrzymał się, przerażony i całkowicie niepewny, czego powinien się spodziewać.

Langer mógł zachować się w każdy sposób. Wymierzyć do niego z broni, wziąć Chyłkę na zakładnika albo wysadzić cały ten budynek w powietrze. Właściwie stać go było na każde szaleństwo.

Oryńskiego w tej sytuacji jednak też.

Zacisnął pięści i przesunął się w kierunku pomieszczenia. Starał się opanować nerwy, by być w stanie zareagować odpowiednio na to, co go czekało. Piotr musiał się go spodziewać. Słyszał podjeżdżający samochód, nie wspominając o wtargnięciu do środka i krzykach.

Był gotów. I Kordian zrobił wszystko, by również nie dać się zaskoczyć. Zdążył jednak zrobić tylko krok, zanim ponownie zamarł, dostrzegając, kto wychodzi zza progu.

Serce mu się zatrzymało, a Chyłka wbiła wzrok prosto w jego oczy.

Miała na sobie czysty, niezapięty żakiet i białą, gładko wyprasowaną koszulę. Spódnica mocno opinająca talię dopełniała obraz kobiety, która była gotowa wejść prosto na salę sądową i zaprowadzić tam porządek. W niczym nie przypominała ofiary porwania.

Kordian otworzył usta, chcąc się odezwać, ale nie potrafił wydusić ani słowa. Patrzył na Joannę w kompletnym osłupieniu.

W całym tym szalonym pędzie, który trwał, od kiedy stracił ją z oczu, spodziewał się najgorszego. Miał nadzieję na szczęśliwy finał, ale jak mógłby naprawdę w niego wierzyć? Przy świadomości wszystkiego, co wiedział o Langerze?

A mimo to Chyłka, cała i zdrowa, stała teraz przed nim. I patrzyła na niego w sposób, którego nie potrafił rozszyfrować.

Jak nie ona.

Nieprzyjemna fala gorąca spłynęła mu po plecach. Co tu się działo? Co przegapił?

Niepohamowana radość z zobaczenia Joanny mieszała się z całkowitym zagubieniem. A im dłużej się nie odzywali, tym dziwniejsze myśli zaczynały pojawiać się w jego głowie.

W końcu Chyłka się poruszyła. Zrobiła krok ku niemu – i tyle wystarczyło.

Oryński ocknął się i ruszył w jej stronę, jakby nagle zobaczył kogoś topiącego się i postanowił go uratować. Dopiero kiedy mocno ją objął, a ona na ułamek sekundy z całkowitą bezbronnością zniknęła w jego ramionach, zrozumiał, że wszystko jest w porządku.

Oboje byli po prostu w szoku.

– Chyłka…

Odsunęła się lekko, a potem wplotła dłonie w jego włosy i spojrzała mu w oczy tak głęboko, że poczuł, jakby dotykała samej duszy.

– Durniu – powiedziała cicho. – Co tak stałeś jak Sims czekający na polecenie?

Nie mógł powstrzymać uśmiechu, który natychmiast przekornie starała się powstrzymać dłońmi, przyciskając je do jego policzków.

– Lekko mnie zaskoczyłaś – odbąknął.

– Lekko to może zaskoczyć Apple nowym iPhone'em, Zordon. Ja spadam na ludzi jak grom z jasnego nieba.

– To fakt – przyznał, kładąc Chyłce ręce na biodrach. Znów się pocałowali i wydawało się, że czas się zatrzymał, a zewnętrzny świat przestał istnieć.

Nie sposób było oszacować, ile minut minęło, zanim wrócili do rzeczywistości. Ich spojrzenia ponownie się splotły i żadne nie potrafiło się odezwać. Kordian przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Dopiero po chwili udało mu się zmusić, by zapytać o to, co powinien ustalić już na początku.

– Mogłabyś łaskawie mi wytłumaczyć, jakim cudem się tu znalazłaś?

– Łaskawie tak.

Szybko go pocałowała, a potem przesunęła dłonią po jego włosach. Wciąż nie odrywała od niego wzroku, jakby nie widzieli się nie od kilku dni, ale przynajmniej lat.

– Chyłka…

– Czego? – odmruknęła.

– Możesz mi to wytłumaczyć teraz?

– A, no. Pewnie – odparła i poklepała go po policzku. – Zagapiłam się.

– Widzę.

W innej sytuacji z pewnością by jej nie przerywał. Serce waliło mu jak szalone, każdy mięsień zdawał się drżeć, a cały

świat zawęził się tylko do oczu stojącej przed nim Joanny. W okamgnieniu wszystko przestało mieć znaczenie, wszystko stało się sprawami trzeciorzędnymi. Oprócz jednej. Bezpieczeństwa stojącej przed nim kobiety. Musiał wiedzieć, że nic jej nie grozi i że to, co widzi, nie jest grą pozorów.

Łatwo mógł sobie wyobrazić, że to Langer zdołał przymusić Chyłkę do określonego zachowania.

A nie ulegało wątpliwości, że zachowywała się niecodziennie. Była zbyt wyciszona, zbyt spokojna. Patrzyła na niego w sposób, który nie do końca do niej pasował. Zupełnie jakby była na lekkim haju.

– Więc? – ponaglił ją. – Możesz mi to wyjaśnić?

– Wyjaśniam, że jesteśmy w Bungalowie Miłości.

– Tak, wiem, ale…

– Nie znaleźliśmy się tu przypadkiem – dodała.

– Tego też się domyślam.

Nie odrywał od niej wzroku, starając się wyczytać coś z jej oczu. Wydawało mu się, że granica między tęczówką a źrenicą stała się niewyraźna. Spojrzenie Joanny było lekko zamglone.

Co tu się działo, do kurwy nędzy?

– Zebraliśmy się tutaj na romantyczną schadzkę, Zordon.

Mówiła też trochę niewyraźnie.

– Rozumiemy się? – spytała, a potem machnęła ręką i ruszyła do pokoju.

Kordian poszedł za nią.

– Chyłka…

– Powiedz mi coś romantycznego.

– Co?

– No, nie wiem – odparła niewyraźnie. – Na górze róże, fiołki na dole…

Zaśmiała się cicho, właściwie zachichotała, jak nie ona. Potem nagle zatrzymała się i odwróciła.

– Wszystko i tak zwiędnie – dodała i rozłożyła ręce. – Nie?

– O czym ty mówisz? – spytał, choć miał świadomość, że nie takich rzeczy powinien próbować się dowiedzieć.

Podszedł do niej i tym razem to on ujął jej twarz, a potem popatrzył jej w oczy. Tak, zdecydowanie coś brała. Alkoholu nie czuł, niczego do palenia także nie. Może Langer ją czymś otumanił, a potem tutaj zostawił? I przebrał? Na samą myśl Kordian poczuł, jak targa nim nieokiełznany gniew.

Nagle Joanna rozejrzała się, jakby się czegoś obawiała. Przez moment nie mógł uchwycić jej spojrzenia, ale kiedy to zrobił, wyraźnie się uspokoiła.

– Kot człowiekowi kołczem…

– Co?

– A człowiek kotu czym?

Oryński odniósł wrażenie, że lekko ugięła kolana. Przesunął dłonie niżej, a kiedy znów ją objął, poczuł, jak się osuwa. Szybko poprawił chwyt, a potem pomógł jej usiąść na łóżku pod oknem.

– Chyłka – spróbował jeszcze raz, kucając przed nią. – Co się stało?

– Widziałam na PigOucie kalendarz z kasztaniącymi się psami…

Zmrużył oczy i potarł tył głowy.

– Propozycja prezentowa – dodała z zadowoleniem. – Dobra jak uchwyt do odszuszy… odszypułkowania truskawek. – Potrząsnęła głową, a jej wzrok nagle się wyostrzył. – Chociaż tobie kupiłabym skarpetki.

Oryński nie wiedział, co robić. Wyglądało to coraz gorzej.

– Nie dlatego, że chciałabym ci podarować akurat skarpety. Nie w tym rzecz. To coś więcej.

– Tak?

– Prezentem jest to, że nie musisz sam iść i ich kupować.

Podniosła dłoń, popatrzyła na nią jak na coś obcego, a potem poklepała Kordiana po głowie.

– Dbam o ciebie, Zordon. Bo jesteś mój luby.

– Dzięki.

– Uczynię tobie śluby…

– W porządku – odparł, uznając, że tego nie można dalej ciągnąć. Pomógł jej wstać, a potem poprowadził ją do wyjścia. Nie protestowała, właściwie sprawiała wrażenie, jakby w ogóle nie zauważyła, że wychodzą.

Zorientowała się, że coś się zmieniło, dopiero, kiedy zobaczyła iks piątkę.

– O, moje maleństwo…

Kordian odchrząknął niepewnie, a ona chwiejnie się do niego odwróciła.

– Co to za bazgroły na drzwiach?

– Nieważne.

Skinęła głową, okazując nieprzystającą do niej, całkowitą ufność.

– Gdzie jedziemy?

– Do szpitala.

– Co? Nie – odparła stanowczo, kręcąc głową. – Nie dam wsadzić cię w kaftanik, Zordon… Zordonku… Zordoneczku…

Zamknęła oczy i zmarszczyła nos, jakby zjadła coś kwaśnego. Zaśmiała się cicho.

Oryński skorzystał z okazji i poprowadził ją do samochodu. Udało mu się posadzić ją na siedzeniu pasażera, a potem zapiąć pas. Na powrót ocknęła się, kiedy uruchomił silnik i rozległa się znajoma symfonia dźwięków spod maski.

– Wieź mnie – powiedziała, przeciągając się.

Nie był pewien, czy aby się nie przesłyszał. A może ona się przejęzyczyła.

– Do przyszłości, Zordon. Czas już na nią, nie?

– Tak.

– Do przeszłości też. Z tobą mogę, dokąd chcesz.

– Jasne – odparł, wycofując.

Cokolwiek się z nią działo, wyszedł z założenia, że najlepiej będzie po prostu zapewnić jej jako taką równowagę aż do

momentu, kiedy zajmą się nią specjaliści.

– Słuchaj, zastanawiam się…

– No?

– Jakbyś tak cofnął się o kilkadziesiąt lat i powiedział komuś, kto stuka na maszynie do pisania, że… kiedyś ludzie będą pisali samymi kciukami… to myślisz, że…

Oparła się o zagłówek, westchnęła głęboko, a potem zaplątała się w jakichś innych myślach. Przez chwilę niepewnie wodziła wzrokiem po wnętrzu bmw, ale ostatecznie skupiła się na drodze.

– To dokąd jadziem, parobku?

– Do szpitala.

Nagle złapała za kierownicę i pociągnęła tak mocno, że iks piątka wpadła prawym kołem na wysoki krawężnik. Samochód podskoczył, a pasy bezpieczeństwa mocno się zacisnęły. Oryński obrócił się raptownie do Chyłki.

– Co ty odwalasz? – spytał, starając się zachować choć namiastkę spokoju.

– Przestaję…

– Przestajesz co?

– Palić – odparła niewyraźnie. – Miliony osób przestają co roku. Bo umierają. W zaświatach to już chyba nie palą, nie?

Zaśmiała się i pokręciła lekko głową. Potem znów nagle spoważniała. Kordian rozejrzał się, upewniając, że nagły wjazd na chodnik nie zmusił nikogo do ucieczki w popłochu.

Upewniwszy się, że wszystko jest w porządku, wbił wsteczny. Joanna nagle złapała go za rękę.

– Nie – powiedziała.

– Nie co?

– Nie do szpitala.

Walka, którą ze sobą toczyła, momentami była wyraźnie widoczna na jej twarzy. Zaraz potem wszelkie oznaki znikały, a Chyłka w okamgnieniu stawała się całkowicie nieświadoma tego, co się dzieje.

Kordian odpiął pas i nachylił się do niej.

– Dlaczego nie do szpitala?

– Nie mogę… wszystko się posypie…

– Co się posypie?

Westchnęła, a potem zmarszczyła czoło, głęboko się namyślając.

– Głowa popiołem – oznajmiła. – Ale poza protokołem…

Normalnie Oryński obawiałby się, że zbiera jej się na zwyczajowe rymowanie. W tej sytuacji musiało chodzić jednak o coś innego.

– Co jest poza protokołem?

Chyłka skinęła głową z uznaniem, jakby nie postawił pytania, ale całkiem słuszną tezę.

– Moja kolaboracja… z wrogiem.

Oparła powoli głowę i zamknęła oczy. Wyglądała na coraz bardziej zmęczoną, jakby w pozycji pionowej utrzymywał ją wyłącznie pas bezpieczeństwa.

Ostatecznie wszystko sprowadzało się do tego, czy Kordian jej ufał. I czy mógł to zrobić także, kiedy była w takim stanie.

Nie wymagało to długiego namysłu.

– Gdzie mam jechać? – spytał.

– Argentyńska.

Wycofał, a potem ruszył w kierunku Warszawy. Chyłka odpłynęła, a on raz po raz upewniał się tylko, że oddycha miarowo. Wyłączył radio, choć Joanna zapadła w sen tak głęboki, że nawet Ironsi by jej z niego nie wyrwali.

Cisza w aucie sprawiała, że słowa o kolaboracji z wrogiem odbijały się w umyśle Oryńskiego podwójnym echem.

Cichły, kiedy wnosił Joannę do mieszkania.

I ryknęły na nowo z ogłuszającym grzmotem, kiedy zobaczył czekającego na nich Piotra Langera.

Rozdział 4

1

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Wertepy rzeczywistości wciąż wybijały Chyłkę z rytmu. Obudziła się w swoim mieszkaniu zupełnie skołowana i nieobecna. Co złapała jakąś zborną myśl, ta ulatywała. W końcu jednak przynajmniej udało jej się podnieść z łóżka.

Znajdowała się w sypialni. Jej sypialni.

Drzwi do przedpokoju były zamknięte. W mieszkaniu panowała cisza.

– Ja pierdolę… – mruknęła, niepewnie ruszając przed siebie.

Pamiętała większość z tego, co się działo. Także halucynacje i zwidy wywołane środkiem, który podał jej Langer. Trip był okropny, zjazd jeszcze gorszy. Mimo wszystko udało jej się przekazać Zordonowi najważniejszą rzecz.

Gdyby trafiła do szpitala, wszystko by się posypało.

Otworzyła drzwi i przeszła kawałek, osłaniając oczy przed zbyt jasnym światłem z zewnątrz. Kiedy opuściła dłonie, zobaczyła mieszkanie, które tylko przypominało to, które opuściła.

Szerokokątny, płaski telewizor leżał rozbity na podłodze.

Fotel był przewrócony na bok, zasłona w oknie zdarta z karnisza. Na stole i podłodze leżały kawałki rozbitego szkła, a kiedy Joanna pochyliła się, by podnieść popielniczkę, zobaczyła krople krwi na stole i na podłodze.

Wyprostowała się i rozejrzała tak szybko, że zakręciło jej się w głowie.

Co tu się stało, do cholery?

Nie tak miało być. Langer powinien się tu zjawić i wyjaśnić Kordianowi wszystko od początku do końca, od razu, bez żadnych wybiegów. W porę, zanim Zordon zrobi coś nieroztropnego.

Najwyraźniej jednak mu się nie udało. Coś poszło nie tak.

A to mogło oznaczać rezultat najtragiczniejszy z możliwych. Chyłka bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, jak Oryński z pozornym spokojem słucha, co Piotr ma do przekazania, a potem rzuca się na niego, ani myśląc o tym, z kim ma do czynienia.

Zderzenie wściekłości Kordiana z psychopatycznym wyrachowaniem Langera mogło skończyć się tylko w jeden sposób – niekorzystny dla Zordona.

Joanna powiodła wzrokiem po śladach krwi. Było ich więcej, niż wcześniej sądziła.

Któryś z nich obficie krwawił.

Zacisnęła mocno powieki, jakby chciała się przekonać, czy to wszystko nie koszmar, który zdaje się nie kończyć. Kiedy na powrót otworzyła oczy, uświadomiła sobie, że z łazienki dochodzi dźwięk lejącej się wody. Potrząsnęła głową i natychmiast ruszyła przed siebie.

Otworzyła raptownie drzwi, a potem nagle się cofnęła. Widok był jak cios prosto między oczy.

Zordon stał przed lustrem, trzymając oburącz umywalkę. Z nosa ściekała mu krew, rozlewając się czerwonymi smugami po białej ceramice. Oryński spojrzał na Joannę w lustrze, nie odwracając głowy.

– Cześć, trucizno.

Chyłka zrobiła krok do przodu.

– Co tu się, kurwa, stało?

– Właściwie to…

– Co to ma być, do kurwy nędzy? – dodała, podchodząc do niego, jakby miała zamiar mu przyłożyć.

Złapała go za brodę, odwróciła jego głowę w lewo i w prawo, a potem uniosła. Przyjrzała się każdej ranie na twarzy. Miał niewielkie rozcięcie pod prawym okiem, siniaka na policzku i nozdrza zalane krwią.

– Boli – powiedział, gdy kręciła jego głową.

– Będzie bolało bardziej – syknęła. – Co tu się stało?

– Wystąpiła różnica zdań…

Dostrzegła szramę na szyi, która wcześniej uszła jej uwagi.

– Nic ci nie jest? – spytała, przyglądając mu się, jakby analizowała jakiś drogocenny artefakt. – Wyglądasz jak zgniłe warzywo.

Popatrzył jej w oczy.

– Jakie?

– A co za różnica? Spleśniałe, to na pewno – odparła i w końcu dała spokój z kręceniem jego głową. Nabrała tchu i położyła mu dłonie na ramionach. – A teraz mów, co się stało.

Objął ją w pasie i chciał pocałować, ale w ostatniej chwili pacnęła go w czoło.

– Krew ci się leje z nosa – powiedziała, po czym sięgnęła do szafki pod umywalką.

– Czekaj…

– No?

– Nie wyciągasz tamponów?

Zerknęła na niego z dołu.

– Zamknij się i…

– Przed chwilą miałem się tłumaczyć.

Podniosła się z westchnięciem.

– Może faktycznie powinnam poupychać tampony do tego pustego łba – mruknęła. Zrolowała dwa płatki kosmetyczne, a potem zrobiła z nich prowizoryczne gaziki. – Mów, jak do tego doszło. Langer ci coś wyjaśnił?

– Nie za bardzo.

– A dałeś mu okazję?

– Też nie za bardzo.

Joanna wsunęła jeden i drugi gazik, a Oryński syknął z bólu.

– Który pierwszy dał drugiemu po mordzie? – spytała.

– Trudno powiedzieć.

– To postaraj się bardziej.

– Mogło być tak, że ja…

– Kurwa mać, Zordon.

– Co miałem zrobić? – odparł, na wszelki wypadek ujmując jej dłonie. – Ten skurwysyn cię porwał.

– Wydaje ci się, że jakimś cudem o tym zapomniałam?

– No to o co chodzi? – żachnął się.

– O to, że liczyłam na jakiś racjonalizm z twojej strony. I na to, że dzięki niemu choć trochę zrozumiesz, co się dzieje.

Kordian przez moment milczał.

– To był komplement?

– Taki, na jaki sobie zasłużyłeś – odparła i przywaliła mu w pierś. Odwróciła się w kierunku pokoju. – Gdzie jest Langer?

– Nie wiem.

– Wyrzuciłeś go z balkonu i nie sprawdziłeś, gdzie spadł?

Oryński uśmiechnął się, z trudem ignorując ból, który się z tym wiązał. Przyciągnął Chyłkę mocniej do siebie, a potem pocałował tak, jakby mieli już nigdy się nie rozstać. Musiała upomnieć się w duchu, by to przerwać. Były kwestie, które należało załatwić jak najszybciej.

– Więc? – spytała. – Gdzie Langer?

– Wyszedł.

– Dokąd?

– Nie powiedział.

– Wyglądał tak jak ty?

– Trochę gorzej – odparł z przekąsem Kordian. – I nie wiem, gdzie jest. Może siedzi na dachu i pali papierosa, nie interesuje mnie to.

– To bardzo, kurwa, mądrze.

Usłyszała w swoim głosie nutę, która powinna była znaleźć się w nim znacznie wcześniej. Sytuacja stała się zbyt poważna, by pozwalać sobie na lekki ton i tradycyjne przepychanki.

Skinęła na Kordiana, a potem przeszła do salonu. Poszedł za nią, poprawiając gaziki w nosie.

– Kto rozwalił telewizor? – zapytała.

– On.

– Sam na niego upadł?

– Może nie do końca.

Stanęła przed roztrzaskanym sprzętem, ujęła się pod boki i odwróciła do Kordiana.

– Normalnie kazałabym ci odkupić, ale w tych okolicznościach…

– Odpuścisz mi?

– Nie, Zordon, nie w tym rzecz – odparła, patrząc na niego spode łba. – Po prostu wiem, że cię nie stać. Odpracujesz to.

– Jak?

– Na dobry początek posłuszeństwem – rzuciła, a potem wskazała mu fotel. – Siadaj.

Przywodząc na myśl zbitego psa, zrobił, co kazała. Zająwszy miejsce, pochylił się lekko i spojrzał na nią niemal przepraszająco. Chyłka po raz kolejny musiała upomnieć się, że to nie pora na ckliwości.

Powiodła wzrokiem po podłodze i wypatrzyła paczkę papierosów. Wyciągnęła jednego, po czym rzuciła resztę Oryńskiemu. Nie protestował, gdy odpalała. A kiedy to zrobiła, miała wrażenie, jakby po długiej podróży wróciła do domu.

Nie przeszkadzał nawet atak kaszlu, który nią targnął.

Zaciągnęła się jeszcze raz, a potem przysiadła na podłokietniku obok Kordiana. Patrzyła na niego długo, bez słowa, zbierając myśli. Niełatwo było zacząć, a jeszcze trudniej będzie kontynuować.

Musiała jednak przedstawić mu wszystko to, co się stało. I wszystko, czego dowiedziała się od Langera.

Kilka papierosów później i co najmniej jedno życie dalej Zordon był na bieżąco.

Pierwsze, co zrobił, to zabrał jej marlboro. Zgasił go w popielniczce, odłożył szkło, a potem przyciągnął Chyłkę do siebie. Chwilę zajęło mu przejście do porządku zarówno nad pozytywnymi, jak i negatywnymi wieściami.

Joanna była gotowa dać mu tylko chwilę. Miała zbyt wiele innych spraw do omówienia, by poświęcać więcej czasu swojemu stanowi zdrowia i niedawnym przeżyciom.

Szczególnie że nie chciała wracać do tego drugiego tematu. To, czego dopuścił się Langer, było nie mniej upokarzające niż to, na co wiele lat temu pozwolił jej ojciec. Nie miało tego samego wymiaru fizyczności, ale odarło ją z godności w taki sam sposób.

Była bezbronna, zostawiona na pastwę jednego człowieka. Kiedy tylko gehenna dobiegła końca, Chyłka natychmiast zrobiła wszystko, by o tym zapomnieć. Miała już doświadczenie. Ostatecznie jednak rzeczy, od których uciekała, zawsze ją doganiały.

Kordian zdawał sobie z tego sprawę. Być może dlatego nie dopytywał o szczegóły, mimo że z pewnością chciał je znać.

– Langer kilka razy podał mi prawie maksymalną dawkę – podjęła po chwili.

Tym razem Oryński sam podpalił, a potem podał jej papierosa. Zaciągnęła się płytko.

– Za każdym razem robił to tak, żebym była przekonana, że to ostatnia doza – dodała. – Skurwiel czerpał przyjemność

z przyglądania się cierpieniu. Jara go czekanie na nadejście śmierci.

Oryński poruszył się nerwowo, ona także lekko się wzdrygnęła, przypominając to sobie. Przez moment żadne się nie odzywało, a cisza zrobiła się niewygodna. W ich relacji była to pewna nowość.

– I ty się dziwiłaś, że dałem mu w ryj? – przerwał w końcu milczenie Kordian.

– Tylko dlatego, że w zasadzie nie bardzo umiesz dawać w ryj.

– Jak muszę, to dam, nawet nie umiejąc.

Oboje uśmiechnęli się jakby wbrew sobie, ale ze szczerością.

– Co stało się potem? – spytał, wciąż nieświadomy, jak doszło do tego, że znalazł ją całą i prawie zdrową w domu pod Stawami Pęcickimi.

Chyłka tym razem zaciągnęła się znacznie mocniej.

– W pewnym momencie gnój dostał jakąś wiadomość i przestał podawać mi suksametonium – podjęła. – Z pierwszych chwil po ocknięciu się niewiele pamiętam. Kręcił się po magazynie, zastanawiał, w końcu odłączył mnie od tego zasranego sprzętu.

Kordian skinął głową.

– Potem się dowiedziałam, że dostał cynk od kogoś w areszcie śledczym.

– Co?

– Ma kogoś w poznańskim pudle. Kogoś, kto najpierw zapewniał tam Benzowiczowi protekcję, a potem doniósł, że wasze hip-hopowe braterstwo zaowocowało tym, że chłopak się przed tobą rozpruł.

– Właściwie to…

– Rozpruł się przed tobą, owszem. Jak stara firanka – ciągnęła Chyłka. – I Langer postanowił od razu działać. Uruchomił wszystkie kontakty, jakie miał, omijając przy tym Lorettę, bo uznał, że mogliście się do niej dobrać.

– My?

– Ty i Siarka – odparła bezsilnie Joanna i przewróciła oczami. – Kurwa, Zordon. Załóż po prostu, że ja wiem wszystko, a ty nic. To naprawdę dla ciebie takie nowe?

– No, nie, ale…

– Ostatnia dawka chlorku jeszcze działała, kiedy mi o wszystkim powiedział – kontynuowała niezrażona. – Wyłożył mi wszystko od A do Z. Musi mieć haki na kogoś w prokuraturze, nie wiem, na jakim szczeblu. W każdym razie bez tego nie wiedziałby, co kombinowaliście. A ja bym się nie dowiedziała, na jak kretyńsko idiotyczny pomysł wpadłeś.

– Kretyńsko…

– Tak – ucięła. – I nie nazywam tego po imieniu tylko ze względu na miłość do ciebie.

– Dzięki.

– Powinnam powiedzieć wprost, że to było tragicznie debilne, nawet jak na twój drobnicowy móżdżek.

– Doceniam, że jednak tego nie zrobiłaś.

Machnęła ręką, a smuga dymu zawisła przed jego twarzą. Potem Chyłka sztachnęła się ostatni raz i zgasiła papierosa.

– Co ci padło na głowę? – rzuciła.

– Nie wiem. Może chęć uratowania ciebie?

– W ten sposób?

– A miałem jakieś wyjście?

– Szukałeś w ogóle jakiegoś? – odparowała. – Czy z góry założyłeś, że najlepiej będzie spierdolić sobie całe życie i znów trafić za kratki?

Wzruszył ramionami.

– O nie, mój drogi. Tak się nie będziemy bawić.

– Co mam niby powiedzieć? – żachnął się. – Robiłem, co mogłem.

Chyłka posłała mu długie, ostrzegawcze spojrzenie. Zapowiadało nadejście gromów, przed którymi nie sposób się uchylić.

– Zordon…

– Włącza ci się lalochezja, co?

– Tak – potwierdziła rzeczowo. – Ale powstrzymam się. Powiem ci tylko tyle, że nie jesteś najgłupszą osobą na świecie. Ale módl się lepiej, żeby ona nie kopnęła w kalendarz.

Skinął głową z pewną ulgą. Joanna przez godzinę mogłaby rozwodzić się nad tym, jak skrajnie głupie decyzje podjął. Nieodpowiedzialne, nieprzemyślane i katastrofalne w skutkach.

Z drugiej strony mogłaby równie długo mówić mu o tym, jak bardzo docenia całkowite poświęcenie. Nigdy nie miała wątpliwości, że był gotów dla niej umrzeć. Ale tym razem pokazał to nie słowami, lecz czynem.

– Martwi mnie pewna rzecz – odezwał się.

– Nie wtrącaj się. Właśnie ci wszystko wyjaśniam.

– Jasne – odparł i się wycofał.

Joanna przesunęła dłońmi po włosach, odgarniając je do tyłu.

– Langer zrozumiał, że ma problem – powiedziała. – Gigantyczny problem. I że jesteś nim ty.

– Mów mi tak jeszcze.

– Zamknij japę, Zordon. Przynajmniej na chwilę.

– Okej.

Wzięła go za rękę, wstała, a potem pociągnęła za sobą do kuchni. Gdy wyjęła z szafki butelkę tequili, miała już wszystko, co potrzebne, by dokończyć tę rozmowę. Nie miała natomiast zamiaru zakłócać niczym smaku destylatu z niebieskiej agawy. Ani tym bardziej jego mocy.

– Uznał, że jest pod ścianą – oznajmiła, polewając do dwóch wysokich kieliszków. – Ty przekroczyłeś swój Rubikon i byłeś gotów dać prokuraturze wszystko, czego potrzeba. Siarka zajęła wygraną pozycję. Sprawa Benza upadła, a Langer nie tylko znów znalazł się na celowniku, ale patrzył prosto w lufę.

– Dalej patrzy.

– Nie do końca – odparła, opróżniając szkło jednym haustem. – Bo wiesz, co zrobił, jak zrozumiał swój nieuchronny upadek?

– Z pewnością chwycił się brzytwy.

– Wyjątkowo ostrej – odparła i wskazała na siebie.

– Co ci zaproponował?

Chyłka dostrzegła w jego oczach narastającą obawę. Był jeszcze nieco zdezorientowany sytuacją, ale powoli zaczynał sobie uświadamiać coś, co musiał podskórnie wyczuwać od samego początku.

– Układ, dzięki któremu jeszcze można cię uratować – powiedziała, kiedy i on opróżnił swój kieliszek.

Od razu dolała do obydwu.

– Co takiego? – zapytał.

– W zamian za wypuszczenie mnie i wyciągnięcie cię z bagna, w które się władowałeś…

– O czym ty mówisz? – przerwał jej Oryński. – Na co się zgodziłaś, do cholery?

– Uspokój duszę.

– Poszłaś na współpracę z Langerem?

– Wyluzujesz się?

– Z człowiekiem, który chciał cię zabić? Czy ty jesteś normalna?

– Biorąc pod uwagę towarzystwo, w jakim się obracam…

– To nie są żarty, Chyłka!

Podniósł się raptownie, jakby miał zamiar przewrócić stół. Atmosfera w kuchni z miejsca stała się tak napięta, że Joannie trudno było sobie przypomnieć, czy do tej pory kiedykolwiek takiej doświadczyli.

Wbijali w siebie wzrok z nagłą gotowością do konfrontacji. Przez moment Chyłka nie mogła przesądzić, czy naprawdę idą na zwarcie, czy gdzieś w tym wszystkim jest jeszcze jakiś cień typowej uszczypliwości. W końcu to ona wykonała pierwszy ruch, przesuwając po stole kieliszek.

– Dziabnij sobie – poradziła.

– Lepiej nie.

– Bo?

– Bo łatwiej przyjdzie mi mówienie rzeczy, których potem mogę żałować.

Słowa zabrzmiały tak, jakby wypowiadał je ktoś inny. Chyłka też się podniosła, by ich oczy znajdowały się mniej więcej na tym samym poziomie. Nie mogła puścić tego mimo uszu, bo było to jak splunięcie w twarz.

– Żałować będziesz zaraz tego, w jaki sposób na mnie patrzysz.

– Nie wydaje mi się, bo zasłużyłaś na…

– Zasłużyłam na jebany medal, Zordon – syknęła. – Byłam gotowa dogadać się z facetem, który mnie porwał. Porwał, rozumiesz? I faszerował jakimiś…

– Rozumiem doskonale.

– I próbował…

– Ale ty chyba nie rozumiesz, że…

– Nie przerywaj mi, do kurwy nędzy! – krzyknęła, a potem uderzyła dłonią w stół.

Spojrzeli na siebie z wściekłością, której żadne z nich się nie spodziewało. Joanna zacisnęła usta, by nie powiedzieć nic więcej. Oryński jednak nabrał tchu, jakby dopiero się rozkręcał.

– Oszalałaś? – rzucił.

– Wręcz przeciwnie. Ja jedyna potrafię, kurwa, myśleć – odparowała ostro, mierząc w niego palcem. – I jestem twoim ostatnim ratunkiem, rozumiesz?

– Dzięki, ale mi niepotrzebny.

– Słuchaj…

– Nasłuchałem się już wystarczająco – uciął, zasuwając krzesło.

– Tak? I co teraz? Odstawisz dramatyczne wyjście?

Przyjrzał się jej, a potem bezradnie rozłożył ręce. Zanim zdążyła się odezwać, odwrócił się i skierował do wyjścia. Chyłka ruszyła tuż za nim, jakby miała zamiar złapać go za fraki i zaciągnąć z powrotem do kuchni.

– I co teraz zamierzasz zrobić, geniuszu? – prychnęła.

Ściągnął marynarkę z wieszaka w przedpokoju, wciąż się nie odzywając. Oboje docierali do miejsca, w którym stanowczo należało się zatrzymać.

– Jest za późno – dodała. – Puściłam wszystko w ruch.

– Co?

– Gówno.

– Brawo. Jak dalej tak będziesz…

– Obniżać loty? To niedługo znajdę się na twoim poziomie, tak. I może wtedy zrozumiem, jak mogło cię tak zdrowo pojebać, żeby…

– Żeby z tobą być?

Wbiła w niego wzrok i zacisnęła mocno usta. Poczuła, że dłoń jej drgnęła, jakby miała zamiar wymierzyć mu policzek.

Wyglądał, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że przesadził. Otworzył usta, ale Joanna nie miała zamiaru pozwolić mu na dodanie czegokolwiek.

– Wynoś się.

– Posłuchaj…

– Po prostu wypierdalaj – odparła, wskazując mu drzwi. – Już! Nie chcę cię, kurwa, w tej chwili widzieć.

Złapał za klamkę, jakby miał zamiar ją wyrwać, a potem wypadł na korytarz i trzasnął za sobą drzwiami.

Pogłos, który rozszedł się po mieszkaniu, zdawał się wprawiać w drżenie nie tylko Chyłkę, ale także okna, podłogę i ściany. Joanna trwała w bezruchu, oddychając nierówno i wlepiając spojrzenie w zamknięte drzwi.

Jak do tego doszło? I to w takim krótkim czasie?

Poczuła, że usta jej drżą. Nie pamiętała takiego stanu, może nawet go nie znała. W ułamku sekundy zapragnęła cofnąć

wszystko, przewinąć do tyłu. Wymazać każde słowo.

Pochyliła lekko głowę i zrobiła krok w kierunku drzwi. Oparła się o nie, by zebrać siły.

Niemal podskoczyła, gdy rozległo się pukanie.

Zordon nie czekał na zaproszenie. Wszedł do środka i popatrzył na nią wzrokiem tak zagubionym, że Chyłka nie miała zamiaru zwlekać. Przyciągnęła go do siebie, objęła mocno, a on otoczył ją ramionami tak szczelnie, jakby znaleźli się w kokonie. Zdawali się scalać ze sobą coraz bardziej, zupełnie ignorując to, co się przed momentem wydarzyło. W okamgnieniu dzieląca ich wyrwa stała się nowym, niespodziewanym spoiwem.

– Zordon…

– No?

– Zaraz mnie udusisz.

– Wiem.

– I nie zwalniasz chwytu.

– Nie.

Zaległa długa cisza. Chyłka miała wrażenie, że ich zespolenie jest kompletne, całkowite i nierozerwalne. I tak naturalne, że dopiero teraz świat zyskał właściwą równowagę. Zrozumiała, że byli o krok od popełnienia nieodwracalnego błędu.

– Przepraszam – odezwał się cicho Kordian.

– Powiedz mi lepiej coś romantycznego.

Odsunął ją i spojrzał w jej oczy. Nie był zagubiony, odnalazł się.

– Artykuł osiemset trzydziesty piąty kodeksu cywilnego?

– Depozyt? Nie. Potrzebuję większego kalibru.

– To może… – zaczął i podrapał się po głowie. – Róże na górze, fiołki na dole… kocham cię tak, że ja pierdolę?

Z trudem powstrzymała śmiech, a potem pieszczotliwie przyłożyła mu pięścią w ramię. Potrzebowali chwili, by wrócić do rzeczywistości ze świata, w którym oboje nagle się znaleźli.

– To co teraz? – zapytał Oryński.

– Teraz wszystko ci wyjaśnię. A potem uratujemy cię przed konsekwencjami tego, co narobiłeś.

Przeszedł do salonu i polał tequili do kieliszków. Aż do teraz nie zbliżyli się nawet do tego, co tak naprawdę stanowiło sedno sprawy. Kordian z pewnością nie wierzył, że cokolwiek da się zrobić. Wszelkie próby Chyłki z góry traktował więc jedynie jako bezcelowe układanie się z Langerem.

Opróżnił swojego shota i podał drugi kieliszek Joannie.

– Nie uratujemy mnie – odezwał się z dudniącym echem bólu. – Prokuratura ma wszystko, czego potrzebuje. Jestem skończony.

– Nie.

– Tak – uparł się. – Jest już za późno.

– E tam – żachnęła się. – Nie jest jeszcze za późno, żeby stać się pierwszą osobą, która zginęła na Księżycu, ale jest za późno, żeby wyciągnąć cię z tego bagna? Nie bądź śmieszny.

– Ale…

– Żadnych ale.

– Ale jest takie, że nie ma już żadnego sposobu, żeby…

– Nie potrzebujesz sposobów, Zordon – ucięła, odbierając od niego kieliszek. – Masz mnie.

2

Kancelaria Żelazny & McVay, Skylight

Konsekwencje tego, co zrobił Kordian, były dla niego dość jasne i sprowadzały się do trzech rodzajów odpowiedzialności. Dyscyplinarna sprawi, że już nigdy nie będzie praktykował prawa. Odszkodowawcza spowoduje, że rodzina Benzowiczów wydrenuje jego portfel do zera. Karna doprowadzi do tego, że w najlepszym wypadku będzie grozić mu ograniczenie wolności, a w najgorszym jej pozbawienie aż do dwóch lat.

Przypuszczalnie właśnie górna granica będzie tą, którą wyznaczy sędzia. W sprawach błahych być może skończyłoby się na ograniczeniu wolności, ale jeśli chodziło o przewinienie Oryńskiego, stopień społecznej szkodliwości był zbyt wysoki.

Obrońcy nie mieli prawa występować przeciwko swoim klientom. Dla sądu funkcja prewencyjna kary będzie miała znaczenie absolutnie kluczowe, bo gdyby pozwolono innym adwokatom na podobne zachowania, zawaliłby się cały system prawny.

A zatem dwadzieścia cztery miesiące za kratkami. Dwadzieścia cztery miesiące bez Chyłki.

I to teraz, kiedy okazało się, że jest dla niej szansa. Duża szansa. Langer nie miał powodu łgać, ani tym bardziej trwać w tym kłamstwie. Skuteczne leczenie na tym etapie nie tylko wchodziło w grę, ale dawało też realną szansę, że Joanna przeżyje.

Oryński nie miał wątpliwości, że Chyłka zaczeka na niego tak długo, jak okaże się to konieczne. Będzie musiał tylko wytrwać za kratkami.

Uda się, wszak miał już pewne doświadczenie. Wprawdzie w areszcie nie spędził wiele czasu, ale w jednym miejscu z Gorzymem nawet godzina hartowała bardziej niż lata zamknięcia gdzie indziej.

A przynajmniej tak sobie powtarzał, kiedy siedział z Chyłką w sali konferencyjnej na dwudziestym pierwszym piętrze Skylight. Poradzą sobie. Muszą sobie poradzić.

Czekali na Langera, który upierał się, że powinni się spotkać właśnie tutaj. Zapewne zakładał, że w miejscu pracy Oryński będzie potrafił opanować emocje. Być może całkiem słusznie. Wielką niewiadomą pozostawało, czy Chyłka również okaże się tak powściągliwa.

Teraz nie spotykali się już ze zwyrodnialcem krzywdzącym innych, obcych ludzi. Nie z Sadystą z Mokotowa i nie z człowiekiem, który na ich oczach potrafił odebrać komuś życie. Mieli usiąść przy jednym stole z kimś, kto katował i niechybnie zabiłby Joannę, gdyby mu nie przeszkodzono.

– Wszystko okej? – odezwał się Kordian.

Chyłka siedziała wyprostowana jak struna. Skrzyżowane na stole dłonie wyglądały, jakby zostały odlane ze stali. Pozę tę znał każdy, kto przychodził załatwiać interesy do kancelarii Żelazny & McVay.

Zazwyczaj jednak Joanna była czujna i gotowa do walki. Teraz wyglądała, jakby całą energię przeznaczała na to, by stąd nie wybiec.

– Hej, trucizno – rzucił Oryński.

Dopiero teraz go usłyszała. Lekko obróciła głowę w jego stronę i zmusiła się do niewyraźnego uśmiechu.

– Co tam gulgoczesz? – spytała. – Wyłączyłam się.

– Widzę. Wszystko w porządku?

Chyłka rozplotła dłonie i przysunęła krzesło bliżej stołu.

– Przypuszczam, że skoro nikt z przyszłości nie cofnął się do tego momentu i nie zapobiegł temu, co mamy zamiar zrobić, to nie popełniamy właśnie dziejowego błędu – powiedziała.

– Może. Ewentualnie nikt nie wymyślił w przyszłości podróży w czasie.

Zerknęła na niego z powątpiewaniem.

– Jak nie wymyślił? – oburzyła się. – Weź jakąkolwiek dobrą książkę do ręki i masz wehikuł. Czas wokół się zatrzymuje, u ciebie biegnie inaczej. A jak wychodzisz z tej machiny, okazuje się, że na zewnątrz nie zmieniło się nic. I jednocześnie zmieniło się wszystko.

Kordian przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, po czym uznał, że właściwie najlepiej będzie skwitować jej wywód milczeniem. Sięgnął po termos z kawą i rozlał do dwóch niskich filiżanek.

Prawnicy wypili kilka łyków w milczeniu.

– Niepokoi mnie jedna rzecz – odezwał się w końcu Oryński.

– Nie martw się, Zordon. Starożytni Grecy twierdzili, że małe penisy to powód do dumy.

Kordian zakrztusił się kawą.

– Słucham?

– Uznawali, że duża dzida to obciach, bo świadczy o barbarzyństwie delikwenta. Postrzegali takich osobników jako bliższych zwierzętom, a tych z małymi kuśkami za osoby mające pewną styczność z mądrością bogów.

– Aha.

Obróciła się do niego i uraczyła go wyjątkowo rozczulającym uśmiechem.

– Jakieś inne niepokoje jeszcze? – spytała.

– Nie. I ten jest w ogóle…

– Spokojnie, spokojnie, tylko cię drażnię – ucięła szybko. – Mnie nie musisz o niczym przekonywać. Widziałam. Byłam pod wrażeniem.

Oryński zerknął w kierunku drzwi i odchrząknął.

– Możemy na okoliczność nadchodzącego Langera sięgnąć po jakiś inny temat?

– Sięgnijmy po ten – odparła, kładąc rękę na jego udzie. – Chociaż gadanie o nim nie jest tak absorbujące, jak badania empiryczne.

– Chyłka…

– Coś nie tak?

– Nie, to znaczy…

– To znaczy co w końcu? – spytała, nachylając się do niego. – Bo twoja linia obrony wydaje się labilna.

– Moja linia…

– Tak – powiedziała cicho, zbliżając usta do jego ucha. – Plączesz się w zeznaniach, Zordon.

Poczuł przyjemne drżenie całego ciała, kiedy musnęła wargami jego skórę, a potem ujął jedną ręką jej głowę i przyciągnął do siebie. Zdążyli wymienić jeden, długi pocałunek, zanim rozległo się pukanie do drzwi.

Oboje otrząsnęli się i skierowali wzrok na wejście. Do sali konferencyjnej zajrzał William McVay, przechylając się przez próg. Na chwilę zapadła wyjątkowo ciężka cisza.

– Langer już jest – oznajmił Brytyjczyk.

– To już, rzucaj go na pożarcie lwom – poleciła Chyłka. – Są gotowe.

– Jesteście pewni, że chcecie to załatwić sami?

Joanna uniosła brwi.

– Nie wiesz nawet, co w istocie załatwiamy.

– I między innymi z tego powodu pytam.

– O nic nie pytaj, Billy. Po prostu się stąd usuń.

Pokręcił głową z dezaprobatą, nie dając po sobie poznać, że to krótkie polecenie z pewnością trafiło w czuły punkt.

William i Żelazny nie znali wszystkich powodów, dla których ich prawnicy spotykali się z Langerem. W przypadku każdego innego stałego klienta kancelarii taka sytuacja z pewnością byłaby kłopotliwa, ale jeśli chodziło o Piotra, imienni partnerzy

być może nawet woleli pozostawać nie do końca świadomymi pewnych spraw. Wiedzieli jedynie to, co najważniejsze: dziś lista osób, na rzecz których kancelaria świadczy usługi, znacznie się rozszerzy.

Wciąż trudno było powiedzieć, jaka relacja łączy Langera z McVayem, ale ten drugi z pewnością miał duży wpływ na Żelaznego. Czasem wyglądało wręcz na to, że pod stołem to on rozdawał karty w kancelarii.

Piotr zjawił się po chwili i już na wstępie pozwolił sobie na lekki uśmiech. Miał czarną marynarkę i rozpiętą na dwa guziki koszulę w tym samym kolorze, a na jego twarzy wciąż dało się dostrzec rezultaty niedawnej bijatyki.

Oryński miał kilka rozcięć i siniaka. Teraz mógł ocenić, że u Langera wyglądało to podobnie. Jedna z ran, tuż nad okiem, zdawała się nieco głębsza.

Piotr zamknął za sobą drzwi i w milczeniu zajął miejsce przy stole konferencyjnym. Popatrzył na siedzących naprzeciwko prawników, a potem wyjął z neseseru tekturową teczkę. Położył ją na stole i wbił w nią palec, jakby stawiał kropkę nad i.

– Lista wszystkich moich firm – oznajmił. – Tych, w których figuruje moje nazwisko, i tych, gdzie go nie ma.

Chyłka i Kordian skinęli lekko głowami, a Piotr wyciągnął kolejną teczkę.

– A to wykaz osób, które dla mnie pracują i które będą wymagały waszej opieki prawnej.

Obydwa zestawy wydawały się równie pokaźne.

– Stawka oczywiście pozostaje bez zmian, tak jak się umawialiśmy? – spytał.

Żadne się nie odezwało, a Langer westchnął z bólem.

– Nie dogadamy się, jeśli nie będziecie się odzywać.

– Już się dogadaliśmy – odezwała się Chyłka.

W jej głosie i zachowaniu próżno było szukać roztrzęsienia, choć Kordian doskonale wiedział, że je odczuwa. Co gorsza,

miał wrażenie, że Piotr też jest tego świadomy.

– W porządku – rzucił Langer, podsuwając im teczki.

Joanna otworzyła jedną, Oryński drugą.

– W takim razie czekam na umowy do podpisu.

– Drukują się – odparła Chyłka. – Zaraz ktoś przyniesie, a potem możesz stąd wypierdalać w podskokach.

Kordian przesunął wzrokiem po wykazie, który miał przed sobą. Nielegalne przedsięwzięcia Langera składały się z większej liczby podmiotów, niż przypuszczał.

Wszystkie te firmy i wszyscy ci ludzie stawali się w myśl umowy ich klientami. Kancelaria Żelazny & McVay zaś w istocie przemieniała się w kolejną przybudówkę organizacji kierowanej przez Piotra. Miała zapewniać obsługę prawną niemal wyłącznie jemu i osobom przez niego wskazanym.

Inni partnerzy znali oczywiście listę podmiotów i wiedzieli, na jakie wynagrodzenie może liczyć kancelaria. Nie mieli jednak pojęcia o tym, że wszystkie te osoby fizyczne i prawne są ze sobą powiązane. Ani że pozostają pod kierownictwem jednego człowieka.

Niezależność kancelarii z momentem podpisania umowy *de facto* przestawała istnieć. Teraz to Langer będzie decydował o wszystkim.

Po chwili jeden ze stażystów przyniósł plik dokumentów, a następnie czym prędzej opuścił salę. We właściwych miejscach znajdowały się już podpisy wszystkich, którzy musieli zaaprobować umowę.

Finansowo była opłacalna, co do tego nikt nie miał wątpliwości. W dotychczasowej działalności warszawskiej centrali nigdy nie doszło do pozyskania tak szerokiego wachlarza nowych klientów, którzy pieniędzy mieli aż nadto. Pod każdym innym względem umowa była jednak samobójstwem.

– Brakuje tylko ciebie i mnie – odezwał się Piotr, patrząc na Chyłkę.

Oryński położył ręce na podłokietnikach, jakby przygotowywał się, by skończyć to, co zaczęli na Argentyńskiej.

– Mam na myśli podpisy – sprecyzował Piotr.

Żadne z prawników nie zamierzało zamieniać z nim choćby słowa więcej, niż było to absolutnie konieczne. Joanna szybko złożyła podpis, dopełniła wszelkich formalności, a potem zamknęła teczki z logo kancelarii.

– Świetnie – powiedział Langer i podniósł swój neseser.

Postawił go na stole, otworzył i obrócił przodem do prawników.

– Cała dokumentacja – oznajmił. – Wszystkie nielegalne rzeczy, jakie wiążą się z waszymi nowymi klientami. Czyli w sumie ze mną.

– Mhm – mruknęła Joanna.

– Zapoznajcie się z nimi drobiazgowo. Będę wymagał najwyższej staranności, jak przyjdzie co do czego.

Chyłka złapała za uchwyt neseseru i szarpnęła tak mocno, że walizka spadła na podłogę. Znajdujące się w niej papiery rozsypały się w kompletnym nieładzie.

Piotr jednak zdawał się w ogóle tego nie odnotować. Patrzył na Joannę całkowicie niewzruszony.

– Chciałaś coś zasugerować? – spytał spokojnie.

– Żebyś spierdalał.

– Jeszcze nie omówiliśmy wszystkiego.

Miał rację. To, co osiągnęli, to tylko pierwszy punkt programu. Pierwszy, ale najistotniejszy z perspektywy Langera. Kancelaria od tej pory była na jego usługach – i żaden związany z nią prawnik nie mógł mu już zaszkodzić. Cokolwiek odkryliby w którejś z firm, cokolwiek zdradziłby im jakiś zależny od Piotra człowiek, wszystko było objęte tajemnicą adwokacką.

– Więc przejdź do rzeczy – odezwał się Oryński.

– Oczywiście. Chyba nie myślisz, że przeciąganie tego sprawia mi radość?

Kordian zacisnął usta i drgnął nerwowo. Wymieniane z Piotrem spojrzenia zdawały się nieść realny elektryczny ładunek. I być może gdyby Chyłka go nie rozładowała, rozmowa poszłaby w zupełnie innym kierunku.

– Po prostu mów, skurwielu – poleciła.

– Jasne – odparł Langer i nabrał tchu. – Wiecie, jak w tej chwili wygląda sytuacja. Dla Benza prokuratura przygotowuje zarzuty za zabójstwo, a dla mnie i Loretty za obstrukcję wymiaru sprawiedliwości, jakieś tam sprawstwo i zatuszowanie prawdy.

Nie do końca tak to wyglądało, ale Piotr z grubsza nie mijał się z elementarnymi faktami.

– Podstawę daje im nagranie z pokoju widzeń w areszcie, gdzie Benzo streścił ci wszystkie wydarzenia – dodał Piotr, patrząc na Oryńskiego. – Bo, jak rozumiem, sam jeszcze żadnych zeznań formalnie nie złożyłeś?

– Nie. Jeszcze nie.

– Więc z formalnego punktu widzenia na mnie mają tylko to, co wiedzą od Benza.

– Tak.

Nagle w oczach Langera pojawił się niespodziewany chłód.

– Rozwiń – polecił.

– Nie wiem, co mam rozwijać.

– Zacznij od tego, czy powiedziałeś tej jebanej suce o innych rzeczach.

Kordian kątem oka dostrzegł, że Chyłka lekko się poruszyła. Przeszło mu przez głowę, że podobny ton głosu musiała słyszeć, kiedy po porwaniu Piotr z trudem panował nad emocjami.

– Nie – odparł Oryński. – Mam to zrobić niebawem.

Sprawa była dość prosta. Kiedy tylko Benzo na powrót stanie pod pręgierzem, zrozumie, że znalazł się tam, bo Kordian złamał tajemnicę adwokacką. Wystąpi przeciwko niemu,

wszczynając procedurę, która ostatecznie doprowadzi do skazania i zamknięcia Oryńskiego w więzieniu.

To, co Kordian planował dać prokuraturze na temat Langera, miało drugorzędne znaczenie. I tak zebrali wystarczająco dużo dowodów, by go obciążyć. Dodatkowe informacje mogły się przydać, ale tylko do wznoszenia dalszych konstrukcji na już istniejącym fundamencie. W najlepszym interesie Kordiana było podzielenie się wszystkim, ale koniec końców nie mogło go to uratować.

Żaden układ nie wchodził w grę, jeśli jedna ze stron nie miała czym handlować.

– W takim razie jest oczywiste, że gówno jej powiesz.

– No – potwierdził Oryński.

– I tym samym pozostanę czysty.

– O ile obalimy dowód w postaci nagrania z Benzem – sprostował Kordian. – Wciąż nie jestem pewien, czy…

– Loretta weźmie to na siebie – zapewnił bez wahania Piotr. – Nie ma żadnych dowodów na mój udział. Wszystko, co powiedział chłopak, wiąże się jedynie z nią.

– A ona z tobą.

– Nie – odparł Langer, wracając powoli do swojego zwyczajowego wyrachowania. – Ona jest prawnikiem w waszej kancelarii. Kancelarii, która zapewnia mi obsługę prawną.

Słysząc te słowa, Oryński poczuł się nieswojo. Po raz pierwszy od długiego czasu ściany pomieszczeń na dwudziestym pierwszym piętrze Skylight wydały mu się ciasne i całkowicie obce.

– To oczywista próba zdyskredytowania mnie przez prokurator Siarkowską – dodał Langer, niemal cytując to, co Chyłka przygotowała wcześniej dla mediów.

To ona ułożyła większą część tego planu. I to z pewnością ona będzie czuwała, by każdy element ziścił się tak, jak to zamierzyła. Była pewna swego. Kordian jednak nie do końca podzielał jej przekonanie.

– Masz pełne zaufanie do Loretty? – zapytał Oryński.

– Tak.

– Będą proponowali jej dobry układ, więc jeśli…

– Na nic nie przystanie.

Stalowe spojrzenie wbite prosto w oczy Kordiana dowodziło, że nie ma tu miejsca na wątpliwości. Pewność Langera nie wynikała z zaufania, ale zapewne z czegoś, co sprawiało, że mógł siłą wymusić na Irzemskiej swoją wolę.

– Zostaje jeszcze Benzo – ciągnął Oryński. – On też dostanie lepszą propozycję w zamian za powtórzenie na sali sądowej wszystkiego, co mi wyjawił.

Właśnie to stanowiło element planu, co do którego Kordian miał największe wątpliwości.

Nagranie rzeczywiście dało się zinterpretować i obrócić tak, by to Irzemska była główną sprawczynią. Pozostawała jednak kwestia tego, że Grzesiek mógł sprecyzować swoje zeznania.

Langer z pewnością miał metody, by przekonać chłopaka, ale koniec końców propozycja dobrego układu od Siarki zrobi swoje. Lojalność ani groźby nie mogły wiele tutaj zmienić.

– Liczę na to – odezwał się Piotr.

– Na co?

– Że Benzo dostanie korzystną propozycję.

– Nie rozumiem.

Oryński spojrzał kontrolnie na Joannę w nadziei, że ona też nie do końca spodziewała się takiego oświadczenia. Zobaczył jednak na jej twarzy coś, co bardzo dobrze znał. Poczucie kontroli. Przeświadczenie o tym, że to ona rozdaje karty.

Świetnie. A więc kolejny raz został wzięty z zaskoczenia.

– Zadzwonisz zaraz do Siarki, Zordon – odezwała się.

– W jakim niby celu?

– Powiesz jej, że Benzo przemyślał sprawę i chce zeznać o wszystkim, co mu wiadome. Chce pogrążyć Langera.

– Ale…

– Jedynym warunkiem będzie układ z prokuraturą. Mniejsza kara.

– I co nam to da?

Brzmiało to wszystko raczej jak pogrążanie, a nie wyciąganie Piotra z bagna, w które wrzucił go Oryński.

– To, że kiedy to wyjdzie na jaw, będzie wyglądało, jakby Siarkowska dalej była zafiksowana na Langerze – kontynuowała spokojnie Joanna. – Do tego stopnia, że zaczęła układać się z chłopakiem, by zmyślił to i owo w zamian za niższy wymiar kary.

– Zaraz…

– To jedyna opcja.

– Jedyną opcją jest, żebym najpierw zrobił w wała prokuraturę, twierdząc, że mój klient chce z nimi gadać? A potem wynegocjował fikcyjny deal? – spytał, odsuwając filiżankę z resztką kawy. – Miałem chyba wygrzebać się z kłopotów dyscyplinarnych, a nie dalej w nie brnąć? Przecież to już jest utrudnianie działań wymiarowi sprawiedliwości, na pewno jakieś przestępstwo przeciwko wiarygodności dokumentów i…

– I chuj – ucięła Chyłka.

Na moment zaległa cisza. Joanna cicho odchrząknęła.

– Wybacz – powiedziała. – Ale tak to wypadało skwitować.

– Możesz rozwinąć?

– No jasne. Za nic nie odpowiesz, Zordon. Benzo wprawdzie pozwie cię i za to, i za wcześniejsze uchybienie tajemnicy, ale dopiero po tym, jak zrezygnujesz z bronienia go. A zrobisz to, bo nie będziesz miał wyjścia. Konflikt interesów.

Oczywiście. Przed momentem stał się pracownikiem kancelarii obsługującej wszystkie firmy Langera. Piotr był podstawowym, najistotniejszym klientem, nawet jeśli widziało się tylko te podmioty, które legalnie do niego należały.

– W tej sytuacji przy sprawie Benzowicz versus Langer musisz zrezygnować z obrony chłopaka – dodała Joanna. –

I nikogo nie będzie dziwiło, że Benzo stara się na tobie zemścić. To w tobie będzie upatrywał osoby, przez którą siedzi w więzieniu.

Brzmiało sensownie. Oryński musiał to przyznać.

Złamie wprawdzie przepisy w najohydniejszy możliwy sposób, sprzeniewierzając się zasadom zawodu, ale sprawi, że wszyscy wyjdą z tego bez szwanku. Prawie wszyscy. Oberwie Siarka, która zacznie być postrzegana jako jeszcze większa wariatka.

To był powód, dla którego dowiadywał się o tym dopiero teraz. Chyłka musiała się obawiać, że nie będzie w stanie poświęcić niewinnej osoby. Benzo to co innego, jego miejsce było w pace. Ale Siarkowska? Ostatecznie robiła dokładnie to, co powinna. A oni zamierzali ją doszczętnie zniszczyć.

– Dzwoń do niej – odezwała się Joanna.

– Może jeszcze…

– Przemyślałam to wszystko tryliard razy, kiedy ty szukałeś mnie z werwą właściwą turyście polującemu na loty last minute.

– Ale…

– Rób, co trzeba.

Popatrzył na Piotra. Właściwie tylko po to, by upewnić się, że na jego twarzy maluje się spodziewana satysfakcja.

– Siarkowska i tak skończyłaby marnie – odezwał się Langer. – Znacznie gorzej, niż jeśli odpuści. Wyświadczasz jej przysługę, zaufaj mi.

Dwa ostatnie słowa sprawiły, że Kordian się wzdrygnął. Nie miał żadnych wątpliwości, że Langer mówi całkiem poważnie. Niewiele było trzeba, by podjął decyzję, że Siarkę powinien spotkać nieszczęśliwy wypadek. Byłaby to pewnie ostateczność, bo ściągnęłaby na Piotra podejrzenia – ale bynajmniej by mu to nie przeszkodziło.

– Mam ci to inaczej wytłumaczyć? – spytał Langer.

– Nie.

– To wyciągnij telefon.

Kordian popatrzył na Chyłkę, a ta skinęła lekko głową. Gest był tak rzeczowy, tak poważny i tak niepodobny do Joanny, że dobitnie uzmysłowił Oryńskiemu, w jak krytycznej sytuacji się znaleźli.

Nie było się nad czym zastanawiać. Szczególnie że im dłużej będzie to robił, tym większa szansa, że zmieni zdanie.

Wybrał numer Karoliny i czekał, aż odbierze. To, do czego miał ją przekonać, nie było specjalnie skomplikowane.

Wystarczyło, by uwierzyła, że Benzo naprawdę chce zmienić front. Zamiast wątpliwie zdobytych dowodów Karolina zyska wszystko, co było jej potrzebne do szczęścia. W dodatku powinno wydać jej się logiczne, że Grzesiek pójdzie na układ.

– Tak? – spytała Siarkowska, gdy się do niej dodzwonił.

Oryński włączył głośnik i położył komórkę na stole. Nachylił się nad nią, podpierając ręką czoło.

– Kordian? – dodała. – Wszystko okej?

– Tak. Ale jest coś, o czym musisz wiedzieć.

Nie mogło to zabrzmieć dobrze. Oryński musiał szybko pociągnąć temat.

– Powiedziałem o wszystkim mojemu klientowi – skłamał.

– Co takiego?

– Benzo wie, że w trakcie rozmowy nie włączyłem szumidła. Wie, co na niego macie.

Cisza. Należało jej się spodziewać, w końcu zupełnie nie tak się umawiali.

– Co ty kombinujesz? – zapytała Siarka. – Przecież…

– Robię to, co powinienem. W tej chwili działam na korzyść mojego klienta.

– Obawiam się, że na to już za późno.

– Nie – zaoponował szybko. – Bo Grzesiek chce wam o wszystkim opowiedzieć. O tym, co się stało, i o tym, co wie na temat Langera. A zaufaj mi, że jest tego sporo. Przekaże wszystko, jeśli tylko…

– Czekaj.

Niedowierzanie w głosie. To także było zrozumiałe, w końcu Siarkowska właśnie wygrała na loterii – a przynajmniej tak musiało to wyglądać z jej perspektywy. Kordian doszedł do wniosku, że kłamie jak z nut. Tyle że bynajmniej nie czuł z tego powodu zadowolenia.

– Mam tylko jeden warunek – dodał.

– Jaki?

– Zapomnisz o tym nagraniu – wyjaśnił, a potem nabrał tchu. – Pozwolisz mu przyznać się do winy, on dostanie mniejszy wyrok, a ty przywalisz Langerowi dożywocie. Przypuszczam, że bez możliwości przedterminowego zwolnienia.

Rozmowa trwała jeszcze chwilę, a Kordian rozwodził się nad tym, że koniec końców to Piotr urobił chłopaka. Benzo być może miał psychopatyczne skłonności, ale to nie musiało znaczyć, że stanie się mordercą.

Połowa menedżerów, kierowników czy ludzi władzy podpadała pod definicję psychopaty, a według niektórych specjalistów nawet wszyscy. I nikt nie podejrzewał ich o to, że targną się na czyjeś życie.

Zwiedzenie i przekonanie Karoliny nie wymagało wielkiego wysiłku ze strony Oryńskiego. Wystarczyło tylko zachowanie odpowiednich pozorów i danie jej do zrozumienia, że to wszystko jest dla niej jak uśmiech losu. Prokuratorka szybko zapewniła, że Benzo może liczyć na korzystny układ.

– Muszę mieć to teraz na piśmie – zastrzegł Kordian.

– Teraz?

– Taki jest warunek.

– Przecież…

– Możesz wysłać faksem do centrali kancelarii.

– Ale…

– Wiem, wiem – uciął. – Mnie też to na cholerę potrzebne. Ale Benzo panikuje i jest gotów się wycofać, jeśli nie zadzwonię do

niego w przeciągu godziny i nie powiem, że mamy cyrograf.

Siarka na moment zamilkła.

– Nie chcę go już więcej okłamywać, chyba rozumiesz – dodał Kordian.

– Rozumiem – odparła w końcu z pewną ulgą, jakby doceniła, że ostatecznie Oryński stanął na wysokości zadania jako adwokat. Owszem, złamał całe naręcze przepisów, ale gdy przyszło co do czego, zadziałał na korzyść klienta.

Faks przyszedł po niecałej godzinie. Mieli namacalny dowód na to, że Karolina zaproponowała Benzowi układ w zamian za donosy na Langera.

W następnej kolejności Kordian zrezygnował z obrony chłopaka. Poznańska filia Żelaznego & McVaya dopięła sprawę pod względem formalnym, nie było nawet konieczności jechać do stolicy Wielkopolski.

Wszystkie elementy znalazły się we właściwych miejscach. Teraz pozostawało jedynie poczekać, aż Benzo zorientuje się w sytuacji i zacznie działać. Im więcej szumu narobi, tym bardziej oczywiste dla postronnych będzie, że grunt nagle usunął mu się spod nóg i chłopak broni się wszelkimi dostępnymi metodami.

Resztę miał załatwić Langer. Zapewniał, że przygotuje wszystko tak, by Benzo nie wyszedł przed szereg.

Oprócz tego miał zadbać, by w mediach jak najszybciej pojawiła się korzystna dla nich narracja. I zapewniał, że nie będzie z tym żadnego problemu.

Chyłka i Oryński przekonali się o tym już wieczorem tego samego dnia. Siedzieli na kanapie przed laptopem, oglądając stream z wieczornego wydania informacji NSI i ignorując rozbity telewizor przy ścianie. Nie musieli czekać długo na pierwsze wiadomości w sprawie nastolatka, który najpierw został niesłusznie oskarżony, a teraz miał się okazać prawdziwym zabójcą.

Prezenterka poinformowała dość enigmatycznie, że pojawiły się nowe dowody w sprawie Grzegorza B., które stawiają pod znakiem zapytania jego rzekomą niewinność. Dodała, że według informacji NSI chłopak cały czas zmienia wersję zdarzeń i zdaje się sam nie wiedzieć, co się dzieje.

– Obrońca, który dotychczas bronił Grzegorza B., zrezygnował z prowadzenia sprawy – kontynuowała. – Według anonimowych źródeł związanych ze środowiskiem prawniczym wynika to z faktu, że Grzegorz B. zamierza wystąpić przeciwko innemu klientowi swojego byłego obrońcy. Być może także przeciwko niemu samemu.

Dla nieobeznanych niewiele z tego wynikało, ale szybko włączono krótki materiał z Poznania, na którym reporter tłumaczył, w czym rzecz. Piotr załatwił wszystko dokładnie tak, jak obiecał to zrobić.

Teksty wygłaszane przez dziennikarzy były niemal całkowicie zbieżne z tym, co w swoim scenariuszu przygotowała Chyłka.

Kiedy skończył się główny materiał, nadszedł czas na setkę z biegłym z zakresu psychologii. Wypowiedział się dość autorytatywnie, pewnie powodując konfuzję u większości kolegów po fachu, ale odegrał swoją rolę. Z jego oceny wynikało, że Benzo w istocie cierpi na jakiś rodzaj zaburzeń związanych z błędnym postrzeganiem rzeczywistości.

Tego wszystkiego się spodziewali. Na to wszystko czekali.

To, co nastąpiło na końcu, było jednak tak nieprzewidziane, że oboje niemal zerwali się na równe nogi.

Zaraz potem rozległ się refren z *Afraid To Shoot Strangers*. Po nim dzwonek telefonu Kordiana. Świat starał się do nich dobić, ale prawnicy nie potrafili się nawet poruszyć.

3

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Chyłka jako pierwsza oderwała wzrok od laptopa. Spojrzała na Kordiana, który chwiejnie podnosił się z kanapy, jakby właśnie oberwał niemal nokautującym ciosem.

– O kurwa… – jęknął.

Telefony wciąż dzwoniły, ale żadne z prawników nie miało zamiaru odbierać. Nadający na żywo reporter NSI informował, że udało się potwierdzić nieoficjalne informacje.

Grzegorz B. został odnaleziony martwy w celi.

– Jak udało nam się dowiedzieć od osób związanych ze śledztwem, wszystko wskazuje na śmierć samobójczą – dodał rzeczowo dziennikarz. – Stawia to pod znakiem zapytania…

Na tym przekaz się zakończył. Kordian wyłączył streaming, opuścił klapę laptopa, a potem obrócił się do Chyłki.

– Wiedziałaś.

Chciałaby łudzić się, że to pytanie, ale w jego głosie nie było cienia niepewności. Sformułował jasny i stanowczy zarzut.

– Nie – odparła.

– Wiedziałaś o tym od samego początku.

– Zordon, daj sobie…

– Nie, to zupełnie nie tak. Nie wiedziałaś, źle to ująłem – nie dał jej dojść do słowa, patrząc na nią z coraz większym niedowierzaniem. – Kurwa mać, ty to zaplanowałaś…

– Słyszysz w ogóle, co mówisz?

– To ty – kontynuował. – To wszystko ty.

– Odjebało ci?

Odszedł kawałek, a ona poczuła się, jakby oddalał się od czegoś, co budzi w nim wstręt. Kiedy próbowała pochwycić jego wzrok, odwrócił się, a Chyłka po raz pierwszy od długiego czasu miała wrażenie, jakby ktoś ugodził ją prosto w serce.

W pokoju zapadła uciążliwa, nieproszona cisza. Jedna z tych, które w istocie wypełniał głośny, niewypowiedziany i wściekły krzyk.

Oryński sięgnął po paczkę marlboro. Zapalił jednego i wypuścił dym powoli, jakby nie targały nim żadne emocje. W rzeczywistości było wprost przeciwnie.

Kiedy w końcu popatrzył na Joannę, wydało jej się, że człowiek, który kochał ją całym sercem, właśnie zobaczył w niej zupełnie inną osobę. Trudno było o bardziej bolesną konstatację.

– Zordon…

– Nie chcę nawet tego słuchać.

Nie miała złudzeń, że znaleźli się w miejscu, w którym jeszcze nigdy nie byli. Na nieznanym terenie, niemającym nic wspólnego z tym, na który weszli podczas ostatniej sprzeczki.

Wszystko, co dotychczas się działo, łączyło się dla Chyłki z poczuciem, że ma nad tym pewną kontrolę – i to głównie dlatego, że Kordian jej na to pozwalał. Teraz było inaczej. Tym jednym, kluczowym spojrzeniem to on przejął całą inicjatywę.

Wypuścił dym, odwracając wzrok.

– Tak się dogadałaś z Langerem – powiedział.

– Słuchaj…

– Na pewno nie byłaś gotowa od razu na to przystać, ale ostatecznie wszystko to zaakceptowałaś. – Palce, w których trzymał papierosa, znalazły się na linii wzroku. – Oboje uznaliście, że to wszystko wypali tylko, jeśli Benzo nie będzie gadał. A jest wyłącznie jeden niezawodny sposób, by to osiągnąć.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Kurwa… – jęknął Kordian. – Oczywiście. Powinienem był się zorientować już na początku.

Zaciągnął się płytko, a ona gorączkowo poszukiwała właściwych słów.

– Langer miał przecież wszystkie narzędzia – dodał Oryński. – W końcu wcześniej zapewnił chłopakowi protekcję w areszcie. Wystarczyło jedno słowo, by ci, którzy dotychczas go chronili, zamienili się w zabójców. Mieli pełne zaufanie Grześka, mogli bez trudu się do niego dobrać.

Chyłka zrobiła krok w kierunku Oryńskiego, ale ten natychmiast wykonał ręką ruch sugerujący, by nawet nie próbowała.

Ich telefony nadal dzwoniły. Dziennikarze z pewnością chcieli skontaktować się z Kordianem, by się czegoś dowiedzieć, może wydębić komentarz. Do Joanny z pewnością dobijali się Żelazny lub McVay. Sytuacja była dla firmy dość kłopotliwa – w tej chwili wyglądało to, jakby zostawili chłopaka na lodzie dla bogatego klienta, a Grzesiek tak się załamał, że odebrał sobie życie.

– Oczywiście – powtórzył Oryński i rozłożył bezradnie ręce. – Teraz nie odpowiem za złamanie tajemnicy adwokackiej. To jest przestępstwo skutkowe. To na tym ci najbardziej zależało.

– Zordon…

– Nie ma Benza, nie ma skutku. A ściganie następuje po złożeniu wniosku przez pokrzywdzonego. Martwy chłopak raczej, kurwa, nie pójdzie do biura podawczego.

Chyłka znów spróbowała się zbliżyć.

– Ja pierdolę! – krzyknął Oryński, a potem rzucił papierosa na podłogę. Rozżarzony popiół prysnął na boki, a Joanna machinalnie się cofnęła. – Co ty zrobiłaś?

Tym razem to on ruszył w jej stronę.

– Co ty odpierdoliłaś? – dodał.

– Uspokój się.

– Zabiłaś człowieka! Rozumiesz?!

Stanął przed nią i zacisnął usta. Czekał na odpowiedź, ale jej nadal nie przychodziło na myśl nic, co mogłoby pomóc.

– Jak planowałaś to rozegrać? – syknął.

– Co?

– To – odparł, wskazując na nią i siebie. – Tę rozmowę.

Wciąż szukała odpowiednich słów.

– Zamierzałaś popychać mi brednie o tym, że nic nie wiedziałaś? Że Langer na własną rękę targnął się na życie chłopaka? Miałaś zamiar łgać mi prosto w oczy?

– Nie.

– A mnie się zdaje, że tak – powiedział i zacisnął usta, jakby w ostatniej chwili postanowił czegoś nie dodawać. – I najgorsze jest to, że potem pewnie jakoś byś sobie z tym poradziła.

– O czym…

– Mówię o tym, że nakłamałabyś mi tak przekonująco, że bym uwierzył. A ty byłabyś w stanie spędzić ze mną resztę życia, ani przez moment nie żałując tego, że budujesz je na takim, kurwa, fałszu. Fałszu co do tego, kim naprawdę jesteś. I z kim ja tak naprawdę jestem.

– Nie przesadzaj.

Znów rozłożył ręce z taką wściekłością, że zaczęła się obawiać, czy zaraz poziom emocji nie przekroczy punktu wrzenia. Wiedziała doskonale, co się stanie w takiej sytuacji. Nie krzyknie, nie obrazi jej, z pewnością też nie podniesie na nią ręki.

Wyjdzie. Po prostu wyjdzie. I najpewniej już nigdy nie wróci.

– Przesadzam? – syknął. – W którym momencie? Zaplanowałaś zabójstwo człowieka, Chyłka! Do kurwy nędzy!

– Nie był niewinny.

Zdawało jej się, że ta uwaga sama wydostała się z jej ust. Miała świadomość, że w ten sposób może tylko pogorszyć sprawę, i nie planowała nawet wdawać się w moralne

dyskusje. Obawiała się, że sama zacznie tracić kontrolę nad emocjami – a tajfun z obu stron obróciłby całą ich relację w pył.

– To jest twoje wytłumaczenie? – spytał Kordian.

– Nie. Moje wytłumaczenie jest takie, że musiałam cię chronić.

– W ten sposób?!

– Nie było innego, Zordon.

– Zwariowałaś – odparł, kręcąc głową. Cofnął się i sięgnął po kolejnego papierosa. Wyciągnęła rękę, by podał jej paczkę, ale zamiast tego rzucił ją na kanapę. – Było mnóstwo innych sposobów. W dodatku perfidnie mnie rozegrałaś.

– Nie rozegrałam.

– I to w jednej drużynie z Langerem – dodał, ponownie rozkładając ręce.

Znów cisza.

– Jak mogłaś?

– Niczego takiego…

– Jak w ogóle coś takiego mogło przyjść ci do głowy? Jakim cudem byłaś w stanie to wcielić w życie? Przecież tego nie można nazwać nawet splunięciem mi w twarz. Potraktowałaś mnie…

– Daj spokój.

– Potraktowałaś mnie gorzej niż szmatę – dokończył.

Podeszła do kanapy po paczkę papierosów. Zapaliła, zastanawiając się, w którym kierunku poprowadzić tę rozmowę, by jakoś uniknąć całkowitej tragedii.

– Ty, ciebie, twoje to, twoje tamto… – mruknęła. – Zastanowiłeś się w ogóle, ile mnie to kosztowało?

– Co?

– Układanie się z nim.

– Wiem, do kurwy nędzy – odparował przez zaciśnięte usta. – I właśnie dlatego nigdy ci tego nie wybaczę.

– Wszystko zrobiłam dla ciebie.

– Raczej wbrew mnie. Nie brzmi to jak rzecz, za którą powinienem być ci wdzięczny.

– Powinieneś. Wyciągnęłam cię z bagna, w które władowałeś się przez swój własny debilizm.

– Miłość nazywasz debilizmem? – syknął. – Robiłem, co trzeba, żeby cię znaleźć.

– A ja, żeby ratować twoje życie.

– Życie?! – krzyknął. – Straciłbym pracę, Chyłka!

– Poszedłbyś siedzieć.

– Nie wiesz tego – skwitował i odwrócił się w stronę okna, by przeczekać falę nerwów niosącą jego słowa. – Może udałoby nam się coś…

– Nic by się nam nie udało – ucięła. – Dowaliliby ci maksymalną karę, bo zwyczajnie sobie na to zasłużyłeś.

Podpalił i zaciągnął się krótko, jakby nie chciał tracić czasu na nic poza formułowaniem kolejnych pretensji.

– Ja uchybiłem zasadom zawodu, a ty? Na co ty sobie zasłużyłaś? – spytał. – No? Powiedz, na co zasługuje morderca?

– Nikogo nie…

– Zleciłaś zabójstwo, Chyłka. Razem z Langerem.

Tym razem to ona wymusiła pauzę w tej werbalnej szarpaninie, zaciągając się głęboko papierosem.

– No, co jest? – dodał. – Zapomniałaś już, co to współsprawstwo w sprawstwie kierowniczym?

– Daj sobie spokój z ustawowymi…

– Nie pamiętasz, ile za to grozi? – ciągnął. – Odśwież sobie pamięć, bo właśnie tego się dopuściłaś, rozumiesz? Stałaś się jednym z ludzi, których normalnie bronisz. Nie różnisz się niczym od zasranego kryminalisty, który…

– Wystarczy tego.

Popatrzył na nią tak, że od razu pożałowała kategoryczności swojego tonu. Była to najgorsza możliwa droga, ale jednocześnie także najbardziej dla niej naturalna.

– Nie, nie wystarczy – odparł Kordian. – Bo nie dość, że chłopak nie żyje…

– Chłopak, który był zwyrodniałym psychopatą, Zordon.

– Więc powinien zostać usunięty? – odparował Oryński, nerwowo gestykulując. – Tak to teraz załatwiamy? Bez resocjalizacji, bez próby leczenia? Świetnie. Wracamy do reguły oko za oko, ząb za ząb? Wystarczy tych cywilizowanych metod?

Chyłka pokręciła głową i skierowała się do kuchni. Kordian poszedł za nią.

– Pomijam fakt, że to wszystko gwarantuje Langerowi całkowitą bezkarność – ciągnął. – Za to, co do tej pory zrobił, i za to, co dopiero planuje.

Otworzyła szafkę, wyciągnęła szklankę i nalała sobie do niej stanowczo za dużo tequili. Wypiła duszkiem.

– Wcześniej ci to jakoś nie przeszkadzało – rzuciła.

– Bo wcześniej nie zakładaliśmy, że staniesz się pieprzoną morderczynią.

Zaśmiała się cicho.

– Wesoło ci się zrobiło?

– Trochę – odparła. – Bo śmieszy mnie, że naprawdę się łudziłeś…

– Łudziłem się, że możemy rozwiązać to inaczej niż przez zabójstwo? – wpadł jej w słowo. – No właśnie tak. Właśnie, kurwa, tak. Tak robią normalni ludzie.

– Czyli ja nie jestem normalna?

– Nie. Nie jesteś – odparł, uderzając dłonią w stół. – Jesteś ohydną osobą, Chyłka. Ohydną.

Zamarła, kiedy to powiedział. W jego głosie nie było już tych buzujących emocji, słowa zdawały się poprzedzone głębokim namysłem. Pewnie była to jedynie iluzja, ale Joanna tak czy inaczej poczuła, jakby coś rozerwało jej klatkę piersiową.

Nie odzywał się, nie patrzył na nią. Trwał w bezruchu, pochylony nad stołem.

W końcu podniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy.

– Co? – spytał. – Mam wypierdalać?

Nie odezwała się.

– Nie musisz nawet tego mówić – dodał, a potem wyprostował się i bez słowa odszedł w kierunku łazienki.

Usłyszała, jak zabiera swoje rzeczy, i przeszło jej przez myśl, że powinna się otrząsnąć. Zrobić coś, zanim będzie za późno. Ich związek nie należał do tych, które często się chwiały, a potem szybko odzyskiwały równowagę. Tracił balans niezwykle rzadko, być może nawet nigdy wcześniej. I żadne z nich nie miało doświadczenia w odzyskiwaniu go.

Kordian wyszedł z łazienki i od razu skierował się do wyjścia. Chciała go zatrzymać, ale nie wiedziała jak.

Kiedy otworzył drzwi, zrobiła krok w ich kierunku. Przeszło jej przez myśl, że będzie tak, jak ostatnio. Wyjdzie, ale zaraz wróci. Otoczy ją ramionami, przeprosi, a potem rzuci coś romantycznego o depozycie.

Łudziła się tylko przez chwilę.

– Wyślij mi moje rzeczy kurierem – powiedział, a potem wyszedł na zewnątrz.

Chyłka została sama. Z podźwiękiem myśli i echem trzaskających drzwi, które wieszczyły koniec pewnego etapu w jej życiu. W ich życiu.

4

Gabinet Oryńskiego, XXI piętro Skylight

Sytuacja wymagała od Kordiana jasnej i zdecydowanej repliki, a on miał zamiar zrobić wszystko, by jej udzielić. Zjawił się w kancelarii o poranku, zdawkowo odpowiedział na kilka powitań, a potem zrobił kawę z ekspresu i zamknął się w biurze. Pana Zenka próżno było szukać, zrezygnował z pracy. W myśl ustaleń Chyłki z Langerem mieli mu odpuścić i nigdy więcej się nim nie interesować.

W tej kwestii Oryński był gotów na podporządkowanie. Nie interesowały go marionetki – chciał bowiem dorwać tego, kto pociągał za sznurki. I za nowy życiowy cel obrał sobie, by do tego doprowadzić.

Na biurku rozłożył całą dokumentację od Piotra. Wszystko, co wiązało się z nim i jego interesami. Był przekonany, że jeśli będzie szukać odpowiednio długo, znajdzie coś, co może wykorzystać.

Langer sądził, że zatrudniając ich w pełnym zakresie, zyskuje całkowitą gwarancję bezpieczeństwa. Od teraz we wszystkich sprawach byli związani tajemnicą adwokacką i nie mogli zrobić użytku z niczego, co znajdą. Był to zresztą całkiem słuszny i uzasadniony wniosek.

Kordian wierzył jednak, że znajdzie coś, co Langer przeoczył. Coś, co pozwoli raz na zawsze się z nim policzyć – nawet mimo

tego, że teoretycznie miał ich teraz w garści bardziej niż kiedykolwiek.

Po kilku godzinach zgłębiania dokumentacji cały optymizm Oryńskiego znikł, a on zwątpił w powodzenie misji. Wyglądało na to, że Piotr był absolutnie przejrzysty. W papierach było wszystko – a zatem jednocześnie nie było niczego, co nie podlegałoby tajemnicy zawodowej i co można by wykorzystać.

Początkowo Kordian miał zamiar załatwić to sam. Czuł, że musi postąpić w ten sposób, a oprócz tego nie chciał ryzykować, że ktokolwiek odkryje rolę Chyłki w śmierci Benza. Teraz stało się jednak jasne, że samodzielnie nie doprowadzi tej sprawy do końca.

Podniósł słuchawkę telefonu stacjonarnego i wybrał wewnętrzny do Jaskini McCarthyńskiej.

– Niech będzie pochwalony – odezwał się Kormak.

– Staw się na audiencji.

– Co?

– Przybądź przed majestat. Jesteś potrzebny.

– Chyłki jeszcze nie ma.

Oryński westchnął.

– Miałem na myśli siebie. Mój gabinet – odparł.

– To trzeba było tak mówić.

Zanim Kordian zdążył odpowiedzieć, przyjaciel się rozłączył. Zjawił się w jego biurze chwilę później, poprawiając niewielkie okulary. Rozejrzał się niepewnie i mruknął coś pod nosem.

– Coś ci nie pasuje? – odezwał się Oryński.

– Powinniśmy jakoś nazwać to miejsce.

– Może później, bo teraz…

– Co powiesz na Jamę Megazorda?

– Nic nie powiem – odparł Kordian. – I to tylko dlatego, że z jakiegoś powodu łączy nas przyjaźń.

Kormak usiadł przed biurkiem, a potem wyciągnął nogi na jego skraju.

– Racja, to nie pasuje. Powinno lepiej oddawać charakter właściciela – przyznał chudzielec i zmrużył oczy. – Casa Zordano? Frajernia w Bel-Air?

– Co?

– To drugie nawiązuje do tego, że słuchasz…

– Może nie uwierzysz, ale nie wezwałem cię tutaj, żeby pitolić sobie bez sensu – uciął Kordian i otworzył szufladę.

– W ogóle mnie nie wezwałeś, tylko zaprosiłeś.

– Poleciłem ci się stawić.

– Nie, nie. Poprosiłeś.

– Wydałem polecenie służbowe.

– W takim wypadku obruszyłbym się i nie zjawił w Jamie Megazorda.

– Dasz spokój?

– Jak powiesz, po co odciągasz mnie od poważnej roboty.

– Znaczy od rżnięcia w jakiegoś MMORPG-a? Co teraz, *Fortnite*?

– *Władca Smoków* – odparł chudzielec, kiedy Oryński zdecydowanym ruchem zrzucił jego nogi z biurka. – Trochę za dużo czasu schodzi mi na expienie, ale…

– Na co?

– Na kolejne levele. No i lagi na niektórych serwerach takie, że głowa mała. Ale ważne, że ogólnie przyjemnie się gra. I za darmochę, więc…

– Okej – uciął Kordian. – Doceniam, że z tego dla mnie zrezygnowałeś. Ale potrzebuję czegoś.

– Ode mnie? Jestem niewypowiedzianie zaskoczony.

– Posłuchasz, kurwa, o co chodzi?

– Cały czas słucham – odparł szczypior i zmarszczył czoło. – Tylko nie dostaję żadnych ważnych informacji. Czego potrzebujesz od swojego mentora?

Oryński wyciągnął z szuflady popielnicę z grubego szkła, w której znajdowała się paczka papierosów. Kątem oka dostrzegł opakowanie lorafenu i przeszło mu przez myśl, że

dziś przed snem nie obejdzie się bez tabletki. W dodatku trzeba będzie podlać ją czymś mocniejszym niż piwo.

– Możesz tu palić? – spytał Kormak, patrząc na czujnik dymu.

– Wyłączony – oznajmił Oryński, a następnie podpalił papierosa. – A teraz do rzeczy.

– No?

Kordian wskazał na część rozłożonych na biurku papierów.

– Cały syf Langera – oznajmił. – Wszystko, co nam dał, czyli w gruncie rzeczy…

– Tak, wiem, co to jest. Podręcznik do współczesnej polskiej historii przestępczości.

– Potrzebuję, żebyś to wszystko przeczytał.

– Super.

– Mówię poważnie – odparł Oryński. – Musisz to przemielić na drobny mak.

– To ja jednak może pójdę pograć we *Władcę Smoków*.

– Kormak…

– Co? – wpadł mu w słowo szczypior. – Czego ode mnie konkretnie oczekujesz? To wszystko jest objęte wszelkimi możliwymi klauzulami i obostrzeniami tajności. Ani ty, ani ja nie możemy nic z tym zrobić.

Oryński zaciągnął się i strzepnął popiół.

– Chyba że tak ci się spodobała perspektywa więzienia w zamian za uchybienie tajemnicy adwokackiej?

– Nie.

– To dobrze, bo wtedy szło to zrozumieć, chciałeś ratować Chyłkę. Teraz nie jestem sobie w stanie wyobrazić powodu, dla którego miałbyś znów to robić.

Miał stuprocentową rację. Zemsta na Langerze czy zaspokojenie potrzeby sprawiedliwości nigdy nie uzasadniałyby płacenia takiej ceny. Dla Chyłki gotów był jednak zrobić wszystko, nawet iść do więzienia. Ale tylko dla niej. Langer nie był tego wart.

Jej gotowość do poświęcenia była taka sama. Tyle że teraz zrobiła o krok za daleko i stała się kimś, od kogo przez całe życie uciekała.

– Co ci w ogóle strzeliło do łba? – spytał Kormak.

– Nic wielkiego. Po prostu muszę dojechać Langera.

Chudzielec podniósł się i zasunął krzesło.

– To radź sobie sam. Ja odpalam *Władcę* i będę pracować na kolejne levele.

– Poczekaj.

– Nie ma na co – odparł stanowczo Kormak. – Nawet gdybym chciał ci pomóc i ryzykować moją ciepłą posadkę, nie byłbym w stanie. Raz, że ustawa wyraźnie…

– Wiem, co mówią ustawy, Kormaczysko – uciął Oryński. – I mam też świadomość tego, co zapisaliśmy w umowie z Langerem.

– Więc wiesz, że jest kryty na wszystkich frontach.

– Może nie na wszystkich.

Kormak położył ręce na oparciu krzesła i pochylił się lekko.

– Chyba się nie łudzisz, że coś przeoczył? Albo że zostawił jakiegoś backdoora?

– Hę?

– Że da się go zajść od tylca?

– Jeśli nie będzie się tego spodziewał, to może się da.

– Piotr Langer.

– Tak.

– Mówimy na pewno o tym samym?

– Do kurwy nędzy, Kormak…

– Dobra, dobra – uciął przyjaciel i machnął ręką nad biurkiem, rozganiając kłęby dymu. – Mogę to wszystko przejrzeć ponownie, ale za pierwszym razem nic nie widziałem.

– Może dlatego, że nie szukałeś.

– Czego konkretnie?

– Czegoś, co można by wykorzystać przeciwko niemu.

– Tego szukam z automatu. Taki mam tryb domyślny.

Oryński posłał mu długie spojrzenie, a Kormak odpowiedział, unosząc dłonie.

– Zabieraj to i do roboty – powiedział Kordian, porządkując dokumenty.

Przyjaciel powstrzymał go wymownym ruchem ręki.

– Jestem na takim etapie rozwoju cywilizacyjnego, że nie potrzebuję papierów – oznajmił. – Może też powinieneś zapoznać się z dobrodziejstwem elektronicznych maszyn cyfrowych. Niektórzy nazywają je też komputerami, ale…

– Nie możesz po prostu się stąd ewakuować?

– Chętnie – odparł szczypior, a potem skierował się ku wyjściu. Przed opuszczeniem gabinetu pomachał jeszcze Oryńskiemu, następnie wyszedł na korytarz.

Kordian dopalił w spokoju, zastanawiając się, czy w materiałach faktycznie może być coś, co mógłby wykorzystać przeciwko Langerowi. Logika podpowiadała, że nie. Buzująca w duszy złość kazała jednak sądzić, że tak.

Chciał się odegrać. Musiał się odegrać. Piotr powinien ponieść konsekwencje tego, że spieprzył Chyłce życie. Wszak dopuścił się właśnie tego, niczego innego. Razem z Benzem musiała umrzeć duża część Joanny i Oryński nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Jak i co do tego, że stanie się ona teraz inną osobą.

Kordian uderzył z impetem w paczkę marlboro. Zaciśnięta pięść sprawiła, że większość papierosów została zgnieciona, część się połamała. Oryński wyjął jednego z tych, które się ostały, a potem zapalił.

Tak, winić mógł Langera, ale nie tylko jego. Chyłka podjęła świadomą decyzję. Postanowiła trzymać Kordiana w niewiedzy aż do ostatniej chwili, by nie miał czasu zastanowić się nad tym, co w istocie się dzieje.

Gdyby dała mu choć chwilę, może przejrzałby ten szalony plan. Może zrozumiałby, że wszystko zasadzało się na tym, by

Benzo milczał. I że osiągnięcie takiego rezultatu mogło nastąpić tylko w jeden sposób.

Kordian znów skupił się na dokumentacji, ale wciąż nie potrafił znaleźć niczego, co mogłoby okazać się przydatne. Mimo to brnął dalej – aż do momentu, kiedy rozległ się terkoczący sygnał telefonu stacjonarnego.

Numer z recepcji. Anka dziś nie pracowała, zamiast niej na posterunku była stażystka, Emilia Krok. Miła dziewczyna – Oryński zapamiętał ją, bo kiedyś ucięła sobie z nim pogawędkę na temat jej labradorki, która nazywa się Campari. Pomyślał wtedy, że kupi kiedyś Chyłce tchórzofretkę tylko po to, by dać jej na imię Tequila.

– Tak? – spytał Kordian.

– Panie mecenasie, jest ktoś do pana.

Wciąż potrzebował chwili, by uświadomić sobie, że takie zwroty to nie pomyłka. I pomyśleć, że niewiele brakowało, a całkiem niedawno by to wszystko zaprzepaścił.

– Byłem z kimś umówiony? – zapytał.

– Nie, ale ta pani twierdzi, że i tak zostanie przyjęta. Pogonić ją?

– Jaka znowu pani?

– Karolina Siarkowska.

Kordian powiódł wzrokiem po papierach. Powinien był się spodziewać, że Siarka tak łatwo nie odpuści i będzie próbowała wyegzekwować to, co według niej wciąż był jej winny.

– Panie mecenasie?

– Tak, tak – ocknął się Oryński. – Możesz ją do mnie zaprowadzić?

– Oczywiście.

Chwila wystarczyła, by Kordian pochował wszystkie kompromitujące Piotra materiały. Robił to z ciężkim sercem, bo właściwie wystarczyłoby, żeby Siarka zauważyła choć jeden

lub dwa dokumenty, a Langer od nowa zacząłby się zmagać z problemami.

Kiedy prokurator się zjawiła, Oryński odniósł wrażenie, że stała się zupełnie inną osobą. Wyglądała, jakby przebijała się tu przez burzę piaskową i gdzieś po drodze straciła cały swój urok, schludny wygląd i nimb.

Zamknęła za sobą drzwi i posłała Kordianowi długie spojrzenie, pod którym poczuł się jak najgorszy zwyrodnialec.

– Wprost wybitna kombinacja – odezwała się. – Manipulacja na miarę największych intrygantów.

– Co tu robisz?

Nie było to najlepsze pytanie, ale nie miał czasu, by się nad tym zastanowić.

– A jak ci się wydaje? – odparowała. – Mam zamiar narobić ci smrodu.

– Cóż…

– Myślałeś, że tak po prostu dam spokój?

– Nie. Myślałem, że będziesz mniej bezpośrednia.

Starał się, by zabrzmiało to lekko, ale przy tak ciężkiej atmosferze wszelkie próby były z góry skazane na porażkę.

– Nie odpuszczę ci – powiedziała Karolina. – Nie odpuszczę, dopóki nie poniesiesz konsekwencji wszystkiego, co zrobiłeś.

– Czyli czego konkretnie?

– Nie graj ze mną w ten sposób – ostrzegła, podchodząc do biurka.

Kordian podniósł się, by ich spojrzenia znalazły się na tym samym poziomie.

– Nie zrobiłem nic, za co mogłabyś pociągnąć mnie do odpowiedzialności – rzucił. – Złamanie tajemnicy to przestępstwo skutkowe, a w tym wypadku żaden skutek nie wystąpił. Co do reszty, niczego ci nie zdradziłem, a więc…

– Nie. Ale obiecałeś to zrobić.

– Masz to na piśmie?

Siarkowska prychnęła i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Jesteś wyjątkową gnidą, Oryński – syknęła.

– Działałem tylko na korzyść mojego klienta, próbując załatwić dla niego jak najlepszy…

– Daj sobie spokój – ucięła. – Zmanipulowałeś mnie i doprowadziłeś do śmierci tego chłopaka, taka jest prawda.

Przez moment patrzyli sobie prosto w oczy. Kordian robił wszystko, by nie dać po sobie poznać, jak trafna była to ocena sytuacji. Obawiał się jednak, że Siarka bez trudu dostrzega całą prawdę.

– Będziesz musiał z tym żyć – dodała. – Ale może trochę łatwiej będzie ci spojrzeć w lustro, jak już się do ciebie dobiorę i poniesiesz zasłużoną karę. Bo musisz wiedzieć, Oryński, że ja nigdy nie odpuszczam. Szczególnie w takiej sytuacji.

– Sytuacja jest taka, że nie pracujesz już w prokuraturze – odparł, obchodząc biurko. – Wywalili cię na zbity pysk. A więc powodzenia, możesz walić we mnie wszystkim, co masz, ale pozwól, że nie będę tym jakoś specjalnie przejęty. Bo tak naprawdę nie masz nic. Zero. Pusty arsenał.

Zbliżył się do niej na tyle, że poczuł perfumy pomieszane ze sztyftem.

– Zrobię wszystko, co trzeba – powiedziała. – I zapewniam cię, że nie potrzebuję do tego prokuratorskich uprawnień.

– To do roboty – odparł, przysuwając się jeszcze.

Poczuł jej oddech na swoich ustach. Wzrok miała tak intensywny, że miał ochotę się wycofać. Jednocześnie było w tym wszystkim coś dziwnego. Coś… seksualnego? Tak, należało to przyznać. Napięcie, które było między nimi, nie miało wymiaru tylko konfrontacji.

– Co ty robisz? – zapytała.

Oryński przełknął ślinę. Siarka wyglądała na pokonaną, wręcz umęczoną wszystkim, co się działo. Nie powinna go pociągać, a mimo to trudno było mu zebrać myśli. Jej obecny stan wyzwalał w nim coś, czego do końca nie rozumiał.

Karolina była równie zdezorientowana jak on. Rozchyliła lekko usta, a potem przechyliła głowę na bok. Kordian uświadomił sobie, że mniej lub bardziej świadomie czeka na jego ruch. Na jeden niewielki, ale w zupełności wystarczający.

Potrząsnął lekko głową i cofnął się w stronę biurka.

Spojrzeli na siebie skonsternowani, jakby oboje nagle znaleźli się w miejscu, do którego nie zmierzali. Jakby ktoś wyrwał ich ze znanej drogi i przeniósł na zupełnie inną ścieżkę.

– Co to ma znaczyć? – odezwała się Karolina.

Oryński sięgnął po papierosy.

– Najpierw rozpierniczyłeś mi całą karierę, a teraz chcesz mnie przelecieć?

Zapaliwszy, Kordian uświadomił sobie, że trzęsą mu się ręce. Co tu się działo, do cholery? W przeciągu chwili usłyszał na swój temat rzeczy, które z jednej strony stały w sprzeczności ze wszystkim, co o sobie sądził, z drugiej były wyjątkowo trafne. Zaraz potem gotów był poddać się jakiemuś durnemu impulsowi. Kim on się stał?

– No? – dodała Siarka. – Wyruchałeś mnie zawodowo, to teraz chcesz zerżnąć naprawdę? Tak działasz?

– Ale… to…

– No? – powtórzyła, a potem uderzyła otwartymi dłońmi w blat biurka. – Tu chcesz mnie wziąć? Tak to sobie zaplanowałeś?

– Ja nie…

– Co z ciebie za człowiek?

Pretensja w jej głosie była tak nabrzmiała emocjami, że poczuł się, jakby w którymś momencie faktycznie ją uwiódł. I teraz miał za to odpowiedzieć.

Zaciągnął się nerwowo, zbierając myśli. Powinien skupić się na tym, co istotne, na tym, co leżało u podstaw reakcji Siarkowskiej. Bynajmniej nie chodziło o kilka spojrzeń i oddechów.

– Niczego nie planowałem – odezwał się.

Dopiero kiedy zobaczył konfuzję w jej oczach, uświadomił sobie, że nie wie, do czego się odnosi.

– Mówię o całej sprawie związanej z Benzem – wyjaśnił. – Chciałem po prostu zrobić to, co należało. Odnaleźć Chyłkę, wsadzić Langera, zadbać o zadośćuczynienie dla tych ofiar…

– A co ty jesteś, obrońca sprawiedliwości?

– Nie, ale…

– Poza tym niewiele z tych rzeczy ci wyszło.

– Wyszła mi ta pierwsza. Najważniejsza.

Znów zapadła cisza, ale tym razem nie miała już tak negatywnego ładunku. Oryński uznał, że musi z tego skorzystać. Siarka przyszła tu wprawdzie jako wróg, ale może opuścić jego gabinet jako sojusznik. Należało jedynie trochę się postarać – i natychmiast zapomnieć o tym niespodziewanym zbliżeniu, do którego nieomal doszło.

Wciąż nie rozumiał, z czego wynikło. Z napięcia, które między nimi było? Czy może to dzieło zupełnego przypadku i tego, że oboje byli nieco zagubieni we wszystkim, co się wydarzyło? Tak, ogólne otumanienie z pewnością należało uznać za ważny czynnik.

Tak czy inaczej, powinien przestać o tym myśleć i wrócić do spraw, które miały prawdziwe znaczenie.

– Staram się jeszcze wszystko naprawić – odezwał się po chwili Kordian.

– W jaki sposób?

– Zobaczysz.

– I mam ci niby uwierzyć?

– Nie. Nie masz powodu, by to robić.

Zaskoczyła ją ta odpowiedź. Przyglądała się uważnie Kordianowi, z pewnością starając się przesądzić, z kim tak naprawdę ma do czynienia.

– Wciąż nie mogę cię rozgryźć – rzuciła.

– To chyba niezbyt dobry z ciebie prokurator.

Odpowiedziała bladym, przelotnym uśmiechem.

– Z jednej strony jest w tobie coś, co każe sądzić, że jesteś naprawdę porządnym facetem – podjęła. – Z drugiej coś, co świadczy, że jesteś gotowy na wszystko.

Milczeli tak długo, że ponowne odezwanie się wymagało pewnego wysiłku.

W końcu Siarkowska powiodła wzrokiem po gabinecie i westchnęła.

– Co ty tu w ogóle robisz? – spytała.

– Co masz na myśli?

– Wszystko – odparła, zataczając ręką krąg. – To nie twoje miejsce.

– Nie?

– Wydaje mi się, że sam zdajesz sobie z tego sprawę – rzuciła, patrząc na niego badawczo. – Powinieneś ścigać przestępców, a nie ich bronić.

Może coś w tym było. Od czasu do czasu Oryńskiego nachodziły przecież podobne myśli, a niegdyś niewiele brakowało, by podjął decyzję o obraniu innej drogi zawodowej. Na nowo wszystkie te refleksje odżyły w ostatnim czasie, kiedy uświadomił sobie, jak daleko zabrnęli z Chyłką. I na jak duże bezprawie pozwolili.

Teraz jednak zamiast snuć podobne rozważania powinien skierować rozmowę na zupełnie inny tor. Zdawał sobie z tego sprawę, a mimo to z jakiegoś powodu niełatwo było mu to zrobić.

– Nie ty pierwsza mi to mówisz – przyznał.

– Więc może najwyższa pora się nad tym zastanowić?

– Może.

Zaskoczyło go, że tak lekko przyszło mu to wyznanie. W Karolinie było coś, co sprawiało, że wyciągała z niego rzeczy, którymi bynajmniej nie zamierzał się dzielić. I nie chodziło wyłącznie o prokuratorską wnikliwość i latami doskonaloną technikę perswazji.

Znów zaległa cisza. Oryński zaciągnął się, a potem odłożył papierosa do popielniczki. Stanął przy oknie i wyjrzał na zewnątrz, nabierając głęboko tchu.

Siarkowska powoli do niego podeszła, wyraźnie poważniejąc.

– Zastanawiałeś się kiedyś nad tym na serio? – spytała.

– Kiedyś. Po sprawie Sendala.

– Sędziego TK? Tej, w której przeciwko tobie występował Marcin Pruszko?

– Mhm – potwierdził Kordian. – Pruszko dał mi wtedy do myślenia.

– Ale nic z tego nie wynikło.

– Wtedy nie – odparł Oryński i obrócił się tyłem do okna. Oparł się o nie i skrzyżował ręce na piersi.

Siarkowska zrobiła krok w jego stronę. Przysunęła się ostrożnie, powoli, jakby chciała zamanifestować, że nie stanowi dla niego żadnego zagrożenia. Kordian nie był jednak co do tego przekonany.

– Dopuszczasz myśl, że teraz coś z tego wyniknie? – spytała.

– Nie wiem.

– Więc się zastanów. Bo jeśli naprawdę chcesz dorwać Langera, być może powinieneś zrobić to sam.

Owszem, od czasu do czasu nachodziła go myśl o zmianie frontu, ale czy naprawdę mógłby być prokuratorem? I zostawić wszystko to, co tutaj osiągnął?

W normalnej sytuacji nie. Szczególnie że trzymającą go tutaj kotwicą była Chyłka. Teraz jednak wszystko powoli się zmieniało.

Karolina przysunęła się jeszcze bliżej. Dotknęła go ramieniem, a on poczuł prąd przechodzący przez ciało. Było w tym coś niewłaściwego, może nawet niebezpiecznego i zakazanego. Wywoływało pewną ekscytację i Oryński nie mógł tego tak po prostu zignorować.

– Mogę ci pomóc – odezwała się cicho.

Powoli wyciągnęła rękę ku niemu, a potem ujęła jego dłoń. To, co przed momentem było jedynie impulsem, teraz wprawiło go w nagłe rozedrganie.

– Może razem…

Urwała, kiedy nagle otworzyły się drzwi do gabinetu. Siarkowska natychmiast cofnęła rękę, Kordian odsunął się od niej, jakby cały ten ładunek między nimi go poraził. Wbił wzrok w stojącą w progu Chyłkę.

Wzrok Joanny utkwiony był w ich dłoniach.

– Co tu się odpierdala? – rzuciła.

Siarkowska odchrząknęła niepewnie, Oryński trwał w bezruchu.

– Prokuratorski stalking? – dodała Chyłka. – Nadal nie łapiesz, że przegrałaś?

– Może bitwę, ale…

– Właściwie to pewnie nic dziwnego – ciągnęła Joanna. – W gruncie rzeczy jesteś dość tępa. Nie wylałabyś wody z kalosza, nawet gdyby instrukcję, jak to zrobić, umieszczono na podeszwie.

Siarka otworzyła usta, ale nie zdołała wpaść na żadną ripostę. Przez chwilę patrzyła Chyłce prosto w oczy, czekając na kolejny ruch z jej strony.

– To było pożegnanie – rzuciła Joanna. – A teraz pora stąd wywalać w podskokach, zanim stanę się opryskliwa.

Karolina rzuciła okiem na leżące na biurku teczki, a potem powoli ruszyła do wyjścia. Opuściła gabinet Kordiana bez słowa, zostawiając dwoje prawników samych.

Chyłka i Oryński wymienili się spojrzeniem dwójki obcych sobie osób.

– Chcesz czegoś ode mnie? – odezwał się Kordian.

– Pogadać.

– Nie mamy o czym – odparł, a potem usiadł za biurkiem.

– Może o tym, że się tu prawie migdaliłeś z tą wywłoką?

Oryński nie miał zamiaru odpowiadać. Uznał, że w tej chwili rozmowa na ten temat była ostatnim, czego potrzebowali.

– Halo – rzuciła Joanna.

– Jeśli nie masz nic konkretnego, muszę wracać do roboty.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem, czekając, aż się zreflektuje, że zapędził się w niebezpieczne rejony. Kordian skupił się jednak na laptopie. Nie wiedział nawet, co widnieje na ekranie, ale nie miało to najmniejszego znaczenia.

Dała mu jeszcze chwilę, po czym w końcu cicho prychnęła.

– Jak sobie chcesz, Zordon – rzuciła. – Ale zobaczymy, kto do kogo będzie przychodził z płaczem.

– To wszystko?

Odwróciła się i szybkim krokiem wyszła na korytarz. Zanim zdążył w ogóle podnieść wzrok, trzasnęła drzwiami tak głośno, że z pewnością usłyszano to w całej kancelarii. Jeszcze dziś ktoś wrzuci odpowiedni komentarz na Asesorku – portalu, który wreszcie powstał za sprawą jednego ze stażystów.

Kordian potarł czoło, jakby próbował poradzić sobie z ćmieniem w skroniach. Szczęście w nieszczęściu, że nie miał czasu zastanowić się nad tym, co się właśnie wydarzyło i jakie będzie miało dalsze konsekwencje. Kiedy przyszedł esemes od Kormaka, Oryński wiedział już, że cała jego uwaga skupi się teraz na czymś innym.

„Mam coś” – informował przyjaciel. „Staw się przed majestatem w Jaskini. Szybko”.

5

ul. Europejska, Wilanów

Po wejściu do domu siostry przez pierwszy kwadrans Chyłka próbowała naokoło wytłumaczyć Magdalenie, w czym rzecz. Nieco przeszkadzała jej kręcąca się po kuchni Daria, bo sztuka prowadzenia rozmowy w obecności dziecka wymagała zbyt dużej ekwilibrystyki słownej.

Kiedy mała w końcu poszła do swojego pokoju, Joanna odetchnęła.

– Ten pieprzony łachmyta wyobraża sobie, że może ot tak się na mnie boczyć – oznajmiła zbulwersowana. – I to za to, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby nie poszedł siedzieć.

Magdalena napiła się kawy i rozejrzała.

– Przecież młodej nie ma – zauważyła Chyłka. – Poza tym niech wie, jacy są faceci.

– Cóż…

– Co „cóż”? Co to ma niby znaczyć?

– Akurat ty trafiłaś na…

– Na takiego samego jak wszystkie inne kobiety na świecie – dokończyła za siostrę Chyłka. – To nędzna gnida. Ma zero empatii, nie potrafi postawić się w czyjejś sytuacji i nie docenia tego, co się dla niego robi.

– Żartujesz, prawda?

– Prawnik nie żartuje – zastrzegła Joanna. – „Prawnik wygłasza poglądy krakoskiej szkoły prawa”.

Magdalena uniosła brwi.

– To z Karnego Jeża – wyjaśniła Chyłka. – Nie znasz?

– Nie.

– Najlepszy jeż wśród prawników i najlepszy prawnik wśród jeży – wyłożyła, po czym machnęła ręką. – Zresztą nieważne. Taki fanpage. Ostatnio się dokształcam w temacie.

Przez moment w kuchni panowało milczenie. Słychać było jedynie muzykę dochodzącą z pokoju Darii.

– Chcesz pogadać czy się emocjonalnie wypróżnić? – spytała Magda. – Bo jak to drugie, możesz to robić sama.

– Chcę psioczyć na mojego faceta. Z moją siostrą.

– Mhm…

– To chyba całkiem zrozumiałe, nie? – dodała Chyłka. – Od tego w ogóle są siostry.

Magdalena podniosła się i podeszła do ekspresu. Zrobiła sobie kolejną porcję kawy, a potem obejrzała się przez ramię.

– To może powiesz mi, czym cię tak uraził? – odezwała się.

– Nie mogę.

– Więc jak chcesz psioczyć?

– Nie możesz jakoś *in blanco* dać mi trochę siostrzanej solidarności?

– Jak nie wiem, o co poszło?

– O coś ważnego.

– Czyli?

Kiedy Magdalena usiadła przy stole z kawą, Chyłka uznała, że nie wypada, by gość siedział o suchym pysku. Podsunęła sobie kubek siostry i oddała jej swój, pusty.

– Zrobiłam dla niego coś, z czym nigdy się nie pogodzi – oznajmiła. – I tylko dlatego, że nie miałam innego wyjścia.

– Nie miałaś czy myślałaś, że nie masz?

– W moim przypadku to zawsze jedno i to samo.

Magda westchnęła, a potem zrobiła kawy do drugiego kubka.

– Więc jest na ciebie zły? – spytała.

– Zły to może być jakiś gówniarz na Darię o to, że mu zabrała zabawkę – odparła Joanna i się napiła. – Zordon nie chce mnie znać.

– Jak dobry ma powód?

Pytanie było zasadne, ale odpowiedź nieoczywista. Chyłka nie potrafiła postawić się w jego sytuacji, bo trudno było jej wyobrazić sobie, by zbratał się z wrogiem, trzymał ją w niewiedzy, a ostatecznie dopuścił się czegoś, czego się po nim nigdy nie spodziewała.

Z tego punktu widzenia może miał trochę racji. Ale tylko trochę, do kurwy nędzy.

– Chyłka?

– No?

– Co ty zrobiłaś? – spytała Magdalena, starając się złowić jej wzrok.

Joanna od razu uciekła spojrzeniem. Siostra znała ją na tyle dobrze, by szybko uświadomić sobie, jaki ta sprawa miała kaliber.

– Mniejsza z tym, jakoś to ogarnę – powiedziała Chyłka. – Byłam dzisiaj u lekarza.

– I?

– Walną mi chemię, będę chodziła trochę łysa, ale rokowania nie są najgorsze.

– To dobrze.

– Dobrze będzie, jak się tego skurwysyństwa pozbędę – odparła Joanna i dopiła kawę.

Po co w ogóle tutaj przyjechała? Naprawdę sądziła, że utną sobie pogawędkę o tym, co u niej, bez zagłębiania się w szczegóły? Nie, pewnie potrzebowała po prostu otworzyć usta do kogoś, kto gotów był wesprzeć ją nawet bez pełnej wiedzy.

– Poradzisz sobie – odezwała się Magda.

– Wiem. Wyrżnę tę zarazę.

– A z Kordianem…

– Właśnie o nim mówię.

– Daj spokój – odparła siostra i uniosła wzrok. – Chcę ci tylko przypomnieć, że do tej pory poradziliście sobie ze wszystkim. Z tym też dacie sobie radę.

Chyłka nie była co do tego taka pewna. Nigdy nie widziała go w takim stanie i po raz pierwszy doświadczyła z jego strony takiego chłodu. Może sama też nieraz była obcesowa, ale to z pewnością nie usprawiedliwiało jego reakcji.

– Nie wiem – odezwała się pod nosem.

– Czego?

– Czy damy sobie z tym radę.

– Nie przesadzaj.

Chyłka powątpiewająco uniosła brwi.

– Czy ja jestem znana z przesady? – odbąknęła.

– No wiesz…

– Nie mówię o piciu.

Magdalena uśmiechnęła się, wyraźnie licząc na to, że doczeka się takiej samej odpowiedzi siostry. Chyłka jednak nie mogła zmusić się nawet do lekkiego uniesienia kącików ust. Kiedy zwerbalizowała myśl, która od pewnego czasu nie dawała jej spokoju, poczuła się, jakby wpadła do studni. Głębokiej, ciemnej, bez żadnego sposobu, by się z niej wydostać.

Wypiła resztkę kawy i wstała od stołu.

– Dzięki za pogadankę – rzuciła.

Zaraz po wyjściu z domu siostry zapaliła marlboro. Zaciągnęła się tak mocno, jakby chciała, żeby dym na zawsze osiadł na dnie płuc. Wiedziała, że w jej stanie zdrowia nie powinna palić, ale właściwie było jej wszystko jedno.

A może to nie tak. Może chciała sobie dowalić. Papierosy zawsze zresztą były dla niej po prostu przyjemną formą autodestrukcji.

Powiodła wzrokiem po czarnym lakierze samochodu. Po powrocie do Warszawy własnoręcznie zajęła się upiększeniami,

które bez cienia wątpliwości zostawili jej Matten i reszta ziomali niezadowolonych z tego, że Benzo uniknął kary. Efekt nie był najlepszy, samochodem z pewnością będzie musiał zająć się lakiernik. Wciąż jednak była to jedna z łatwiejszych rzeczy do odfajkowania.

Ledwo Chyłka wypaliła papierosa i wsiadła do iks piątki, Ironsi przypomnieli o sobie znajomym riffem. Joanna westchnęła, widząc numer Żelaznego.

– Co jest, hybryda się rozładowała? – mruknęła.

– Wiesz, że ona ma też napęd spalinowy?

– Raczej jakąś imitację.

Artur burknął coś, a ona mogłaby przysiąc, że oprócz tego poprawił spinki przy mankietach.

– Nie mam czasu na uprzejmości – zastrzegł. – Dzwonię, bo chcę wiedzieć, co kombinujecie.

– My? Znaczy kto, Iluminaci? Zakon Czaszki i Kości? Grupa Bilderberg? Opus Dei?

– Ty i Oryński.

Prawda była taka, że nic nie kombinowali. I wyglądało na to, że już nigdy nie będą niczego razem kombinować.

Chyłka starała się od razu odgonić tę myśl, ale uderzyła ją ze zdwojoną mocą. Przypomniała sobie każde spojrzenie Zordona i każde jego słowo. Szczególnie te, które wypowiadał z chłodnym opanowaniem, nie w emocjach. Te bolały najbardziej.

– Jesteś tam? – odezwał się Żelazny.

– Tak. Ale dalej nie wiem, o co ci chodzi.

– O tych twoich dwóch. Wybiegli z kancelarii, jakby się paliło.

– Zordon i patyczak?

– A masz jakichś innych przydupasów?

Joanna włączyła silnik, zerknęła w lusterko, a potem wyjechała na ulicę. Od razu skierowała się w stronę Śródmieścia.

– Dokąd pobiegli? – spytała.

– Nie wiem, dlatego dzwonię. To chyba logiczne?

Chyłka nie odpowiadała.

– Dobrze się czujesz? – dodał Artur.

– Nie.

Cisza po drugiej stronie dowodziła, że imienny partner spodziewał się innej reakcji. Joanna nie miała jednak wątpliwości, że na tym rozmowa się nie skończy. Żelazny będzie drążył tak długo, aż dowie się, co wywołało nagłą ewakuację Zordona i Kormaka.

– Możesz mi wyjaśnić, co za numer odstawiacie?

– Nie mogę.

– Bo?

– Bo nie wiem nic o żadnym numerze.

– I ja mam w to uwierzyć?

Uznała, że udzielanie odpowiedzi właściwie będzie mijało się z celem. Żelazny próbował jeszcze coś dodać, ale Chyłka szybko się rozłączyła, po czym wybrała numer Zordona. Nie zaskoczyło jej, że nie odebrał. Spróbowała dobić się do Kormaka, ten jednak też zignorował połączenie.

Zaczęła się zastanawiać, czy ci dwaj rzeczywiście mogli coś kombinować. Kordian z pewnością będzie próbował odegrać się na Langerze, ale w jaki sposób? Chyłka znała wszystkie dokumenty. Nie było tam nic, czego mógłby użyć. Wszystko było objęte tajemnicą adwokacką i nie podpadało pod żaden ustawowy wyjątek.

Zero terroryzmu, zero prania brudnych pieniędzy, zero naruszeń podatkowych. Nic, co dałoby możliwość uderzenia w Piotra. Ale jeśli tym dwóm rzeczywiście spieszyło się na tyle, że nagle wyrwali się z kancelarii w godzinach pracy…

Mogło to oznaczać tylko jedno. Kormak coś wygrzebał.

Wybrała jego numer jeszcze raz, ale znów nie odbierał. Dodatkowego potwierdzenia właściwie nie potrzebowała.

Zatrzymała się na skrzyżowaniu, zastanawiając nad tym, gdzie powinna ich szukać. Nie spieszyli się na badmintona, a więc na co? Jedynym logicznym wnioskiem było, że chcieli szybko się z kimś zobaczyć. Z kim?

Światło zmieniło się na zielone, a Joanna ruszyła przed siebie. Na myśl przychodziła jej tylko jedna osoba. Siarkowska. Mimo że prokuratorka ekspresowo i z hukiem wyleciała z pracy, wciąż była najwłaściwszą osobą do poprowadzenia tej sprawy.

Nie był to zbyt solidny trop, ale wymagał sprawdzania. Chyłka niechętnie wybrała numer Karoliny, a ta odebrała dość szybko.

– Wielu telefonów się spodziewałam, ale…

– Gdzie oni są? – przerwała jej Joanna.

– Kto?

– Dwa zasrane łapserdaki, które chcą narobić wszystkim problemów.

– Obawiam się, że…

– Obawiaj się tylko mnie – ucięła Chyłka, przyspieszając przed pasami. – Szczególnie że doskonale wiesz, o kim i o czym mowa. Są teraz z tobą?

– Naprawdę nie wiem, co…

– Są czy nie?

Światło zmieniło się na czerwone, zmuszając Joannę do zatrzymania się przed przejściem. Zaklęła w duchu, czekając na odpowiedź, ale Siarka najwyraźniej nie miała zamiaru jej udzielać.

Chyłce przeszło przez myśl, że gdyby byli z nią Zordon i Kormak, być może nie odebrałaby telefonu. Chyba że dla własnej satysfakcji.

– Kontaktowali się z tobą? – rzuciła.

Ponowny brak odpowiedzi zirytował ją jeszcze bardziej.

– Zordon się do ciebie odzywał?

– Masz na myśli Kordiana?

– Nie, kurwa, tę amebę w słoiku z *Power Rangers* – syknęła Chyłka. – Odpowiadaj!

– Nie muszę ci się z niczego spowiadać. Może nawet nie powinnam tego robić.

Światło zmieniło się na zielone. Joanna ruszyła przed siebie, choć nie bardzo wiedziała, dokąd konkretnie powinna się skierować.

– Powiem ci, czego nie powinnaś robić, tępa dzido – rzuciła. – Nie powinnaś działać mi na nerwy, bo ci, którzy to zrobią, zazwyczaj żałują tego do końca swojego parszywego żywota.

Karolina prychnęła prosto do słuchawki.

– Naprawdę jesteś…

– Zdeterminowana. Więc uważaj, bo niewiele trzeba, żebym dobrała ci się do dupy – rzuciła Chyłka. – Jeden fałszywy ruch, a twoi byli przełożeni będą wiedzieli, że szalejesz samopas, jeździsz do Warszawy, nagabujesz adwokatów Langera i…

– Skończyłaś?

– Jak skończę, będziesz skomleć. Nie będzie potrzeby się upewniać.

Na tym etapie Siarkowska powinna osiągnąć już punkt wrzenia. Jeśli Zordon i Kormak z nią byli, nie zawahałaby się i wykorzystała ten fakt, wbijając Chyłce szpilę.

Nie zrobiła tego, co znaczyło, że Joanna się pomyliła. Łapserdaki zwróciły się do kogoś innego. I Chyłka nie miała już najmniejszych wątpliwości, kogo wybrali na sojusznika.

Szybko się rozłączyła, a potem przemknęła przez Stegny, kierując się prosto do centrum.

Tuż przed Łazienkami zjechała w lewo i popędziła Spacerową. Moment później zaparkowała pod skwerem Tarasa Szewczenki, wysiadła z auta i trzasnęła drzwiami z impetem, jakby zapomniała, w jaki sposób należy obchodzić się z iks piątką.

Szybkim krokiem ruszyła ku siedzibie prokuratury okręgowej. Zanim jednak dotarła do wejścia, dostrzegła trzech mężczyzn, których spodziewała się zastać dopiero w środku.

Olgierd Paderborn siedział na jednej z ławek, a przed nim stali Kormak i Oryński. Prokurator sprawiał wrażenie, jakby kontrolował sytuację, może nawet więcej – jakby odbierał raport od swoich podwładnych.

Chyłka przyspieszyła kroku. Kiedy znalazła się kilkanaście metrów przed mężczyznami, Paderborn ją dostrzegł i dał znać rozmówcom. Wszyscy szybko odwrócili się w jej stronę.

– Co jest? – rzuciła, zatrzymując się przed nimi. – Zlot jeleni?

Kordian wyciągnął paczkę papierosów, a potem, nie patrząc na Joannę, zapalił i się odwrócił. Zanim zdążyła jakoś to skwitować, zaczął powoli się oddalać. Trudno, uznała. Na tym froncie niewiele wskóra.

– No? – odezwała się, patrząc na pozostałych. – Któryś z was mi wytłumaczy, co się tu dzieje, czy mam was przetrzepać?

– Ja tylko… – zaczął niepewnie Kormak.

– Ty tylko kop już sobie grób – ucięła. – Najlepiej dwuosobowy.

Powiodła wzrokiem za oddalającym się Kordianem. Miała ochotę krzyknąć ze złości, ale w tym samym momencie dostrzegła, że Kormak również zaczął ostrożnie się odsuwać. Posłał jej przepraszające, bezsilne spojrzenie, a potem przyspieszył kroku, idąc za Oryńskim.

Chyłka obserwowała, jak dwie bliskie jej osoby się od niej oddalają. Nie tylko fizycznie.

– Niezbyt wygodna sytuacja… – odezwał się Paderborn.

Joanna szybko się otrząsnęła i spojrzała na prokuratora z góry.

– Co oni tu robili?

– Nic.

– Tak sobie stali jak dwa kołki?

– Cóż…

– Nie utrudniaj – ucięła. – Cokolwiek ci nagadali, może wpędzić cię w niezłe gówno. Potrzebujesz drugiej opinii.

– Twojej?

– A zawiodłeś się kiedyś na niej? – odparowała ostro, podchodząc bliżej. – Nie, więc nie masz powodu, żeby robić to teraz.

Przyjrzał się jej uważnie i założył rękę za oparcie ławki.

– W przypadku tych dwóch gamoni nie masz takiej gwarancji – dodała Chyłka.

Olgierd poruszył się nieco nerwowo, a potem omiótł wzrokiem skwer. Nikt nie zwracał na nich uwagi, mimo to prokurator sprawiał wrażenie, jakby koncentrowali się na nich wszyscy przechodnie.

Znów potrzebował chwili namysłu.

– Jak bardzo mogę być z tobą szczery? – spytał w końcu.

– Jak zwykle.

– W tym wypadku…

– Ten wypadek niczym nie różni się od innych – zastrzegła. – Przekazywaliśmy już sobie informacje, przez które oboje moglibyśmy wylecieć na zbity pysk.

Wiedziała, że nie musi powtarzać mu tego dwa razy. Ich zawodowa sztama obowiązywała już od pewnego czasu i właściwie była niezachwiana. Ostatnio wprawdzie Olgierd nieco się sparzył, ale koniec końców nie miał powodów sądzić, że Chyłka ma zamiar wyrządzić mu jakąkolwiek szkodę.

– Więc? – spytała. – Co te łamagi tu robiły?

– Chcieli zaalarmować mnie o możliwości popełnienia przestępstwa. Oczywiście zupełnie nieformalnie i…

– Przez kogo?

– Piotra Langera – odparł spokojnie Olgierd, jakby to było całkowicie oczywiste. – Czy też może Piotra L., bo tak niebawem będzie przez wszystkich przedstawiany.

– O czym ty mówisz?

Paderborn wsunął palec między krawat a kołnierzyk, a potem poluzował węzeł. Wskazał Chyłce miejsce obok siebie i rozpiął guzik u szyi.

– Co oni odstawili? – dopytała.

– To, co musieli. I to, co w myśl przepisów prędzej czy później i tak powinni zrobić.

Joanna pokręciła głową.

– Nie mieli prawa.

– Mieli moralny obowiązek, Chyłka – odparł ciężko Paderborn. – Bo wasz klient dopuścił się czynu wypełniającego znamiona wprowadzania do obrotu finansowego wartości majątkowych pochodzących z nielegalnych lub nieujawnionych źródeł.

– Będziesz recytował teraz ustawowe formułki?

– Widzę, że muszę, to recytuję.

Joanna dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie zabrała torebki z samochodu. Zajęła miejsce obok prokuratora, a potem uniosła wzrok i nabrała głęboko tchu.

– To niemożliwe – odezwała się.

– Bo Langer to krystalicznie czysty samarytanin i anioł w ludzkiej postaci?

Chyłka posłała mu krótkie i znaczące spojrzenie.

– Oboje dobrze wiemy, dlaczego to niemożliwe – oznajmiła.

– Bo potrafi zabezpieczyć się na każdym froncie, tak? – odparł Olgierd z wyraźnym ukontentowaniem. – Najwyraźniej nie do końca.

Czy ci dwaj rzeczywiście mogli znaleźć coś na Piotra? Nie, wydawało się to niemożliwe. Chyłka sama upewniała się co do każdej rzeczy w dokumentacji. Nie było tam żadnych dziur, niczego, co dałoby Zordonowi amunicję.

– Co oni wygrzebali? – spytała.

– *Fortnite*.

– Że co?

Paderborn lekko się uśmiechnął, a potem założył obie ręce za oparcie.

– Taka gra sieciowa – wyjaśnił. – Nie bardzo wiem, jak wpadli na to, żeby przyjrzeć się akurat temu, ale…

– O czym ty w ogóle pieprzysz, Pader?

– O rozgrywce, w której bierze udział jakieś dwieście milionów ludzi na całym świecie – odparł. – I w której obraca się pieniędzmi rzędu dwóch miliardów dolarów. Wyobrażasz to sobie?

– Nie.

– Ja też nie, ale ten wasz specjalista twierdzi, że tak jest. Wygląda na kogoś, kto zna się na rzeczy.

– Jak szkieletor otwiera otwór gębowy, to po to, żeby mówić prawdę – potwierdziła. – I co z tą grą?

Olgierd zmarszczył czoło, jakby przypomnienie sobie szczegółów wymagało pewnego namysłu.

– Generalnie każdy gracz zaczyna rozgrywkę od zera, ale jeśli nie szkoda ci pieniędzy, możesz kupić konto i… wejść do tego świata na bogato, a przynajmniej tak to ujęła ta chudzina. Wszystko odbywa się za pomocą mikrotransakcji, więc nawet duże przepływy gotówki umykają organom ścigania.

Joanna starała się dopowiedzieć sobie coś więcej, ale prawda była taka, że ledwo orientowała się w tej kwestii. Jej wiedza na temat cyberwalut i innych tego typu rzeczy kończyła się na okupie, który jakiś czas temu na niej wymuszono.

– Nie łapiesz, co? – dorzucił Olgierd.

– Nie.

– Sprawa jest dość prosta – oznajmił Paderborn i rozsiadł się jeszcze wygodniej. – Langer ma mnóstwo brudnej kasy, prawda?

Chyłka uniosła brwi.

– Wybacz. Nie musisz potwierdzać – zreflektował się Olgierd. – W każdym razie musi te pieniądze jakoś wyprać, a to jest

wprost idealny sposób.

– Jaki sposób?

– Jego ludzie kupują wirtualną walutę, w tym wypadku V-dolce, bo to nimi obraca się w świecie *Fortnite*. Wszystko załatwiane jest mikrotransakcjami, poprzez setki czy nawet tysiące niewielkich wpłat.

Chyłka skinęła głową. *Micro laundering* nie był akurat niczym dziwnym, niespotykanym ani unikatowym dla przestępczości zorganizowanej – stanowił podstawę skutecznego prania brudnych pieniędzy. Niewielkie transze sprawiały, że wszystko niknęło gdzieś w globalnych przepływach finansów.

– Skupują więc V-dolce za brudne pieniądze – ciągnął Paderborn. – A potem za tę kryptowalutę tworzą atrakcyjne konta w *Fortnite* czy innych grach. Wzbogacają je o jakieś umiejętności, wyposażenie… nie wiem, mnie nie pytaj. Potem wystawiają te podrasowane konta albo legalnie na portalach aukcyjnych, albo w dark webie, a użytkownicy kupują je za prawdziwe pieniądze.

Joanna po raz kolejny pożałowała, że nie ma pod ręką papierosów.

– W ten sposób czyszczą niewielkie kwoty – dodał prokurator. – Ale wykonują takich transakcji ileś dziennie, może nawet z automatu. Rynek gier online to dochody w skali koło pięćdziesięciu miliardów złotych, więc możesz sobie wyobrazić…

– Ile z tego to lewe transakcje?

– Według tego twojego chuderlaka kilka procent.

– To daje jakieś…

– Tak, parę miliardów – dokończył Olgierd. – To naprawdę gigantyczny rynek. I gigantyczna okazja dla kogoś takiego jak Langer. Wszystko zresztą idzie dalej, niektóre waluty z gier zaczynają być używane w transakcjach poza nimi. Jak złoto

z… – Urwał, nie mogąc przypomnieć sobie, co mówił Kormak. – Z *World* cośtam.

Chyłka odgarnęła włosy na bok i głęboko westchnęła.

– I trafili na dowód, że Langer działa w ten sposób? – spytała.

– Tak. Ma niewielką informatyczną przybudówkę do jednej z firm, która zajmuje się jakimiś sprawami technologicznymi. Nie pytaj mnie o szczegóły.

– Nie mam zamiaru.

– W każdym razie w księgach rachunkowych jest sporo takich transakcji – kontynuował Olgierd. – I wygląda na to, że w innych dokumentach jest ich o wiele więcej. Langer wyprał w ten sposób niebagatelne sumy.

Joanna zastanawiała się, jak powinna zareagować. Wciąż była obrończynią Piotra, zresztą nie tylko ona. W tej chwili zasadniczo cała kancelaria stanowiła jego własne zaplecze prawne.

Zaplecze, które może runąć razem z nim.

– Rozumiem, że to kłopotliwa sytuacja.

Chyłka spojrzała na niego spod oka.

– Do kłopotliwej sytuacji dochodzi, jak za późno zauważę, że staruszka chciała przejść przez pasy, Pader – odparła. – To jest, kurwa, gnój najgorszego rodzaju.

– Tak czy inaczej, ma zastosowanie ustawa o przeciwdziałaniu…

– Wiem, co ma zastosowanie. Ale warunek jest taki, że do prania tych pieniędzy naprawdę doszło.

– Wątpisz w to? – mruknął pod nosem Olgierd.

Nie, nie wątpiła ani przez sekundę. Po pierwsze znała Langera, po drugie wiedziała, że Kormak nie spreparowałby dowodów.

– Wykonujecie zawód zaufania publicznego – dodał Paderborn. – Nie możecie stać biernie, kiedy…

– Możemy wszystko. Naszym podstawowym obowiązkiem jest działanie na korzyść klienta. Gdybyśmy tego nie robili, nie byłoby sprawiedliwych sądów.

– Co nie znaczy, że…

– Daj spokój – ucięła. – Bo brniesz w niekorzystnym dla siebie kierunku. Fakt, że to zawód zaufania publicznego, świadczy na korzyść nienaruszalności tajemnicy adwokackiej.

Paderborn opuścił jedną rękę i wsunął dłoń do kieszeni garniturowych spodni.

– Radziłam ci, żebyś nie zaczynał.

– A ja radzę ci, żebyś skończyła. I zaraz potem sprawdziła orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego.

– Mogę je recytować z pamięci, Padre.

– Próbuj – odparł z lekkim uśmiechem. – Bo TK jasno określił, że zaufanie publiczne oznacza także zakaz podejmowania działań sprzecznych z prawem. A tym jest ukrywanie środków twojego klienta pochodzących z nielegalnych źródeł.

Chyłka się nie odzywała.

– Waszym psim obowiązkiem jest chronić bezpieczeństwo i publiczny porządek – dodał.

– Twoim zdaniem.

– Moim i ETS-u – rzucił Olgierd i przechylił się nonszalancko na bok. – Wyrok z dwudziestego szóstego czerwca dwa tysiące siódmego roku. C-305/05.

Joanna nie kojarzyła ani daty, ani sygnatury. Spodziewała się jednak, że może chodzić tylko o jedną sprawę, kiedy europejski trybunał rozstrzygał w przedmiocie pytania prejudycjalnego z Belgii. Sprowadzało się ono właśnie do tego, czy adwokat ma obowiązek informowania organów państwa o praniu brudnych pieniędzy.

– Chodzi o zakres obowiązku donoszenia o…

– Wiem, o co chodzi – ucięła Chyłka. – I o ile mnie pamięć nie myli, ETS stwierdził wtedy, że ma zastosowanie najstarsza

prawnicza zasada.

– Czyli?

– Że zależy.

Paderborn zaśmiał się pod nosem i skinął głową. Trybunał rzeczywiście nie dookreślił w sposób precyzyjny zakresu obowiązku informowania służb. Może nie sposób było nawet stworzyć takiej ogólnej zasady, bo każdy przypadek był inny.

– Nie to jest istotne, Chyłka – odparł Olgierd. – Liczy się to, że wtedy nie stwierdzono naruszenia prawa do rzetelnego procesu. A więc wszystko, co zrobił dziś Oryński, obroni się pod względem prawnym. Jeśli nawet nie w polskim orzecznictwie, to z pewnością w europejskim.

Miał rację. Joanna wiedziała zresztą doskonale, jakie będą kolejne ruchy Zordona. Poczeka, aż dojdzie do kolejnej transakcji, utrwali to wszystko, a potem przekaże odpowiedniemu organowi samorządu zawodowego. Na tym jego rola się skończy, wszystko wejdzie na drogę formalną.

Paderborn dzięki dzisiejszemu spotkaniu będzie miał fory. Do tego czasu sam zbierze wszystko, co będzie mu potrzebne, by przymknąć Langera. I tym razem Piotr nie wywinie się w żaden sposób.

To faktycznie był jego koniec.

Chyłka obawiała się tylko, że nie odejdzie bez walki. I że tym razem nie będzie bawił się już w półśrodki.

6

ul. Emilii Plater, Śródmieście

Lorazepam i piwo zrobiły swoje. Po raz pierwszy od pewnego czasu Kordian poczuł się na tyle zrelaksowany, że przespanie całej nocy wydawało się całkiem realną perspektywą. Położył się w łóżku i z ulgą zamknął oczy.

Miał poczucie dobrze wykonanej roboty. Przekazał Paderbornowi wszystko, co ten musiał wiedzieć, a resztę załatwi przez radę adwokacką. Część prawników z pewnością nie będzie mu przychylna, ale większość w okręgu zna Piotra Langera – ci bez wahania zaakceptują to, co zrobił.

Oryński poczuł, że zaczyna go morzyć sen, ale nie dane mu było tym razem odpocząć. Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, Kordian potrząsnął głową, rozganiając opary snu, a potem skierował się do wejścia.

Niezapowiedziany nocny gość po raz drugi przycisnął dzwonek. Tym razem piłował tak długo, że Oryński miał ochotę zrugać natręta. Otworzywszy drzwi, nie odezwał się jednak słowem.

Chyłka ruszyła naprzód, nie czekając na zaproszenie. Usunął jej się z drogi, wciąż nie wiedząc, co powiedzieć.

– Myślałam, że już nie masz tej meliny – rzuciła.

– Umowa jest do końca miesiąca – odparł chłodno. – I właśnie kładłem się spać, więc…

– Więc nie pośpisz.

Stanęła w przedpokoju, obróciła się do niego, a potem wskazała ruchem ręki, by zamknął drzwi.

– Zatrzaśnij wrota, Zordon.

– Nie, bo już wychodzisz.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Słuchaj…

– Nie przyszłam tu słuchać – ucięła. – Powiedziałeś już dostatecznie dużo. I możesz być pewien, że nigdy tego nie zapomnę.

Zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Miała rację, powiedział stanowczo zbyt wiele. Gdyby mógł cofnąć niektóre słowa, z pewnością by to zrobił. Z drugiej strony był to dopiero pierwszy raz, kiedy przekroczył granicę. Chyłka robiła to wielokrotnie.

– Więc co tu robisz? – zapytał.

– Przybywam z odsieczą.

– Aha.

– Żeby odwieść cię od najgłupszej rzeczy, jaką kiedykolwiek zrobiłeś.

Oryński się nie odzywał.

– A pamiętajmy, że dopuściłeś się już kilku dość idiotycznych. Dowodów nie trzeba długo szukać, wystarczy spojrzeć na daihatsu.

Ten ton głosu był w istocie ostrożnym, acz pojednawczym wyciągnięciem ręki. Kordian zdawał sobie sprawę, jak niewiele trzeba, by cała ta rozmowa poszła w kierunku zgody.

Nie miał jednak zamiaru do niej doprowadzać. Pewne granice zostały przekroczone, wycofać się już nie dało.

Czuł to, kiedy patrzył Chyłce w oczy. Nie widział w nich tego, co kiedyś – teraz wszystko inne przesłaniał mu fakt, że razem z Langerem odebrała komuś życie. Zabiła z zimną krwią, nawet jeśli nie własnymi rękoma.

Oryński wycofał się w stronę aneksu kuchennego, a potem sięgnął po paczkę papierosów.

– Nieważne, co powiesz – powiedział, zapalając. – Nie odpuszczę mu.

– I tak niczego nie osiągniesz, Zordon.

– Zobaczymy.

Poszła za nim, zrzucając z ramienia torebkę. Postawiła ją na stole, z którego niegdyś strzelała w niego nerkowcami – i wyraźnie starała się nie myśleć o tym, ile podobnych chwil przeżyli.

– Mam go w garści – dodał Kordian.

– Albo tak ci się tylko wydaje.

– To znaczy? Wiesz więcej niż ja?

– Nietrudno wiedzieć więcej od kogoś, kto jest tak światły jak bezgwiezdna noc.

Oryński zaciągnął się głęboko.

– Albo łebski jak stado rozgwiazd – dodała Joanna. Przez moment czekała na odpowiedź. – Nic? Zero reakcji?

– Zero.

– W takim razie powinnam powiedzieć, że jesteś lotny jak pingwin, Zordon.

Wciąż nie miał zamiaru odpowiadać, mimo że kąciki ust lekko mu drgnęły.

– Ale z tym już nic nie zrobię – dodała. – Za to mogę jeszcze pomóc ci…

– W czym? – wpadł jej w słowo. – W tym, żeby znowu rozegrać to zachowawczo? Wycofać się i nie robić sobie problemów? Pójść na łatwiznę? Przymknąć oko na moralność? Co konkretnie chcesz, żebym zrobił? Z czego tym razem zrezygnował?

Skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Skończyłeś pytlować?

– Dopiero zaczynam.

– W takim razie to będzie wyjątkowo dojmujący monolog – odparła, odsuwając sobie krzesło. Usiadła, po czym założyła

nogę na nogę. – Może zamiast tego po prostu powiem ci, dlaczego powinieneś to zostawić?

– Nie wiem, czy chcę tego słuchać.

– Chcesz – zapewniła. – Bo pół godziny temu przedstawiłam wszystko wspólnikom na zgromadzeniu.

– Co takiego?

Kordian poczuł, jak papieros wysuwa mu się spomiędzy palców. W ostatniej chwili ścisnął go mocniej.

Nie mogła mówić poważnie. A jednak nie przyszłaby tutaj z niczym.

– Zaraz… – zdołał wydusić.

– Nie możesz podejmować takiej decyzji sam, Zordon – rzuciła kategorycznym tonem. – To ma wpływ bezpośrednio na sprawy kancelarii, szczególnie teraz.

– Chyba żartujesz…

– Nie – odparła i wzruszyła ramionami. – Nakreśliłam im całą sytuację i wszyscy jesteśmy zgodni, że jedna osoba nie powinna decydować o tym, czy zachodzi kontratyp obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej, czy nie.

Kordian zacisnął usta. Nie spodziewał się po niej tego ruchu, choć być może powinien. Wyprzedziła go na ostatnim zakręcie, dodała mocno gazu i zostawiła go z tyłu.

– Teraz już wszystko w naszych rękach – dodała. – Twoi przełożeni wiedzą o sprawie i to w ich gestii leży ewentualne poinformowanie samorządu zawodowego. Jeśli pójdziesz z tym dalej sam, będzie oczywiste, że urządziłeś sobie bonanzę.

– Niekoniecznie.

– Bardzo, kurwa, koniecznie – uparła się. – I tak balansowałeś na granicy. Teraz nie masz już pola manewru.

Miała rację. Prędzej czy później będzie musiał tłumaczyć się z tego przed odpowiednimi organami – i to, czy realizował samowolkę, czy działał wspólnie z szefostwem, będzie miało niebagatelne znaczenie.

– Co postanowiliście? – spytał.

– Że należy poinformować służby.

Uniósł brwi z niedowierzaniem.

– Ewidentnie doszło do prania brudnych pieniędzy – dodała Chyłka urzędowym, spokojnym tonem. – ETS rozstrzygnął już jakiś czas temu, że w takiej sytuacji adwokat musi działać.

– Tyle że ty masz w dupie wyroki ETS-u – zauważył Oryński. – I uznajesz jakiś dziwaczny prymat polskiej jurysdykcji nad europejską.

– Nie jest dziwaczny – zastrzegła. – I w tym wypadku robię wyjątek.

Kordian przeszedł się po kuchni, jakby dzięki temu mógł rozładować towarzyszące mu napięcie. Zdecydowanie powinien był się tego spodziewać. Zagranie w stylu Chyłki – nie mogła w żaden sposób na niego wpłynąć, więc przejęła inicjatywę.

Koniec końców nie było to nawet najgorsze wyjście. Rozpraszało odpowiedzialność i sprawiało, że Oryński nie będzie sam na linii frontu.

– No co jest, Zordon? – rzuciła Joanna. – Zaskoczony?

– Po prostu myślałem, że…

– Że co? Że będę chroniła Langera?

Dobre pytanie, skwitował w duchu.

– Dlatego nie poszedłeś z tym do mnie, tylko do Padera?

Nie, nie taki był powód. Oczywiście, że nie miałaby zamiaru bronić Piotra. Oryński nie włączył jej w swoje plany, ponieważ czuł, że musi załatwić to wszystko sam. A oprócz tego zwyczajnie nie wyobrażał sobie, by mogli dalej razem pracować.

– Dasz w końcu głos? – dodała. – Czy mam dalej spekulować?

– Nie musisz.

– Więc może odpowiesz?

– Po prostu uznałem, że poradzę sobie bez ciebie.

Pokręciła głową z bezsilnością, po czym wyciągnęła z torebki paczkę marlboro. Przez moment obracała ją w dłoniach, jakby

szukała sposobu, by nie pozwolić sobie na zbyt dosadny komentarz.

– Jakoś byś sobie poradził – odezwała się w końcu, podpalając papierosa. – Pewnie nawet pod względem prawnym wyszedłbyś z tego bez szwanku. Ale pod każdym innym nie.

– Co masz na myśli?

– Przede wszystkim samego skurwysyngera – odparła, wypuszczając dym.

– Skurwysyngera?

– To całkiem dobre połączenie – podsumowała. – I rzecz w tym, że gdybyś wyjechał z tym sam, toby ci nie odpuścił. A nie muszę chyba przypominać, że on może uderzyć w ciebie równie mocno, jak ty w niego.

– Tak czy inaczej, zorientuje się, kto odkrył tę pralnię brudnych pieniędzy.

– Ale nie poniżysz go publicznie. Nie *expressis verbis* jako ty, rozumiesz? To ma dla niego znaczenie.

Być może się nie myliła, choć ostatecznie Langer i tak zrobi wszystko, żeby się odegrać. To, kto konkretnie właduje go za kratki, nie będzie miało większego znaczenia.

– Wierz mi, znam pokrętne drogi, którymi idą jego myśli – dodała Joanna.

– W to nie wątpię.

– Co to ma niby znaczyć?

– Nic – odparł Oryński i też zapalił. – I to nie zmienia faktu, że musimy przygotować się na rewanż z jego strony.

– Przygotujemy się.

To jedno krótkie zdanie wystarczyło, by Oryński poczuł, jakby temperatura w całym mieszkaniu nagle podniosła się do komfortowej. Potwierdzało to, jak niewiele trzeba, by poradzić sobie z dzielącym ich chłodem.

– W norzeoborze będą wykręcać sześćset procent normy – dodała Chyłka. – Przeanalizują wszystkie sprawy z Langerem,

poszukają naszych słabych punktów i przygotują obszary zagrożeń.

– O części rzeczy wiemy tylko my.

– Więc nad częścią będziemy pracować tylko my.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Bardzo dobry – odparła bez wahania. – Bo bez względu na to, co między nami, wciąż jesteśmy dla siebie jedynym wzajemnym ratunkiem.

Kordian spodziewał się, że po takiej deklaracji zaraz padnie jakiś przytyk. Chyłka zazwyczaj działała właśnie w taki sposób, przykrywając szczerość żartami lub uszczypliwościami, jakby się jej bała. Tym razem jednak zamilkła.

– Jest jeden problem – odezwał się Oryński.

– Jaki?

– Nie zamierzam zostawać w kancelarii.

Odłożyła papierosa do popielniczki i spojrzała na Kordiana spode łba.

– Coś ty powiedział?

– Że…

– Żartujesz sobie? – dodała, podnosząc się z krzesła. – Ja wywijam pieprzone piruety dla ciebie, kiedy ty bawisz się w samozwańczego kowboja, a teraz wyjeżdżasz mi z takim tekstem?

– Po prostu doszedłem do…

– Do stanu kompletnego idiotyzmu? Co ty w ogóle wymyślasz?

Znów przeszedł się po kuchni i wrócił do poprzedniego miejsca przy oknie. Przysiadł na parapecie i uniósł wzrok.

– Nie mogę tego dalej ciągnąć, Chyłka.

– Czego?

Rozłożył ręce.

– Tego wszystkiego – odparł i przeniósł spojrzenie na nią. – Sama widzisz, co się dzieje. Zamiast rękoma i nogami bronić

naszych dwóch ostatnich klientów, cały czas szukałem sposobu na to, jak legalnie sprawić, żeby…

– Żeby dostali to, na co zasługują, tak, tak – przerwała mu. – Bo masz wykręcone poczucie sprawiedliwości i dopadają cię moralniaki. Nic nowego. Ale to nie powód, żeby tak ci odwalało.

– Może odwaliło mi, kiedy decydowałem się na tę specjalizację.

– Zordon, daj spokój – zaapelowała. – Słyszysz w ogóle, co mówisz?

– Dość wyraźnie.

Obeszła powoli stół, zbliżając się do Kordiana. Zatrzymała się kilka kroków przed nim, bez wątpienia za sprawą jego dystansującego, zimnego spojrzenia.

– Żelazny & McVay to nie miejsce dla mnie – dodał.

– I dopiero teraz to odkryłeś?

Widział, że Chyłka robi wszystko, by zachować spokój, ale zdawał sobie też sprawę z tego, jak niewiele trzeba, by te próby zakończyły się głośnym fiaskiem.

– Odkryłem to już dawno – odparł. – Ale aż do teraz brakowało mi chyba odwagi, żeby się z tym zmierzyć. Teraz…

– Teraz masz jej pod dostatkiem, bo jesteś na mnie wkurwiony – dokończyła za niego. – I to przesłania ci cały ogląd.

– Nie.

– Oczywiście, że tak.

– Nie – uparł się. – Mam dosyć tych moralnych kompromisów.

– Oho. Groźnie brzmi.

Zignorował tę uwagę, zastanawiając się, czy jest absolutnie przekonany do tego, co mówi. Nie, w stu procentach z pewnością nie. Ale wystarczająco, by składać takie deklaracje z czystym sercem.

Nie miał zamiaru ciągnąć dalej kariery adwokackiej.

I w końcu potrafił przyznać to nie tylko przed sobą, ale także przed Chyłką.

– Chcę za ileś lat spojrzeć w lustro i nie musieć odwracać wzroku, rozumiesz? – spytał.

– To rzuć fajki i przestań pić – syknęła. – Ale nie wyrzucaj wszystkiego, na co pracowałeś.

– Nie wyrzucam. I nie ja jeden zmieniam zawód. Rocznie pewnie siedem procent adwokatów i radców stara się o przekwalifikowanie na sędziego, a na prokuratora…

– I właśnie to zamierzasz zrobić?

Kordian skinął lekko głową. Nie miał jeszcze sprecyzowanego planu, ale nie zmieniało to faktu, że nie zamierzał być dłużej obrońcą.

– To jest jakiś kompletny odpał, Zordon.

– Nie odpał, tylko przemyślana decyzja, do której w końcu dojrzałem.

Joanna odsunęła się, a potem sięgnęła po papierosa. Pociągnęła ostatni raz i zdusiła niedopałek w popielniczce.

– Jeszcze zmienisz zdanie – orzekła. – Przypuszczam, że w okolicach pierwszej wypłaty.

– Tu nie chodzi o kasę.

– Żeby nie chodziło o kasę, musisz mieć jej odpowiednio dużo. Inaczej zawsze o nią chodzi.

– To typowa dla ciebie, pokrętna logika.

– I typowy dla ciebie brak refleksji.

– Zapewniam cię, że akurat refleksji mi teraz nie brakuje.

Chyłka spojrzała na niego ostrzegawczo, a on odniósł wrażenie, że prowadzą przynajmniej dwie rozmowy równolegle.

– Na tematy zawodowe czy osobiste? – spytała.

– Na jedne i drugie.

– Tymi pierwszymi już się ze mną podzieliłeś – zauważyła. – Może pora na te drugie?

– Tu chyba nie trzeba nic mówić, Chyłka.

– Trzeba – odparła stanowczo. – I to trzeba mówić głośno. Zawsze. Inaczej nikt cię nie usłyszy.

Oryński nabrał tchu. Wiedział, że prędzej czy później dotrą do tego punktu. Któreś z nich będzie musiało wyłożyć karty na stół i jasno oznajmić, jak wygląda sytuacja między nimi. Do tego czasu znajdowali się w pewnym zawieszeniu, a ono nie mogło trwać bez końca.

– No, dalej – ponagliła go. – Powiedz, co masz do powiedzenia. Jaką masz refleksję co do nas? No?

Pokręcił głową.

– Dawaj, Zordon – rzuciła ostro. – Nie bądź taką cipą.

– Co chcesz usłyszeć?

– Że to koniec – odparła.

– W takim razie proszę bardzo: to koniec.

Zaśmiała się i uniosła błagalnie oczy. Przez moment wyglądało na to, że wymierzy w niego wszystkie działa i zasypie go kanonadą inwektyw. Ostatecznie jednak tylko rozłożyła ręce.

– Brawo – powiedziała. – Naprawdę, brawo.

– Chciałaś…

– Bałeś się powalczyć jeszcze trochę o ten związek, ale przynajmniej nie zabrakło ci odwagi, żeby powiedzieć coś wprost.

– Chyłka…

– Pierdol się, Zordon – rzuciła, a potem odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła do wyjścia.

W pierwszej chwili Oryński chciał pobiec za nią. Szybko jednak się zmitygował. Jakakolwiek reakcja tylko by wszystko pogorszyła.

Tym razem huk drzwi był tak donośny, że szyby zatrzęsły się w oknach. Kordian miał wrażenie, że wraz z nimi zadrżały posady całego jego życia.

7

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Pech chciał, że Chyłka zrobiła całkiem niezłe zapasy tequili. Od kiedy finanse jej na to pozwalały, nie zaopatrywała się już w supermarketach, ale w internetowych sklepach z alkoholem. Tam zawsze bez problemu znajdowała tequilę z gatunku tych prawdziwych, wytwarzanych w stu procentach z agawy, a nie doprawianą cukrem czy innym świństwem.

Nie chodziło o pryncypialność czy koneserstwo – wybierała tę z prawdziwego zdarzenia dlatego, że nie było po niej kaca. Mogła wypić tyle, że znajdzie się na granicy wymiotów, a mimo to rano obudzi się w stanie zdatnym do życia. Nawalona, ale niezwracająca wszystkiego, co zje.

Był to dobry układ – i wystarczyło znaleźć butelkę z etykietą, na której widniało zapewnienie „100% de agave". Jeśli producent miał się czym chwalić, to się chwalił. Jeśli nie, nie pisał nic.

Tę noc spędzała w towarzystwie Espolòn, jednej z jej ulubionych marek. Czaszki i kościotrupy na etykiecie w jakiś dziwny sposób sprawiały, że trunek smakował jej jeszcze bardziej. Ciągnęła shota za shotem, ani na moment nie odrywając wzroku od laptopa.

Musiała zająć czymś myśli, a sam alkohol okazał się niewystarczający. Szukała więc sposobów, by odkręcić to wszystko, co się wydarzyło – wciąż jednak trafiała na ścianę.

W pewnym momencie uznała, że przydałaby jej się pomoc i zrobiła coś, co szybko uznała za błąd.

Po raz kolejny potwierdziło się, że picia tequili nie powinno łączyć się nie tylko z prowadzeniem pojazdów mechanicznych, ale także z korzystaniem z dobrodziejstw elektroniki. W tym wypadku z komórki.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, Joanna uświadomiła sobie, jak nieroztropne było wysłanie tego esemesa. Mimo to podniosła się, a potem chwiejnym krokiem poszła otworzyć.

Ledwo uchyliła drzwi, William McVay zmierzył ją krytycznym spojrzeniem.

– Te literówki w wiadomości były trochę zastanawiające – powiedział. – Ale teraz widzę, że mogło być dużo gorzej.

Wzruszyła nonszalancko ramionami i otworzyła szerzej drzwi. Oparła ciężar ciała na klamce i poczuła, że trochę kręci jej się w głowie.

– Wchodzisz czy nie? – rzuciła.

Billy zajrzał ostrożnie do środka.

– A jesteś sama?

– Na tyle, że zaraz spotka mnie *kodokushi* – wymamrotała.

– Co?

– Samotna śmierć – oznajmiła, a potem ruchem ręki zaprosiła McVaya do mieszkania. – Japończycy muszą wszystko nazwać, szczególnie te ich surowe ryby… ale też ludzi, którzy odchodzą na łono Abrahama, a potem przez lata nikt nie odkrywa trupa. Leży sobie to truchło w domu, rozkłada się i tyle.

– I to ci grozi?

– Jak pociągnę jeszcze parę shotów, to tak.

Stanęła na moment i cofnęła brodę, a kiedy jej się odbiło, znów ruszyła w kierunku znajdującej się na stoliku tequili. Nalała sobie do kieliszka i opróżniła go jednym haustem.

– Nie ma Kordiana? – odezwał się William.

– Mówiłam już, że nie. Jestem sama jak marsjański łazik na Czerwonej Planecie.

– Właściwie na Marsie jest kilkanaście obiektów wykonanych ludzką ręką. Spirit, Opportunity, Curiosity, InSight…

– Niech sobie będą, nie bronię im – odbąknęła. – Tutaj w każdym razie nikogo nie ma. Mnie chyba też nie.

Billy podszedł do laptopa i zerkał na ekran tak długo, aż Chyłka nie przegoniła go dłonią.

– Gdzie z tymi gałami? – bąknęła. – Siadaj i napij się lepiej, mamy do pogadania.

– Jestem samochodem.

– Jakim?

– Co?

– Jakim samochodem jesteś? Jaką marką, jakim modelem? Ile palisz? W ile dochodzisz do setki?

– Naprawdę masz zamiar robić tak denne żarty?

– To się nazywa suchar, Billy. I nie, w sumie nie – przyznała i westchnęła. Napełniła kieliszek, a potem podsunęła go Brytyjczykowi. – Chlapnij sobie. Zamówimy ci potem ubera.

– Jesteś pewna?

– Tego, że powinno się pić tequilę? – spytała z powątpiewaniem. – Tak.

– Mam na myśli…

– Na nic innego nie licz.

– Nie liczę – zastrzegł dość stanowczo, choć równocześnie zrzucił marynarkę i zawiesił ją na oparciu krzesła. – Zastanawiam się po prostu, co na to Oryński.

– Nie ma już kompetencji w tym zakresie – odparła niewyraźnie. – Otworzył likwidację naszej spółki bardzo osobowej. Rozumiesz?

William zmrużył oczy, zawahał się, a potem sięgnął po kieliszek. Opróżnił go jednym szybkim przechyleniem.

– Ej – upomniała go Joanna. – Delektuj się.

– Ty przed chwilą waliłaś to jak berbeluchę.

– Bo jestem już w takim stanie, że kubki smakowe nie rejestrują niczego.

– Przez to otwarcie likwidacji?

– Nie tylko – odparła i postarała się zebrać myśli. Ściągnęła tutaj Billy'ego w określonym celu i należało się tego trzymać.

Przynajmniej na razie.

Co będzie dalej, na dobrą sprawę nie wiedziała. Zordon określił się na tyle jasno, że w tej chwili nic nie powstrzymywało jej przed tym, żeby powtórzyć niegdysiejszą przygodę z McVayem. Przynajmniej częściowo.

Na myśl o pasożycie musiała wypić jeszcze jeden kielonek. Potem potrząsnęła głową i przysunęła butelkę do Brytyjczyka.

– Nie ściągnęłam cię tu w charakterze ruchadła.

– Co proszę?

– Nie szukam okazji do pinballa w łóżku – dodała i uderzyła w spację, by wybudzić laptopa. – Nie muszę się odbijać, rozumiesz?

– Mniej więcej.

– Kazałam ci się stawić, bo chodzi o sprawy kancelarii.

– Jakie sprawy?

Westchnęła, a potem wyświetliła na monitorze wyrok Trybunału Sprawiedliwości, o którym rozmawiała z Paderbornem. Wskazała interesujący ją fragment, a William nachylił się, by go przeczytać.

– Tajemnica zawodowa? – spytał. – Jeszcze wam mało?

– Zordon w końcu znalazł sposób, jak ją obejść. Ma coś konkretnego na Langera.

McVay wyprostował się jak struna. Linia karku zrównała się idealnie z linią pleców.

– Że co? – wypalił.

– Odkrył coś, co daje prawo, a może nawet obowiązek zgłoszenia tego organom ścigania.

– O czym ty mówisz, do cholery?

Joanna podniosła się, podeszła do szafki w kuchni i wyciągnęła drugi kieliszek. Jeden na dwoje do takiej rozmowy z pewnością nie wystarczy.

– I czemu dopiero teraz się o tym dowiaduję? – spytał William, kiedy polewała.

– Bo nikt jeszcze nie wie.

– Nikt?

– Ano. Choć sprzedałam Zordonowi wersję, że wiecie wszyscy. Każdy wspólnik w kancelarii.

– I uwierzył w to?

– Oczywiście – odparła, nie wahając się nawet przez moment. – Czy ja nie wyglądam na osobę godną zaufania?

Billy zmarszczył czoło i kiedy tylko napełniła kieliszek, natychmiast się napił.

– Po co to zrobiłaś? – spytał.

– Po to, żeby ugrać trochę czasu. Dopóki Kordian jest przekonany, że działamy, nic nie zrobi.

– W końcu się zorientuje.

– W końcu tak – przyznała. – Ale w tej chwili mamy jeszcze szansę jakoś to odkręcić.

Usiadła na krześle obok, a potem streściła mu wszystko, co wiedziała na temat prania brudnych pieniędzy poprzez kryptowaluty i rynek gier online. McVay sprawiał wrażenie, jakby nie pierwszy raz o tym słyszał – a w każdym razie jakby orientował się w temacie lepiej od niej.

– *Fucking hell…* – skwitował pod nosem, kiedy skończyła.

– No, mniej więcej.

– Kto o tym wie?

– Oryński, Kormak i Paderborn.

– Olgierd Paderborn? – spytał Brytyjczyk, niemal dławiąc się alkoholem. – Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

– Nie. Te dwie łachmyty popędziły do niego w pierwszej kolejności.

William zerwał się z krzesła, a potem zaczął masować kark, jakby spięły mu się wszystkie mięśnie.

– W takim razie już pozamiatane – ocenił. – Paderborn nada temu oficjalny bieg.

– Na razie wie nieoficjalnie.

– I co to zmienia?

– To, że mamy trochę czasu.

– Powtarzasz to już drugi raz, ale jakoś nie jestem przekonany, jak ma nam to pomóc – zauważył McVay.

– Na razie nie ma formalnie złożonego doniesienia.

– Ale prędzej czy później będzie – mruknął William. – Zaraz potem Langer zorientuje się, że to wasza robota. Sprawie zostanie nadany bieg urzędowy, sąd czy prokurator was wezwie, zwolni z tajemnicy, a wy będziecie musieli…

– Wiem, jak to działa, Billy.

McVay okrążył stół, wciąż pocierając kark. Podobnie jak Chyłka przez kilka ostatnich godzin, teraz on szukał wyjścia z sytuacji. Oboje byli pewni, że z punktu widzenia kancelarii ten ruch jest wręcz samobójczy.

– Wzięliśmy wszystkie jego sprawy… – bąknął William. – Wyczyściliśmy przydziały, nawet zrezygnowaliśmy z niektórych klientów…

– Wiem.

– I teraz to wszystko ma nagle rąbnąć?

Joanna miała świadomość, że nie musi odpowiadać.

– Nie wspomnę już o tym, że Langer nie tylko wycofa się ze wszystkiego, ale za punkt honoru postawi sobie, żeby się na nas zemścić.

– Mhm.

– Zadba o to, żebyśmy zostali z pustymi rękoma, Chyłka.

– Wiem – przyznała w końcu.

Nie ulegało dla niej wątpliwości, że rozjuszą rój szerszeni i w żaden sposób nie będą mogli zapewnić sobie bezpieczeństwa. Spacyfikowanie zagrożenia nie wchodziło

w grę. Ucieczka również nie. To, że Langer z pewnością szybko znajdzie się w areszcie, niczego nie zmieni.

Miał zbyt wiele koneksji, zbyt duże wpływy. I zrobi wszystko, żeby ukarać tych, którzy go pogrążyli.

– Z drugiej strony… – zaczął niepewnie McVay.

– Co?

– Jeśli rzeczywiście tym razem macie na niego coś tak konkretnego, może pora z tego skorzystać?

– On też ma na nas kilka rzeczy.

William zatrzymał się w końcu po drugiej stronie stołu i oparł o blat. Popatrzył na Joannę z góry, a potem westchnął.

– To co nam zostaje? – zapytał. – Oryńskiego z pewnością nie przekonasz, żeby odpuścił. Chyba że…

– Chyba że co?

– Może rzeczywiście powinniśmy powiedzieć wspólnikom? Może udałoby się obiecać Kordianowi coś, dzięki czemu chociaż się zastanowi?

Chyłka się nie odzywała.

– Albo zagrozić mu wyrzuceniem na zbity pysk?

– To nic nie da.

– Z mojego doświadczenia wynika, że zawsze daje.

– W takim razie niedostatecznie długo obcowałeś z Zordonem – odparła pod nosem, a potem dolała im tequili. – Teraz to zresztą bez znaczenia, zmienia front. Postanowił się przekwalifikować na prokuratora.

McVay się wyprostował. Sprawiał wrażenie, jakby z trudem przychodziło mu powstrzymanie lekkiego uśmiechu. Chyłka nie była pewna, czy to rezultat niedowierzania, czy może zwykłej satysfakcji. I niespecjalnie ją to interesowało.

– Rzeczywiście likwidujecie swoje pożycie – zauważył. – I to na poważnie.

– Na to wygląda.

– Przynajmniej będzie miał dobry start, jako ten, który wreszcie doprowadził do upadku Langera. Wielu próbowało,

jemu się uda.

Temu nie mogła zaprzeczyć – i nie miała wątpliwości, że po takim triumfie przyjmą go po drugiej stronie barykady z otwartymi ramionami. Sama by tak postąpiła. I musiała przyznać, że Kordian całkiem nieźle to sobie obmyślił, nawet jeśli planował wszystko na gorąco.

– No dobrze – powiedział McVay. – W takim razie co z nami?

To pytanie było tak mocno zaprawione podtekstem, że równie dobrze mógłby zaproponować jej kolejną przygodę w łóżku.

Powoli zbliżył się do niej, ale unikał jej wzroku. Wypił tequilę i popatrzył na Chyłkę dopiero, kiedy odstawiał kieliszek. Nie napotkawszy żadnego oporu, przysunął się jeszcze trochę, a potem przysiadł na stole obok Joanny.

Dłoń umieścił tak, by bez trudu po nią sięgnęła. Trwał w milczeniu, pewnie licząc na to, że to ona wykona jakiś ruch.

Cisza sprawiała, że napięcie stawało się nie do zniesienia.

– To jest jeszcze do naprawy? – odezwał się w końcu William.

– Co?

Wskazał na nią i na siebie.

– Coś po drodze poszło nam nie tak, ale… zawsze możemy cofnąć się do punktu, w którym zaczęliśmy.

Nigdy nie miała wątpliwości, że byłby na to gotowy. W końcu nie bez powodu leciał dla niej aż do Nepalu, choć tak naprawdę niewiele mógł zdziałać.

Poruszył lekko dłonią, czekając. Była w tym pewna nerwowość, ponaglenie, ale też nadzieja na to, że ta noc skończy się tak, jak McVay by sobie tego życzył. Może miał powody, żeby tak myśleć. W końcu to, co kiedyś między nimi zaszło, mogło się powtórzyć.

– Więc? – zapytał. – Powiedz mi, co muszę zrobić.

Chyłka zamrugała, a potem przeniosła na niego wzrok. Przez moment zawieszała spojrzenie na jego oczach, słysząc, że William oddycha coraz szybciej.

– Możesz zrobić jedną rzecz.

– Jaką?

– Wypierdalać stąd.

Natychmiast cofnął rękę, jakby się sparzył. Zsunął się ze stołu, wyprostował i odchrząknął cicho.

– Parę godzin temu zerwaliśmy z Zordonem, a ty już się przystawiasz? – rzuciła i przewróciła oczami. – Człowieku, co ty sobie, kurwa, wyobrażasz?

Skrzywił się i sięgnął po marynarkę.

– Srogo cię poniosło – dorzuciła.

– Słuchaj…

– Po prostu zejdź mi z oczu.

Po tak dosadnym postawieniu sprawy właściwie nie miał już tu czego szukać. Joanna przez moment obawiała się, że mimo to będzie próbował rozstać się na lepszych warunkach, ale McVay odpuścił. I była to najlepsza decyzja, jaką mógł podjąć.

Chyłka wstała, a potem odprowadziła go do drzwi. Wyłącznie po to, by pozbyć się go nieco szybciej.

William zatrzymał się w progu i obejrzał przez ramię.

– Pytałem poważnie – bąknął.

– O co?

– Co z nami? Co z kancelarią?

Joanna zachwiała się lekko i musiała przytrzymać się ściany. Szybko wypite shoty zaczynały powoli o sobie przypominać.

– Nie wiem – odparła. – W zasadzie mamy tylko jedno wyjście.

– Jakie?

– Musimy spacyfikować Langera. Raz a porządnie. I to zanim on się do nas dobierze.

Nie czekając na odpowiedź, zamknęła drzwi. William musiał lekko się cofnąć, by nimi nie oberwać, a ona potraktowała to jako dość wymowne podsumowanie całego tego wieczoru.

Wróciła do laptopa. Nastała najwyższa pora, by zrobić jedyną rzecz, która uchroni ich przed zemstą Piotra.

Chyłka wiedziała dokładnie, do czego się sprowadza.

8

Skylight, ul. Emilii Plater

Korytarz powoli się zapełniał, kiedy Kordian zmierzał do swojego gabinetu z kubkiem kawy z Costa Coffee. Wziął karmelowe macchiato, uznając, że to wybór w sam raz na dobry początek dnia.

Starał się nie myśleć o tym, co działo się w jego życiu prywatnym, i skupiać się na tym, co ma do zrobienia w zawodowym. Dziś wszystko pójdzie w ruch. Wspólnicy wezmą na siebie odpowiedzialność za sprawę Langera, a on znajdzie się na jak najlepszej drodze, by otworzyć nowy etap w swojej karierze.

Podchodząc do drzwi gabinetu, zobaczył czekającą na niego Karolinę. Była jeszcze przed czasem i też trzymała tekturowy kubek z kawiarni na dole biurowca.

– Co dobrego? – spytał, wskazując kawę.

– Viva vanilla.

Podała mu na spróbowanie, a on zawahał się tylko przez moment.

– Niezła – ocenił.

Chwila była odpowiednia, żeby zrewanżować się w ten sam sposób, ale Oryński uznał, że byłaby to przesada. Otworzył drzwi, a potem zaprosił Siarkowską do gabinetu. Usiedli na kanapie przy ścianie i przez moment leniwie popijali kawy.

– Załatwiłeś wszystko? – spytała.

– Mówiłem ci, że właściwie załatwiła to Chyłka.

– Tak, wiem. Pytam o tę drugą sprawę.

Przez telefon zdał jej relację ze wszystkiego, starając się omijać kwestie osobiste. Mimo wszystko musiał napomknąć zarówno o numerze, jaki Joanna wywinęła ze wspólnikami, jak i o sposobie, w jaki zakończyła się ich rozmowa. Siarka nie skwitowała tego wtedy w żaden sposób – i teraz także nie odniosła się do tej kwestii. Interesowało ją coś innego.

– O szesnastej jestem umówiony z Paderbornem – powiedział Kordian. – Obiecał pomóc, może uda mu się coś przyspieszyć.

Siarkowska omiotła wzrokiem minimalistycznie urządzony gabinet.

– Więc naprawdę żegnasz się z tym wszystkim?

– Tak.

– Jesteś przekonany?

– Jak do niczego innego – odparł Oryński i odstawił kubek. – To nie jest moje miejsce.

– Mimo wszystko spędziłeś tu trochę czasu i…

– I spędziłbym pewnie jeszcze więcej, gdybym się nie obudził.

Karolina obróciła się do niego, przekładając rękę przez oparcie.

– Nie chcesz się jeszcze zastanowić?

– Nie – rzucił szybko. – Mam dosyć tego miejsca, tej roboty i większości tych ludzi. Poza tym potrzebuję poczucia, że robię coś… właściwego.

Uśmiechnęła się z lekką pobłażliwością.

– Jesteś idealistą, co? – spytała. – Trochę naiwnym, nawet po tych wszystkich latach? I wciąż wydaje ci się, że można wykonywać jakąś pracę z powołania?

– Może.

– W takim razie może powinieneś wiedzieć, jak to wygląda w praktyce – skwitowała, wciąż się uśmiechając. – Sprawy, które dadzą ci taką satysfakcję, jakiej szukasz, to tylko

promil. Poważne, medialne i wdzięczne rzeczy dostają prokuratorzy, którzy…

– Mają renomę i plecy, tak – uciął Kordian. – Ale liczę na dobry start dzięki sprawie Langera.

– Dobry może będziesz miał, ale tak czy inaczej na początku to będzie drobnica.

– Przejdę ją.

– W to nie wątpię – przyznała Karolina. – Chodzi mi tylko o to, żebyś przygotował się nie na ściganie groźnych przestępców, ale raczej pijanych rowerzystów.

Oryński nie spodziewał się na początku niczego innego. Miał jednak nadzieję, że dzięki Paderbornowi i okolicznościom, w jakich przejdzie do prokuratury, stosunkowo szybko uda mu się znaleźć w odpowiednim miejscu.

– Powinieneś też przygotować się na najpiękniejszy aspekt roboty oskarżyciela.

– Czyli?

– Dyżury aresztowe – dodała nieco lżejszym tonem.

– Tutaj mam jeden nieustanny dyżur.

– Ale nikt nie dzwoni po ciebie w środku nocy i nie ściąga cię na miejsce przestępstwa.

Kordian uniósł brwi.

– Nie? – spytał. – W takim razie nie masz pojęcia, jak wygląda praca z Chyłką.

Rzucił to jako luźną uwagę, ale atmosfera szybko się zagęściła. Najwyraźniej wystarczyło wspomnieć o Joannie, by oboje poczuli się nieswojo. Własną reakcję rozumiał, ale Siarkowskiej niespecjalnie.

– Wybacz – powiedziała. – Zachowuję się jak…

Urwała, wyraźnie nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa.

– Jak kto? – pomógł jej.

– Nie wiem. Jak… przyszła partnerka.

– Co? – wypalił.

– Zazdrosna o byłą – dodała i znów uniosła kąciki ust.

Oryński spodziewał się wielu rzeczy, ale z pewnością nie takiej bezpośredniości.

– Zbyt wprost? – dorzuciła Siarka. – I za bardzo na wyrost?

– Cóż…

– Po prostu nie lubię tracić czasu, a widzę, dokąd to zmierza – wyjaśniła. – Chyba że się mylę?

Długo patrzył w jej oczy, starając się ustalić, co tu się właściwie dzieje. Na pierwszy rzut oka wydało mu się to wszystko wymuszone, nienaturalne i pozoranckie. Zupełnie jakby Siarka starała się go urobić wszelkimi dostępnymi metodami. Po chwili jednak doszedł do wniosku, że gdyby chciała to zrobić, znalazłaby lepszy sposób. Nie, ona po prostu badała grunt.

– Wolę zawczasu ustalić najważniejsze sprawy – odezwała się. – Wiem, mało to romantyczne.

Kordian skinął głową i się uśmiechnął.

– Ale konkretne – odparł. – To się ceni.

– Mimo to robisz unik, co każe mi sądzić, że się zagalopowałam.

– Nie… znaczy, sama rozumiesz. Mam teraz inne sprawy na głowie.

– Jasne.

Podniósł się z kanapy, uznając, że najwyższa pora nabrać do Siarkowskiej trochę dystansu. Jakiekolwiek były jej motywacje, chłodna głowa Oryńskiego nie mogła zaszkodzić.

– Coś jeszcze powinienem wiedzieć? – spytał. – O tej robocie?

– Tylko tyle, że to duży stres, ale na niego jesteś odporny. Na trupy pewnie też.

– Mhm.

– Dyżury trwają zazwyczaj tydzień, w tym czasie musisz być do pełnej dyspozycji, bez przerwy pod telefonem. Ale skoro nienormowane godziny pracy to dla ciebie nic nowego, poradzisz sobie. Gorzej pewnie będzie z zarobkami.

– Nie mam jakichś dużych potrzeb.

Zabrzmiało to niezbyt wiarygodnie, ale Kordian właściwie nie mijał się z prawdą. Dobre garnitury kupował tylko dlatego, by nie odbiegać od innych pracowników firmy. Bez problemu wróciłby jednak do swoich starych marynarek i krawatów.

– Poza tym powinieneś przygotować się na monotonię – kontynuowała Siarka.

– Myślisz, że tu jej nie ma?

– Aż takiej chyba nie – odparła i westchnęła. – Dni będziesz zaczynał od zawiadomień o przestępstwach, żeby mieć to jak najszybciej z głowy. Potem zakopiesz się w aktach prowadzonych spraw, od czasu do czasu przyjmiesz kogoś na niezbyt wesołą rozmowę, a raz w tygodniu przesiedzisz cały dzień w sądzie.

– To wciąż nie tak odległe od tego, co tu robię.

– Tyle że do sądu nie zawsze będziesz chodził w swojej sprawie – ciągnęła Karolina. – I zapewniam cię, że najczęściej po prostu nie zdążysz zapoznać się z tym, czego wcześniej nie prowadziłeś.

– Tutaj też czasem się to zdarza.

– Czasem – podkreśliła. – U nas dość często. No i wszystko się powtarza. Dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem. Poza tym często bierzesz papiery do domu. W ogóle lwia część tej roboty to sporządzanie pism…

– Też nic nowego.

Szukał w jej głosie wyraźnej niechęci wobec roboty, którą opisywała w niezbyt jasnych barwach, ale wyczuwał jedynie rozrzewnienie. Może nawet tęsknotę za tym, co straciła przez Langera.

– Żadnych plusów? – spytał.

– W rejonie? Niewiele. Im dalej zajdziesz, tym sprawy będą ciekawsze, ale na początku to nie będzie nic wielkiego.

– Przynajmniej będę po właściwej stronie.

– Przynajmniej – przyznała i się rozpromieniła. – O ile to twoje poczucie misji nie umrze.

– Nie umarło przez tyle lat tutaj, to przetrwa i początkowy okres w prokuraturze.

Przypuszczał, że trochę wysiłku będzie wymagało wykonywanie obowiązków tak, by czuć autentyczną satysfakcję, a nie zwyczajnie zadowalać przełożonych i grać na korzystne statystyki. Nie zmieniał jednak frontu po to, by powielać błędy.

– Przygotuj się też na nieustanne, całkowicie pokrętne i wydumane tłumaczenia podejrzanych.

– Z tym akurat miałem sporo do czynienia.

– Nie do końca – odparła Siarka i też wstała z kanapy. – Adwokatowi mówi się znacznie więcej prawdy. Nam się po prostu łże. Będziesz miał z tego trochę radochy, ale ostatecznie stanie się to po prostu męczące. Jak wiele innych rzeczy.

– To normalne w każdej robocie – zauważył. – Próbujesz mnie odwieść od tego pomysłu?

Posłała mu długie spojrzenie, mrużąc oczy.

– Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek mógł to zrobić. Racja?

– Racja – przyznał.

Klamka zapadła już jakiś czas temu i Kordian nie miał zamiaru się wycofać. Nawet jeśli na początku jego obowiązki będą ograniczały się do przynieś, podaj, pozamiataj, przełknie to i wytrwale pójdzie dalej. W końcu będzie miał bowiem świadomość, że obrana droga jest tą właściwą.

– Okej – powiedziała Siarkowska. – W takim razie pozostaje nam zająć się konkretami.

– Mhm – potwierdził. – Poczekasz tutaj chwilę?

– Pewnie.

– Dowiem się, na jakim etapie są wspólnicy i czy formalnie wszczęto czynności – dodał, ruszając do wyjścia. – Potem możemy skontaktować się z Poznaniem i zacząć odkręcać to, co trzeba.

Karolina skinęła głową z wdzięcznością, a on otworzył drzwi i zatrzymał się w progu. Zerknął jeszcze na nią, choć nie

bardzo wiedział, w jakim celu.

– Prokurator Oryński – odezwała się. – Brzmi całkiem nieźle.

Posłał jej uśmiech, a potem wyszedł na korytarz. Rzeczywiście brzmiało to wcale nie najgorzej.

Skierował się prosto do gabinetu Artura Żelaznego, dochodząc do wniosku, że najważniejsze sprawy należy załatwić na jak najwyższym szczeblu. Zresztą po tych wszystkich latach to być może właśnie jemu powinien oznajmić, że kończy swoją przygodę z kancelarią.

Relacje między nimi układały się różnie, ale ostatecznie mogli na sobie polegać, przynajmniej do pewnego stopnia. Kordian żałował tylko, że za czas spędzony na dwudziestym pierwszym piętrze Skylight nie może podziękować Harry'emu McVayowi.

Zapukał do biura Żelaznego, a kiedy usłyszał przyzwolenie, wszedł do środka. Artur jak zwykle rozmawiał z kimś przez telefon, obracając w jednej ręce spinki od mankietów. Rzucił niezapowiedzianemu gościowi krótkie, niezadowolone spojrzenie, jakby nie miał zamiaru przerywać rozmowy.

Kordianowi przeszło przez myśl, że szef dopina ostatnie kwestie związane z Langerem. W tej chwili to musiało być absolutnym priorytetem dla każdego w kancelarii. I gdyby chodziło o coś innego, Żelazny pewnie szybko by się rozłączył.

Oryński usiadł przy stoliku i czekał cierpliwie, aż Artur skończy. Trwało to parę minut, a rozmowa z pewnością nie dotyczyła Piotra. W końcu jednak Żelazny odłożył spinki do pojemnika na biurku i skierował uwagę na młodego prawnika.

– Co się dzieje, synu? – spytał.

– Właściwie to ja chciałem się dowiedzieć.

Artur zmarszczył czoło, a potem włączył stojącego na blacie laptopa, jakby chciał zasugerować, że ma ważniejsze rzeczy do roboty.

– Możesz mówić bardziej konkretnie? – zapytał.

– Myślałem, że to dość oczywiste.

– Oczywiste rzeczy nie wymagają omówienia – odbąknął Artur, skupiając się na monitorze. – Może więc przejdziesz do sedna? Mam trochę pracy.

Przyglądając się reakcjom Żelaznego, Kordian poczuł niewielki niepokój. Coś było nie tak.

– Chodzi o Langera – odezwał się.

– Co z nim?

– Cóż…

– Naprawdę musisz zacząć się streszczać – poradził Artur. – Mam do ciebie dużą cierpliwość, ale ona także w końcu się wyczerpie.

Oryński wstał od stolika i zbliżył się do przełożonego.

– Nic pan nie wie o wczorajszym spotkaniu wspólników?

– Jakim spotkaniu?

– Nocnym. Zwołanym przez Chyłkę.

Żelazny powoli podniósł wzrok. Przyglądał się Kordianowi, jakby widział go po raz pierwszy w życiu.

– Co ty bredzisz, synu? – odezwał się. – Nie było żadnego nocnego spotkania.

– Było. Najwyraźniej z jakiegoś powodu bez pana.

– Nic tu się nie dzieje beze mnie.

Zanim Oryński zdążył zasugerować, że może warto byłoby sprawdzić, Żelazny już podnosił czarną słuchawkę telefonu. Wydał kilka krótkich, żołnierskich komend, a potem czekał na raport. Przez chwilę tylko kiwał głową, po czym podziękował i odłożył telefon.

– Nie było żadnego zgromadzenia, Kordian.

– Jak to?

– Ani wieczorem, ani w nocy. Ani dzisiaj rano, gdybyś miał wątpliwości.

– Ale Chyłka…

– Chyłka żyje w innym świecie – uciął Artur. – Rządzą w nim bardzo proste zasady, wedle których może bez wyrzutów

sumienia popychać nam największe bzdury, a my i tak jej wszystko wybaczymy.

Kordian zamknął oczy i spuścił głowę. Potrzebował chwili, by zrozumieć, że sprawnie go rozegrała. W dodatku Żelazny miał całkowitą rację – nie założył tylko, że ktoś w końcu dotarł do granicy tolerancji.

– Nie wiem, co starała się osiągnąć, ale ewidentnie cię urobiła.

– Ja za to doskonale wiem.

– Co takiego?

– Grała na czas – odparł pod nosem Oryński.

Artur sprawiał wrażenie wyraźnie niezadowolonego z przebiegu rozmowy. Sięgnął po spinki, przerzucił je z jednej dłoni do drugiej, a potem zaczął bawić się nimi jak kostkami do gry.

– Liczę, że wyjaśnisz mi, o co chodzi – oznajmił.

Oczywiście mógł to zrobić. Wciąż mógł także załatwić to, po co tutaj przyszedł – oznajmić szefowi, że powziął decyzję, by nie kontynuować kariery adwokata i przekwalifikować się na prokuratora.

Tyle że nie miało to teraz żadnego znaczenia. To, co wiedział Artur, i to, o czym nie miał pojęcia, było sprawą drugorzędną.

Oryński podniósł się i skinął głową z wdzięcznością.

– Co to ma znaczyć? – rzucił Żelazny.

– Nic.

– Może lepiej bądź bardziej rozmowny.

– Wszystkiego się pan dowie, zapewniam – odparł Kordian i poprawił poły marynarki. Uśmiechnął się na myśl o tym, kiedy robił to ostatnim razem.

– Wolałbym dowiedzieć się teraz. I przypuszczam, że tak byłoby lepiej także dla ciebie.

Oryński zignorował uwagę przełożonego. Zastanawiał się już wyłącznie nad tym, do czego Joannie potrzebny był dodatkowy czas. Co zamierzała zrobić? Jak zażegnać niebezpieczeństwo?

Skoro nie poinformowała wspólników, z pewnością zamierzała w jakiś sposób wyciągnąć Langera z problemów. Musiała wyjść z założenia, że rozsierdzanie bestii jest nie tylko nieroztropne, ale także tragiczne w skutkach.

– Tracę cierpliwość, synu.

Oryński ocknął się i popatrzył Żelaznemu w oczy. W tej chwili nie miał najmniejszego zamiaru przedstawiać mu jakichkolwiek informacji. Odwrócił się, a potem bez słowa ruszył na korytarz.

– Kordian! – zawołał za nim szef.

Wyszedłszy na zewnątrz, Oryński spokojnie zamknął za sobą drzwi. Znów poczuł satysfakcję i przeszło mu przez myśl, że warto było podjąć decyzję o opuszczeniu dwudziestego pierwszego piętra choćby po to, by wykonać taki gest.

Skierował się z powrotem do swojego gabinetu. Musiał czym prędzej działać. Należało razem z Siarką puścić sprawy urzędowe w ruch i pozwolić Paderbornowi na rozpoczęcie oficjalnych, formalnych czynności.

O ile nie było za późno. Ale nie, z pewnością nie. Co takiego Chyłka mogłaby zrobić, by pokrzyżować mu plany? Nawet gdyby obrała to sobie za swój nowy życiowy cel, niczego konkretnego by nie wskórała.

Kordian przyspieszył kroku, kiedy nagle zatrzymał go jeden ze stażystów. Zastąpił mu drogę tak bezpardonowo, że Oryński niemal nie wyhamował.

– Panie mecenasie, mam…

– Masz oczy z przodu głowy? – spytał z powątpiewaniem Kordian. – Prawie na mnie wpadłeś.

– Jest pilna sprawa.

Oryński ściągnął brwi, przyglądając się młodemu. Ile czasu minęło, kiedy on tak pędził po zasranych na beżowo korytarzach, zanosząc pozornie arcyważkie wieści od jednego prawnika do drugiego?

– Przepraszam, nie mam teraz czasu – odparł Kordian.

– Ale to nie może czekać.

– Co konkretnie?

– Pan McVay życzy sobie pana w gabinecie. Natychmiast.

Zabrzmiało to niemal jak gwizdanie na psa, ale Oryński uznał, że nie ma sensu wyżywać się na młodym. Przekazywał tylko to, co usłyszał.

– Możesz mu powiedzieć, żeby przyszedł do mnie w wolnej chwili. A teraz…

– Tylko że to absolutnie kluczowe.

– Na pewno. Ale teraz nie mogę.

– McVay twierdzi, że to sprawa życia i śmierci – dodał z przejęciem chłopak. – I że dotyczy bezpośrednio mecenas Chyłki.

Kordian znów przyjrzał się stażyście. Jeśli emocje przekazywał równie skrupulatnie jak słowa, to należało uznać, że William naprawdę ma coś istotnego do omówienia. A jeśli tak, to z pewnością w jakiś sposób wiązało się to z tym, co odstawiła Joanna.

– W porządku – odparł Oryński. – Przekaż prokurator Siarkowskiej, że zaraz do niej dołączę, okej?

– Prokurator Sia…

– Czeka w moim gabinecie.

– Oczywiście, panie mecenasie – odparł młody, a potem karnie udał się we wskazanym kierunku.

Brakowało tylko, by zasalutował. Kordian uznał to odczucie za kolejny znak, że najwyższa pora się stąd zabierać. Od zadowolenia związanego z jego wysoką pozycją w hierarchii prawniczej już całkiem niedaleka droga do pychy.

Skierował się do biura Williama, licząc na to, że Chyłka nie pokrzyżowała mu planów.

9

Gabinet McVaya, XXI piętro Skylight

Na zaproszenie Oryński nie miał zamiaru czekać – zapukał do drzwi, a potem szybko wszedł do środka.

Miejsce, w którym niegdyś urzędował Harry, diametralnie się zmieniło. Kiedyś było urządzone w typowo brytyjskim, nieco pompatycznym stylu. Teraz przywodziło na myśl stylizację z katalogu Ikei.

William podniósł się zza jasnego biurka i wskazał Oryńskiemu krzesło.

– Dzięki – rzucił Kordian. – Chciałbym to załatwić szybko, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Bynajmniej, nie mam.

– Więc o co chodzi?

McVay usiadł na swoim miejscu, obrócił fotel bokiem do Oryńskiego, a potem założył nogę na nogę. Trudno było przesądzić, czy odstawia ten cyrk, bo chce zrobić Kordianowi na złość, czy może to po prostu jego styl bycia.

– Wracasz prosto od Żelaznego? – odezwał się Brytyjczyk.

– A ty mnie śledzisz?

– Nie, po prostu wiem, co dzieje się w kancelarii.

– I chciałeś porozmawiać, bo…

Oryński zawiesił głos, licząc na to, że w ten sposób ponagli Williama. Ten skrzyżował dłonie na kolanie, a potem przechylił głowę na bok i posłał Kordianowi krótkie spojrzenie.

– Bo zapewne dowiedziałeś się od Artura, że nie było żadnego posiedzenia wspólników – oświadczył.

On o tym wiedział? Co tu się działo, do cholery?

– Jesteś zaskoczony, jak widzę.

– Dobrze widzisz.

– Może jednak usiądziesz?

– Może jednak powiesz mi, o co tu, kurwa, chodzi?

McVay zachowywał spokój w tak ostentacyjny sposób, że przestało ulegać wątpliwości, że robi to specjalnie, by zagrać rozmówcy na nerwach.

– Byłem u Chyłki wczoraj wieczorem – oznajmił głosem bez wyrazu.

– No i?

– Nie interesuje cię powód?

– Nie na tyle, żebym ciągnął cię za język – odparł Oryński, podchodząc bliżej. Położył ręce na oparciu krzesła, ale go nie odsunął. Cierpliwie czekał na ciąg dalszy, patrząc w oczy Williamowi.

– Wypiliśmy trochę.

– Aha.

– I może na tym poprzestańmy, jeśli chodzi o informacje natury osobistej.

– Świetny pomysł – rzucił chłodno Kordian. – Przejdźmy do tych natury zawodowej, bo tylko one mnie interesują.

Po to go tutaj ściągnął? By zasugerować, że między nim a Chyłką do czegoś doszło? Cóż, na to wyglądało. Nie było żadnej ważkiej sprawy, ani tym bardziej naglącej.

– Opowiedziała mi, jak w prosty sposób cię ograła – oznajmił William. – Nadal jej ufasz, co? Nawet po tym wszystkim.

– Ufałem.

McVay cicho cmoknął, jakby próbował wyssać resztki jedzenia spomiędzy zębów. Skrzywił się, a potem wstał i podszedł do okna, ustawiając się tyłem do rozmówcy. Widok z gabinetu miał przedni – prosto na Pałac Kultury i Nauki.

Jego ojciec lubił obserwować stąd ludzi, przyglądać się im i zastanawiać, dokąd wszyscy tak pędzą. William też wodził wzrokiem za przechodniami, traktował ich jednak jak mrówki, które wykonują zadania powierzone im przez wyżej postawione osoby.

– Właściwie tylko tyle się dowiedziałem – odezwał się William. – Że starasz się pogrążyć Langera, a Chyłce z łatwością udało się ugrać trochę czasu. Przyznam, że nie traktowałem samych twoich starań zbyt krytycznie, choć… – Obejrzał się przez ramię. – Miałem wątpliwości, czy akurat ty poradzisz sobie z taką sprawą.

– Akurat ja jestem najwłaściwszą osobą, żeby sobie poradzić.

– Może – odparł McVay i wrócił do oglądania przechodniów. – Ale niekoniecznie najbardziej kompetentną.

– Masz mi coś do powiedzenia czy przestaniemy tracić czas?

Głośne westchnięcie podziałało Kordianowi na nerwy, ale nie miał zamiaru tego okazywać. Właściwie mógłby wyjść i trzasnąć drzwiami – na niczym mu już tutaj nie zależało, a szczególnie nie na tym, co zrobi William.

– Chyłka zadzwoniła do mnie może godzinę po tym, jak od niej wyszedłem – odezwał się McVay.

– I?

– Powiedziała mi, co zamierza zrobić.

Oryński przysunął krzesło do biurka, sprawiając, że drewniane nogi wydały nieprzyjemny dźwięk.

– W końcu jakaś reakcja – rzucił William.

– Możesz przejść do rzeczy?

– Naturalnie – odparł Brytyjczyk i odwrócił się, wsuwając ręce do kieszeni garniturowych spodni. – Nad ranem Joanna pojechała do Langera.

– Że co?

– Doszła do wniosku, że jej obowiązkiem jest ostrzeżenie klienta o grożącym mu niebezpieczeństwie.

Kordian poczuł, jak brwi same mu się unoszą. Krew zdawała się odpłynąć z jego twarzy, a nogi lekko się zachwiały.

– Nie mówisz poważnie – wypalił.

– Mówię. Chyłka przedstawiła mu wszystko.

– Nie.

– Wierz mi, że tak było – odparł McVay i lekko się uśmiechnął. – Nie wiem, co stało się potem, ale przypuszczam, że jedna z dwóch rzeczy. Albo Piotr natychmiast zajął się niszczeniem dowodów, albo uciekł do kraju, z którego nie grozi mu ekstradycja. Tak czy inaczej, obawiam się, że dorwanie go nie wchodzi już w grę.

Oryński pokręcił głową, jakby dzięki temu mógł zakłamać rzeczywistość.

– Nie… – powtórzył. – Nie zrobiłaby tego.

– Dlaczego nie? – odparł Brytyjczyk. – Dzięki temu kancelaria wyjdzie z tego obronną ręką, Langer nie będzie się mścił, a ty… cóż, chyba straciłeś *pole position* w wyścigu po prokuratorską togę, prawda?

Kordian nie potrafił wydusić żadnej odpowiedzi. Owszem, to wszystko było dokładnie w stylu Chyłki. Załatwić kilka spraw za jednym zamachem i ruszyć dalej, nie oglądając się na nikogo ani na nic.

– To szczęśliwy finał – dodał William.

– Szczęśliwy dla kogo? Oprócz Langera nikt na tym nie…

– Wszyscy na tym korzystamy, bo mogło być dużo gorzej – uciął McVay i na powrót zajął miejsce przy biurku. – Pozostaje jeszcze oczywiście kwestia Olgierda Paderborna, ale ponieważ nie przekazałeś mu żadnych dowodów ani nie wszedłeś na oficjalną ścieżkę…

– Wciąż mogę to zrobić.

– Próbuj – podpuścił go William. – Ale obawiam się, że z pustego nawet Chyłka nie wypije. Tak idzie to powiedzonko?

Oryński nie miał zamiaru dłużej tego słuchać. Zamrugał nerwowo, po czym wyszedł na korytarz, nie czekając na

kolejne przytyczki. Zdawał sobie sprawę, że niczego konkretnego już się od Brytyjczyka nie dowie.

Nie zamknął za sobą drzwi i zatrzymał się za progiem. Nie wiedział, dokąd się skierować, ani tym bardziej, co robić.

– Mógłbyś za sobą zamknąć?

Kordian potrząsnął głową, odwrócił się, a potem z impetem trzasnął drzwiami. Zwyczajowy rwetes na dwudziestym pierwszym piętrze nagle ustał. Wszyscy zamarli, jakby czas się zatrzymał, i skierowali zaciekawione spojrzenia na Oryńskiego.

Młody prawnik stał przed drzwiami, oddychając nierówno i starając się poradzić sobie z natłokiem myśli. Potrzebował chwili, by wziąć się w garść.

Kordian zaszedł do swojego gabinetu i bez słowa usiadł przy biurku. Wiedział doskonale, co powinien zrobić. Otworzył laptopa, zalogował się do usługi ConnectedDrive BMW i sprawdził, gdzie w tej chwili znajduje się iks piątka. Zanim Siarkowska zdążyła o cokolwiek zapytać, poprosił, by po prostu poszła za nim, a potem skierował się prosto do windy. W drodze na dół starał się możliwie zwięźle wytłumaczyć jej, co się stało.

Kiedy wsiadali do zaparkowanego pod Pałacem Kultury daihatsu, przekazał jej już wszystko, co istotne. Siarka milczała. Przypuszczalnie obracała w głowie inwektywy, jakimi chciałaby obrzucić Chyłkę, ale nie znajdowała żadnej, którą Oryński byłby gotów przełknąć.

– Niewiarygodne… – jęknęła. – Ona naprawdę robi, co jej się żywnie podoba.

– Tak.

– I jak zamierzasz na to zareagować?

Odpowiedź mogła być tylko jedna. Konfrontacja.

Bez ceregieli, bez wybiegów i kolejnych półprawd. Wszystko ostatecznie zmierzało w jednym kierunku, do tego konkretnego zdarzenia i konkretnego momentu. Musiał

spojrzeć jej w oczy i ni mniej, ni więcej, wypowiedzieć otwartą wojnę.

– Kordian?

– Zamierzam zrobić z tym porządek. Raz na zawsze.

– Ale jeśli oni rzeczywiście pozacierali wszystkie ślady prowadzące do Langera…

– To je odtworzę – odparł, włączając silnik. – Tak czy inaczej, nie mam zamiaru zmieniać planów.

Był to kluczowy, być może przełomowy moment. Kordian był przekonany do kariery prokuratora bardziej niż kiedykolwiek. Choćby po to, by wziąć na celownik wszystkich aktualnych klientów kancelarii Żelazny & McVay. Wszystkich, którzy mieli jakikolwiek związek z Piotrem. A na deser zostawić sobie jego samego.

Wyjechał z parkingu i ruszył Marszałkowską, nie informując Siarki o tym, dokąd zmierza. Zreflektował się dopiero, kiedy posłała mu pytające spojrzenie.

– Jedziemy do Langera – rzucił.

Karolina przez moment nie odpowiadała.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

– Tak.

– Nie jestem przekonana.

Obrócił się do niej tylko po to, by pokazać jej swoją determinację. Potem znów skupił się na drodze.

– Samochód Chyłki jest u niego na osiedlu.

– Skąd wiesz?

– Bmw ma w standardzie kartę SIM – odparł, wciskając pedał gazu. – Przez ConnectedDrive możesz między innymi sprawdzić lokalizację auta.

Fakt, że Joanna była teraz u Langera, mógł świadczyć o tym, że nie zdążyła jeszcze wszystkiego załatwić. Być może założyła, że Oryńskiemu dłużej zajmie rozeznanie się w sytuacji, a może po prostu dopinała jeszcze wszystko na ostatni guzik.

Nie potrafił pogodzić się z tym, co zrobiła. Owszem, mógł i powinien się tego spodziewać, biorąc pod uwagę, że grali teraz przeciwko sobie. Nie zmieniało to jednak faktu, że wszystko to było jak nóż wbity w plecy.

– Zwolnisz trochę? – odezwała się Karolina.

Oryński rzucił okiem na prędkościomierz. Rzeczywiście grzał za bardzo. Zwolnił, ale nie odezwał się słowem, pochłonięty własnymi myślami.

– Dobrze się czujesz?

– Nie.

Siarkowska poprawiła pas, starając się przesunąć go trochę niżej.

– Nie pierwszy raz wywija ci taki numer, prawda?

– Prawda – przyznał.

Patrzyła na niego tak długo, aż w końcu musiał odwrócić się w jej stronę i posłać jej choćby krótkie spojrzenie.

– Powinieneś już chyba przywyknąć do tego, że jesteś tylko kartą w jej historii – zauważyła Karolina.

– Nawet nie kartą, ale przypisem.

– Nie chciałam być tak…

– Szczera? – przerwał jej. – Śmiało, nie krępuj się. To miła odmiana.

Zatrzymali się na czerwonym świetle, a Kordian zerknął kontrolnie na telefon. Na Google Maps pokazała się informacja o niemal dziesięciominutowym opóźnieniu, mimo że droga, którą wybrał Oryński, o tej porze powinna być przejezdna.

Stuknął palcem w inną trasę, ale przy niej również pojawił się komunikat o utrudnieniach.

– Myślę, że już dawno powinieneś to zrobić – odezwała się Siarka.

– Co konkretnie?

– To, co masz zamiar teraz jej urządzić – odparła Karolina i westchnęła cicho. – Dostatecznie długo cię wykorzystywała,

traktowała jak chłopca na posyłki i nie oferowała niczego w zamian.

Kordian ruszył, kiedy sygnalizacja się zmieniła.

– Zasługujesz na coś lepszego – dodała Siarkowska. – Na kogoś lepszego.

Oryński nie odpowiadał.

– Wybacz, że mówię tak wprost, ale szkoda mi…

– Tak, wiem, szkoda ci czasu.

Jego głos zabrzmiał znacznie ostrzej, niż powinien, ale Kordian szybko złożył to na karb targających nim emocji. Obawiał się, że kiedy dojedzie na osiedle Langera, te osiągną punkt krytyczny i skomplikują to, co planował zrobić.

Piotr wciąż mieszkał na Mokotowie, choć przeniósł się do nowego, okazałego apartamentowca przy Huculskiej. Wydawało się, że coś każe mu co pewien czas zmieniać miejsce zamieszkania, jakby musiał pokazać ludziom wokół, że dysponuje nieograniczonymi środkami.

Jeszcze kilka godzin temu wszystko wskazywało na to, że sytuacja w końcu ulegnie zmianie. Teraz jednak Kordian miał pewność, że Chyłka zadbała o dobry byt swojego klienta.

Oryński uderzył dłonią w kierownicę i zaklął pod nosem.

– Nie chciałam cię zdenerwować – odezwała się Siarkowska.

– Nie, to nie…

– Po prostu uznałam, że warto wyłożyć wszystkie karty na stół – dodała. – Nie lubię kluczyć i bawić się w podchody. Jesteś dla niej za dobry, Kordian. I myślę, że nigdy nie byłeś z nią tak naprawdę szczęśliwy.

Oryński znów zatrzymał auto przed światłami. Nabrał tchu i zerknął na Karolinę.

– Byłem bardziej niż szczęśliwy – odparł.

– Może tak ci się tylko wtedy…

– Nic mi się nie wydawało – uciął, znów znacznie ostrzej, niż zamierzał. – I wszystko to, co mówisz, dowodzi tylko, że nie potrafisz tego zrozumieć.

– Czego konkretnie? – odparowała.

– Tego, że patrzysz w oczy drugiej osoby i nagle cały świat zawęża się tylko do nich. Tego, że czyjś oddech wpada do twoich ust i wydaje ci się, że po raz pierwszy w życiu naprawdę oddychasz. Tego, że dotykasz czyjegoś ciała i masz wrażenie, że łączycie się na zupełnie innej, niefizycznej płaszczyźnie. I tego, że bez wahania jesteś w stanie oddać za kogoś życie, bo bez tej osoby i tak nie istniejesz.

W samochodzie zaległo ciężkie milczenie. Oryński podniósł wzrok z nadzieją, że światło zmieni się na zielone.

Siarkowska odchrząknęła cicho.

– Chyba źle odczytałam sytuację – odezwała się w końcu i obróciła do niego. – Ale ty chyba też.

– Ja?

– Nie zabrzmiało to, jakbyś miał zamiar skończyć ten związek – odparła stanowczo i zmusiła się do niewielkiego uśmiechu. – Wprost przeciwnie.

Kordian zamknął na moment oczy. Nie podobało mu się to, co się z nim działo. Oczywiście, fundamentem prawdziwej miłości było to, że wymyka się racjonalnemu myśleniu. A jednak huśtawka emocjonalna, której doświadczał, zdawała się kompletnie niezrozumiała.

Przed momentem był gotów urządzić Chyłce piekło na ziemi. W tej chwili chciał… właściwie co? Zabrać ją z mieszkania Langera, to z pewnością. Oprócz tego fala zalewających go emocji popychała go jedynie do zbliżenia, a nie do dalszego oddalenia.

– Zielone – odezwała się Karolina.

Oryński otworzył oczy i ruszył przez skrzyżowanie. Nawigacja wciąż pokazywała duże opóźnienie, a algorytm mający zapewnić najszybszy przejazd zdawał się wariować, nie mogąc ustalić innej trasy.

– Cokolwiek zrobisz…

– Możesz dać sobie spokój? – przerwał Siarce Kordian, czując na sobie jej pełne wyrzutu spojrzenie. Nie było bezzasadne, w jego głosie bowiem pojawiło się zbyt wiele opryskliwości.

– Jak chcesz – odparła Karolina.

– Przepraszam, po prostu…

– Nie, nie, rozumiem. Oczywiście. Skupmy się teraz na tym, żeby załatwić tę sprawę z Langerem.

Skinął głową, a potem przyspieszył, by ta podróż jak najszybciej dobiegła końca. Kiedy zbliżyli się do Dolnego Mokotowa, Oryński w końcu zrozumiał, dlaczego system nawigacyjny nie potrafił ominąć korka. Utrudnienie, które powodowało zator, znajdowało się tuż przy osiedlu Piotra.

Już z oddali widać było stojące na sygnale radiowozy i karetkę.

Ulica była zamknięta z obydwu stron, a grupa umundurowanych funkcjonariuszy właśnie rozstawiała niebieski parawan z napisem „POLICJA OGLĘDZINY”.

Nie ulegało wątpliwości, że Kordian dotarł na miejsce zbrodni.

10

ul. Huculska, Dolny Mokotów

Drzwi od daihatsu otworzyły się z takim impetem, że odbiły się z hukiem i niemal uderzyły w Kordiana, kiedy wyskakiwał z auta. Postawił samochód na środku ulicy, nie mając zamiaru tracić ani chwili, a potem popędził w kierunku policjantów.

Jeden z nich dostrzegł nadbiegającego mężczyznę i natychmiast zaszedł mu drogę, gotów użyć siły, gdyby ten się nie zatrzymał. Oryński ledwo wyhamował. Popatrzył z przerażeniem na apartamentowiec, a potem na młodego funkcjonariusza.

– Co tu się dzieje? – zapytał.

Policjant przyglądał mu się uważnie, zapewne starając się stwierdzić, czy ma do czynienia z rozemocjonowanym mieszkańcem, czy może kimś, kto stanowi zagrożenie.

– Niech pan mówi! – krzyknął Kordian.

– Spokojnie.

– Co tu się stało? – rzucił Oryński, gotów złapać rozmówcę za fraki i trząść nim dopóty, dopóki ten nie udzieli mu odpowiedzi. – Co tu robi ta karetka? Co to za…

– Mieszka pan tutaj?

– Tak – odparł bez wahania Kordian.

– Pod którym numerem?

– Muszę wiedzieć, czy…

Urwał, by nabrać tchu. Rozejrzał się, ale nie dostrzegł niczego, co dałoby jakiekolwiek pojęcie o tym, co się wydarzyło. Policyjny parawan skutecznie utrudniał ustalenie czegokolwiek, choć sama jego obecność była dostatecznie wymowna.

Kordian zdawał sobie sprawę, że rozstawiany był tak szczelnie tylko, jeśli znajdowało się za nim ciało.

Nagle poczuł, że nogi się pod nim uginają. Musiał lekko się zachwiać, bo policjant natychmiast wykonał ruch, jakby miał zamiar go podtrzymać. Oryński machnął ręką i wbił wzrok w oczy funkcjonariusza.

– Co tu się stało? – powtórzył.

Mundurowy nie wyglądał na skłonnego do udzielania jakichkolwiek odpowiedzi.

– Wstępnie…

– No? – ponaglił go Kordian. – Przecież nie pytam o szczegóły śledztwa! Muszę wiedzieć, czy moim…

– Spokojnie.

Miał rację. Tylko opanowanie mogło sprawić, że dowie się czegokolwiek.

– Proszę pana – rzucił błagalnie, potrząsając lekko głową. – Wśród sąsiadów mam wielu przyjaciół, muszę wiedzieć, co tu się wydarzyło…

Policjant powiódł wzrokiem dookoła, a potem przyjrzał się rozmówcy. W końcu w jego oczach pojawiła się gotowość, by przekazać jakieś informacje.

– Wstępnie wygląda to na samobójstwo – oznajmił.

Powietrze ugrzęzło Oryńskiemu w płucach. Szybko się otrząsnął, a potem machinalnie zrobił krok w stronę miejsca oględzin. Musiał zatrzymać się przed wyciągniętą dłonią mundurowego.

– Mogę zobaczyć jakiś dowód? – spytał policjant.

– Dowód? Ale co pan…

– Poproszę.

– Kpi pan sobie? – rzucił ostro Kordian. – Muszę się dowiedzieć, co tutaj…

– Spokojnie – powtórzył funkcjonariusz.

Oryński potrząsnął głową, jakby dzięki temu myśli miały przestać kręcić się w wielkim, niezrozumiałym wirze. Nie potrafił logicznie rozumować, nie bardzo docierało do niego to, co mówił rozmówca.

A jednocześnie w jego głowie zaczęły układać się czarne scenariusze. Ledwo pierwszy z nich na dobre do niego dotarł, poczuł, że traci nad sobą kontrolę.

– Mów, co tu się stało, do kurwy nędzy! – ryknął.

Zanim policjant zdążył zareagować, tuż obok pojawiła się Siarkowska i złapała Kordiana za rękę. Z trudem odciągnęła go kawałek, ale szybko dotarło do niego, że to niewłaściwy kierunek. Wyrwał się i z powrotem ruszył w stronę funkcjonariusza.

Tym razem mundurowy sięgnął do kabury.

– Wzywam pana do…

– Chcę wiedzieć, co się stało – uciął Kordian, a potem wskazał najwyższy z narożnych apartamentów. – Tam była moja…

– Proszę się uspokoić – nie dawał za wygraną funkcjonariusz. – Inaczej będę musiał zastosować środki przymusu bezpośredniego.

Był młody, rzucał urzędowymi formułkami i z pewnością nie zamierzał ryzykować reprymendy za ujawnianie jakichkolwiek informacji osobom postronnym. Cokolwiek się wydarzyło, stanie się to niebawem przedmiotem śledztwa.

Oryńskiemu udało się zebrać myśli na tyle, by uznać, że od chłopaka niczego się nie dowie. Stanął przed nim, ale zignorował go, wodząc wzrokiem po pozostałych funkcjonariuszach.

Wszyscy zdawali się gorączkowo wykonywać swoje zadania i z trudem radzić sobie z sytuacją. Kordian przyglądał im się

uważnie, starając się ustalić, który z nich dowodzi.

Nagle zamarł, rozpoznając jednego z nich.

Szczerbiński.

Podkomisarz był wyraźnie zagubiony, wyglądał, jakby przed momentem stracił kogoś bliskiego. Stał bez ruchu przy parawanie, wbijając martwy wzrok w to, co się za nim znajdowało. Był blady jak śmierć i zdawał się nie odnotowywać, co mówili do niego krzątający się wokół ludzie.

– Szczerbiński! – krzyknął Kordian. – Hej!

Podkomisarz albo nie słyszał, albo wciąż był uwięziony w dziwnym transie.

Oryński musiał krzyknąć jeszcze dwukrotnie, zanim policjant w końcu się pozbierał. Rozejrzał się niepewnie, nie potrafiąc zlokalizować, z której strony dobiega krzyk. Kiedy wypatrzył Kordiana, zdawał się przez moment go nie rozpoznawać. Potem w jego oczach pojawiło się zrozumienie.

Ruszył w jego stronę powoli, jakby pokonywanie każdego metra wiązało się z wielkim trudem.

Krok za krokiem zdawał się coraz bardziej przybity, a pesymizm Kordiana rósł wraz z malejącą odległością między mężczyznami. Kiedy podkomisarz w końcu się przed nim zatrzymał, Oryński czuł się już niemal znokautowany.

Powtarzał sobie, że to niemożliwe.

Za parawanem nie mogła leżeć Chyłka.

Jakaś posępna część umysłu podpowiadała mu jednak, że to realna możliwość. Langer był niebezpieczny, to nigdy nie ulegało wątpliwości. Potrafił zabijać z zimną krwią. A upozorowanie samobójstwa nie byłoby dla niego niczym nowym.

W dodatku miał niedokończone sprawy z Chyłką.

Szczerbiński patrzył mu w oczy, a Kordian nie potrafił wydusić pytania, po którym wszystko stałoby się jasne.

Młody funkcjonariusz odszedł na znak dany przez wyższego stopniem oficera. Szczerbaty zbliżył się do Kordiana jeszcze

bardziej, jakby to, co chciał przekazać, wymagało konfidencjonalności.

– Już wiesz? – zapytał.

Oryński wciąż nie potrafił się odezwać. Nawet nie próbował, czuł się, jakby był niemy od urodzenia. Z jednej strony nie chciał dopytywać, nie chciał wiedzieć, z drugiej chorobliwie potrzebował wszystkich odpowiedzi.

Podkomisarz obejrzał się przez ramię i nabrał głęboko tchu.

– Jeszcze wszystko ustalamy… – dodał. – Trochę to zajmie, ale…

Urwał, jakby nie miał zamiaru kończyć. Kordian znów musiał przypomnieć sobie o tym, żeby wziąć oddech. W dodatku czuł, jakby z każdą chwilą nogi drętwiały mu coraz bardziej i za moment miały odmówić posłuszeństwa.

– Nic… – wydusił w końcu Oryński. – Nic nie wiem.

Szczerbiński zmrużył oczy i przesunął dłonią po włosach.

– Co tu się stało? – spytał Kordian.

Podkomisarz obrócił się i popatrzył w kierunku narożnego apartamentu na najwyższym piętrze. Schował dłonie w kieszeniach mundurowych spodni, po czym na powrót skupił całą uwagę na Oryńskim i stojącej krok za nim Karolinie.

– Kim pani jest? – spytał.

– Prokurator Siarkowska.

– Od nas? Nie kojarzę.

– Z okręgu poznańskiego.

Szczerbiński popatrzył na nią z powątpiewaniem i wyraźnym oczekiwaniem, że sama zda sobie sprawę, iż jest tutaj nie na miejscu. Siarkowska odebrała sygnał. Kiedy oddaliła się o kilka metrów, podkomisarz w końcu podjął temat.

– Dostaliśmy zgłoszenie, że ktoś wypadł z najwyższego piętra – odezwał się. – Na miejscu jako pierwsza zjawiła się karetka, ale nie było kogo ratować. Ciało spadło głową w dół, czaszka roztrzaskana.

Szczerbiński mówił, jakby zdawał chłodny raport swojemu przełożonemu, a Kordian czuł, że robi mu się niedobrze.

– To… – zaczął.

Coś tak mocno ścisnęło go w gardle, że przełknięcie śliny wydawało się niemożliwe.

– To ona? – spytał i natychmiast stłumił odruch wymiotny. – To Chyłka?

– Co?

– To jej ciało?

Szczerbiński drgnął, jakby poraził go prąd.

– Na Boga, nie – odparł. – Skąd w ogóle… kurwa mać, człowieku. O czym ty mówisz?

Oryński zaniósł się suchym, niespodziewanym kaszlem. Musiał odwrócić się, by opanować reakcję, a w dodatku nie był pewien, czy zaraz treść żołądka nie znajdzie się na ulicy. Serce waliło mu jak młotem, a uczucie gorąca było wszechogarniające.

Oparł się na kolanach i splunął na ziemię. Starał się uspokoić zarówno umysł, jak i ciało.

To nie ona. Oczywiście, że nie ona. W przeciwnym wypadku Szczerbaty zacząłby tę rozmowę zupełnie inaczej.

– Wszystko okej? – odezwał się podkomisarz.

Kordian wyprostował się tak energicznie, że zakręciło mu się w głowie.

– Tak – odparł, a potem wskazał parawan. – Kto tam leży?

– Mężczyzna, tyle jest pewne. Jest w takim stanie, że trudno go rozpoznać, ale…

– Langer?

Szczerbiński znów przesunął dłonią po włosach, odgarniając na bok grzywkę. Potem skinął lekko głową.

– Świadek nie ma co do tego wątpliwości – przyznał.

– Ktoś… ktoś to widział?

Podkomisarz znów potwierdził ruchem głowy, a potem poszukał wzrokiem kogoś pośród zebranych policjantów.

Wskazał Kordianowi starszą kobietę, która sprawiała wrażenie, jakby to przez nią karetka jeszcze nie odjechała.

– Ona – oznajmił Szczerbaty. – Widziała, jak Langer spadał z balkonu.

– Znaczy…

– Znaczy, że dokładnie tyle nam powiedziała – podkreślił podkomisarz.

Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu, jakby żaden z nich nie musiał się odzywać, by przekazać najważniejsze rzeczy. Zaraz potem Szczerbiński powoli przeniósł wzrok w stronę samochodów stojących nieopodal.

Czarna iks piątka od razu rzuciła się Kordianowi w oczy. Była jak dowód rzeczowy.

Między dwoma mężczyznami wciąż panowała cisza. Wymowna, pełna całkowitego zrozumienia.

Ale czy to możliwe? Czy Chyłka mogła zjawić się tutaj po to, by właśnie w ten sposób zakończyć całą sprawę?

– Wiesz coś na ten temat? – odezwał się po chwili podkomisarz, zerkając znacząco na bmw.

– Nie.

Szczerbaty zbliżył się o krok. Teraz nie ulegało żadnej wątpliwości, że dyskrecja jest konieczna.

– Słuchaj, to nie jest dobry moment na mijanie się z prawdą – oznajmił cicho oficer.

– Wiem.

– Obaj poznajemy rejestrację, tak?

– Mhm – potwierdził Oryński.

– Więc może wytłumaczysz mi, co ten samochód tutaj robi?

– Nie mogę, bo sam…

– Daj spokój – uciął Szczerbiński i rozejrzał się. – Jeśli mam ją chronić, muszę wiedzieć, co tutaj robiła i co się działo.

– Chronić? – spytał z powątpiewaniem Kordian. – W jakim sensie?

– Doskonale wiesz, w jakim.

Znów milczenie. Tym razem zdawało się mieć jeszcze większy ciężar niż wcześniej.

Oryński poszukał wzrokiem młodego funkcjonariusza, z którym wcześniej rozmawiał, a potem wskazał go rozmówcy.

– Ale ten posterunkowy mówił o samobójstwie – odezwał się Oryński. – A kobieta, jak mówisz, widziała, że Langer spadał. Więc…

– Więc owszem, mógł wyskoczyć – dokończył za niego Szczerbaty. – Mógł też zostać wypchnięty.

Kordian powiódł wzrokiem w kierunku parawanu. Wydarzenia powoli urealniały się w jego umyśle, ale wciąż nie mógł uwierzyć w to, że za niebieskim materiałem leży ciało Piotra Langera. Człowieka, który przez tyle czasu unikał sprawiedliwości i robił, co mu się żywnie podobało. Człowieka, który miał na sumieniu więcej niż najwięksi zbrodniarze. I w końcu człowieka, który porwał Chyłkę i nieomal sprawił, że stała się jedną z jego ofiar.

Oryński zapalił papierosa, dopiero teraz przypominając sobie o nikotynowym głodzie.

– Najlepsze, co możesz dla niej zrobić, to mówić prawdę – odezwał się Szczerbiński. – Wszystko zostaje między nami, rozumiesz?

– Rozumiem.

Podkomisarz rozejrzał się czujnie, upewniając, czy nikt nie przysłuchuje się rozmowie.

– Co ona tu robiła? – dopytał.

– Chciała go ostrzec, że grunt usuwa mu się spod nóg.

– W jakim sensie?

– Zamierzałem na niego donieść – odparł Kordian i wypuścił dym. – Mówiąc w skrócie, chodziło o pranie brudnych pieniędzy. Byłby skończony, śledczy nie daliby mu żyć.

– I Chyłka chciała temu zapobiec? Dlaczego?

– Obawiała się o to, jak Langer się zrewanżuje.

Ledwo Oryński skończył zdanie, uświadomił sobie, jak to brzmi. To dawało jej motyw. Mocny, wyraźny i z pewnością wystarczający z punktu widzenia dochodzeniowców. Nie mogła inaczej zapobiec zagrożeniu, które Kordian na nich ściągnął, więc wzięła sprawy w swoje ręce.

Bez trudu mógł sobie wyobrazić, że przyjeżdża na Dolny Mokotów pod pretekstem wyjawienia wszystkiego Langerowi. Z pewnością udałoby jej się przekonać Piotra, że ma plan, by go z tego wszystkiego wyciągnąć.

Z powodzeniem uśpiłaby jego czujność. A potem wystarczyłoby, żeby wyszli na papierosa na balkon. Jeden ruch. Tylko tyle było trzeba. Nie miałoby znaczenia, czy obok stałby mężczyzna o budowie Gorzyma, czy chuchro takie jak Kormak. Trochę zdecydowania i niespodziewane popchnięcie załatwiłoby sprawę.

– Okej… – odezwał się cicho Szczerbiński. – Trzeba będzie to wszystko omówić na spokojnie.

– Bez dwóch zdań.

Policjant znów przeniósł wzrok na iks piątkę.

– Ale w tej chwili ten samochód to problem – powiedział cicho. – Duży problem.

– Wiem.

– Możesz coś z tym zrobić?

– Nie mam kluczyków – odparł ciężko Kordian.

Szczerbaty miał rację. Jeśli chcieli, by nikt nie wpadł na trop Chyłki, powinni zacząć od jak najszybszego usunięcia iks piątki z miejsca zdarzenia. Przypuszczalnie nikt nie spisał jeszcze numerów wszystkich aut zaparkowanych na osiedlu, ale im dłużej bmw będzie tutaj stało, tym większe niebezpieczeństwo, że do tego dojdzie.

– Jezu… – odezwał się Kordian. – Naprawdę rozważamy możliwość, że to ona?

– A nie powinniśmy?

– Może nie.

Nie może, ale na pewno, poprawił się w duchu Oryński. A przynajmniej nie powinien robić tego z podkomisarzem policji i byłym Chyłki. Bez względu na to, jak poprawnie zakończyła się ich relacja, Szczerbiński był przede wszystkim oficerem. Owszem, szedł Joannie na rękę nie raz i nie dwa, ale wszystko miało granice. Jeśli to rzeczywiście ona przyłożyła rękę do śmierci Langera, Szczerbaty z pewnością nie będzie gotów posunąć się tak daleko, jak Kordian.

– Nie zostawiłaby samochodu… – odezwał się Oryński tak cicho, że sam ledwo usłyszał swój głos.

– Co mówisz?

– Że gdyby… gdyby faktycznie coś zrobiła, nie zostawiłaby tutaj iks piątki. To przecież dowód.

– W normalnych okolicznościach z pewnością by się zabezpieczyła – przyznał Szczerbaty. – Ale może nie miała innego wyjścia.

– Dlaczego miałaby niby…

Kordian urwał, dopiero teraz zastanawiając się nad tym, co musiało kołatać się w głowie podkomisarza, od kiedy zjawił się tu i zobaczył auto. Jeśli doszło do jakiejś przepychanki na górze, Chyłka mogła ucierpieć. Mogła być ranna. Być może musiała uciekać lub ktoś ją stąd zabrał.

Możliwości było zbyt wiele.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że nie zrobił najważniejszej rzeczy. Natychmiast sięgnął po komórkę, ale Szczerbiński powstrzymał go ruchem ręki.

– Próbowałem.

Nie miało to żadnego znaczenia. Oryński wybrał numer Joanny.

– Włączy się poczta – dodał podkomisarz.

Miał rację. Telefon był wyłączony, a mechaniczny głos poinformował Kordiana, by zostawił wiadomość. Ten zaklął i schował komórkę do kieszeni. Trzęsącą się ręką zapalił kolejnego papierosa.

– To nie jest zbieg okoliczności – dodał Szczerbiński. – I wiem o tym tak samo dobrze jak ty.

Oryński przeklął się w duchu za to, ile informacji przekazał policjantowi. Prawnicza ostrożność powinna zrobić swoje, a on mógł zachować większą powściągliwość. Szok był jednak za duży, a emocji zbyt wiele, by myśleć racjonalnie.

– Słuchasz mnie? – rzucił Szczerbaty.

– Tak.

– W takim razie zrozum, że jestem po twojej stronie.

Kordian zaciągnął się głęboko.

– Na razie nie wiemy, czy w ogóle jest tu czyjaś strona – odparł. – Sam fakt, że Chyłka tutaj była…

– A teraz nie ma po niej śladu.

– …o niczym nie świadczy – dokończył Oryński. – Nie wyciągajmy pochopnych wniosków.

Szczerbiński przez moment sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar diametralnie zmienić ton tej rozmowy. Ostatecznie jednak się zmitygował.

– Trochę już siedzę w tej robocie – odparł. – I znam się na niej na tyle, żeby wiedzieć, kiedy hipoteza jest przedwczesna, a kiedy nie.

– W tym wypadku jest.

– Biorąc pod uwagę waszą przeszłość i to, co mi właśnie powiedziałeś? Nie, nie jest.

Kordian uznał, że najwyższa pora zakończyć tę rozmowę. Im dłużej trwała, tym większe prawdopodobieństwo, że Szczerbatemu uda się wyciągnąć z niego coś jeszcze. Jeśli rzeczywiście chciał pomóc, w swoim czasie z tego skorzystają. Jeśli nie, należało jak najprędzej się od niego odciąć.

– Musimy ją znaleźć – odezwał się podkomisarz.

– Zostaw to mnie.

Policjant rozejrzał się kontrolnie.

– Nie rozumiesz – odparł. – To nie potrwa długo.

– Co konkretnie?

– Łączenie podstawowych faktów – odbąknął Szczerbiński. – Nie jesteście anonimowi, wasza kancelaria ostatnio pojawiała się w mediach… i to właśnie w związku z Piotrem Langerem.

Kordian się nie odzywał.

– Bmw będzie tylko kropką nad i – dodał podkomisarz. – Nawet bez niego szybko zaczną wam się przyglądać.

– Niech się przyglądają.

– Taki jesteś pewien, że niczego nie znajdą?

Szczerbaty wciąż mówił o śledczych jako o „nich", ale w istocie powinien siebie również zaliczyć do tej grupy. Był po przeciwnej stronie barykady. W momencie, kiedy Oryński na dobre sobie to uświadomił, doszedł do wniosku, że na niego pora. Podziękował, a potem odwrócił się i ruszył w stronę Siarkowskiej.

– Poczekaj…

– Dam znać – rzucił na odchodnym.

Usłyszał, że Szczerbiński idzie za nim, ale to zignorował. Racjonalność powoli wracała. Kazała zachować ostrożność i pamiętać, że oficer z pewnością nie będzie gotów działać poza prawem tylko dlatego, że niegdyś darzył podejrzaną jakimś uczuciem.

Podejrzana. Tak, z pewnością zaraz właśnie taki status uzyska Chyłka.

– Poczekaj, do kurwy nędzy – rzucił podkomisarz, a potem złapał Kordiana za ramię.

Oryński odwrócił się do niego i posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Szczerbaty szybko cofnął dłoń.

– Zabierz stąd to auto – poradził.

– Mówiłem ci, że…

– To jedź na Argentyńską i weź zapasowe kluczyki. Poczekam tutaj.

Chwila, przez którą patrzyli na siebie w milczeniu, zdawała się przeciągać w nieskończoność. Dla obydwu było oczywiste, że w mieszkaniu na Saskiej Kępie nikogo nie ma. Jeśli Chyłka

miała z tym wszystkim jakikolwiek związek, zaszyła się gdzieś indziej.

– No, już – dodał Szczerbiński. – Nie zastanawiaj się, tylko działaj. Później będziesz się martwił tym, czy można mi ufać.

Kordian oddalił się bez słowa. Sam nie wiedział, co powinien zrobić, a tym bardziej co powiedzieć. Podszedł do daihatsu, przy którym czekała na niego Siarkowska.

– To naprawdę Langer? – spytała, patrząc na parawan.

– Skąd…

– Mam jeszcze trochę znajomych – ucięła. – A takie wieści podróżują z prędkością światła.

Zanim Oryński zdążył odpowiedzieć, Karolina odchrząknęła znacząco, a potem powoli wyciągnęła do niego rękę. Uścisnął ją i szybko wypuścił.

– Więc to koniec? – spytała.

– Na to wygląda.

Nie było Langera, nie było sprawy. Wszystko nagle przybrało kierunek, którego żadne z nich jeszcze pół godziny temu nie było sobie w stanie wyobrazić.

Koniec jednej sprawy. I początek zupełnie innej, bo w świetle prawa być może ktoś musiał odpowiedzieć za to, co dziś wydarzyło się w apartamencie Piotra.

– Wrócę do hotelu autobusem – odezwała się Siarkowska.

– Podrzucę cię. I tak jadę…

– Daj spokój – ucięła. – Masz teraz ważniejsze rzeczy do roboty.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech, ale Kordian nie zdążył nawet ocenić, na ile jest szczery. Siarka odwróciła się i szybkim krokiem oddaliła się w kierunku przystanku. Obejrzała się przez ramię, uniosła rękę na pożegnanie, a potem znikła za rogiem budynku.

Kordian został sam ze świadomością tego, że Siarkowska się nie myliła.

Miał teraz ważniejsze rzeczy do roboty.

11

ul. Emilii Plater, Śródmieście

Klucze do mieszkania przy Argentyńskiej musiały być gdzieś w kawalerce. Kordian przetrząsał wszystkie szuflady, jakby odnalezienie ich miało zaważyć nie tyle na losie Chyłki, ile na istnieniu wszechświata.

Po wyrzuceniu większości ciuchów na łóżko Oryński zwątpił w to, czy zapasowa para gdzieś tutaj się znajduje. Z chwilowego stuporu, w którym nagle się znalazł, wyrwał go dzwonek telefonu. Natychmiast wyciągnął komórkę, licząc na to, że zobaczy zdjęcie Chyłki.

Dzwonił Kormak. Tego telefonu także nie mógł zignorować.

– Hej – rzucił do słuchawki Kordian.

– Co tam się stało?

– Gdzie?

– Dobrze wiesz gdzie. Na Mokotowie, u Langera – odparł chudzielec, wyraźnie zaniepokojony. – W mediach podają, że policja znalazła ciało.

Oryński omiótł wzrokiem rozgardiasz, który panował w jego mieszkaniu. Gdzie mogły być te klucze, do cholery?

– Halo?

– Jestem – odparł Kordian.

– Wyjaśnisz mi, jak to możliwe? I to naprawdę…

– Tak, to naprawdę Langer. I nie, nie wiem, co się, kurwa, stało.

Przyjaciel przez chwilę nie odpowiadał.

– Gdzie jesteś? – zapytał w końcu.

– U siebie. Szukam kluczy do mieszkania Chyłki.

– Nie masz w biurze?

Kordian wyprostował się i zmarszczył czoło. Może rzeczywiście wrzucił je do którejś z szuflad w biurku? Tak, to by miało sens. Natychmiast wybiegł z domu, trzaskając za sobą drzwiami, a potem popędził po Emilii Plater w kierunku biurowca Skylight.

W połowie drogi przypomniał sobie, że ma przyjaciela na linii.

– Możesz sprawdzić? – spytał.

Chudzielec milczał.

– Kormak!

– Właśnie grzebię w twoich szufladach – odparł pod nosem szczypior. – I mam te klucze.

Oryński odetchnął. Przeszedł w żwawy trucht, a chwilę potem wsiadał już do windy. Dojazd na dwudzieste pierwsze piętro zdawał się zajmować więcej czasu niż zwykle, a Kordianowi przeszło przez myśl, że przyjaciel mógł znieść klucze na dół.

Nabrał tchu i upomniał się w duchu, by zachować spokój. Nie było potrzeby aż tak się spieszyć, Szczerbiński zadba o to, żeby iks piątka nie stała się obiektem zainteresowania innych policjantów. Kordian nie miał powodów do paniki.

Kiedy znalazł się w kancelarii, chudzielec już na niego czekał.

– Widziałeś Langera? – spytał Kormak, podając mu klucze. – Podobno miał rozłupany łeb.

– Podobno.

– Mówią, że to nie mogło być od samego upadku. Że ktoś musiał go tak potraktować, zanim wywalił go z tego balkonu.

– Kto tak mówi?

– Kilku znajomych z policji.

Gdyby oznajmił to ktokolwiek inny, Oryński mógłby się zastanawiać nad rzetelnością źródła. Kormak jednak nie przekazywałby mu wieści, których nie sprawdziłby u kilku osób. A to oznaczało, że wersja z samobójstwem została skreślona, zanim ktokolwiek zdążył się nad nią dobrze zastanowić.

– To ona, prawda? – spytał Kormak. – Była u niego na moment przed jego śmiercią?

– Nie wiem.

– Takie słuchy chodzą.

– Co? – wypalił Oryński, przytrzymując drzwi, by winda nie odjechała. – Już ją podejrzewają?

– Na to wygląda.

Kordian potarł nerwowo czoło. Nie tak miało to wyglądać. Czasu miało być jeszcze trochę.

– Jesteś pewien? – odezwał się. – Szczerbaty twierdził, że nie mają żadnego konkretnego tropu.

– Gadałeś z nim?

Oryński rozłożył ręce.

– Kiedy? – dodał chudzielec.

– Może pół godziny temu.

– Najwyraźniej od tamtej pory na coś trafili.

– Na co?

– Nie wiem – przyznał Kormak. – Ale zaraz postaram się dowiedzieć. A ty rób, co miałeś robić.

Kordian szybko doszedł do wniosku, że tak będzie najlepiej. Zanim dotrze na Argentyńską, szczypiorowi być może uda się coś ustalić. Zazwyczaj nie potrzebował wiele czasu, a jeśli miał dojście do osób związanych ze śledztwem, tym razem nie będzie inaczej.

– Dobra – rzucił Oryński, a potem cofnął się do windy.

Wbił parter, dostrzegając jeszcze, że przyjaciel oddala się szybkim krokiem w stronę Jaskini McCarthyńskiej.

Na dole ponownie spróbował dodzwonić się do Chyłki, ale tym razem także usłyszał jedynie automatyczny komunikat. Szybkim krokiem wrócił do YRV i od razu ruszył na drugą stronę Wisły.

Niemal natychmiast stanął w korku, który zaczynał się tuż przed skrzyżowaniem z Marszałkowską. Wybijał na kierownicy nerwowo jakiś rytm, oddychał nierówno i rozglądał się, jakby na ulicy miał cudownie pojawić się dodatkowy pas, którym mógłby pomknąć w stronę mostu Poniatowskiego.

Swoje musiał odstać także na zjeździe przy Stadionie Narodowym, a zaraz potem utknął jeszcze na Wale Miedzeszyńskim przed Saską Kępą. Szczęśliwie tym razem mógł się skupić na czymś innym niż tylko na wrzucaniu na przemian luzu i jedynki.

Odebrał telefon od Kormaka już po pierwszym sygnale.

– Ktoś ją widział – oświadczył od razu przyjaciel. – Jak wchodziła do Langera chwilę przed tym, co się stało.

Oryński zaklął cicho.

– To nie wszystko.

– Co jeszcze?

– Inna osoba namierzyła ją, jak wychodziła z tyłu osiedla. A raczej wymykała się.

Teraz wydawało się całkowicie logiczne, dlaczego zostawiła wóz. Z drugiej strony niewiele to zmieniało, tak czy inaczej zostawiła przecież ślady w mieszkaniu. O naocznych świadkach miała prawo nie wiedzieć, z pewnością jednak nie zapomniała o innych sprawach, które mogły ją pogrążyć.

– Jesteś? – odezwał się Kormak.

– Mhm. Snuję wizje, które jeszcze przed chwilą wydawały mi się niemożliwe.

Przyjaciel przez moment zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Nie ty jeden – odparł w końcu. – Pytanie, czy jest coś, co możemy zrobić?

– Nie wiem. Zabieranie auta spod domu Langera nie ma już chyba sensu.

– Może jednak powinieneś to zrobić – odpowiedział po namyśle Kormak. – Im mniej dowodów, tym lepiej.

Absurd tej sytuacji polegał na tym, że brzmiało to zarówno całkiem zasadnie, jak i nonsensownie. Wszystko, co omawiali, zupełnie nie pasowało do Chyłki – a jednocześnie bez trudu można było wyobrazić sobie, że w istocie byłaby do tego zdolna.

Chudzielec miał rację. Na tym etapie należało po prostu zrobić wszystko, co się dało, by zminimalizować szkody. Jeśli Kordianowi uda się usunąć iks piątkę z miejsca zdarzenia, to dobrze. Jeśli nie, przynajmniej będzie miał czyste sumienie, bo spróbował.

– Daj znać, gdyby coś się zmieniło – rzucił do Kormaka, a potem ruszył przed siebie.

W końcu zjechał na aleję Stanów Zjednoczonych, a po niecałej minucie skręcił w prawo, w Saską. Stąd do mieszkania Chyłki miał już raptem kilkaset metrów, choć w tej chwili odległość ta wydawała mu się dużo większa.

Wjechał na osiedle i zanim dotarł pod budynek, wypatrzył dwa policyjne radiowozy. Ich obecność tuż przed klatką z pewnością nie była przypadkowa, a w głowie Kordiana natychmiast pojawiły się najczarniejsze myśli.

Poszedł schodami w górę, niepewnie, jakby w transie. Zdawał sobie sprawę, że to, co zastanie w mieszkaniu Joanny, zapamięta do końca życia. W tej chwili wyobrazić mógł sobie wszystko. Przebłyski różnych wizji były jak oślepiające flesze, przez które na moment tracił zdolność widzenia.

Widział Chyłkę w fizycznej konfrontacji z Langerem, starającą się znokautować go, czym popadnie. Może przywaliła mu czymś w głowę, a on był tak oszołomiony, że wypadł z balkonu? Może szamotali się, a ona go wypchnęła, walcząc o swoje życie? Może była ranna i dotarła tutaj półżywa? Może

teraz zastanie ją całą we krwi, a policjanci są tutaj dlatego, że zaalarmował ich któryś z sąsiadów?

Hipotez było zbyt wiele. Twardych faktów stanowczo za mało. Kordian gubił się coraz bardziej i nie był w stanie przekonać samego siebie, by nie snuć kolejnych domysłów.

Kiedy zobaczył, że drzwi do mieszkania są otwarte, poczucie otępienia stało się wszechogarniające. Podpierając się o ścianę, niepewnie stawiał kolejne kroki. W końcu dotarł do progu, bezsilny, jakby każdy metr był okupiony nieludzkim wysiłkiem.

Kilka osób rozmawiało wewnątrz. Dominowały męskie głosy, ale Oryński usłyszał też kobiece. Zaraz potem wyłapał ten jeden, najbardziej znajomy.

Otrząsnął się, jakby wylano na niego kubeł zimnej wody, a potem szybko ruszył do środka.

Chyłka rozmawiała w przedpokoju z kilkoma umundurowanymi policjantami. Stała wyprostowana, podpierając się rękoma w pasie. Nie była to spokojna wymiana myśli, a Joanna wyglądała, jakby miała zamiar za moment wyrzucić wszystkich za drzwi.

Nagle urwała, kątem oka dostrzegając Kordiana. Odwróciła się ku niemu, ale zamiast się odezwać, zdawała się szukać odpowiednich słów. Nerwowo machnęła ręką do policjantki, która stała obok niej, a potem zbliżyła się do Oryńskiego.

– Co ty tu robisz? – rzuciła.

– Właściwie to…

– Zresztą nieważne. Muszę pilnować tych bęcwałów – ucięła. – Zaraz przewrócą mi całą chałupę do góry nogami.

– Ale co…

– Twierdzą, że przyczyniłam się do najszczęśliwszego wydarzenia ostatnich lat – ciągnęła. – Śmierci Langera.

– Tak, wiem, ale…

– Ale nie miałam z tym nic wspólnego, Zordon. Gdybym organizowała taką imprezę, zapewniam cię, że mimo wszystko

dostałbyś zaproszenie.

Spojrzał jej głęboko w oczy i nie zobaczył w nich ani cienia fałszu.

– Kogoś bezwzględnie pojebało – dodała. – Choć w zasadzie chętnie przypisałabym sobie tę zasługę.

Skontrolowała, co robią policjanci, a potem pokręciła głową.

– Minus jest taki, że wpadli mi tu w upierdolonych buciorach i wątpię, żeby po sobie posprzątali.

– Chyłka…

– No? – spytała, ale wyraźnie nie była zainteresowana tym, co Kordian ma do powiedzenia.

Oryński rozejrzał się z obawą, że wszystko, co powiedzą, zostanie odnotowane przez funkcjonariuszy. Ci jednak zdawali się dopiero przygotowywać do rewizji mieszkania i byli zajęci swoimi sprawami.

– Sąsiedzi cię widzieli – odezwał się Kordian. – Jak wchodziłaś do budynku, a potem wychodziłaś tyłami osiedla.

– I co w związku z tym? Łazić nie można?

– Zostawiłaś auto zaparkowane pod apartamentowcem.

– Bo wypiłam za dużo.

Co do tego akurat nie musiała go przekonywać. Lekko zaczerwienione oczy wciąż się świeciły, a zapach, który czuł Kordian, mógł pochodzić tylko od jakiegoś mocnego alkoholu.

– Rozmowa z tym skurwielem nie należała do łatwych – dorzuciła Joanna. – Musiałam się trochę wspomóc. Może za bardzo.

– Więc postanowiłaś nie siadać za kółko?

– Tak.

– To do ciebie niepodobne.

Zmierzyła go pełnym niedowierzania wzrokiem, a Kordian na moment zamilkł. Sam czuł się, jakby wypił stanowczo za dużo, ale bynajmniej nie spodziewał się, że kiedyś usłyszy taką deklarację ze strony Chyłki.

– O współudział w jednym zabójstwie już mnie oskarżyłeś.

– Cóż…

– Wtedy grałam w otwarte karty. Teraz też to robię.

Właściwie miała rację. Mimo że początkowo stawiała zasłony dymne, w sprawie Benza ostatecznie się odkryła. Pokazała mu siebie taką, jaką naprawdę była. Bez upiększeń i bez przekłamań. Dała mu najprawdziwszy obraz siebie i była gotowa na ocenę.

Teraz także to robiła, zaprzeczając przyczynieniu się do śmierci Langera.

– Zapewniam cię, że z tym nie mam nic wspólnego. Ktoś wydał wyrok na tego skurwysyna, ale to nie byłam ja – odezwała się. – Masz problemy z daniem wiary, Zordon?

Znów popatrzył jej w oczy.

– Nie – powiedział.

Tyle wystarczyło. Nie tylko jako odpowiedź na pytanie, ale dużo więcej.

Zapadła cisza zupełnie inna od tej, która jeszcze niedawno oddalała ich od siebie. Kordian poczuł, że Joanna patrzy na niego w sposób, który niedawno opisywał Siarkowskiej.

Widzenie tunelowe. Cały świat zawężający się do oczu drugiej osoby. Oryński odpowiedział tym samym.

– Zaraz… – zaczęła Chyłka. – Czy tu właśnie odpierdala się jakieś *mamihlapinatapai*?

– Zdecydowanie.

Ujął delikatnie jej rękę i chciał przyciągnąć ją do siebie, ale przeszkodził mu jeden z funkcjonariuszy.

– Jesteśmy gotowi – oznajmił policjant.

Kordian odwrócił się w stronę mundurowych, a Joanna szybko się otrząsnęła i ruszyła w ich kierunku. Poszedł w ślad za nią, przeklinając się w duchu za to, że nie zdążył nawet rzucić krótkiego „przepraszam”.

– Dobra – rzuciła Chyłka. – Zaczynajmy więc tę zabawę. Czego tu w ogóle szukacie?

– Mamy powody podejrzewać…

– Gówno mnie interesują wasze powody, wzwody i rodowody – ucięła. – Chcecie tu czegokolwiek szukać, musicie ujawnić czego. I w pierwszej kolejności wezwać mnie do dobrowolnego wydania tej rzeczy.

Stanęła przed policjantem w stopniu aspiranta, który dowodził na miejscu.

– Jasne? – dorzuciła. – Czy mam wyłożyć wam jeszcze jakieś inne obowiązujące was przepisy?

– Nie trzeba, ale…

– Więc słucham. Czego tu, kurwa, szukacie?

– Proszę zachować spokój.

– Zachowuję go na poziomie tybetańskiego mnicha, aspirancie… – Zerknęła na plakietkę z nazwiskiem. – Lemański. I czekam na odpowiedź. Albo jej udzielasz, albo wysprzęglę w ryj każdemu z was, po czym uprzejmie wyproszę was na zewnątrz.

Funkcjonariusz odchrząknął cicho, wyraźnie dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, z kim ma do czynienia. Nie wyglądał na służbistę, raczej na kogoś, kto znalazł się tu za karę i nie spodziewał się odszukać podczas rewizji czegokolwiek istotnego.

– Więc? – dodała Joanna.

Lemański sięgnął do kieszeni, a potem podał jej postanowienie prokuratora. Kordian również na nie zerknął. Nie kojarzył nazwiska tej osoby, więc z pewnością chodziło o jakiś nowy narybek.

Treść była raczej standardowa, podstawa prawna również. Policjanci mieli zabezpieczyć urządzenia, na których Chyłka przechowywała dane. Oprócz tego poszukać kilku innych rzeczy, które mogły mieć związek ze śmiercią Piotra Langera.

Oryński i Joanna wymienili się znaczącymi spojrzeniami – i nie ulegało wątpliwości, że oboje pomyśleli o tym samym.

Wszystko działo się dość szybko. Za szybko.

– Wszystko gra? – spytał dla formalności Lemański.

– Nie.

– Cóż, mamy postanowienie prokuratora i…

– I jest tak ogólne, że mogłoby być blankietowe – przerwała mu Chyłka. – Co to ma znaczyć, „urządzenia przechowujące dane”? To powinno być sprecyzowane.

– Jest, jak jest, a…

– A w twojej gestii leży doprecyzowanie – dokończyła za niego. – Zatem dawaj, konkretyzuj, o co chodzi. Bez tego ani rusz. I bez skrupulatnie spisanego protokołu też. Chcę mieć wyraźnie zaznaczone, co bierzecie, dlaczego, w jakim celu. Rozumiemy się?

Próbowała zachować minimalną kontrolę nad tym, co się działo, ale było jasne, że ma ograniczone pole manewru. Mundurowi zapewnili ją, że wszystko odbędzie się *lege artis*, po czym niespiesznie przystąpili do czynności.

Chyłka i Oryński starali się patrzeć im na ręce, choć policjantów było zbyt wielu, by mogli kontrolować każdego.

– Słuchaj… – odezwał się Kordian.

– Nie teraz, Zordon.

– Co nie teraz?

– To, o czym chcesz gadać. Znam ten ton.

Przez moment milczał.

– A kiedy? – odparł, obracając się do niej. – Nie warto czekać.

– Takiej cennej lekcji udzieliło ci życie?

Oryński wzruszył ramionami.

– To najlepszy nauczyciel – rzucił.

– Tyle że robi ci niezapowiedziane kartkówki, kiedy jesteś nieprzygotowany – odparła, a potem wskazała wzrokiem funkcjonariuszkę, która właśnie przeglądała jej szuflady. – Skupmy się teraz na tym, żeby jakoś to zdać. Potem będziemy się martwić nami.

– Mamy czym?

Popatrzyła na niego przelotnie, ale nie zdążyła odpowiedzieć. Podszedł do nich jeden z policjantów, a Kordian natychmiast odnotował, że mężczyzna trzyma rękę na kaburze z pistoletem.

Napięcie, które nagle pojawiło się w powietrzu, było niemal fizycznie odczuwalne.

– Pójdzie pani z nami – oznajmił aspirant.

– W jakim celu?

Mężczyzna drgnął nerwowo, wyraźnie gotowy w razie potrzeby użyć siły. Oryński uświadomił sobie, że to może znaczyć tylko jedno.

Znaleźli coś.

– Jest pani zatrzymana – oznajmił Lemański.

– Że co?

– Proszę nie stawiać oporu.

– Zaraz, kurwa, moment…

Kilku kolejnych policjantów zbliżyło się do nich. Kordian zrobił krok w ich stronę, chcąc znaleźć się między nimi a Chyłką. Szybko jednak spotkał się ze stanowczym spojrzeniem tego, który dowodził.

Funkcjonariuszka stojąca za Lemańskim powoli wyjęła kajdanki i badawczo zerknęła na Joannę. Wszyscy zdawali się oceniać, jak wiele problemów im narobi.

– Na jakiej podstawie? – syknęła tylko Chyłka.

– Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że popełniła pani przestępstwo – wyrecytował stosowną formułkę. – Zachodzi także obawa ucieczki, a w takiej sytuacji ciąży na nas obowiązek…

– Oszaleliście?

– Proszę zastosować się do moich poleceń. I zapewniam, że to ostatni raz, kiedy to ma postać prośby.

– Posłuchaj mnie, ty krępy…

Zanim dokończyła, aspirant znalazł się tuż obok niej, a inny policjant natychmiast zbliżył się do Kordiana. Byli

odpowiednio wyszkoleni, najwyraźniej góra przysłała tutaj jednak ludzi, którzy znali się na rzeczy.

– Za chwilę będę zmuszony zastosować środki przymusu bezpośredniego – odezwał się Lemański. – Rozumie pani?

– Rozumiem, że chcecie mieć przejebane. Co to za cyrk?

– Proszę się odwrócić.

– Wal się.

Policjant zbliżył się jeszcze bardziej, pozostali także. Przestrzeń w przedpokoju Chyłki zdawała się nagle skurczyć.

– W celu zapewnienia bezpieczeństwa pani oraz innym funkcjonariuszom jestem zmuszony założyć pani kajdanki. Proszę się odwrócić. Natychmiast.

Stanowczy ton Lemańskiego nie pozostawiał złudzeń, że jego cierpliwość się skończyła. Pozostali także wyglądali na gotowych, by użyć siły.

Chyłka spojrzała bezradnie na Kordiana, on zaś gorączkowo starał się znaleźć cokolwiek, co pozwoliłoby uniknąć tego, do czego zmierzali mundurowi. Nic nie przychodziło mu do głowy. Żaden przepis, żaden kazus, żadne orzecznictwo.

– Rozumie pani, co mówię?

Joanna się nie odzywała. Oryński dostrzegł jednak, że opanowała emocje i chyba docierało do niej, że w tej chwili jedynym wyjściem jest zastosowanie się do poleceń. Przyglądała się takim sytuacjom zbyt wiele razy jako obrońca, by teraz zachować się nieroztropnie.

Wszyscy czekali na jakikolwiek ruch z jej strony, ona jednak zdawała się walczyć sama ze sobą. Znów spojrzała na Kordiana, jakby szukała pomocy, ale nie była gotowa tego przyznać.

– Proszę się odwrócić – powtórzył policjant.

Chyłka skręciła lekko ciało, ale wciąż trudno było stwierdzić, czy zamierza uciekać, czy się poddać.

– Chwila… – odezwał się Kordian.

Inny z funkcjonariuszy szybko posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta, a dwoje prawników doskonale zdawało sobie sprawę, jak niewiele trzeba, by w takiej sytuacji jedna iskra wywołała pożar.

– Ręce do tyłu – rzucił bardziej stanowczo Lemański.

Joanna w końcu zrobiła to, czego wymagali funkcjonariusze. Oryński drgnął i wyciągnął do niej rękę – natychmiast jednak ją cofnął, gdy Chyłka zerknęła na niego ostrzegawczo.

Było za późno na jakąkolwiek pomoc.

– Te kajdanki nie są konieczne – powiedział trzęsącym się głosem Kordian.

Aspirant nie zareagował. Podszedł do Joanny, a potem skuł jej ręce i popchnął lekko do przodu.

Oryński chciał ruszyć za nią, ale został natychmiast zatrzymany przez innego policjanta. Zdążył jeszcze pochwycić spojrzenie Chyłki, kiedy ta zdołała na moment się obrócić, przekraczając próg.

– Wyciągnij mnie z tego, Zordon – rzuciła. – Słyszysz?

Nie zdołał odpowiedzieć. Idący za nią funkcjonariusz wyprowadził ją na korytarz, a potem Kordian stracił ją z oczu. Obawiał się, że na długo.

Żałował, że nie zdążył zapewnić, że zrobi wszystko, by jej pomóc. Być może jednak żadne obietnice nie były potrzebne. Chyłka wiedziała, że jest dla niej gotów na każde poświęcenie.

Epilog

Wielogodzinne próby załatwienia widzenia z Chyłką spełzły na niczym. Paderborn twierdził, że nic nie może zrobić, a postępowanie prowadzone jest przez kogoś spoza Warszawy, by nie można było zarzucić śledczemu braku bezstronności.

Żelazny, McVay i wszyscy liczący się prawnicy w kancelarii próbowali wykorzystać przysługi, które winni im byli ludzie związani z organami ścigania, ale szybko stało się jasne, że w tej sytuacji nie mają żadnej mocy sprawczej.

Nikt nie miał wieści od Chyłki, nikt nie potrafił się też z nią skontaktować. Wydawało się, że zapadła się pod ziemię, i gdyby miało to miejsce w mniej cywilizowanym kraju, Kordian byłby przekonany, że na tym etapie doszło już do tortur i wymuszenia fałszywych zeznań.

Wrócił na noc do mieszkania przy Argentyńskiej. Przebywanie tam sprawiało, że w jakiś sposób czuł się nieco lepiej, choć o spokoju ducha nie było mowy. Nalał sobie trochę tequili z butelki opatrzonej trupimi czaszkami, a potem opróżnił kieliszek jednym haustem. Z drugim i trzecim poradził sobie podobnie.

Szybko pożałował, że nie zabrał ze sobą pudełka lorafenu lub czegokolwiek innego z lorazepamem. Sam alkohol zdawał się niewystarczający, żeby mógł poradzić sobie z bolesną świadomością tego, co się działo.

Po czwartym lub piątym shocie tequili przypomniał sobie, że miał przecież leki u Chyłki. Jeśli nie wyrzuciła jego rzeczy

z szafek, przynajmniej jedno opakowanie powinno gdzieś tu być.

Wszedł do sypialni i otworzył szufladę po prawej stronie łóżka – tej, po której sypiał. Kątem oka dostrzegł na podłodze swoje kapcie, nieruszone, zupełnie jakby Joanna spodziewała się, że któregoś ranka z nich skorzysta.

W szafce nocnej wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to zostawił. Książka, którą ostatnio czytał przed snem, nadal była założona w tym samym miejscu. Paczka prezerwatyw leżała tuż obok, razem z opakowaniem lorafenu.

Oryński natychmiast wyciągnął tabletkę i przełknął, niczym nie popijając. Zabrał leki ze sobą, a potem usiadł na fotelu w salonie i w ciszy gapił się prosto w ścianę. Czekał, aż nadejdzie błogie rozluźnienie. Miał już dosyć uporczywych myśli, niedających mu spokoju. Nie chciał dłużej zastanawiać się, co dzieje się z Chyłką, jak ją z tego wyciągnąć i czy to naprawdę ona zabiła Piotra Langera.

Łyknął jeszcze jedną tabletkę i tym razem popił tequilą.

Nie wiedział nawet, kiedy mieszanka zwaliła go z nóg. Obudził się, gdy było już jasno. Znajdował się w łóżku, leżał po prawej stronie, zupełnie jakby postanowił zostawić wolne miejsce dla Joanny. Światło wpadające przez okno było jak nawałnica małych igiełek uderzających w jego oczy.

Dopiero po chwili zorientował się, że obudził się tylko dlatego, że ktoś uporczywie korzystał z dzwonka do drzwi. Kordian jęknął i z trudem się podniósł. Zerknął na zegarek, przypuszczając, że jest już późny ranek.

Szybko przekonał się, że założenie było zbyt optymistyczne. Tequila i tabletki, których nie powinno się łączyć z alkoholem, zupełnie go znokautowały. Na tyle, że spał do popołudnia.

Chwiejnym krokiem skierował się do drzwi, modląc się o to, by natręt w końcu przestał dzwonić. Kordian był zbyt oszołomiony, by zastanawiać się, kim może być

niezapowiedziany gość. Nie przeszło mu nawet przez myśl, by zerknąć w wizjer – zamiast tego od razu otworzył drzwi.

Kiedy spojrzał na mężczyznę stojącego w progu, znieruchomiał. W pierwszej chwili uznał, że ma omamy. W kolejnej doszedł do wniosku, że to ktoś zwyczajnie bardzo podobny do człowieka, którego kiedyś znał.

– Siemens, mordeczko – rzucił Wito.

Nie, to zdecydowanie był on.

Zanim Oryński zdążył odpowiedzieć, przypakowany mężczyzna w skórzanej kurtce wszedł do środka. Żując gumę, rozejrzał się po mieszkaniu Chyłki i zagwizdał pod nosem.

– Niekiepska hacjenda – rzucił.

Zmienił się najwyraźniej tylko wizualnie. Nabrał trochę masy, od kiedy ostatnio się widzieli. Przybyło mu też kilka blizn na twarzy, w dodatku teraz golił się na łyso.

Obrócił się do Oryńskiego i przez chwilę przyglądał mu się jak przedstawicielowi jakiegoś gatunku na wymarciu.

– Co taki nieogar się z ciebie zrobił? – spytał.

Kordian potrząsnął głową. Gardło miał tak ściśnięte i wysuszone, że nie wiedział, czy uda mu się dobyć głosu.

– Co ty tutaj robisz? – zdołał wydusić.

– Przyszłem.

– Widzę – odparł Oryński i kaszlnął. – Ale…

– Dawnośmy się, kurła, nie widzieli, nie? – przerwał mu Wito i poklepał go po plecach. – Będzie chyba ze trzy lata, co?

– Może.

– Musisz zrozumieć, że to wszystko, co wtedy odjebaliśmy… no, byłem w poważnym niedohajsie. Każdy grosz się liczył.

Kordian nie bardzo wiedział, jak na to odpowiedzieć. Nie potrafił też zebrać myśli na tyle, by choć spróbować zrozumieć, co ten człowiek tu robi.

– Te – rzucił Wito. – A pamiętasz, jak ci zrobiłem z mordy galaretę?

Oryński cofnął się o krok.

– Miękka bożena i luz na pałce, nic ci nie zrobię – zastrzegł szybko rozmówca i uniósł dłonie. – Przecież nic mi nie nabruździłeś. Poza tym nie szukam przypału, nie spieszy mi się z powrotem do pierdla, nie?

– Ale jak ty w ogóle…

– Jakim cudem wróciłem jak Kubica na tor? – uciął Wito, zrzucając kurtkę. – Ano normalnie, na pełnej wyjebce.

– Co?

– Na lajcie zupełnym – odparł mężczyzna i ruszył do kuchni. Otworzył lodówkę i zaczął przeglądać skromne zapasy. – Składałem te wnioski, co to pozwalają na wcześniejsze zwolnienie. Wpizdukrotnie. I w końcu wypuścili mnie za wzorowe… no, prawie wzorowe sprawowanie.

Kordian przysiadł na kuchennym blacie, niepewny, czy to wszystko dzieje się naprawdę, czy może jest wynikiem zmieszania lorazepamu ze stężonym alkoholem.

– Ty, co to jest? – spytał Wito, wyciągając z lodówki otwarte przez Oryńskiego kilka tygodni temu opakowanie tempehu.

– Sfermentowane nasiona soi.

– O ja jebię… na plaster to komu do kija? – jęknął Wito, dopiero teraz orientując się, że zalewa wypłynęła mu na dłoń. Zaklął cicho i trzasnął drzwiczkami lodówki. – Odkręć mi hydrowahokopsadełko.

– Co?

– Kran, kurwa. Ufajdałem się tym gównem.

Oryński puścił wodę, a potem w końcu zebrał się w sobie. Stanął obok byłego handlarza i patrzył na niego w milczeniu tak długo, aż ten poczuł na sobie ciężar spojrzenia. Wito chrząknął niepewnie, wycierając ręce w niewielki ręcznik przewieszony przez uchwyt jednej z szafek.

– Co ty tu robisz? – spytał Kordian.

– Chyłka poprosiła, żebym wbił się jej na hawirę.

– Co?

– W sumie nie było w tym prośby – sprostował Wito, rozglądając się za czymś do jedzenia. – Ale uznała, że jak cię nie zastanę w tym syfexie przy Emilii Plater, to mam przyjechać tutaj, bo pewnie dajesz w cyban jej tequilą. No i jestem.

– Ale…

– I mam ci powiedzieć, żebyś nie spinał pośladów. Wszystko z nią w porządku.

Oryński miał wrażenie, jakby przeniósł się do innego świata, rządzącego się regułami, których nie sposób było pojąć.

– Załatwiłem jej przerzut na Białoruś, dalej radzi sobie sama. Nie pytaj mnie o nic, bo rozchujaczyłem ją do granicy i na resztę miałem wyjebane.

– O czym ty mówisz?

Wito westchnął i w końcu zrezygnował z poszukiwania jedzenia.

– Jak zwykle gówno wiesz, co?

Kordian szybko potwierdził skinieniem głowy.

– Zjawiła się w Augustowie i zaczęła pytać chłopaków o mnie. Bablety mówiły to, co miały gadać, czyli że już się nie zajmuję krzywymi sprawami i tak dalej. Ale dała im parę stów i się, kurwa, pucnęli.

– Zaraz…

– Przyjechałem, załatwiłem jej, co chciała, odebrałem hajs, przybiłem jej żółwika i zwinąłem trampki w pizdu. Miałem jeszcze tylko ci przekazać, że spierdoliła na Białoruś. No i tyle.

– Ale skąd…

– Skąd się wzięła w Augustowie? A co, wyglądam ci na jasnowidza? – uciął Wito. – Widziałem później w necie, że jej szukają. Ale chuj jeden wie, jakim cudem spaliła wrotki policji.

– To niemożliwe.

– Niemożliwe jest to, że nie ma tu żadnej szamy – mruknął z niezadowoleniem rozmówca. – Mogę chociaż skorzystać

z kibla? Muszę zwodować kłodę.

Kordian zignorował pytanie i nie odnotował nawet, kiedy Wito opuścił kuchnię. Potrafił myśleć jedynie o tym, że Chyłka uciekła organom ścigania. Ale jakim cudem? Policjanci wyprowadzili ją przecież zakutą kajdankami. Nie mogła zwiać. Nie było też żadnej możliwości, by ktokolwiek odbił ją w drodze do aresztu śledczego. Zresztą kto niby miałby to zrobić?

Upewniwszy się, że Wito nic więcej nie wie, Oryński szybko go odprawił, a potem wybrał numer Szczerbińskiego. Podkomisarz odebrał natychmiast, jakby oczekiwał tego telefonu.

– Jeśli miałeś z tym coś wspólnego… – zaczął policjant.

– Więc to prawda?

Milczenie z drugiej strony dobitnie to potwierdzało. Mimo to Kordian niecierpliwił się, czekając na odpowiedź.

– Halo?

– Jestem – odparł Szczerbaty. – I tak, prawda. Chyłka zbiegła z transportu. Ślad po niej zaginął.

Niezupełnie, dodał w duchu Oryński. Uciekła za wschodnią granicę, do kraju, z którego o ekstradycję nie będzie łatwo. Polska i Białoruś nie ułatwiały sobie zadania, gdy chodziło o ściganie przestępców, często stosując wymówki i odmawiając wydawania oskarżonych. My robiliśmy to po to, by nie oddawać Bogu ducha winnych opozycjonistów. Oni w ramach retorsji.

Dopiero po chwili Kordian zorientował się, w jakich kategoriach polskie organy ścigania będą teraz postrzegać Chyłkę.

Co ona najlepszego zrobiła?

Podpisała na siebie wyrok, ot co. Zrezygnowała z próby bronienia się przed wymiarem sprawiedliwości, zaprzepaściła swoją ostatnią szansę. Postawiła wszystko na jedną kartę,

żegnając się z dotychczasowym życiem i decydując się na ucieczkę.

Oryński odłożył telefon, ignorując wciąż mówiącego podkomisarza. Zrozumiał to, co powinien był pojąć już na samym początku.

Chyłka nigdy nie wróci.

Posłowie

W pisarskim żywocie zazwyczaj bywa tak, że wszystko, co dzieje się w rzeczywistości, promieniuje na to, co powstaje na kartach książki. W przypadku *Wyroku* również tak u mnie było – większy nacisk na relacje międzyludzkie był wynikiem tego, co działo się w moim życiu osobistym.

Od pewnego czasu miałem pewien problem ze zrozumieniem uczucia, które stało się fundamentem tandemu Chyłka–Zordon. Oboje zaczęli uciekać w rejony, które od dawna były mi obce, a ja odklejałem się coraz bardziej od tego, co dla nich stanowiło spoiwo. Dzięki komuś, kto pojawił się w moim życiu, mogłem nie tylko na powrót zrozumieć, jak to jest, ale także wyprzedzić trochę naszych bohaterów. Teraz mam duże fory.

Cieszy mnie to, bo wiem, że do końca tej przygody jeszcze daleko. Dziesiąty tom z pewnością więc nie jest ostatnim, wprost przeciwnie – otwiera nam drogę do zupełnie nowych rzeczy.

Zważywszy na to, co wyżej, w pierwszej kolejności chciałbym podziękować Kasi Bondzie. Za widzenie tunelowe, za wspólne słuchanie naszej własnej playlisty i za to, że jest. Bez niej inaczej wyglądałoby nie tylko moje życie, ale także ta książka. W pewnym momencie byłem bowiem przekonany, że drogi Chyłki i Zordona zaczną rozchodzić się na tyle, iż już się nie połączą. Ostatecznie jednak uczucie okazało się ważniejsze od wszystkiego innego. A z pewnością nie stałoby się tak, gdyby inna melodia grała w moim własnym sercu.

Podziękowania należą się oczywiście Rodzicom (czyli moim najważniejszym czytelnikom), przyjaciołom i wszystkim tym, którzy pomagają mi w tworzeniu tej serii. Lista jest tak długa, że wymaga sięgnięcia po tę klauzulę generalną – ale właściwie w każdym kolejnym tomie się powtarza. Kilka z tych osób przewinęło się zresztą w scenach z Fredry 8 – tam bowiem w realnym świecie mieści się siedziba Wydawnictwa Poznańskiego i Czwartej Strony. Dziękuję Wam za to, że towarzyszycie mi także w tej drodze.

Korzystając z okazji, pozdrawiam Emilię Krok, która pojawia się w tej książce jako stażystka zastępująca Ankę z Recepcji. Wygrała konkurs rekrutacyjny do Żelaznego & McVaya – i właściwie nie wiem, co ją podkusiło do aplikowania, bo tak naprawdę potrafi dokonywać takich cudów, jak izolacja komórek macierzystych z mysich embrionów.

Dzięki również dla Hansa i Pocho za możliwość użycia wersów z *Konfrontacji* grupy Pięć Dwa Dębiec. Jak tak dalej pójdzie, następnym razem Chyłka może pośpiewa coś Luxtorpedy.

A przede wszystkim dziękuję Tobie. Gotów jestem zaryzykować tezę, że przy okazji *Wyroku* spotkaliśmy się nie po raz pierwszy i nie po raz drugi. I jeśli wszystko pójdzie dobrze, przed nami jeszcze sporo ciekawych wypadów na dwudzieste pierwsze piętro Skylight…

¡No pasarán!

Remigiusz Mróz
8 marca 2019 roku, Opole–Warszawa
(oraz pociąg kursujący między rzeczonymi miastami,
bo przedział miałem dla siebie)

**W KRAJU, W KTÓRYM RZEKOMO
NIKT NIE CZYTA, JEGO KSIĄŻKI ROZCHODZĄ SIĘ
W MILIONACH EGZEMPLARZY.**

KIM JEST?
JAK TWORZY?

BESTSELLEROWA SERIA, NA PODSTAWIE KTÓREJ POWSTAŁ BIJĄCY REKORDY POPULARNOŚCI SERIAL!

ZABÓJSTWO W AUSTRO-WĘGIERSKIM DWORKU, MROKI PRZESTĘPCZEJ WARSZAWY W CZASACH MIĘDZYWOJNIA ORAZ MISTERNIE SKONSTRUOWANA KULTOWA SAGA HISTORYCZNA...

Spis treści

Rozdział 1

1. XXI piętro Skylight, Śródmieście
2. Autostrada Wolności, okolice Brwinowa
3. ul. Młyńska, Poznań
4. Autobahn 12, węzeł Fürstenwalde-West
5. ul. Fredry 8, Centrum
6. IBB Andersia Hotel, pl. Andersa
7. ul. Łęczycka, osiedle Warszawskie
8. Cocorico, ul. Świętosławska
9. Prokuratura Okręgowa w Poznaniu, ul. Solna
10. IBB Andersia Hotel, pl. Andersa
11. Parking podziemny, Andersia
12. Filia kancelarii Żelazny & McVay, ul. Fredry
13. Prokuratura Okręgowa w Poznaniu, ul. Solna

Rozdział 2

1. Sąd Okręgowy w Poznaniu, ul. Hejmowskiego
2. Staw Browarny, Nowe Miasto
3. ul. Hejmowskiego, Stare Miasto
4. Sąd Okręgowy w Poznaniu, ul. Hejmowskiego
5. Żelazny & McVay, XXI piętro Skylight
6. IBB Andersia Hotel, pl. Andersa
7. Węzeł Głuchowo, autostrada A2

8. Parking hotelowy, pl. Andersa
9. Okolice Biesenthalu, Brandenburgia
10. Areszt śledczy, ul. Młyńska

Rozdział 3
1. Kryjówka Langera
2. Lobby Bar, IBB Andersia
3. Kryjówka Langera
4. Ogród Jordanowski nr 1, Stare Miasto
5. Kryjówka Langera
6. NIFTY No. 20, ul. Żydowska
7. Kryjówka Langera
8. Wierzbięcice, Wilda
9. Za węzłem Września, autostrada A2
10. Aleje Jerozolimskie, Ochota

Rozdział 4
1. ul. Argentyńska, Saska Kępa
2. Kancelaria Żelazny & McVay, Skylight
3. ul. Argentyńska, Saska Kępa
4. Gabinet Oryńskiego, XXI piętro Skylight
5. ul. Europejska, Wilanów
6. ul. Emilii Plater, Śródmieście
7. ul. Argentyńska, Saska Kępa
8. Skylight, ul. Emilii Plater
9. Gabinet McVaya, XXI piętro Skylight
10. ul. Huculska, Dolny Mokotów
11. ul. Emilii Plater, Śródmieście

Epilog

Posłowie

Polecamy również